

Klub i bracia
byli jego życiem.
Wtedy pojawiła
się ona...

ANNA WOLF

STORM

STORM RIDERS MC

ANNA WOLF

STORM

STORM RIDERS MC



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Beata Kostrzewska*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Kamila Reclaw, Magdalena Zabrocka (Lingventa)*

Fotografia wykorzystana na okładce

© Rosshelen/Dreamstime

Elementy graficzne w tekście

Designed by macrovector/Freepik

© by Anna Wolf

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2021

ISBN 978-83-287-1935-4

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2021

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12



Rozdział 1

Summer, przejeżdżając przez miasteczko, patrzyła na miejsce, do którego nigdy nie chciała wracać, ale jednak stało się... i z powrotem tutaj była. Schowała swoją dumę do kieszeni i dwa dni temu zadzwoniła do kuzynki z zapytaniem, czy mogłaby się jej zwalić na głowę. Gdy tylko usłyszała, żeby spakowała walizki i przyjeżdżała, od razu ruszyła w drogę. Inna sprawa, że zwyczajnie nie miała wyjścia. Była samotną matką, a jej szef okazał się totalnym dupkiem. Zaproponował jej przedłużenie umowy w zamian za usługi seksualne. Summer uznała propozycję za nie do przyjęcia, więc zrobiła jedyną słuszną rzecz, jaka przyszła jej wtedy na myśl – facet dostał w twarz. W podzięcie została zwolniona w trybie natychmiastowym. I dlatego teraz znajdowała się w Jackson w Tennessee.

Nigdy nie chciała tu znów przyjeżdżać, ale jak się okazało, nigdy nie zawsze oznacza nigdy. Z ostatniej wizyty w tej miejscinie pozostały jej gorzkie wspomnienia. Jednak teraz nie miała planu... ani tym bardziej miejsca, gdzie mogłaby się podziąć z dzieckiem. Brak pieniędzy również stanowił przeszkodę. Życie samotnego rodzica nie było usłane różami. Z wypłaty prawie nic nie zostawało, mimo że Summer bardzo oszczędzała. Ubrania, najczęściej używane, pochodziły z Armii Zbawienia i jedynie czasem mogła kupić coś nowego dla synka. Jednak nie to było najważniejsze, ale fakt, że jej dziecko stanowiło na szczęście okaz zdrowia. Lekarze i leki kosztowały dużo, a ona posiadała najtańszy pakiet opieki medycznej, który niedługo i tak miał się skończyć, co oznaczało, że w razie problemów nie będzie jej stać na zapewnienie małemu czegokolwiek. Ot, realia życia.

Z ostatnimi stoma dolarami w portfelu, jakie posiadała, wyruszyła w podróż do Connie, licząc na pomoc bliskich. Tak się złożyło, że jej

jedyna rodzina mieszkała właśnie tutaj, w Jackson. Miała nadzieję, że będzie mogła się u nich zatrzymać, póki nie odbije się od dna.

Przejechała swoim zdezelowanym autem kilkaset kilometrów i w końcu wjechała na podjazd kuzynki. Wyłączyła silnik, jednak wciąż trzymała rękę na kierownicy. Siedziała przed domem i biła się z myślami. Wreszcie spojrzała na rozbudzonego czterolatka, który patrzył na budynek z żółtą elewacją. Wiedziała, że nie może siedzieć w samochodzie w nieskończoność. Z cichym westchnieniem wysiadła, obeszła pojazd, po czym otworzyła drzwi od strony pasażera. Rozpięła synkowi pasy, wyciągnęła go, ujęła za rączkę i pomaszerowali w kierunku werandy. Nim na nią weszła, drzwi rozwarły się i w progu ukazał się rudzielec z burzą loków.

– Już jesteście! – zaczął wesóło Connie, po czym zbiegła po schodach i uściskała Summer. – A to Aron? – Wskazała malca.

– Tak, to mój syn. Kochanie – wzięła dziecko na rękę – to jest twoja ciocia Connie.

– Cześć... – Chłopiec przywitał się z niemałym zainteresowaniem. – Masz czerwone włosy.

Connie zachichotała. Pomyślała, że dzieciaczki w jego wieku były całusne i do schrupania.

– Jesteś naprawdę uroczy – uśmiechnęła się – a moje włosy są rude. Chodźcie do środka, później Blade przyniesie wasze bagaże.

– Dziękuję. – Summer z ulgą powędrowała za kuzynką. Była zmęczona po wielogodzinnej jeździe i teraz marzyła jedynie o prysznicu oraz o tym, by odpocząć, mimo że nie było jeszcze zbyt późno.

Dwie godziny potem Aron smacznie spał w łóżku, które Summer z nim dzieliła. Pasowało jej takie rozwiązanie, nie chciała o nic więcej prosić i się narzucać. Przysiadła na brzegu materaca i spojrzała na synka, który był wierną kopią ojca. Czule odgarnęła mu z czoła ciemne włoski i ucałowała na dobry sen. To był taki jej codzienny rytuał. Jedyna chwila, która była tylko jej i której nikt nie mógł jej zabrać.

– Śpi? – zagadnęła cicho Connie, zajrzawszy do nich. Cieszyła się z wizyty kuzynki, jednak też zaczęła się o nią martwić. Dziewczyna była

szczupła, za szczupła, i wyglądała tak, jakby w każdej chwili miała się rozpaść. Connie za dobrze знаła to uczucie. Było gówniane. – Chodź, napijemy się wina i opowiesz mi wszystko ze szczegółami – zaproponowała.

– Jasne, dlaczego by nie...

Chwilę później obie siedziały w przytulnym salonie na miękkiej skórzanej kanapie, ale tylko Summer trzymała w dłoni lampkę z winem. Upiła łyk alkoholu i mruknęła z aprobatą. Wino było dobre, ale nie miała zamiaru pić więcej. Odczuwała zmęczenie, więc alkohol szybko by ją uśpił.

– Nie pijesz? – zapytała po chwili.

– Nie przepadam za alkoholem, poza tym... – Connie wskazała na swój brzuch i wzruszyła ramionami.

– Cholera, moje gratulacje. Kto by przypuszczał...

– Na pewno nie ja, ale życie bywa nieprzewidywalne.

– Tak. Zmieniło się tutaj. – Summer powiedziała prawdę. Dom wyglądał zupełnie inaczej, niż go zapamiętała. Odzyskał swoją dawną świetność, wystarczyło użyć odrobiny farby. Jaka szkoda, że puszka z farbą nie była w stanie naprawić ludzkiego życia.

– Owszem, a to wszystko zasługa Ashera.

– Ashera? – zapytała zdziwiona.

– Ach tak... Nie powiedziałam ci, że to prawdziwe imię Blade'a. Lubię je i często się tak do niego zwracam – wyznała Connie z uśmiechem. – Ale tylko kiedy jesteśmy sami. W innym wypadku nie jest to mile widziane.

– Jest dla ciebie dobry, prawda?

– Tak, jest. – Connie upiła łyk soku. – Był taki czas w moim życiu, kiedy nie wierzyłam, że spotka mnie jeszcze coś dobrego. Ale to było, zanim go poznałam, a także pozostałych członków klubu.

– Klubu? – Summer zmarszczyła brwi, nie bardzo wiedząc, co rudzielec miał na myśli.

– W mieście jest klub motocyklowy, nazywają się Storm Riders, a Blade jest jego członkiem. Masz dużo do nadrobienia, słońce.

– Och. To jakiś gang czy coś w tym stylu?

– Nie! – Connie się zaśmiała. – Nie są tego typu klubem. Owszem, lepiej z nimi nie zadzierać i większość z nich wygląda tak, że wieczorem na ich widok uciekłabyś gdzie pieprz rośnie, ale to w porządku ludzie. Uczciwie zarabiają, większość to byli wojskowi.

Ostatnie słowo zmroziło Summer. Coś w jej wnętrzu zacisnęło się na wspomnienie sytuacji sprzed pięciu laty. Chciałaby je wymazać, ale nie dawała rady. To wciąż bolało, jednak teraz już nauczyła się z tym żyć. Zapatrzyła się na kuzynkę, której spojrzenie mówiło: „komu mam nakopać?”, i posłała jej blady uśmiech.

– Cieszę się, że chociaż tobie się ułożyło. Jak widać, mnie pewne rzeczy nigdy nie będą dane.

– Nie mów tak.

– Ale taka prawda, Connie.

– Czy wiesz, co się dzieje z ojcem Arona?

– Nie i nie chcę wiedzieć. – Summer potrząsnęła głową, wokół której zatańczyły jasne włosy. – Nie zasługuje na to, żeby poznać własnego syna, nie po tym, co zrobił – stwierdziła gorzko.

– Skurwiel z niego. Szkoda, że nie wiesz, gdzie go szukać, bo nasłałabym na niego chłopaków ze Storm Riders.

– Zrobiłabyś to?

– A jakże. Skopaliby mu dupę i być może użyli tępych narzędzi na jego orzeszkach. – Zachichotała, a jej słowa wywołały niemały szok u Summer.

– Co oni z tobą zrobili i gdzie się podziała Connie, którą znałam?

– Naprawili mnie i wciąż tutaj jestem. A co do sprawy... Wierz mi, potrafią nastraszyć, a wtedy nie są miłymi kolesiami z sąsiedztwa, o nie.

– Cholera, może kiedyś skorzystam z tej propozycji. – Ziewnęła, czując ogromne zmęczenie. – Wybacz, ale chyba położę się spać. – Chciała już uciąć ten trochę niewygodny temat, poza tym naprawdę była skonana.

– Jasne, kochanie. Nie muszę jutro być tak wcześnie w pracy, więc możemy zjeść razem śniadanie.

– Chętnie. Dobranoc i jeszcze raz dziękuję za pomoc. – Summer wstała, przytuliła kuzynkę i ruszyła do kuchni odstawić kieliszek na kuchenny blat.

– Dobranoc.

Gdy tylko dziewczyna zniknęła w swoim pokoju, Connie się zamyśliła. Kuzynka nigdy nie przyznała się, kim jest ojciec jej dziecka. Jednak ona domyślała się, że historia była jedną z tych nieprzyjemnych. Dostrzegła, jak Summer zeszywniała, gdy padły słowa o wojsku. Coś było na rzeczy i liczyła, że w końcu dowie się prawdy. Prawda prędzej czy później wychodzi na jaw. Tylko jakoś zawsze kazała na siebie czekać i objawiała się zazwyczaj w najmniej odpowiednich momentach. Connie doświadczyła tego na sobie, ale... to już była przeszłość.

– Cześć, kociaku – odezwał się wchodzący Blade, po czym pocałował ją w usta.

– Cześć – przywitała się.

– Auto stojące na podjeździe należy do twojej kuzynki? – zapytał dla potwierdzenia. Wedle jego wiedzy samochód raczej nadawał się na złom niż do użytku. Był przerażony faktem, że kobieta przejechała nim tyle kilometrów, i to z małym dzieckiem.

– Tak – odpowiedziała i wstała. – Przyniesiesz jej rzeczy, kochanie?

– Oczywiście, ale nie powinna jeździć tym złomem.

– Zgadza się, ale wiesz, jak jest.

Blade właśnie tego nie wiedział, ale nie chciał się kłócić ze swoim kociakiem. Miał ważniejsze rzeczy na głowie niż zadzierać z kobietą, na której punkcie ocipiał – jak to mówił Storm.



Następnego dnia, przed porą lunchu Summer zobaczyła motocyklistę, z którym związała się jej kuzynka. Connie nie przesadziła, opisując jego wygląd, ponieważ naprawdę trochę przypominał zbira. Mężczyzna był wielki, wytatuowany, z ogoloną po bokach głową i dlatego w pierwszym momencie Summer się go wystraszyła. Jednak w jego oczach tliło się coś,

co sprawiło, że bez obawy podeszła do niego, po czym przysiadła się do stołu, przy którym raczył się kawą.

– Cześć, jestem Summer – przedstawiła się, czując się trochę niezręcznie.

– Wiem. Kociak mi o tobie powiedział.

– Kociak? – parsknęła. – Tak do niej mówisz?

– Cóż, skoro jej to odpowiada... – Wzruszył ramionami. – Jestem Blade.
– Wyciągnął rękę, którą szybko chwyciła. Była silna i trochę szorstka.

– Wiem. Connie mi o tobie mówiła – powtórzyła jego wcześniejsze słowa.

– W sumie dobrze się składa, że przyjechałaś.

– Tak? A dlaczego? – zapytała z ciekawością.

– Bo widzisz, mamy w klubie taką małą uroczystość. – Pochylił się bliżej niej. – Jeden z nas się żeni, a ja również mam pewne plany co do rudzielca – mruknął, a po chwili szepnął Summer coś na ucho.

– Cholera, ty mówisz poważnie – wykrztusiła, całkowicie zaskoczona jego słowami.

– Tak, ale Connie o niczym nie wie. Sądzi, że jej przyjaciółka bierze ślub.

– Mówisz o Carmeli? – zapytała.

– Znasz ją?

– Tak.

– Ten świat jest coraz mniejszy, ale do brzegu. Chodzi mi o to, że kiedy cię poprosi, żebyś pojechała z nią do naszego klubu, zgódź się i zapakuj swój tyłek do samochodu.

– Nigdy nie byłam w takim klubie – stwierdziła Summer z lekką obawą.

– Nic ci tam nie grozi. Wszyscy są dla mnie jak rodzina, a ty jesteś rodziną mojej kobiety, zatem też i moją. A rodzinę się chroni.

– Okej – powiedziała cicho. Była zbita z tropu jego słowami i postawą.

– W takim razie na mnie już pora. – Mężczyzna wstał. – Dasz sobie radę?

– Tak – odpowiedziała.

– Do później.

Ledwie Blade wyszedł, a już zjawiała się Connie. Wpadła do środka cała rozpromieniona, posyłając Summer szeroki uśmiech.

– Mam dla ciebie propozycję i nie przyjmuję odmowy. – Dziewczyna domyślała się, co chciała jej oznajmić kuzynka. – Pojedziesz ze mną do klubu, Carmela ma dzisiaj swój dzień.

– Ale zapomniałaś, że mam syna.

Blade chyba też zapomniał, stwierdziła gorzko w myślach. Nie chciała małego brać ze sobą.

– To też da się rozwiązać. Więc jak będzie?

– Dobrze. – Kiwnęła głową, mając w pamięci słowa jej faceta, po czym poszła do synka, który siedział w salonie i bawił się klockami.

Godzinę później Summer zostawiła Arona pod opieką mamy Sanda, którego znała z dawnych lat, po czym zapakowała się wraz z Connie do swojego samochodu i razem pojechały do klubu. Nie bardzo wiedziała, czego może się tam spodziewać, ale obiecała coś Blade'owi i nie było mowy, żeby nie dotrzymała słowa. W sumie nawet była mu to winna. Razem z Connie wzięli ją pod swój dach bez zadawania zbędnych pytań, więc chociaż tyle mogła dla nich zrobić – i w jakiś sposób się odwdzińczyć. Ale niekoniecznie musiała zabierać Arona. Uważała, że klub motocyklowy to nie jest odpowiednie miejsce dla kilkulatka.

I teraz, kiedy znalazła się na starym ranczu, gdzie przed domem w rzędzie stały motocykle, wiedziała, że miała rację. Na pozór wszystko wyglądało normalnie, jednak to było tylko złudzenie. Dostrzegła bowiem sporą grupę mężczyzn w klubowych kamizelkach. Zdawało się, że w powietrzu unosił się testosteron, i towarzyszyło mu niewybredne słownictwo – a tego nie chciała dla swojego syna. Zdecydowanie nie.

– Nie bój się – odezwała się Connie.

– Nie boję.

– Twoja mina mówi zupełnie coś innego.

– Po prostu czuję się niekomfortowo.

– Znam to, ale musimy iść, nikt na nas nie będzie czekał.

Weszły do jednego z pokoi i wtedy Summer cicho westchnęła. Jej oczy skupiły się na Mel, która mówiła coś cicho do uroczej dziewczynki. Mała tylko intensywnie kiwała główką, aż jej włosy podskakiwały. Summer uśmiechnęła się pod nosem na widok znajomych twarzy. Znała Carmelę, do której każdy mówił Mel, a przed chwilą, i to w locie, poznała Ghosta. Uznała, że ich trójka miała szczęście, bo mieli siebie nawzajem. Cóż, wychodziło na to, że w życiu każdego zaszły jakieś zmiany, w jej też. Tylko że, patrząc teraz na te wszystkie wesołe kobiety, z których większości nie znała, co nie miało w sumie większego znaczenia, poczuła się dziwnie. Summer też w pewien sposób była szczęśliwa, ale i tak na myśl o ojcu Arona wypełniła ją gorycz. Był podłym sukinsynem. Wiedziała, że gdyby spotkała go na ulicy, zapewne naplułaby mu w twarz. Przez te samotne lata nauczyła się wiele. W tym także mówić „NIE”. Potrafiła walczyć o swoje. Dowodem tego była ostatnia sytuacja w pracy, a przecież oczekiwała tylko szacunku. Przełknęła żółć, palącą ją od środka, i poprawiła sukienkę, totalnie nie w jej guście, którą jednak bez gadania włożyła. Doceniała bowiem fakt, że pożyczono jej coś na tak ważną uroczystość. Przywołała na usta uśmiech i ruszyła za innymi kobietami, które powoli zaczęły wychodzić z domu.

– Gotowa? – Connie zapytała przyjaciółkę.

– Bardziej już chyba nie będę – odpowiedziała Mel z figlarnym uśmiechem.

– Zawsze możesz się rozwieść – mruknęła Summer, sugerując proste rozwiązanie.

– Nie z nim. To nie są tacy mężczyźni. U nich to oznacza raczej na zawsze.

– Nic nigdy nie jest na zawsze – wyszeptala sama do siebie, gdyż znała różnych facetów i każdego z góry skreślała. Jedynym, którego kochała miłością bezwarunkową, był jej synek.

Usłyszawszy cichą muzykę, jako jedna z ostatnich ruszyła za innymi kobietami. Szła w rytm płynącej z głośników rockowej ballady wypełniającej dźwiękami całą przestrzeń. Czuła się dziwnie wśród motocyklistów, którzy przyglądali jej się z zaciekawieniem, ale byli

znajomymi Connie oraz Mel, więc starała się nie zwracać na to uwagi. Chciała tu być dla tych dwóch dziewczyn i wybranków ich serc. Connie i Blade stali się również jedyną rodziną, jaka jej została, chociaż... może nie do końca. Powinna raczej powiedzieć, która jej się nie wyrzekła, więc teraz nie miała zamiaru niczego im spieprzyć.

Kroczyła powoli z lekko spuszczoną głową, skupiając wzrok na plecach idącej z przodu Mel, ale w końcu lekko uniosła oczy, żeby spojrzeć na pana młodego. Właśnie w tym momencie zgubiła rytm i stanęła jak wryta. Nie była w stanie zrobić ani kroku więcej, jakby jej buty zapuściły korzenie. Te same intensywnie niebieskie oczy, które prześladowały ją od kilku lat, teraz patrzyły na nią w niemałym zdziwieniu. Na twarzy mężczyzny pojawiła się niestygnąca złość, przeszywając Summer na wskroś.

Matko Boska i wszyscy święci! Nie była gotowa na to spotkanie. Czowała się jak ostatnia idiotka, która zgodziła się na wejście do jaskini, a później na spotkanie z samym lwem. Boże, nawet za milion lat nie spodziewałaby się zobaczyć w takim miejscu Dantego. Rozpoznała go od razu. Mimo upływu czasu nie zmienił się zbyt wiele. Owszem, teraz, kiedy na niego patrzyła, wydawał się wielki, jakby jego ciało nabrało jeszcze większej tężyzny. Wciąż stojąc w miejscu, nie potrafiła zrobić ani kroku, tylko lustrowała mężczyznę. Miał na sobie dokładnie taką samą klubową kamizelkę jak... Och, pieprzony Boże. Alarmujące dzwonki w jej głowie rozdzwoniły się tak głośno, że aż zbladła, gdyż zdała sobie sprawę, że był częścią tego klubu. Nie orientowała się, co oznaczały jego naszywki, była zielona w temacie. Jej oddech przyspieszył, gdy uświadomiła sobie, że przeszłość, której nigdy nie chciała oglądać, stanęła przed nią w postaci, której też nie chciała widzieć. Dante w oczach miał żądzę mordy, a jego zaciśnięta szczęka i gromiące ją spojrzenie były aż nazbyt wymowne. Szlag! Tylko ona mogła mieć takiego pecha.



Storm nie wierzył własnym oczom. Musiał stanąć na szerzej rozstawionych nogach, żeby z wrażenia nie zaliczyć spotkania z podłożem. Nie było, kurwa, możliwości, żeby to właśnie szła pieprzona Summer. Nie widział jej ile? Pięć lat? Pięć pieprzonych lat po tym wszystkim, co mu

powiedziała, zjawia się tutaj, w jego klubie, jak gdyby nigdy nic, wyglądając przy tym niczym cholerne piekło! Jak, do chuja, śmiała pokazać się w tym domu, i to jeszcze na ślubie Ghosta? I skąd się tutaj, do jasnej cholery, w ogóle wzięła? To były pytania, na które chciał poznać odpowiedź.

– Kurwa – przeklął pod nosem, bo wiedział, że ona również go rozpoznała. Stała niczym posąg i patrzyła wprost na niego.

Zszedł z małego podwyższenia i ruszył w jej kierunku. Nie było mowy, aby ta kobieta tutaj została, jednak nim zdążył się do niej zbliżyć, cofnęła się, odwróciła na pięcie i zaczęła uciekać. Nie miał zamiaru tak tego zostawić, nie w swoim klubie!

– Summer, wracaj, do kurwy nędzy! – ryknął na całe gardło, ignorując patrzących z zainteresowaniem braci.

Nie zwieje mu, zanim nie wyjaśni tego całego szajsu. Ale kobieta, która sprawiła, że ruszył w pogoń niczym wściekły byk, była szybka. Cholera, naprawdę prędko przebierała nogami, ale to on był mistrzem ucieczek. Biegiem okrążył dom i dopadł ją koło stojących z drugiej strony budynku samochodów. Miotła się między nimi, jakby nie wiedziała, co ma zrobić.

– Summer, stój... – wycedził. Podeszedł do niej bliżej, a ona w końcu odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz, na której wymalowana była dezorientacja, szybko przemieniająca się w coś innego. Coś w stylu: „ja, kurwa, nie wierzę”.

– Nie waż się podchodzić – powiedziała, cofając się.

– Nie dotknę cię. – Uniósł ręce w geście poddania, chociaż najchętniej skręciłby jej ten cudny karczek. – Ale chcę wiedzieć, co ty tutaj, do kurwy, robisz?

– To był błąd – wykrztusiła, zdając sobie sprawę z tego, co się działo.

– Jak cholera. A teraz mów i nie rób ze mnie kretyna!

Summer zeszytniała. Dante nie zmienił się ani na jotę. Przed kilku laty użył dokładnie tych samych słów, które do dzisiaj wracały do niej niczym bumerang. Obrzucił ją wtedy tak licznymi epitetami, że zszokowana odeszła bez słowa, bo nie istniało nic, co mogłoby sprawić, żeby jej uwierzył. Była dla niego nikim. Znalazła się po prostu pod ręką, więc

zabawił się, a ona okazała się największą kretynką na świecie, ponieważ się w nim zakochała. Ale teraz nienawidziła go z całego serca. Był podłym draniem. Boże, jak to dobrze, że przyszła tutaj bez Arona.

– Nie zmieniłeś się – rzuciła drwiąco, kiedy już nabrała odwagi. Nie miała zamiaru pozostać dawną Summer. Te czasy minęły, i to bezpowrotnie.

– Raczej nie – powiedział z pewnością w głosie.

– Właśnie, bo wciąż jesteś takim samym draniem.

– A ty perfidną...

– Daruj sobie i nie kończ. Nasłuchałam się tego gówna od ciebie już zbyt wiele. Starczy mi do końca życia. A teraz po prostu idź i rób, co tam masz do zrobienia, a mnie zostaw w spokoju.

– Tylko że najpierw odpowiesz na moje cholerne pytanie! – zażądał, mierząc Summer uważnym spojrzeniem. Coś mu podpowiadało, że nie była tą samą osobą co przed laty. Kiedyś by się nie postawiła i nie odpyskowała.

– Chcesz znać prawdę, to ci ją dam! Nie mam żadnych ukrytych zamiarów wobec ciebie i tego – machnęła ręką – miejsca. Przyszłam tutaj tylko przez wzgląd na moją kuzynkę. Chciałam być na ślubie.

– Carmela to twoja kuzynka? – Był zaskoczony, ale szybko zamaskował zdziwienie. Zwrócił na Summer wkurwiony wzrok.

– Nie, ale Connie owszem, i teraz również Blade jest moją rodziną.

– Kurwa mać – zaklął. Domyśliła się, czego się obawiał.

– Dla twojej pieprzonej wiadomości, moja noga nigdy więcej nie postanie w tym klubie – wysyczała. Sięgnęła do niewielkiej torebki, którą miała cały czas przy sobie, i odnalazła kluczyki od auta. Odblokowała drzwi, patrząc prosto w błękitne oczy mężczyzny, który przyprawiał ją o szybsze bicie serca, jednak już z zupełnie innych powodów niż dawniej. – Więc możesz się odpieprzyć, Dante.

Storm był zszokowany zachowaniem kobiety. Summer, którą znał, nie istniała, za to zastąpiła ją jakaś zimna suka, której wydawało się, że mogła mówić do niego w ten sposób.

– Owszem, twoja pierdolona noga więcej nie stanie tutaj, bo to mój klub. Jestem jego prezesem i jest pewne jak chuj, że cię tutaj, kurwa, nie chcę, ty kłamliwa zdziro.

Summer w środku kipiała z wściekłości. Może i była biedna, może ledwo dawała sobie radę, ale miała swoje uczucia i nikt nie będzie ich deptał, nawet on. Wtedy nie potrafiła się postawić, ale teraz nie miała zamiaru czegokolwiek mu darować. Zamiast wsiąść do auta podeszła do dupka, któremu wydawało się, że wszystko mu wolno i jest ponad innymi.

– Myślisz, że kim ty jesteś, że mnie tak nazywasz? Uważasz, że jak tutaj coś znaczysz, to wolno ci szmacić ludzi? Wybacz, ale nie zgadzam się na to. Jesteś zwykłym kutasem – rzuciła i się zamachnęła. Pierwszy raz z całej siły uderzyła w twarz drugą osobę. Po wszystkim odwróciła się na pięcie, wsiadła do samochodu i szybko odjechała.

Storm stał osłupiały i trzymał się za piekący policzek. Jeszcze żadna kobieta nie zdzieliła go w twarz. Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Postanowił wywalić Summer ze swojego miasta i z tą decyzją wrócił na uroczystość, która już się zaczęła. Czuł na sobie zaciekawione spojrzenia klubowych braci, ale udał, że niczego nie dostrzega. Jego obowiązkiem było wspierać jednego z nich, gdy zakładano mu małżeńskie kajdany, więc stanął nieopodal ołtarza i zaczął się przypatrywać, jak jego brat udziela ślubu. Saint wiedział, kiedy miał się zjawić, a tak naprawdę to Knox miał znaleźć pastora i zrobić to. Przywłókł tyłek Sainta do klubu, żeby to właśnie on, jako pastor, połączył jednego z braci więzami małżeńskimi.

– Proszę o chwilę uwagi – odezwał się Blade. Stał obok Ghosta i puścił oko do Mel. – Skoro jesteśmy tutaj wszyscy, a moja kobieta – wskazał na Connie, która wyglądała na zdezorientowaną – też tutaj jest, i w dodatku w ciąży, to chyba także najwyższa pora, żebym został zaobrączkowany. Więc wybacz, bracie – zwrócił się do Ghosta – ale również poślubię dzisiaj miłość mojego życia. Kochanie, co ty na to? – zapytał Connie.

Kobieta Blade'a tylko patrzyła wielkimi oczami, ale powoli na jej usta wypłynął uśmiech. I właśnie wtedy spojrzała na Mel, która się do niej szczyrzyła.

– Zapłacisz mi za to – odgrażała się Connie, stając przed pastorem. Jednocześnie zaczęła przeczesywać wzrokiem tłum w poszukiwaniu swojej kuzynki, która gdzieś się zapodziała.

– Jeszcze mi podziękujesz.

– Gdzie jest Summer? – zapytała, rzucając spojrzenie prezesowi.

– Nie ma, ale nic jej nie będzie.

– Jakoś mnie to nie przekonuje.

– Kociaku – Blade ułożył rękę na jej ramieniu, żeby skierować jej uwagę na siebie – później się tym zajmiemy.

– Okej – przytaknęła.

– Dobra – Saint klasnął w dłonie – mamy tutaj kolejną cipkę, która chce wziąć ślub, więc do dzieła.

– Mamo – odezwała się Mili, ciągnąc Mel za rękaw – co to jest cipka?

Każdy, kto usłyszał to pytanie, stłumił śmiech kasznięciem, jednak Mel już mordowała spojrzeniem pastora, który na pastora nie wyglądał.

– Zapłacisz mi za to, pastorku! – Cmoknęła, a on tylko mrugnął do niej beczelnie i zabrał się do dzieła.

– Zebraliśmy się tutaj dzisiaj, po raz kolejny... – Zaczął udzielać drugiego ślubu.

Storm jedynie stał i się przyglądał. Skoro ci dwaj dobrowolnie zrzekli się wolności w imię bycia zaobrączkowanymi, on nie mógł mieć nic przeciwko. Każdy z braci wybierał swoją własną ścieżkę. On miał klub, który prawie też poślubił. Było mu z tym dobrze. Tak bardzo zatopił się we własnych myślach, że nim spostrzegł, ceremonia dobiegła końca. Namierzył brata i jego starą, chwycił butelkę jacka i ruszył do państwa młodych złożyć im życzenia, mimo że w tej chwili miał ochotę jedynie zalać się w trupa.

– Gratulacje, bracie – zwrócił się do Ghosta, klepiąc go w ramię. – Stałeś się pieprzonym żonkosiem. Kto by pomyślał?

– A żebyś wiedział – zaśmiał się Ghost – jestem farciarzem.

– A ta druga szczęśliwa dupa gdzie?

– Blade z Connie wymknęli się jakąś chwilę temu. Postanowili ulotnić się na weekend w ramach miesiąca miodowego.

– Szczęśliwy sukinsyn – mruknął Storm, siadając przy dużym stole zastawionym jedzeniem. Jego plan pogadania z Saintem, którego nie widział od bardzo dawna, nie wypalił, ale na dzisiaj miał też inny zamiar, chciał się po prostu napić. – Za żony Ghosta oraz Blade’a, jak również za te dwie cipki oraz ich jaja, które teraz trzymają w garści ich stare! – krzyknął, a cały klub ryknął śmiechem, przyłączając się do życzeń.

– Za braci, żeby jednak nie stracili swoich męskich atrybutów! – krzyknął Rider, dołączając się do życzeń.



Gdy w klubie impreza weselna trwała w najlepsze, Summer przez jakiś czas jeździła bez celu. Nie potrafiła niczego uporządkować w głowie. Przyjeżdżając tutaj, nie sądziła, że prawie od razu natrafi na swoją przeszłość. Co prawda istniał jakiś procent szansy, nawet może i więcej, że w końcu na siebie wpadną, ale uważała, że los znowu z niej zakpił.

Po godzinie w końcu postanowiła wrócić do domu kuzynki. Zaparkowała auto na podjeździe i dostrzegła drugi wóz, czyli Connie i Blade już wrócili. Wysiadła powoli, gdyż wcale jej się nie spieszyło do konfrontacji i nie miała ochoty odpowiadać na milion skierowanych do niej pytań. Nie miała też zamiaru zostać na dworze, mimo że wieczór był wyjątkowo ładny, więc weszła cicho do domu, wciąż mając w głowie mały mętlik. Nie potrafiła zebrać myśli. Najbardziej zszokowana była faktem, że Dante okazał się prezesem klubu motocyklowego. Potrząsnęła głową i ruszyła do pokoju, który zajmowała wraz z synkiem. Oparła się o framugę i patrzyła na bawiącego się malca. Był całym jej życiem i ten bydlak nie miał do niego prawa. Raptem zabrakło jej tchu i zaczęła ją ogarniać panika. Dante nie chciał jej tutaj, ale ona nie miała dokąd pójść. Nie życzyła sobie też, żeby poznał Arona. Nim zdążyła pomyśleć o czymś więcej, usłyszała za sobą ciężkie kroki. Domyślała się, do kogo należały, więc odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z mężem Connie.

– Summer – mruknął.

- Gdzie jest Connie?
- Pakuje rzeczy, a my musimy pogadać.
- Jeśli chodzi ci o...
- Chodź. – Wskazał głową tylne wyjście z domu do ogrodu.

Poszła za nim z sercem przepełnionym wyłącznie obawami. Lubiła Blade'a, facet kochał jej kuzynkę – mimo że był bikerem. Okazał się w porządku, czego nie mogła powiedzieć o tym draniu, Dantem. Przystanęła koło huśtawki i po chwili na niej usiadła. Blade oparł się o słupek i zapatrzył przed siebie. Wydawał się nieobecny, ale słowa, które wypowiedział, temu przeczyły.

– Są do siebie bardzo podobni. Gdy pojawiłaś się u nas, zastanawiałem się. Jednak potrafię obserwować i teraz zyskałem pewność. Ma jego oczy i pewne gesty, to się dziedziczy, Summer.

– I co ja mam ci niby powiedzieć? Co chciałbyś usłyszeć? – Nie miała zamiaru kłamać, skoro domyślił się prawdy.

– Może to, jak do tego doszło, że Aron ma cztery lata i nie zna własnego ojca? – Spojrzał na nią, a ona oddała mu spojrzenie. – I tym ojcem jest mój brat i prezes Storm Riders.

– To nie jest właściwe pytanie – mruknęła i odwróciła wzrok.

– A jakie jest?

– Czy Dante mówił ci coś na mój temat? Cokolwiek?

– Wiesz, on tylko zalicza – wyznał Blade szczerze. O tym już wiedziała. Ją też zaliczył. – Nie, nigdy o tobie nie wspominał. Zresztą o żadnej kobiecie.

– Pewnie, że nie. – Zaśmiała się z goryczą. – Widocznie nie okazałam się na tyle ważna, w sumie byłam dla niego nikim. Letnią przygodą, z którą się zabawiał, czymś nic nieznaczącym.

– Ale to wciąż nie wyjaśnia, dlaczego Storm nie wie, że ma syna. – Potarł ręką lekki zarost na twarzy.

– I nie dowie się. Nie powiesz mu, zrozumiano?

– Nie każ mi milczeć.

Wstała i podeszła do Blade'a, stając tuż obok niego. Nie mówiła tego nikomu, ale mąż Connie wydawał się kimś, komu mogła wyznać tę prawdę.

– Męska solidarność? – zakpiła.

– Coś w tym stylu. – Nie miał ochoty jej tłumaczyć, że klub był czymś więcej.

– Jesteś jedyną osobą, której mogę powiedzieć, ale musisz to zachować dla siebie. Nawet Connie nie wie, więc na razie niech tak zostanie.

– Jasne, nie powiem jej. – Tyle mógł obiecać.

– Byłam młoda i głupia. Właśnie zdałam wszystkie egzaminy i przyjechałam na przerwę wakacyjną do Connie. Pewnego wieczoru wyszliśmy do baru, gdzie kogoś poznałam. Po kilku drinkach zatańczyliśmy, odprowadził mnie do domu i następnego dnia bez zapowiedzi pojawił się przed drzwiami. Zaczęliśmy się spotykać, widywaliśmy się prawie codziennie. Wtedy nie wiedziałam, czym się zajmował, nie obchodziło mnie to zbyt, bo na mnie i tak czekały studia, ale myślałam, że nasza znajomość jakoś przetrwa. Zakochałam się jak głupia nastolatka i poszłam z nim do łóżka. Był moim pierwszym, ale... Nieważne, oszczędzę ci szczegółów. Po dwóch miesiącach odkryłam, że zaszłam w ciążę. Byłam załamana, nie tak planowałam swoją przyszłość. Nie chciałam dzieci w tak młodym wieku, ale wiedziałam, że nie usunę. Postanowiłam powiedzieć Dantemu o dziecku. Gdy do niego przyszedłam, właśnie wychodził z wielkim żołnierskim workiem. Wtedy dowiedziałam się, czym się zajmował, ale i tak pragnęłam wyjawić mu prawdę. – Zawiesiła na chwilę głos, bo to, co chciała przekazać, wciąż było dla niej trudne.

– Co się stało? – Blade był bardzo ostrożny, gdyż czuł, że to, co usłyszy, nie będzie tym, co sobie założył. Nie podobało mu się to.

– Powiedziałam mu. A on stał tam i patrzył na mnie, jakbym była najgorszą zarazą na świecie. Jakbym była trędowata. Chciałam go dotknąć, ale odtrącił moją rękę i wykrzywił usta z niesmakiem. Nazwał mnie pierdoloną manipulatorką i kłamczuchą. Oświadczył, że nie będzie ze mną, bo rznąłam się na prawo i lewo, a jemu wmawiam, że jestem w ciąży, i to z nim. Nie uwierzył w dziecko. Wyzwał mnie od kurew, kazał spierdalać i nigdy więcej nie pokazywać mu się na oczy.

– Jezu...

– Właśnie wtedy widziałam go ostatni raz. Nie było sensu niczego tłumaczyć, wyjaśniać, był nieugięty, tak samo jak jego spojrzenie... – Blade znał ten wzrok. Wielokrotnie doświadczył go na własnej skórze. – Przysięgłam sobie, że bydlak nigdy nie dowie się o synu. Aron jest mój i tylko mój.

Blade oniemiał. Znał Storma od lat, ale nie przypuszczał, że prez mógłby się tak zachować wobec kobiety. Gdyby nie to, że zaraz miał wyjeżdżać z Connie, poszedłby do klubu i rozpieprzył mu buźkę. Teraz rozumiał zachowanie Summer. Gdyby jakiś koleś tak potraktował jego siostrę, skurwiel już by gryzł piach.

– Nic mu nie powiem, bo nie zasługuje na poznanie prawdy – wycedził wściekły, wiedząc, że Summer nie kłamała. – Ale jeśli dowie się sam, to nie miej do mnie żalu.

– Nie będę i dziękuję za dyskrecję.

– Zasłużył na wpierdol i wierz mi, pewnego dnia go dostanie – rzekł tak poważnie, że Summer praktycznie mu uwierzyła, po czym wciągnęła powietrze, gdy Blade niespodziewanie ją przytulił.

– Jestem twoją dłużniczką.

– Możesz być pewna, że kiedyś odbiorę dług. – Zaśmiał się na myśl, że blondynka jeszcze nie wiedziała, w jaki sposób on to uzyska. Taa, będzie idealną niańką dla malucha, gdy Connie i on zechcą pobyć sami. – Należycie do rodziny, a o rodzinę trzeba dbać. – Pocałował ją w skroń i wypuścił z objęć. – Nie wpuszczaj nikogo, gdy nas nie będzie. Poprosiłem jednego z braci, żeby miał na was oko.

– Och. A można wiedzieć kogo?

– Polubisz go, jest naprawdę w porządku. To Knox, służyliśmy razem, ochronił moją dupę kilka razy.

– To żeś mnie uspokoił. – Zachichotała, patrząc, jak mężczyzna znika w domu. Ona została jeszcze chwilę na dworze.

Późnym wieczorem, gdy Aron smacznie spał, Summer usiadła z kieliszkiem wina w dłoni, delektując się błogim spokojem. Connie i jej mąż wyjechali, więc przez dwa dni miała być tylko z synkiem.

Uśmiechnęła się na wspomnienie słów kuzynki, która prosiła ją, żeby nie puściła domu z dymem. Rudzielec był ostrożniejszy niż dawniej, ale może to przez ciążę. Nawet nie miały czasu porozmawiać, wszystko działo się w niezwykle szybkim tempie.

Dopiła wino i wstała, by nalać sobie jeszcze, ale pukanie do drzwi sprawiło, iż zatrzymała się w pół kroku. Znała tutaj tylko kilka osób i nie sądziła, żeby o tej porze chciało im się ją odwiedzić. Ignorując intruza, poszła do kuchni. Napełniła kieliszek do połowy i już miała go przytknąć do warg, gdy usłyszała za sobą jakiś odgłos. Sądząc, że to Aron, odwróciła się z uśmiechem, który zamarł na jej ustach, kiedy zamiast syna zobaczyła dobrze zbudowanego i szczerzącego się do niej bikera. Poznała po kamizelce, że należał do klubu.

– Chryste Panie... – sapnęła. – Chcesz, żebym dostała zawału? Wiesz, co to dzwonek do drzwi?

– Pukałem, ale mi nie otworzyłaś – wzruszył potężnymi ramionami – więc obsłużyłem się sam kluczami Blade’a.

– Knox?

– We własnej osobie, skarbie. Od dzisiaj jestem twoją niańką – odparł zaczepnie.

– Na niańkę to ty nie wyglądasz – mruknęła. Coś w sposobie bycia blondyna powodowało, że czuła się przy nim bezpiecznie. Sprawiał wrażenie wyluzowanego, gdy tak stał oparty o ścianę.

– Może i mnie byś poczęstowała? – Kiwnął głową w stronę butelki.

– A to członkowie klubu motocyklowego piją wino? Myślałam, że jesteście wierni tylko whiskey i piwu – powiedziała beczelnie słodko, na co on się zaśmiał.

– Pozory czasem mylą, ślicznotko – puścił do niej oko – ale jeżeli masz piwo, nie pogardzę i nim.

– Robi się.

Summer podała butelkę piwa swojej „niance”, po czym przeszła do salonu, gdzie włączyła telewizor. Opadła na kanapę, a po chwili dołączył do niej Knox, przysiadając na drugim końcu. Po jakimś czasie dopadło ją

zmęczenie i najchętniej pożegnałaby motocyklistę, ale nie chciała być niegrzeczna. Jednak w końcu oczy same zaczęły jej się zamykać.

– Co jest? – zapytała zdezorientowana, gdy się ocknęła. Poczuła, że ktoś ją podnosi.

– Usypiasz, pora do łóżka.

– Muszę zamknąć drzwi – odparła sennie.

– Nie musisz, zostaję na noc, przenocuję na kanapie.

– Aha – mruknęła i wtuliła się w mężczyznę. – Pierwsze drzwi po lewej.

Knox zaniósł Summer do pokoju, który wskazała, ale jakie było jego zaskoczenie, gdy w pościeli dostrzegł małą postać. Bez słowa ułożył kobietę, okrył ją kocem, po czym jego spojrzenie powędrowało do śpiącego obok niej chłopca. Nawet w świetle lampki rysy małego wydały mu się znajome, jednak nie był pewien, kogo maluch mu przypominał. Potrząsnął głową i ruszył do kuchni po jeszcze jedno piwo. Wrócił do salonu, gdzie ulokował się na kanapie z pilotem w ręku i zaczął przeskakiwać po kanałach, aż znalazł jakiś horror. Wyciągnął nogi, ułożył je na ławie i popijając piwo, delektował się spokojem. Jednak jego myśli krążyły wokół małego i po chwili... już wiedział. Wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Oby to było, kurwa, coś ważnego – warknął Blade – bo jak wrócę, skopię ci dupę.

– Powiedz mi, że w pokoju na górze nie ma małego chłopca, którego DNA jest związane z naszym prezesem?

– A może chcesz wiedzieć, czy Święty Mikołaj istnieje? Po chuj zadajesz głupie pytania, gdy znasz odpowiedź?

– Ja pierdolę – zaklął Knox. – Czy on wie, że ma syna?

– Nie i ty mu o tym nie powiesz. Nasz prezes to kawał sukinsyna, a ty masz za zadanie opiekować się Summer, gdy nas nie ma.

– Z największą przyjemnością, bracie – obiecał i rozłączył się, zanim Blade powiedziałyby coś jeszcze.

Dopił swoje piwo i odniósł butelkę do kosza, bo znał Connie. Lubiała, kiedy sprząтали po sobie, a on nigdy nie miał z tym problemu. Za to zrodził

się inny problem, który spał sobie w łóżku i miał zapewne coś koło metra wzrostu. Cholera, Blade kazał mu nic nie mówić, więc nie powie, tylko jak sprawa wyjdzie na jaw... Kurwa, już sam sobie współczuł. Storm rozniesie ich wszystkich. Prez był spoko, ale potrafił też zachowywać się jak skurwiel. Jednak Knox nie miał zamiaru martwić się o rzeczy, na które i tak nie miał wpływu. Wrócił na kanapę, ułożył się wygodnie i skupił na filmie. Z czasem powoli odpłynął w sen.



Rozdział 2

Storm patrzył spod byka na w chuj szczęśliwych braci. Blade oraz Ghost byli w cholernym siódmym niebie, podczas go on najchętniej rozpieprzyłby im te uśmiechnięte buźki. Nadział mięso na widelec i gdy unosił go do ust, odezwał się Blade.

– Ponoć zdemolowałeś bar, gdy nas nie było, prez.

– Taa – mruknął i w końcu zaczął jeść.

– A można wiedzieć, co było tego powodem? – Tym razem z uśmiechem na ustach zapytał Knox. Znał przyczynę, ale chciał dopiec prezesowi. Uważał, że na to zasłużył.

Zapanowała cisza. Każdy z siedzących przy stole braci był ciekawy tej rozmowy, gdyż prezes słowem nie zdradził przyczyny demolki. W niedzielne popołudnie rozpieprzył połowę salonu wraz z nowo zbudowanym minibarem dla członków klubu.

– Chuj ci do tego, ale spytać możesz. – Storm rzucił widelec na talerz i wstał, mierząc każdego niechętnym spojrzeniem. – Przyszła nowa dostawa, więc ruszcie dupy do pierdolonej zbrojowni.

Knox również wstał, ale jego obecne plany nie obejmowały testowania broni. Nie miał zamiaru się zapracowywać. Wystarczyło, że wczoraj tkwił tam cały dzień, więc dzisiejszy wieczór chciał miło spędzić przy ciasteczkach i kobiecie, która je piecze. Przez ostatnie kilka dni spędzili ze sobą mnóstwo czasu, głównie na rozmowach.

– A ty dokąd? – Storm nie krył poirytowania, gdyż mieli robotę do wykonania.

– Mam randkę. – Knox się wyszczerzył. – Więc wybacz.

– Randkę? A od kiedy ty się umawiasz, żeby bzyknąć jakąś chętną cipkę?

– Od kiedy kobieta jest tego warta. Ty możesz zadowolić się zużytymi cipkami klubowych dziwki, ja podziękuję. – Uniósł ręce w geście poddania. – Bez obrazy. Radźcie sobie sami, spadam.

– Kurwa! Wracaj tutaj! – ryknął Storm, ruszając za Knoxem, który wypadł z klubowego domu i pognął prosto do swojego motocykla. – Knox!

– Co jest, prezesie? – zapytał, dosiadając swojej maszyny. – Nie zamoczyłeś nigdzie kutasa czy co, żeś taki w chuj drażliwy?

– Kurwa mać! Wystarczy mi, że Blade i Ghost ociepieli na punkcie kobiet.

– Spróbuj, może ci się poszczęści i sam ociepiejesz, albo i nie, bo w tym bycie chujem nie pomaga. – Blondyn odpalił maszynę i z głośnym rykiem silnika odjechał, zanim wkurzony prezes mógłby poczęstować go pięścią.

Storm z przekleństwem na ustach ruszył do zbrojowni, gdzie oczekiwał na przybycie reszty braci. Nie rozumiał zachowania Knoxa, ale gdy tylko ten przytaszczy do klubu swoją dupę, rozmówi się z nim. Knox w jednym miał rację: Storm był czasem chujem, ale dla braci i klubu zrobiłby wszystko. Byli jego rodziną, o którą się troszczył, ale też miał obowiązek trzymania tego wszystkiego w kupie.

Minął główne wejście hangaru i zajrzał jeszcze po drodze do Connie, która siedziała nad fakturami. Musiał przyznać, że ciąża jej służyła, a Blade, odkąd się dowiedział, że zostanie ojcem, chodził cały w skowronkach. Szczęśliwy skurwiel.

– Może zrobisz sobie przerwę – odezwał się zniecierpliwiony, czym wystraszył kobietę.

– Chryste, nie skradaj się jak kot – powiedziała z wyrzutem bez uśmiechu, który na jego widok zazwyczaj gościł na jej ustach.

– Nie skradałem się, po prostu nie słyszałaś.

– Skoro tak uważasz... – Wzruszyła ramionami. – Jeżeli nie masz nic przeciwko, wolałabym zostać sama i popracować. Chciałabym wcześniej wyjść.

Storm zmarszczył brwi na oschły ton starej brata. Najpierw Knox, teraz ona. Coś się działo...

– Nie zapominaj, że to ja cię zatrudniam i ci płacę.

– Doprawdy? – warknęła. – Popatrz, nie wiedziałam, że ze mnie taka szczęściara. Ale wiesz co? – Wstała i spojrzała mu prosto w oczy. – Możesz sobie wsadzić tę robotę w dupę. Nie jesteś jedynym w tym mieście, który potrzebuje księgowej.

– Może, kurwa, nie jestem jedyny, ale jako jedyny tak dużo płacę – wycedził. – Możesz mi, do chuja, powiedzieć, co cię ugryzło? To te ciążowe hormony?

– Gdyby nie one, zatłukłabym cię, ty draniu! – wykrzyknęła i przepchnąwszy się obok niego, wyszła.

W Connie aż się gotowało na widok prezesa. Gdyby nie obiecała kuzynce, że będzie siedzieć cicho, to już by mu wygarnęła, a tak tylko trochę puściły jej nerwy.

Idąc do samochodu, miała ochotę podpalić tyłek Stormowi za to, czego się dowiedziała dzisiaj rano na temat ojca Arona. W sumie w końcu wydusiła prawdę z Summer. Przeżyła szok, usłyszawszy, że Storm, a raczej Dante, był ojcem chłopca i nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Ba, on nawet nie uwierzył jej kuzynce. To dlatego przed chwilą była na niego taka wściekła. Nie miała zamiaru darować mu tego wszystkiego, ale i nie mogła zawieść zaufania Summer, która powierzyła jej swój sekret.

– Connie, gdzie ty się, do cholery, wybierasz?! – Storm ruszył za nią, wydzierając się przez całe podwórko.

– Do domu, tam, gdzie moje cholerne miejsce!

– Co się tutaj dzieje? – Blade był w połowie drogi do zbrojowni, gdy zobaczył swoją wkurzoną żonę idącą w jego kierunku. – Co się stało, kociaku?

– Nic, właśnie rzuciłam pracę. A ten tam – wskazała mężowi prezesa – to podła gnida.

– Jezu Chryste, nic nie zrobiłem... – bronił się Storm. – To twojej starej coś dzisiaj nie pasuje. Może rzeczywiście będzie lepiej, jeśli Connie pojedzie już do domu i wróci jutro.

– Pierdol się, Storm – warknęła, wyrwała się z mężowskich ramion i ruszyła w kierunku samochodu.

– Utemperuj ją! Oczekuję szacunku i mamy robotę – przypomniał bratu prezes.

– Nie mów mi, co mam robić z własną żoną. Jest w ciąży, jakbyś nie wiedział, więc zachowaj te mądrości dla siebie. Poza tym muszę ją odwiedzić, nie pozwolę jej usiąść za kółkiem w takim stanie. Możesz wziąć Ridera, Sanda i Bone’a. W końcu też są częścią tego klubu, więc niech ruszą dupy i zrobią coś pożytecznego.

– Co jest dzisiaj z wami nie tak?! – ryknął wkurwiony Storm i zawrócił do zbrojowni. Chciał się wyładować przy testowaniu broni. Może strzelanie do celu trochę go odstresuje.



Gdy Storm siedział w zbrojowni i spuszczał parę, Summer wyciągała z piekarnika blaszkę ciastek, którą chwilę później spróbowała gdzieś postawić. Większość miejsca zajmowały jednak inne wypieki, gdyż pieczenie było jej sposobem na odreagowanie stresu. Wciąż nie mogła uwierzyć, że ojciec Arona mieszkał w tym mieście i był prezesem klubu motocyklowego, do którego należał Blade. Trzeba było mieć strasznego pecha, żeby trafić na Dantego ponownie. Nie chciała go więcej widzieć. Nie zasługiwał na poznanie własnego syna, więc nie było mowy, żeby została tutaj na dłużej. Chciała szybko znaleźć pracę i odłożyć trochę gotówki, żeby stąd wyjechać. Postanowiła więc, że popyta dziewczyny z klubu, może któraś mogłaby jej pomóc.

– Mamo! – Aron wparował do kuchni z Knoxem przy boku. Uśmiechnęła się na widok ich gościa. Tak, ten mężczyzna potrafił działać na kobietę, zwłaszcza działał tak jego bezczelny uśmiech. Biker co prawda był ciut niższy od Blade’a, ale i tak zaliczał się do wysokich. Ona ze swoim metr sześćdziesiąt osiem i tak wydawała się przy nim dość niska. Przydługie i niechlujnie zaczesane do tyłu blond włosy nadawały mężczyźnie wyglądu złego chłopca. Ale to niesamowite spojrzenie brązowych oczu na pewno było przyczyną mokrych majtek u niejednej kobiety.

– Mamo, przyprowadziłem wujka na ciastka. Mogę jedno dla siebie i Biskopta?

– Kochanie – Summer przykucnęła przy malcu – mówiłam, żebyś nie nazywał...

– Pozwoliłem mu – wtrącił Knox, zanim zrugałaby syna – więc odpuść.

– Dobra – powiedziała zrezygnowana do napakowanego blondasa, który teraz uśmiechał się bezczelnie.

Podawała synkowi kilka ciastek i popatrzyła na niego z czułością. Po chwili chłopiec wybiegł z psem Mel, którego dziewczyna podrzuciła im dzisiaj.

– Też załapię się na te smakołyki? – Knox kiwnął głową w stronę słodkości.

– Upiekłam jak dla wojska, wybaczone. – Zagryzła wargę. – Musiałam zająć czymś ręce i głowę. Inaczej zwariuję.

– A co się dzieje w tej twojej pięknej główce? – Knox sięgnął po jeszcze ciepłe ciastko i połowę wrzucił do ust. – Cholera, nie wiem, co w nich jest, ale chcę dostać na wynos.

– Nie ma sprawy. – Zaśmiała się, po czym ciężko usiadła na krześle.

– Summer, pamiętasz, że możesz ze mną pogadać? Przecież wiem, czym synem jest Aron...

– Wiesz? – Poderwała głowę do góry. – Zabiję Blade'a.

– Chryste, uspokój się. Trudno byłoby się nie domyślić, spoglądając na wierną kopię... wiadomo kogo.

– Boże, każdy, kto na niego spojrzy, zauważy w nim tego dupka.

– Dopóki on nie zobaczy małego, nie powinnaś się tym martwić.

– Właśnie sęk w tym, że jest inaczej.

– To znaczy?

– Nie mam pieniędzy, nie mam pracy, siedzę na głowie kuzynce, bo nie mam gdzie się podziać. A jakby tego jeszcze było mało, ojciec mojego syna znowu jest w tym cholernym mieście, i w dodatku jest twoim prezesem, cokolwiek to znaczy.

– Skarbie – Knox usiadł obok i uniósł podbródek Summer – to są rzeczy, które można naprawić, przynajmniej w większości.

– Niby jak? Dasz mi pracę i mieszkanie? – zapytała.

– Nie wszystko naraz, ale znam kogoś, kto być może to zrobi.

– Naprawdę? – Nadzieja rozbłysła w niej niczym lampki na choince.

– Jeden z nas ma bar dla motocyklistów, mogłabyś tam pracować, oczywiście jeżeli odpowiada ci fucha barmanki w kusym ubraniu.

– Ale czy on mnie zatrudni? – Nie miało znaczenia, jaka to będzie posada. Liczyło się tylko to, że zarobi pieniądze.

– Wystarczy, że przedstawię cię Riderowi. Wisi mi przysługę. A co do mieszkania... – Knox wyszczerzył się, ukazując rząd białych zębów. – Mam dom, może bez luksusów i na pewno nie jest taki jak ten, ale posiada dwie sypialnie, salon, kuchnię oraz łazienkę.

– Proponujesz, żebym zamieszkała u ciebie? – zapytała z głupią miną, która o mało nie wywołała u Knoxa ataku śmiechu.

– Tak, to proponuję.

– Sama nie wiem – zawahała się. – Nie chcę ci się zwałać z Aronem na głowę.

– Spokojnie, nie będziemy sobie wchodzić w drogę. Większość czasu i tak spędzam w klubie, czasem nawet tam nocuję. Lubię dzieci, a Aron jest bystry. Poza tym nie wezmę od ciebie ani centa, ale pod jednym warunkiem... – kusił ją.

– Jakim? – spytała podejrzliwie.

– Będiesz dla mnie piekła. Uwielbiam twoje babeczki. – Sięgnął po jedną i ugryzł kawałek. – Boże, ta jest obłędna.

– Na pewno to nie będzie kłopot? – Summer wołała to wyjaśnić już na początku.

– Za cholerę nie, więc zbieraj tyłek i jeszcze dzisiaj przeprowadzicie się do mnie.

Blondynka wstała i impulsywnie zarzuciła ręce motocykliście na szyję, przytulając go z wdzięczności. Knox oddał uścisk i zwinnie posadził ją sobie na kolanach.

– Oho, chyba w czymś przeszkadzamy – zaśmiał się Blade na ich widok, wchodząc z żoną do kuchni. Summer spiekła raka, a Knox tylko się uśmiechnął.

– Nie, w niczym, ale Summer z Aronem przeprowadzają się do mnie.

– Co? – zaskrzeczała Connie.

– A niby dlaczego, do chuja, myślisz, że ona z tobą zamieszka i ja na to pozwolę? – Blade nie krył swojej opiekuńczości również wobec Summer, którą uważał za rodzinę.

– Spokojnie, stary. – Knox delikatnie zsunął dziewczynę ze swoich z kolan i wstał. Opiekuńczo położył dłoń na jej ramieniu, co nie uszło uwadze Blade'a. – Mam dom, w którym mieszkam sam. Summer i Aron potrzebują miejsca, u mnie ono jest, więc zaoferowałem jej dach nad głową. Nie martw się, zadbam o nich.

– Igrasz ze śmiercią, bracie. – Blade pokręcił głową. – Prez nie będzie zadowolony. Jak się dowie, wytłucze z ciebie całe gówno.

– Chuj mnie obchodzi on i to, co robi. Zawalił sprawę, więc teraz nie ma żadnych praw.

– Summer... – Blade zwrócił się do kobiety – jesteś tego pewna? Nie wyrzucam cię, dom jest duży i oboje z Connie kochamy Arona. Jesteście naszą rodziną.

– Wiem i nigdy się wam za to nie odwdzięczę, ale nie chcę siedzieć wam na głowie. Dopiero się pobraliście, a Aron lubi Knoxa. Poza tym tylko przez jakiś czas będę mieszkać w tym mieście. Gdy uzbieram trochę pieniędzy, wyjadę.

– Kurwa, przecież dałbym ci je. Dlaczego nic nie powiedziałaś? – Słowa Blade'a zabrzmiały oskarżycielsko.

– Nie chcę, wolę zarobić.

– Każdy ma swoją dumę – mruknęła Connie i pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Dobra, ale jak ją skrzywdzisz, Knox, to przysięgam, że twoje jaja zostaną przybite zardzewiałymi gwoźdźmi do deski.

– Kurwa, nie zrobisz tego!

– Lepiej, żebyś nie musiał się przekonać.

– Okej, ty podły draniu, wiem, do czego jesteś zdolny, więc trzymaj się z dala ode mnie i moich jaj.

– To może lepiej cię spakujemy... – zaproponowała Connie i pociągnęła kuzynkę do jej pokoju. Woląca zostawić chłopaków samych.

Summer spojrzała na kobietę, która wyglądała, jakby chciała o coś zapytać, ale nie bardzo wiedziała jak.

– Wykrztuś to w końcu, Connie – rzuciła.

– Nie podoba mi się to...

– To znaczy co dokładnie?

– Wszystko. Wiesz, że cię kocham, ale jak on się dowie o Aronie...

– To zrobmy tak, żeby się nie dowiedział. Popracuję, zarobię i wyjadę.

– Myślisz, że to takie łatwe? Summer, to nie działa w ten sposób. – Connie się zasepiła.

– Nie zrobiłam i nie robię niczego złego. Dante, Storm, prezes czy jak mu tam kazał mi wypierdalać z miasta. Naprawdę sądzisz, że jak zobaczy małego, to raptem przyplyną do niego ojcowskie uczucia? Proszę cię, prędzej świnię zaczną latać.

– Zostaje jeszcze Knox.

– Jest dorosły.

– Tak, ale naraża się. Cały klub jest jak rodzina, nie chcę, żeby Knox ucierpiał, bo chce pomóc.

Summer poczuła się przyparta do muru. Woląaby zostać w domu Connie właśnie ze względu na Knoxa, żeby nie robić mu kłopotów, ale jednocześnie nie chciała mieszkać z kuzynką, która dopiero co wzięła ślub. Nie istniało żadne dobre rozwiązanie. Poczula się jak niechciana rzecz, którą można przerzucać z jednego miejsca w drugie.

– Gotowe – powiedziała Connie, zapinając walizkę.

– Dzięki.

Chwilę później Summer przypinała Arona w foteliku. W tym samym czasie Blade wpakował jej rzeczy do bagażnika. Wiedział, że to wszystko to

kiepski pomysł, ale kim on był, żeby układać innym życie? Nikim. Objął ramieniem żonę i przytulił ją, po czym oboje patrzyli, jak Knox wycofał swój motocykl z ich podjazdu. Po chwili w jego ślad poszła Summer, która odjechała zdezelowanym autem.

– To się źle skończy – wymamrotała Connie.

– Tak. Storm urwie mu jaja. Prez może sobie mówić, co chce, ale ja wiem swoje.

– Czyli co?

– Nic takiego, kociaku, nic takiego.



Summer zaparkowała swój leciwy samochód na podjeździe przed domem blondyna. Wysiadła, wyciągnęła Arona z fotelika i poczłapała z synkiem do potężnego motocyklisty, który czekał już na nich przed frontowymi drzwiami.

– Zapraszam. – Otworzył je i przepuścił ich. – Drugi pokój po lewej będzie wasz.

– Dzięki – szepnęła. Aron grzecznie szedł tuż przy niej, rozglądając się z zaciekawieniem.

Dom był urządzony skromnie. W sumie rozumiała to, bo Knox mieszkał sam. Większość czasu i tak zapewne spędzał w klubie, więc nie widziała sensu, żeby wił sobie tutaj gniazdko. Nim Summer się obejrzała, jej bagaże stały w progu pokoju i czekały na nią wraz z Knoxem.

– Jak się zadomowisz, pojedziemy do Ridera, zobaczysz jego bar – poinformował.

– Jesteś pewien, że się do tego nadaję?

– Słońce, każdy się nadaje, a on mi jest coś dłużny, więc masz tę robotę jak w banku.

Pokiwała tylko głową ze zrozumieniem. Musiała komuś zaufać, a ten mężczyzna wydawał się osobą, której mogła. Przynajmniej miała taką nadzieję. Każdy potrzebował przyjaciela, nawet ona. Kochała kuzynkę, ale obcy ludzie jakoś bardziej rozumieli ją i samą sytuację. Nie wiedziała,

z czego to wynikało, ale tak było. I czuła wdzięczność wobec blondyna za okazaną pomoc. W sumie nie musiał nic robić, a tymczasem zrobił to. Bała się jednak, że ten bar to nie miejsce dla niej. Chociaż właściwie pracowała już w życiu na najróżniejszych stanowiskach, więc dlaczego by nie tam...?



Dwa ostatnie dni zleciały w ekspresowym tempie i w końcu nastał czas, kiedy Summer miała poznać Ridera oraz swoje nowe miejsce pracy. W sumie na razie miała tę posadę tylko czysto teoretycznie. Obudziła się przed synkiem. Chyba czuła odrobinę stresu przed spotkaniem z kolejnym bikerem. Dla niej ci ludzie to był inny świat. Do tego nie wiedziała, jak mogła się do tej rozmowy przygotować i czy w ogóle było to możliwe. Tak naprawdę bardziej chyba liczyła na to, że Knox załatwi wszystko ze swoim kumplem. Znała się na byciu barmanką, to też już dawniej przerobiła. Dla niej każda praca w tym momencie była dobra, byleby płacono.

– Gotowa? – zapytał Knox, kiedy Summer dopijała swoją kawę.

– Ale że już?

– Tak.

– Tylko mamy mały problem. Nie zabiorę tam Arona.

– Spokojna głowa – uśmiechnął się – już o tym pomyślałem i załatwiłem mu niańkę.

– A niby kogo?

– Mnie – odezwał się wchodzący Blade.

Nawet nie usłyszała, kiedy mąż Connie zjawił się w domu, ale była mu wdzięczna, że się zgodził.

– Dzięki. Mały jeszcze śpi.

– Damy sobie radę. Jedźcie.

Summer kiwnęła mu głową i wyszła pierwsza, a Knox tuż za nią. Skierowała się do swojego samochodu, ale mężczyzna złapał ją za rękę i pociągnął w kierunku innego pojazdu stojącego przy chodniku. Czarna terenówka lśniła w słońcu.

– To klubowe cacko, każdy bierze, kiedy potrzebuje, a dzisiaj my potrzebujemy – odpowiedział na niezadane pytanie.

– Dzięki. – Summer usiadła na miejscu pasażera.

Była szczerze wdzięczna, że Knox bezinteresownie jej pomagał. Tak naprawdę to należały jej się alimenty od Dantego, tego drania, ale przecież uważał, że to nie jego dziecko. Dawała sobie radę tyle razy, to i teraz da. Dzięki takim osobom, jak jej kuzynka czy chociażby ci dwaj bikerzy, Summer wiedziała, że byli jeszcze na tym świecie dobrzy ludzie.

Jakieś pół godziny później Knox zaparkował z boku parking, na którym w rzędzie ustawione były motocykle. Dziewczyna przełknęła nerwowo ślinę, wysiadła i popatrzyła na wejście do baru dla motocyklistów. Wytarła spoczone dłonie w jeansy, gdyż trochę przerażała ją banda facetów, którym miała podawać piwo. Poza mężami kuzynki oraz Mel znała tylko Knoxa i wątpiła, że reszta była tak samo miła jak oni. Ale może niepotrzebnie się martwiła? Wzięła głęboki oddech, poprawiła niebieską bluzkę z dużym dekoltem, dopełniającą stroju składającego się z opiętych jeansów uwypuklających jej pupę oraz czerwonych szpilek, i ruszyła do przodu. Po drodze zastanawiała się, czy jej strój można było uznać za odpowiedni w porównaniu z tym, co nosiły kobiety bikerów, ale nie chciała ubierać się jak dziwka.

– Świetnie wyglądasz – mruknął jej do ucha Knox – ale jak dla mnie mogłaś założyć bluzkę z mniejszym dekoltem.

– Przesadziłam? – Poczowała się skonsternowana.

– Nie – potrząsnął głową – ta banda będzie zachwycona, mogąc patrzeć w twój rowek między cyckami.

– Cholera.

– Będzie dobrze. Wchodzimy.

Knox pchnął drzwi i przepuścił Summer przodem. Owszem, był dobrze wychowany, ale chciał też zobaczyć jej tyłek w tych cholernie obcisłych jeansach, przylegających niczym druga skóra. Prawie jęknął na widok kołyszających się bioder kobiety. Kurwa mać, jak on, do cholery, miał przeżyć z nią pod jednym dachem? Zaklął cicho pod nosem, bo jego fiut

zaczynał robić się twardy. Chyba będzie musiał zaliczyć jakąś klubową dziwkę, inaczej jego jaja eksplodują.

– Cześć, bracie – odezwał się brunet z bardzo krótko obciętymi włosami ubrany w klubową kamizelkę i poklepał Knoxa po plecach. – Co cię dzisiaj sprowadza i to tak wcześnie? – zapytał, a jego wzrok poleciał ku dziewczynie. – A kimże jest twoja towarzyszka?

– To Summer – przedstawił ją, więc lekko wysunęła się do przodu – i potrzebuje pracy. A ty ją zatrudnisz.

– Hola, a niby dlaczego miałbym to zrobić? – Rider założył ramiona na muskularnym torsie. Wiedział już, kim była znajoma Knoxa, ale czekał na dokładniejsze wyjaśnienia.

Summer poczuła się niezręcznie i trochę głupio. Wiedziała, że to pomyłka i niepotrzebnie się tu zjawiała. Ten cały Rider wyglądał, jakby nie chciał jej tutaj, a ona nie miała zamiaru błagać. Znajdzie sobie coś innego.

– Ja... to nie był najlepszy pomysł – wymamrotała, obróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

Knox strzelił brata w tył głowy.

– Kurwa, za co to? – Brunet potarł bolące miejsce.

– Bo jesteś kutasem? – rzucił i ruszył za uciekinierką, zatrzymując ją tuż przy wyjściu. – A ty gdzie się wybierasz?

– On mnie tutaj nie chce, znajdę pracę gdzie indziej.

– Skarbie – uniósł podbródek kobiety, żeby na niego spojrziała – ten skurwiel zatrudni cię, nie ma wyjścia. Nie martw się, będzie dobrze, obiecuję ci to.

– Dlaczego to robisz? – Była naprawdę ciekawa.

– Powiedzmy, że kogoś mi przypominasz – wyznał i pocałował ją w czoło.

– Czy was coś łączy? – spytał podejrzliwie Rider, podchodząc do nich powoli. Nie podobało mu się to. Storm miał coś do tej kobiety, a Knox chyba chciał stracić swoje przyrodzenie... W sumie był ciekaw pojedynku między tymi dwoma.

– To przyjaciółka, a ty wisisz mi przysługę.

– Przyjaciółka? Ty nie miewasz przyjaciółek, chyba że łózkowe – zakpił Rider z kumpla i puścił do Summer oko.

Ten mały gest ją zaskoczył. Obdarzyła uśmiechem bruneta, a Knox miał minę, jakby chciał zamordować mężczyznę. Wyglądali trochę jak duże dzieci. Ale poza tym ucieszyła się, że Rider wyluzował, i wyglądało na to, że Knox rzeczywiście traktował ją jak przyjaciółkę. To sprawiało, że poczuła się komfortowo. Niby mieszkała u niego raptem dwa dni, ale naprawdę czuła się dobrze w jego towarzystwie.

– Myślisz, że to zabawne? – zwrócił się do niej Knox, mrużąc niebezpiecznie oczy.

– Trochę. – Wzruszyła delikatnie ramionami. – Może mniej niż trochę?

– Za chuj nie jest zabawne.

– Czy ja wiem? Łózkowe przyjaciółki zawsze brzmią lepiej od łózkowych kolegów – rzuciła śpiewnie, na co Rider roześmiał się głośno.

– Już cię lubię, dziewczyno. Dogadamy się.

– Mam nadzieję.

– Od kiedy możesz zacząć?

– Od teraz? – odpowiedziała z nadzieją, bo każdy dzień pracy oznaczał więcej forsy na wyjazd.

– Dobra. Staniesz za barem, pokażę ci, co i jak. Czasem również będziesz musiała roznosić piwo i słuchać przynudzania tej bandy. Czy ci to odpowiada?

– Tak – potwierdziła z lekkim wahaniem, ale dłoń Knoxa, w tym momencie gładząca dół jej pleców, dodała jej pewności siebie. – Tak, wszystko jest okej!

– I to się rozumie. Zapraszam. – Kiwnął głową, wskazując drogę.

Po godzinie Summer już się orientowała w obowiązkach. To było łatwiejsze, niż przypuszczała, zwłaszcza że miała jakieś doświadczenie na tym polu, o czym mężczyznom nie powiedziała. Poza tym ci faceci woleli piwo i whiskey niż jakieś wyszukane drinki i za to była im cholernie wdzięczna. Jednak te kobiety, które się koło nich kręciły, to już była zupełnie inna historia... Teraz Summer rozumiała, co Connie miała na

myśli, mówiąc o ubieraniu się w stylu motocyklowych suk. Obserwując dziewczyny z za baru, stwierdziła, że nawet za sto lat nie założyłaby nic tak kusego. Pośladki oraz cycki miały prawie na wierzchu. Nie oceniała. Jeśli odczuwały ochotę, by się szmacić za kutasa w swojej cipce, to była wyłącznie ich sprawa. Summer wiedziała, że sama by tego nie zrobiła.

– Kochanie... – odezwał się do niej Knox, kończąc swoje trzecie piwo. Nie miała pojęcia, że przez cały czas ją obserwował. – To tylko klubowe dziwki, one tak się ubierają.

– A wam to pasuje – powiedziała słodko niczym żmija.

– Nie ukrywam, ale ty nie musisz nic takiego zakładać. W tym, co masz na sobie, i tak zbyt zwracasz na siebie uwagę.

– Taa, jasne – prychnęła, ale w tym momencie przy kontuarze usiadł facet, którego niedawno obsługiwała. Nie był bikerem, ale wyglądał na częstego bywalca. – Co mogę ci podać? – zapytała grzecznie.

– Siebie. – Puścił do niej oko, a ona nieznacznie się skrzywiła. Akurat tej części swojej pracy nie lubiła.

– A nie mówiłem. – Knox się zaśmiał i zaczął ich obserwować, bo nie miał zamiaru się stąd ruszyć, dopóki Summer nie skończy na dziś zmiany, co miało nastąpić niebawem.

– To twój facet, słonko? – dopytywał nieznajomy, wskazując na niego.

– Nie – zaprzeczyła i w jednej chwili zrozumiała, że to błąd. Jednak było za późno, żeby odwołać to słowo.

– Umówisz się ze mną?

– Co? – zaskrzeczała. Nie spodziewała się takiej propozycji.

– No wiesz, kolacja, drinki i seks.

– A czasem nie w odwrotnej kolejności? – zapytała kwaśno. Wszyscy zawsze chcieli tylko jednego. Dlaczego jej to nie dziwiło?

– Też bym nie narzekał. To jak będzie?

– Nic nie będzie. – Knox przejął pałeczkę. Widział spłoszone spojrzenie Summer. – Ona z tobą nie pójdzie, tylko wróci ze mną do domu.

– Tak? A ty w takim razie coś za jeden, skoro mówisz jej, co ma robić, jeśli nie jesteś jej chłopakiem?

– Jeżeli moja kamizelka – Knox stuknął się w naszywkę z napisem Road Captain – nic ci nie mówi, to masz problem.

– Koleś pobladł i wyglądał, jakby dopiero teraz zrozumiał, z kim ma do czynienia.

– Nie, nie. Kurwa, dobra. – Zerwał się z miejsca, jakby mu się tyłek palił. – Nie ruszam kobiet innych. – Dopił swoje piwo i szybko się zmył.

Knox się zaśmiał. Wiecznie to samo. Każdy reagował identycznie, ale jemu to odpowiadało, przynajmniej nie musiał spuszczać tym typom łomotu.

– Musiałeś go straszyć? – Summer trąciła go palcem w pierś, jednak na twarzy dziewczyny pojawił się szeroki uśmiech.

– Skarbie, tylko wszystko przyspieszyłem. I tak byś z nim nie poszła, więc co za różnica?

– W sumie żadna i dzięki. – Posłała mu kolejny uśmiech i zaczęła otwierać piwo dla klienta.

Około siódmej wieczorem Summer była gotowa, by wracać do domu. Miała skończyć wcześniej, ale Knox powiedział jej, że zawiezie Arona do Connie, która się nim zajmie. Później kuzynka wraz z Blade'em odwiezie jej synka z powrotem do domu.

– To co, do jutra? – zapytał z nadzieją Rider.

– Jeśli mnie chcesz, to jasne.

– Dużo bym chciał, ale wątpię, żebym to przeżył. – Niby żartował, ale za jego słowami kryło się coś jeszcze.

– Widzimy się jutro! – krzyknęła Summer i wyszła.

Ciepłe wieczorne powietrze otuliło ją, gdy stanęła przed barem. Była trochę zmęczona, ale praca okazała się w porządku, klienci wbrew pozorom również, więc nie mogła narzekać. Poza tym nikt jej nie zaczepiał i wiedziała, że była to zasługa Knoxa.

– Summer – zawołał za nią wychodzący Rider – bądź jutro w południe. Możesz założyć to, co dzisiaj. Faceci ślinili się na twój widok, więc masz szansę na spore napiwki.

– Okej – odpowiedziała niepewnie.

- Rider, wyświadcz mi przysługę – zagaił Knox.
- Jaką i czy będę tego żałował?
- Ja pierdołę, następny apodyktyczny skurwiel.
- Sam nim jesteś.
- Na razie masz nie mówić prezesowi o Summer i jej pracy tutaj.
- Dlaczego? – Rider udał głupiego, bo przeczuwał, że to była cholerna tykająca bomba. Wciąż czekał na coś bardziej konkretnego ze strony brata, który chyba jednak nie miał zamiaru mówić nic więcej.
- Jeśli chcesz dożyć starości, nie powiesz mu – zagroził Knox.
- To się, kurwa, źle skończy. Będzie masakra – jęczał Rider, bo pamiętał reakcję Storma na widok ślicznej blondynki na ślubie. – To się zawsze, do chuja, źle kończy.
- Nie pierdol – mruknął Knox, po czym ruszył do terenówki, którą przyjechali, by po chwili odjechać z Summer siedzącą z przodu na miejscu pasażera.



Gdy Aron już smacznie spał, Summer udała się do kuchni, by coś zjeść. Była tak zdenerwowana mijającym dniem, że zapomniała o jedzeniu, ale teraz jej żołądek buntował się nieprzyjemnie. Otworzyła więc lodówkę, ale przeżyła rozczarowanie, gdyż nie znalazła w niej nic, na co miała ochotę. Westchnęła i tylko nalała sobie sok.

– Zamówiłem pizzę na kolację – odezwał się Knox, wchodząc do pomieszczenia.

W ręku trzymał pudełko. Jego kamizelka zniknęła i teraz był tylko w samych jeansach i czarnym podkoszulku. Prezentował się zupełnie inaczej, tak zwyczajnie. Trochę zaskoczył Summer swoim wyglądem. Jednak tego typu myśli szybko wywietrzały jej z głowy, kiedy w nozdrza uderzył zapach peperoni.

– Och, Boże... Jestem cholernie głodna. – Wyciągnęła dwa talerze i ustawiła je na stole.

– Ja też, tylko wolę piwo zamiast soku. – Sięgnął do lodówki po butelki.
– Jak ci się pracowało? – zapytał, otwierając jedną.

– Dobrze, oby tylko nikt mnie nie obłąpiał, bo dostanie w pysk. –
Wiedziała, że była do tego zdolna. Przetestowała to na swoim byłym
szefie.

– Ostra jesteś, ale dzisiaj zostałam zaproszona na randkę bez obłąpiania –
zażartował.

– Raczej na bzykanko i jeszcze mi go spłoszyłeś. – Wyszczrzyła się, po
czym ugryzła kawałek pizzy. – O rany, ale dobra.

– Owszem, dobra, ale on nie miał u ciebie szans.

– Nie, nie miał, bo nie jestem zainteresowana.

– Tak? A niby dlaczego? – Knox naprawdę był ciekawy.

– Ja, cóż... – Summer przygryzła wargę – dawno tego nie robiłam –
odpowiedziała szczerze.

– Dawno, to znaczy ile? Dla mnie dawno to dwa tygodnie i to jest
naprawdę długo.

– Chryste, teraz ci nie powiem, bo uznasz mnie za nienormalną.

– Summer, skarbie, nie ma takiej opcji.

– Pięć lat.

– Co? – W tym momencie zakrztusił się piwem. Aż musiał poklepać się
po klatce piersiowej. – Pięć lat? Jak to możliwe z takim ciałem? Jezu, twoja
cipka musi być naprawdę ciasna.

– Nie powiedziałeś tego. – Rzuciła w niego kawałkiem oderwanego
ciasta z pizzy.

– Tego o twojej cipce? – Uśmiechnął się bezczelnie.

– Jesteś... Tak się nie mówi do kobiety.

– Daj spokój. – Machnął ręką. – Nie jestem jak każdy facet. Lubię seks,
dużo seksu i jestem w MC, gdzie mam dostęp do każdej chętnej klubowej
dziwki. – Summer skrzywiła się, słysząc, jak mówił o tych kobietach, ale
w sumie właśnie tym były. – Taka prawda, nie będę ukrywał tego, kim
jestem, skarbie. Ale ty naprawdę musisz zacząć żyć.

– To nie takie proste. Pamiętasz, mam synka. Poza tym to tylko seks.

– Aż seks. I co z tego, że masz synka? Myślisz, że mężczyzna nie będzie chciał kobiety z dzieckiem? Nie znasz nas.

– Doprawdy? Jeden taki nie chciał mnie i mojego brzucha, więc wydaje mi się, że jednak was znam. – Rzuciła niedojedzony kawałek na talerz i wstała. Raptem straciła apetyt. – Nie mam ochoty na więcej. Dobranoc.

– Ja pierdołę! – Knox zerwał się i złapał Summer za dłoń. – Przepraszam, nie chciałem. Czasem zachowuję się jak kutas. – Przytulił ją i poczuł jej ciepły oddech na swojej piersi.

– Może niekiedy, ale naprawdę jesteś wyjątkowo bezpośredni.

– To cały ja, dziecinko, więc... – Urwał, gdy rozdzwonił się jego telefon. Imię na ekranie pogrzebało dobrą atmosferę. – Wybacz – wypuścił blondynkę z objęć – muszę odebrać.

– I tak się kładę. Dobranoc.

– Branoc, Summer.

Knox odebrał połączenie od Storma, gdy tylko Summer zniknęła. Nie chciał, żeby była świadkiem tej rozmowy.

– Co jest, prez?

– To ja się pytam, co, do chuja, Knox? – warknął poirytowany Storm.

Szykowało się nowe gównno z Black Angels, a jego kilku braci ocipiało na punkcie swoich kobiet. Nie to, że nie szanował Connie oraz Mel, ale byli cholernym klubem, a nie piaskownicą dla maluchów. Poza tym do rozwiązania była jeszcze sprawa z Summer i wkrótce się nią zajmie – gdy tylko upora się z robotą. Kobieta pożałuje, że zjawiała się w jego mieście. Bo było jego i wciąż jest. Zawsze wiedział o wszystkim, co się tu działo.

– Ale o co chodzi? – zapytał Knox.

– Mamy cholerną dostawę, a ty od kilku dni się opierdalasz. Gdzie jesteś?

– W domu, a gdzie mam niby być?

– W klubie! – ryknął. – Zabieraj swoją pieprzoną dupę i widzę cię za kwadrans. I nie chcę słyszeć, że znowu masz randkę. Klub, do chuja, na pierwszym miejscu. Chyba zapomniałeś.

– Nie zapomniałem. – Knox nie lubił, gdy wmawiano mu rzeczy, które nie miały miejsca. – I nie ma sprawy, jestem w drodze.

Wciągnął na siebie klubową kamizelkę i przy akompaniamencie skrzypienia ciężkich butów ruszył w kierunku sypialni swoich gości. Drzwi były otwarte, więc nawet nie zapukał, co był błędem. Summer nie usłyszała go. Kiedy stanął w progu, zastał ją pochyloną. Nieświadoma jego obecności, wypinała tyłeczek, okryty jedynie kusymi spodenkami od pizamy. Prawie jęknął na ten widok, a jego kutas zaczął żyć własnym życiem. *Niedobrze, kurwa, bardzo niedobrze.* Przełknął z trudem ślinę i odchrząknął, sygnalizując jej swoją obecność. Odwróciła się w jego stronę, a on zacisnął szczękę. Jezu, ta kobieta chciała przyprawić jego jaja o ból, jakiego od dawna nie zaznały. Jej sutki przebijały się przez cienki materiał koszulki, z czego chyba nie zdawała sobie sprawy. Oderwał wzrok od cycków i z trudem skupił go na twarzy.

– Muszę jechać do klubu. Dasz sobie radę sama?

– Jasne, tylko zamknę za tobą drzwi.

– Nie, to nie będzie konieczne, sam się tym zajmę. Dobranoc – mruknął i wypadł z pokoju, bo jeszcze chwila i źle by się to dla nich dwojga skończyło.



Rozdział 3

Na początku Storm niczego nie podejrzewał, ale z czasem częste nieobecności Knoxa w klubowym domu, w którym jeszcze do niedawna przesiadywał non stop, wydały mu się podejrzane i dały mocno do myślenia. Chciał wiedzieć, co się, do chuja, działo z jego kapitanem. To nie było normalne, żeby Knox od prawie dwóch tygodni pojawiał się w klubie tylko wtedy, kiedy naprawdę musiał. Coś się za tym kryło. Bo jeśli ocipiał na punkcie jakiejś kobiety, to on, Storm, jako prezes tego MC, musiał o tym wiedzieć. Zaufanie i ochranianie sobie nawzajem pleców były podstawą funkcjonowania Storm Riders, zresztą jak każdego takiego klubu. Wszyscy tutaj znali się od dawna, każdy z nich był żołnierzem w stanie spoczynku, a to czyniło z nich zgraną grupę.

Jednak Storm gdzieś pod skórą czuł, że coś było w chuj nie tak, więc postanowił dla własnego świętego spokoju to sprawdzić. Miał w dupie, że powinien ufać chłopakom. To nie tak, że im nie dowierzał, ale czasem po prostu należało trzymać rękę na pulsie. Jako prezes decydował o wszelkich sprawach klubu i musiał wiedzieć, co się działo w jego MC. Był odpowiedzialny za braci oraz ich stare, a już zwłaszcza teraz, gdy okazało się, że Connie i Mel były w ciąży.

– Kurwa mać, niedługo Storm Riders zamieni się w cholerną piaskownicę – mruknął do siebie.

– Mówiłeś coś, prez? – zapytał Viking, stając na werandzie obok niego.

– Nic. Nie wiesz, gdzie jest Knox? Ten skurwiel miga się od pieprzonej roboty.

– Pewnie wyrywa jakąś cipkę w barze Ridera.

– I to od dwóch tygodni – wymamrotał Storm. – Dzięki, bracie. – Klepnął Vikinga w plecy i ruszył do swojego motocykla zaparkowanego

w rzędzie wraz z innymi maszynami członków klubu, które teraz lśniły w słońcu.

– Jadę z tobą. Kurwa, chcę to zobaczyć. – Viking się wyszczerzył.

Po chwili dołączyli do nich Bone oraz Sand.

– A wy to też pieprzona piaskownica? – zapytał Storm i pokręcił tylko głową. Ruszył spod domu z głośnym rykiem silnika swojego Fat Boya.

Kiedy chłopcy mieli ochotę wypić jedno piwo lub skosztować nowego nabytku, dobrego jedynie na jednorazowy numer, często oprócz klubowego domu odwiedzali też bar Ridera, który po części należał także do MC. I to właśnie przed nim teraz zaparkowały cztery motocykle. Jako pierwszy ze swojej maszyny zsiadł Storm. Zaraz ruszył do baru wraz z depczącymi mu po piętach bikerami. Wyjątkowo miał ochotę wypić piwo i przy okazji dowiedzieć się, co, do chuja, Knox robił poza klubem. Wszedł do środka, lecz nikt nie zwrócił na niego uwagi, gdyż bracia zajęci byli pochłanianiem procentów lub cieszeniem się wdziękami suk, które potrafiły poniżyć się tak bardzo, że dochodziło nawet do publicznego obciągania. Cóż, co kto lubił. Storm nie miał zamiaru ingerować w seks braci, ponieważ nie był to jego pieprzony biznes.

Rozejrzał się po lekko zadymionym pomieszczeniu i dojrzał Knoxa. Siedział przy barze z piwem w ręku i rozmawiał z Riderem. Ruszył więc w ich kierunku, ale nagle tuż przed nim wyrosła ciemnowłosa kobieta. Zlustrował ją uważnie. Owszem, była całkiem niezła i wiedział, czego od niego chciała.

– Cześć, przystojniaku – wymruczała – masz może na coś ochotę?

– Może... – ponownie obrzucił ją wzrokiem i zyskał pewność, że to materiał na jednorazowy numer – ...później, najpierw muszę coś załatwić.

– Jasne, tylko nie każ mi czekać. – Obliznęła krwistoczerwone usta i odeszła.

Storm miał ochotę przewrócić oczami, bo nie lubił namolnych zdzir, a ta na taką wyglądała. Jeden numer z nią zapewne by nie zaszkodził, jednak postanowił najpierw pogadać z Knoxem.

– Co jest z tobą, bracie? – Walnął kumpla w plecy, kiedy stanął tuż za nim.

– Kurwa, prez – mruknął mężczyzna i o mało nie zakrztusił się piwem.

– To tutaj puszczasz swoją dupę zamiast zapierdalać w zbrojowni?

– Ja... – Już chciał odpowiedzieć, ale wtedy jego spojrzenie poleciało do blondynki obsługującej stolik nieopodal. – Może na dzisiaj mi wystarczy. Wracamy?

– Pochujałeś do reszty? Skoro już tutaj jestem, napiję się. – Storm kiwnął do stojącego za kontuarem Ridera, który miał dziwną minę. – Bracie, polej.

– Się robi, prez. – Nalał whiskey i przesunął szkło w jego kierunku.

– Dzięki. – Jednym haustem opróżnił szklanę. – Jeszcze. A więc – zwrócił się do Knoxa – co się tak naprawdę dzieje?

– A niby co ma się dziać? To już nawet nie można się, kurwa, napić? – Knox błagał w myślach, żeby Summer tylko tutaj nie podeszła. Posłał Riderowi spojrzenie mówiące „zrób coś” i upił łyk swojego piwa.

– Ocipiałeś na punkcie jakiejś suki? – Storm nadal drażył.

– A nawet gdyby, to co? Blade i Ghost mają swoje stare, dlaczego ja miałbym nie mieć?

– Po tym wszystkim, co przeszedłeś, chcesz starą?

Knox tak mocno zacisnął dłonie na butelce, że aż pobielały mu knykcie. Miał dosyć tej pieprzonej rozmowy. Jego życie prywatne nie powinno innych interesować. Nie lubił, gdy ktoś mu się w nie wpięprzał – prezes czy nie – i nie miał ochoty na ten temat dyskutować. Odstawił z hukiem prawie pustą butelkę, okręcił się na stołku barowym i wstał. Stanął twarzą w twarz ze Stormem.

– To nie twoja, kurwa, sprawa – wycedził i ruszył w kierunku Summer, żeby ją stąd zabrać, zanim prezes dowie się o jej pracy w tym miejscu.

– Właśnie że tak – wycedził Storm i wypił duszkiem alkohol.



Na drugim końcu pomieszczenia niczego nieświadoma Summer obsłużyła klienta i z uśmiechem na ustach ruszyła w kierunku baru po kolejne piwa. Zrobiła kilka kroków i stanęła jak wryta na widok mężczyzny siedzącego tyłem do niej przy kontuarze. Lekko się zachwiała i o mało nie wypuściła tacy z pustymi butelkami z rąk. Szybko zeskanowała wzrokiem pomieszczenie, szukając drogi ucieczki, ale dostrzegła jedynie zmierzającego w jej stronę Knoxa. Tymczasem Rider mówił coś do Dantego. Wyglądało to tak, jakby specjalnie zajmował go rozmową, dając jej czas na ewakuację. Zamierzała jak najszybciej się ulotnić. I zapewne by się udało, gdyby ten drań nie odwrócił się i nie spojrział prosto na nią. Serce zabiło jej mocniej, a w gardle momentalnie zaschło na wspomnienie ich ostatniej rozmowy. I nie było mowy, żeby miała się powtórzyć. Przełknęła głośno ślinę, czując narastającą panikę. Spojrzała na Knoxa, po czym na bikera, który szedł w jej kierunku.



Storm nie wierzył, kurwa, własnym oczom. Pieprzona Summer ubrana w jakieś cholernie obcisłe jeansy i w chuj wydekoltowaną bluzkę podawała piwo jego braciom. Zacisnął ze złości szczękę i poczuł ochotę, by dać w pysk każdemu, kto chociażby jej dotknął. Ale szybko poprawił się w myślach. W sumie chuj go obchodziło, z kim się pieprzyła. Ale fakt, że pracowała w barze Ridera i bracia nic mu na ten temat nie powiedzieli, był nie do przyjęcia. Z dłońmi zaciśniętymi w pięści ruszył do tej zdradzieckiej suki. Chciała zrobić z niego pierdolonego głupca i jeśli sądziła, że po tylu latach on puści jej płazem zdradę i wmawianie mu ciąży, to była skończoną idiotką. Za każdym razem używali prezerwatyw, jednak bardziej dla ochrony przed chorobami. Poza tym po jednej z akcji miał minimalne szanse na zostanie ojcem, więc nie było pierdolonej mowy o dziecku. Nie z nim. Nie miał zamiaru wychowywać obcego smarkacza dlatego, że jego mamusia się puszczała.

– Co ty tutaj, do chuja, robisz?! – ryknął, na co Summer aż się wzdrygnęła.

Jej oczy się rozszerzyły, kiedy Dante podchodził do niej z morderczym wyrazem twarzy. Nogi odmówiły posłuszeństwa i nie mogła zrobić nawet

kroku w tył, żeby znaleźć się poza jego zasięgiem.

– Ja...

– Ty co?! Pracujesz? Powiedziałem, że nie chcę widzieć twojej puszczałskiej dupy w tym mieście... – warknął. Odepchnąwszy Knoxa, szarpnął Summer tak mocno, że aż wypuściła tacę i rozległ się brzęk tłuczonego szkła. – Wypierdalasz stąd!

– Puść ją, prez. – Knox złapał go za rękę i uwolnił dziewczynę z chwytu. Błyskawicznie zasłonił ją swoim ciałem przed wkurwionym Stormem. –

Dlaczego nie zmierzysz się z kimś równym sobie, co, bracie? Upokarzanie kobiet to to, co lubisz robić? Od kiedy jesteś takim chujem?

– Nic ci, kurwa, do tego. Ta suka ma stąd wyjść, a ty uważaj, jak do mnie mówisz.

– O ile się nie mylę – dołączył do nich Rider – ten bar należy do mnie i to ja decyduję, kogo stąd wypierdalam. Więc nie zmuszaj mnie, prez, żebym ci przypierdolił za szarpanie mojej barmanki. Nie interesuje mnie gównem między wami. Ona tutaj pracuje i obsługuje braci, więc nic, co powiesz, nie sprawi, że opuści mój lokal.

– Jestem twoim prezesem, do chuja pana!

– Owszem, ale zachowujesz się jak totalny kutas. Summer, skarbie, idź do baru i obsłuż klientów – zwrócił się łagodnie do kobiety, która po chwili odeszła na drżących nogach.

Storm nie miał zamiaru pozwalać na taką niesubordynację. Zmierzył mężczyznę lodowatym spojrzeniem, które obiecywało im dodatkową robotę w zbrojowni, i ruszył za Summer. Jednak nie dane mu było zrobić chociażby dwóch kroków, bo czyjaś ręka wylądowała na jego barku i powstrzymała go przed dopadnięciem do blondynki.

– Nie zrobisz tego. – Knox go puścił i zastąpił mu drogę. – Chcesz się wyżyć, to już, uderz, ale mnie, a nie ją.

– Odpierdol się – wycedził.

– Nic z tego. Żeby się do niej dostać, musisz pokonać mnie, a to nie będzie takie proste, prawda? Skopię ci dupę, prezesie.

– Kurwa mać, pojebało cię?! Odsuń się – rozkazał, czując na sobie spojrzenia zarówno stałych bywalców baru, jak i członków klubu. Robił

z Knoxem pierdolone widowisko, ale w tej chwili postanowił, że brat musi dostać nauczkę. – Sam się, kurwa, prosiłeś.

– O Boże – szepnęła Summer, patrząc, jak Dante rzucił się na Knoxa. Chciała do nich podejść, ale powstrzymało ją silne ramię oplatające ją w pasie.

– Nie, muszą to załatwić sami – mruknął jej do ucha Rider.

– Ale to przeze mnie, to moja wina.

– Nie, słońce. Są dorośli i czasem muszą sobie dać po pysku. Później wypiją wspólnie piwo i wszystko będzie okej.

– Nie wydaje mi się.

Zamknęła na chwilę oczy i z drzeniem wypuściła oddech, bo wiedziała, że w tym mieście nie było dla niej miejsca. Dante uczyni wszystko, żeby ją zniszczyć. Powtórzy to, co zrobił kilka lat temu, a ona nie miała już siły, żeby z nim walczyć. Teraz Aron stał się najważniejszy, nie ona sama. Synek był dla niej wszystkim, ponieważ rodzice się jej wyrzekli, gdy dowiedzieli się o ciąży, a gdy urodziła, musiała rzucić studia i... Nie, nie będzie tego wspominać. Nigdy nie wróci do przytułków.

– Mogę iść do domu? – zapytała, kiedy sytuacja między członkami klubu się zaogniła.

– Odwiozę cię – zaproponował Rider.

– Nie, dam sobie radę, szefie – zaprzeczyła gwałtownie. W tej chwili chciała być sama. Musiała wszystko przemyśleć i zaplanować dalsze działania.

– W takim razie widzimy się jutro. Nie daj mu sobie wejść na głowę. On jest tylko prezesem, a nie Bogiem.

– Będę o tym pamiętać – szepnęła.

Rider miał rację, ale Summer i tak, patrząc na to całe zamieszanie oraz bałagan, czuła się niekomfortowo. Wiedziała, że wszystko to było z powodu jej pracy tutaj, przez nią samą i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze. Chciała zniknąć.

Gdy tylko wyszła z budynku, do akcji włączył się Rider. Miał dosyć tej burdy, poza tym połamali mu jeden stolik.

– Dostyć! – krzyknął, żeby im przerwać. – Albo się ogarniecie, albo wypieprzacie z mojego baru.

Te słowa sprawiły, że Knox oprzytomniał. Otarł ręką krew płynącą z rozciętej wargi i łuku brwiowego. Spojrzał na prezesa z dziką satysfakcją, ponieważ ten wyglądał tak samo gównianie jak on.

– Kurwa – blondyn rozejrzał się po sali – wybaczn, stary.

– Wisicie mi kasę, obaj.

– Masz. – Knox podał kumpłowi sto dolców, po czym wyszedł. Nie miał ochoty na dalsze oglądanie gęby Storma.

– Ty też płacisz. – Rider zażądał forsy od prezesa.

– Cholerna pijawka z ciebie.

– Trzeba było mi nie roznosić baru. A tak płąć i płacz.

– Niedoczekanie twoje.

Storm rzucił mu forszę, po czym zakręcił się w poszukiwaniu kobiety, która mogłaby mu poprawić humor. W końcu na loda zawsze była dobra pora. Zlustrował pomieszczenie, dostrzegając brunetkę stojącą przy ścianie. Wyglądała, jakby tylko czekała, aż w końcu będzie wolny.

– Oj, biedactwo – mruknęła, podchodząc na jedno jego skinienie.

– Nadal chętna?

– Bardzo.

Storm zabrał kobietę do łazienki, gdzie bez ceregieli rozpiął spodnie i wyciągnął z nich twardego kutasa. Uśmiechnął się, wiedząc, co go czekało. Lubił szybkie, niezobowiązujące numerki.

– A teraz na kolana i ssij mnie.

Kobieta zrobiła, co jej kazał, sprawiając, że Storm czuł się niczym pieprzony Bóg, kiedy mu obciągała. Miał w dupie bzykanie, chciał tylko dojść, a jej usta były aż nazbyt chętnie, więc dał jej tylko to, czego pragnęła. Była taka sama jak klubowe dziwki.

– Tak dobrze? – zapytała między jednym pociągnięciem języka po jego penisie a drugim.

– Tak – jęknął, po czym złapał ją za włosy i wepchnął kutasa głębiej.

Ssała go i lizała, a on czuł dreszcze na ciele. Chciał, żeby robiła to szybciej, więc sam nadał tempo, pieprząc jej usta. Wchodził w nie i wychodził, gdy ona przejeżdżała delikatnie zębami po jego fiucie. Tyle wystarczyło, żeby sperma zalała jej przełyk, kiedy zrobiła głębokie gardło. Lubił, kiedy kobiety potrafiły wykonywać ten trik. Wyciągnął spomiędzy jej warg swojego wciąż twardego fiuta i spojrzął na nieznajomą, która ponownie przejechała po jego kutasie językiem, jakby upewniała się, że dostała wszystko. Storm po chwili doprowadził się do porządku, zasunął rozporek i rzucił szybkie spojrzenie brunetce, która chyba nie tego oczekiwała. Wyraz jej twarzy mówił więcej niż tysiąc słów.

– Tylko to mnie interesowało – wyjaśnił.

– Dupek z ciebie.

– Uważaj, do kogo mówisz – warknął, po czym opuścił łazienkę.

– Jesteś dziwką – syknęła, idąc za nim.

Zatrzymał się i odwrócił do niej. Tej części nigdy nie lubił. One wszystkie były zwyczajnie głupie.

– Nie radzę ci się pokazywać w pobliżu – ostrzegł ją, po czym ruszył do wyjścia.

Wychodząc z baru, kiwnął na pożegnanie Riderowi, po czym dosiadł swojej maszyny i pognął z wiatrem w kierunku klubu.



Było już ciemno za oknem, a Summer, siedząc w kuchni, wciąż czekała na Knoxa. Uśpiła Arona, który opowiadał jej przed snem, co dzisiaj porabiał. Była szczęśliwa, że spędził miło dzień, chociaż on jeden. Ciężko westchnęła i sięgnęła do lodówki po piwo w nadziei, że Knox nie będzie miał nic przeciwko. Siadając przy stole, odkręciła kapsel i upiła łyk. Czekwała na bikera, bo chciała się dowiedzieć, jaki finał miała sprzeczka z mordobiciem. Nie było jej żal ojca Arona, liczyła nawet po cichu, że Knox spuścił Dantemu niezły łomot. Dupek zasłużył sobie na wszystko, dosłownie na wszystko.

Godzinę później drzwi od domu trzasnęły, a na drewnianej podłodze zadudniły ciężkie kroki. Knox wszedł do kuchni po lód, ale przystanął, gdy zobaczył Summer siedzącą przy stole.

– O mój Boże! – Aż się zakrztusiła na jego widok. Siniak na szczęce i rozcięty łuk brwiowy wyglądały koszmarnie.

– To nic takiego, Storm wygląda podobnie. – Wzruszył ramionami i sięgnął do lodówki po stek, uznając, że będzie lepszym okładem niż lód.

– Przepraszam – powiedziała skruszona, zdając sobie sprawę, że stała się powodem bójki.

– Za co, skarbie? – Oparł się o kuchenny blat i przyłożył mięso do brody.

– Za – wskazała na jego lico – to. Przysparzam ci tylko problemów. Nie sądziłam, że to może się tak skończyć.

– Kurwa, nie. To on jest kutasem, ty nic złego nie zrobiłaś.

– Ale za mnie oberwałeś.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz moja twarz tak wygląda. – Zacisnął zęby na wspomnienie swojej przeszłości. Wtedy okazał się cholernym tchórzem, ale gdy postanowił naprawić sytuację, było już zwyczajnie za późno. Teraz postąpił inaczej. – Każdy ma swoje demony, Summer. Moje sprawiają, że każdego pierdolonego dnia żałuję tego, czego nie zrobiłem.

– Przykro mi.

Odchrząknął i spojrzał ponownie na dziewczynę.

– On nie odpuści. Znam go od dawna i nigdy nie widziałem, żeby reagował tak na jakąś kobietę. Nie wiem, co tak naprawdę między wami zaszło... – trochę skłamał, bo usłyszał to i owo od Blade'a – ale musiało być, kurwa, grubo.

Summer nie chciała z nim rozmawiać o Dantem. Nie chciała wracać do przeszłości, która dopadła ją w osobie wściekłego bikerka.

– Myślisz, że Rider wypłaci mi pieniądze za dni, które przepracowałam? – zmieniła temat, bo nie miała ochoty dyskutować więcej o tym bydlaku.

– Dlaczego ty...? Czekaj, po co ci teraz pieniądze? Masz gdzie mieszkać.

– Chciałabym kupić coś Aronowi – skłamała.

– Myślę, że to nie będzie problemem. Ale należało mi powiedzieć. Mam więcej kasy, niż jestem w stanie wydać, pożyczylbym ci, bo wątpię, żebyś się zgodziła na to, abym ci ją dał.

– Wolę swoją wypłatę. A ty – wstała – może weź coś przeciwbólowego.

– Nie jestem taką miękką pizdą, ale dzięki za troskę.

– Do usług. – Uśmiechnęła się smutno. – Dziękuję za wszystko.

– Nie masz za co. Nieważne, jaka naprawdę jest wasza historia. Kobiecie należy się szacunek, chyba że mówimy tutaj o naszych klubowych króliczkach. A to zależy, jak sobie zasłużą.

– Nie za bardzo mam ochotę słuchać o waszych dziwkach. Wybacz, ale położę się spać.

– Jasne, ja jeszcze posiedzę.

Summer wyszła z kuchni i udała się do swojego tymczasowego pokoju. Z ciężkim sercem postanowiła, że razem z Aronem muszą stąd wyjechać, najlepiej jutro. Przez te dwa tygodnie uzbierała trochę pieniędzy. Wystarczyłoby jej na paliwo i jakiś tani, obskurny motel, póki nie znalazłaby jakiegokolwiek pracy. A jeśli będzie musiała zatańczyć na rurze, zrobi to. Jej synek nie będzie przymierał głodem i mieszkał w tych... Nigdy, do cholery, więcej! Na samą myśl o miejscach, w których musiała żyć, zrobiło jej się niedobrze i poczuła nieprzyjemny uścisk w żołądku.



Następnego dnia rano dla niepoznaki zrobiła Knoxowi śniadanie. Cieszyła się, że jej plan nabierał kształtów. W trakcie posiłku dowiedziała się, że mężczyzna będzie cały dzień poza domem, co dawało jej możliwość wyjazdu stąd bez tłumaczenia się. Pod nieobecność bikera mogła swobodnie spakować rzeczy, jednak przed opuszczeniem miasta musiała jeszcze odebrać swoją kasę od Ridera. W pracy miała stawić się dopiero wieczorem, więc Knox sądził, że cały dzień spędzi z Aronem, co stanowiło doskonałą zasłonę dymną. Gdy tylko wyszedł z domu, Summer upewniła się, że faktycznie odjechał, i popędziła do synka. Właśnie się obudził i uśmiechnął się na jej widok.

– Cześć, skarbie. – Pocałowała go w czoło. – Mam dla ciebie niespodziankę. Pojedziemy na wycieczkę. Co ty na to?

– A wujek też pojedzie?

– Nie, tylko my dwoje. Ty i ja – powiedziała i poczuła się podle na widok smętnej miny malucha. – Ale może kiedy indziej znajdzie czas, żeby się z nami wybrać – skłamała. Będzie smażyć się za to w piekle, ale wiedziała, że zrobi wszystko, żeby chronić Arona przed jego ojcem, który nie zasłużył na to miano. Na nic nie zasłużył, nawet na to, żeby poznać syna.

– Dobrze, mamusiu. – Chłopiec uśmiechnął się do niej. Za każdym razem, gdy patrzyła w te ufne niebieskie oczy, rozpływała się. Tak bardzo przypominały oczy jego ojca...

– W takim razie ubierz się, a mamusia zrobi ci śniadanie.

Trzy godziny później z Aronem na tylnym siedzeniu oraz gotówką, którą dostała od Ridera, była już w drodze. Oczywiście brunetowi wcisnęła kit, że pieniędzy potrzebowała dla małego.

Skręciła w lewo, a po kilkudziesięciu metrach minęła tablicę z nazwą miasta. Już chwilę później znajdowała się poza jego granicami. Nie miała telefonu. Nie stać jej było na tego typu rzeczy, więc była nie do namierzenia, gdyby komuś przyszło do głowy, by do niej zadzwonić. Przez ostatnie cztery lata niekiedy prawie żyła na granicy ubóstwa. Gdyby nie Armia Zbawienia, Aron i ona wyglądaliby jak żebracy. Jej pensja ledwie wystarczała na przeżycie, a samochód już od dawna był jednym wielkim złodem. I tak się cieszyła, że go miała, a teraz modliła się, żeby wywiózł ich daleko od klubu Storm Riders i Dantego. Ubolewała, że nie pożegnała się z Connie, ale nie mogła, bo kuzynka próbowałaby ją powstrzymać. Żałowała, że kiedykolwiek w swoim życiu spotkała Dantego McKennę, ale nigdy w ten sposób nie myślała o Aronie, uważała go za najwspanialszy cud. Nie było lekko, ale jakoś zawsze dawała radę, dla niego.

Myśli przerwał jej dziwny dźwięk. Zacisnęła ręce na kierownicy, modląc się, żeby ta kupa złomu jechała dalej.

– Mamusiu, co to za dźwięk? – dopytywał chłopiec z tylnego siedzenia.

– To nasz samochód wydaje dziwne odgłosy.

– Bardzo dziwne – mruknął i ponownie zajął się zabawą.

– Nie, tylko nie teraz – błagała. – Nie możesz teraz nawalić. Nie! – krzyknęła, gdy pojazd całkowicie zgasł na jednej z bocznych dróg. Wiedziała, że tkwiła w głębokim gównie, a jej ucieczka stawała się niemożliwa, mimo że była już godzinę drogi od Jackson.

– Mamusia pójdzie sprawdzić, co się stało – poinformowała synka. – Będziesz grzeczny?

– Tak. – Pokiwał głową i zajął się swoimi klockami.

Summer wysiadła, ale tylko po to, żeby nie rozpłakać się przy synu. Nie musiała niczego sprawdzać. Samochód wymagał naprawy od dawna, ale nie było jej na nią stać, więc wszystko odwlekła i teraz, kiedy był jej najbardziej potrzebny, szlag go trafił. Odgoniła niechciane łzy i próbowała doprowadzić się do porządku, gdy do jej uszu dobiegł głośny ryk motocyklowych silników. Wpadła w panikę. Wsiadła z powrotem do auta i pozamykała wszystkie drzwi. Jeżeli to nadjeżdżał Dante, powie mu, żeby się walił. Nie chciała, żeby dojrzał Arona. Zacisnęła mocniej dłonie na kierownicy i modliła się, żeby ten ktoś minął ją i pojechał dalej.

Trzy motocykle sunęły w jej kierunku, a gdy przejeżdżały obok, opuściła nieznacznie głowę, udając, że czegoś szuka. Nie miała zamiaru patrzeć na te demony z piekła rodem. Jednak nie przewidziała, że zamiast pojechać dalej zawrócą. Pukanie w szybę wystraszyło ją tak bardzo, że podskoczyła na siedzeniu. Odwróciła głowę, a jej oczom ukazał się obcy facet. Już chciała podziękować Bogu, że to nie Storm, gdy coś przykuło jej uwagę. Przełknęła ślinę na widok znajomego ubioru. Matko Boska, też należał do MC, ale gdy dostrzegła napis na motocyklu, zrozumiała, że to był jakiś inny klub. Na baku maszyny widniał mocno rzucający się w oczy napis Black Angels MC, a jej na ten widok od razu zrobiło się słabo. Tylko ona mogła mieć takiego pecha, żeby wpaść z deszczu pod rynnę.

– Otwórz – nakazał, ale ona pokręciła głową. Nie była taka głupia. – Otwórz albo wybiję szybę.

To ją otrzeźwiło, nie chciała urządzać scen przy synku.

– Już – wyszeptała drżącymi wargami i wcisnęła przycisk odblokowania drzwi. Od razu zostały szarpnięte, a w nią uderzyło nagrzane letnie powietrze.

– Pomóc? – zapytał mężczyzna dziwnie łagodnym głosem.

– Nie, dziękuję, nie trzeba – zaprzeczyła, ale szybko dodała: – Jego już nie da się naprawić.

– Fakt, kochanie. To totalny złom. Aż dziw bierze, że gdzieś cię zawiózł.

Summer zrobiło się głupio. Siedziała zażenowana przed bikerem, który mimo swojego wyglądu zwracał się do niej życzliwie. Ocenianie ludzi po pozorach nie było dobrą cechą, ale w tym momencie zwyczajnie się bała.

– Dokąd jedziesz? Możemy cię podrzucić.

– To... to nie jest dobry pomysł.

– A dlaczego to... – Nieznajomy urwał w momencie, gdy Aron postanowił się ujawnić.

– Mamusiu, to wujek?

– Dziecko? – Wyglądał na zaskoczonego i kiwnął do kogoś głową.

Summer wystrzeliła z auta, próbując powstrzymać drugiego faceta przed otwarciem tylnych drzwi, ale było już za późno. Właśnie wyjmował ze środka Arona.

– Twój syn? – zapytał ten pierwszy, blokując jej dostęp do własnego dziecka.

– Tak. Proszę, nie róbcie nam krzywdy. – Wyciągnęła ręce po synka, a gdy był już bezpieczny w jej ramionach, przytuliła go do siebie.

– Skarbie... – odezwał się trzeci z nich. Jego oczy były jakieś dziwne. – Nie krzywdzimy kobiet, a już tym bardziej matek i ich dzieci. Ale jesteś – zlustrował ją uważnie – całkiem niezłą dupą, więc mogę cię zabrać na przejażdżkę.

– Nie skorzystam – wypaliła, na co ten drań się zaśmiał – ale usta trzeba byłoby ci namydlić.

– Być może. Szkoda, nawet nie wiesz, co tracisz.

Summer nie chciała tego wiedzieć. Potężnie zbudowani mężczyźni, mimo że byli w stosunku do nich łagodni, budzili w niej lęk. Nie miało znaczenia, że są bikerami jak Knox czy Blade. Zachowywali się... Sama nie wiedziała jak. A może tylko Blade i Knox stwarzali przy niej pozory?

Może wszyscy stanowili taką samą bandę? Jęknęła w duchu. Była totalną idiotką i w dodatku utknęła na jakimś zadupiu.

– Czy jesteś starą Storma? – zapytał brunet, który zapukał w okno.

– Nie, nie jestem – zaprzeczyła.

– A to ciekawe, bo ten dzieciak wygląda jak jego wierna, trochę mała kopia, więc nie wierzę ci.

– Co ty robisz?! – krzyknęła na widok telefonu w jego ręku.

– To, co każdy porządny obywatel powinien zrobić – odpowiedział, wybierając numer.



Storm mierzył groźnym spojrzeniem dwóch członków swojego klubu, którym się wydawało, że chyba mogli sobie z nim pogrywać. Musiał teraz z nimi pogadać w swoim biurze robiącym również za kościół. Rider oraz Knox powiedzą mu, co chciał wiedzieć, i nie było, kurwa, mowy, żeby zostawił to wszystko po staremu. Zataili przed nim bardzo istotny fakt, a on takiego gówna nie tolerował.

– Więc? – zapytał.

– Co tym razem? Źle zasznurowałem buty czy może coś cię w dupę ugryzło? – warknął Knox.

– Uważaj, to, że się od dawna znamy, nie spowoduje, że ci odpuszczę. Ani tobie. – Wskazał palcem Ridera.

– Ja nie mam nic do powiedzenia – mruknął brunet i założył ręce na piersi.

– A to się jeszcze okaże. Co pieprzona Summer robiła w barze i dlaczego, Knox, aż tak jej broniłeś?

– To jakby nie twoja sprawa – prychnął mężczyzna. Nie miał zamiaru prezesowi nic zdradzać. – Nic ci nie powiem.

– Znasz ją? – dociekał Storm, nie zważając na humorki braci. – Bo to, że Rider ją zna, jest oczywiste, ale ty...

– Znam – odpowiedział, bo nie miał niczego do ukrycia.

- Skąd?
 - Powtórzę się: nie twój biznes, prez. Jednak nie radzę ci jej obrażać, bo moja ręka znowu spotka się z twoją buźką.
 - Kurwa mać, jesteś takim upartym skurwysynem!
 - Do usług.
 - Wypierdalać obaj! – ryknął w momencie, gdy zadzwonił jego telefon.
 - Czego, do kurwy?
 - Ładne powitanie, Storm.
 - Dzwonisz, bo...?
 - Bo mam coś, co chyba należy do ciebie – usłyszał głos faceta, z którym ostatnio musiał załatwić pewne sprawy. Zacisnął zęby i wycedził do prezesa Black Angels:
 - Nie wydaje mi się, Darkness.
 - Taaa, ale jednak mam twoją zgubę – upierał się, po czym zaśmiał.
 - Co to niby ma znaczyć?
 - Sam sprawdź. Czekam na granicy naszych terenów.
 - Jeśli to pułapka – warknął Storm – to, kurwa, pożałujesz.
 - Spokojnie. Możesz zabrać ze sobą brata i koniecznie samochód – powiedział.
 - Masz jakiś towar?
 - Powiedzmy, że to, co znalazłem, można tak nazwać. – Zanim się rozłączył, dał im jeszcze dokładne wskazówki, gdzie mają się kierować.
- Storm zaklął. Co prawda nie musiał się obawiać Black Angels MC, nie prowadzili wojny, ale za chuja nie wiedział, co prezes obcego klubu miał na myśli, mówiąc o znalezionym towarze. Wolał jednak być ostrożny. Z ludźmi tego pokroju nigdy nic nie wiadomo.
- Pierdolić to! Był w cholereę ciekawy, więc ruszył do wyjścia, gdzie po drodze napatoczył się Saint.
- Jedziesz ze mną, ale autem.
 - Co? A niby dlaczego, do chuja? – Brat poszedł za nim.

– Bo tak ci mówię i skoro jesteś pastorem, chyba nie wypada, żebyś mi odmawiał. Bądź miłosierny – zakpił.

– Pieprzone gadanie.

– Cokolwiek, ale rusz dupę i jedziemy.

Mieli do pokonania kawałek drogi, ale jazda zajęła im mniej niż godzinę – sunęli oczywiście z niezbyt dozwoloną prędkością. Storm już z oddali zobaczył trzy motocykle i jakiś samochód. Po chwili zaparkował swojego Fat Boya niedaleko motocyklistów, którzy stali przy zdezelowanym wozie. Sekundę po nim obok zatrzymała się czarna terenówka, z której wysiadł Saint. Obaj stanęli w rozkroku i uważnie zaczęli mierzyć wzrokiem bikerów przed sobą.

– Storm. – Pierwszy odezwał się prezes Black Angels.

– Darkness... – Skinął mu głową. – Więc co masz dla mnie?

– Cierpliwości – mruknął facet i kiwnął do jednego ze swoich chłopaków, chyba Nighta, o ile Storm się nie mylił.

Drzwi od auta otworzyły się i wysiadła z niego Summer, a on nie wierzył własnym oczom. Zaciśnął szczękę, rzucił bratu szybkie spojrzenie, po czym napiął wszystkie mięśnie, bo nie wiedział, co to, do chuja, miało znaczyć. Ta kobieta wiecznie stwarzała problemy, a teraz wmieszała w coś jeszcze klub Black Angels.

– Zdaje się, że to twoja zguba.

– A niby skąd pomysł, że moja? – zakpił.

Na jego widok Summer spuściła głowę. Coś w jej postawie się zmieniło. Wyglądała żałośnie w tym, co miała na sobie, a do tego te jej zgarbione ramiona nie robiły na nim żadnego wrażenia. Kobieta wyglądała na przegraną. Pierwszy raz widział ją tak zgnębioną. Nie, nie zrobi z siebie pizdy. Miał w dupie jej uczucia. Była dziwką, która chciała zabawić się jego kosztem i wyłudzić alimenty.

– Może dlatego, że to – Darkness wyciągnął z auta małą postać i postawił na jezdni – na pewno jest twoje.

Storm oniemiał na widok chłopca z ciemną czupryną, który kurczowo uczeplił się ręki Summer. Kobieta zbladła, a jej ramiona zaczęły się trząść, kiedy wzięła dziecko na rękę.

– Mamusiu... – szepnął maluch.

Oczy Storma zrobiły się okrągłe ze zdumienia, kiedy Summer, wciąż trzymając dziecko w ramionach, odwróciła się przodem, a malec spojrział na niego tymi... jego własnymi oczami.

– Ja pierdolę – zaklął na widok chłopczyka. Mały wyglądał jak on, był... Kurwa, nie potrafił w tej chwili zebrać myśli.

– Zaniemówiłeś, co? – zaśmiał się prezes Black Angels. – Fakt, nie da się ukryć, że dzieciak jest twój. Więc zabieraj swoją kobietę oraz syna i zjeżdżajcie. Oni nie powinni być na naszym terytorium. W końcu są Storm Riders. Ale kto by przypuszczał, że spłodziłeś tak idealną kopię siebie. Kurwa, masz pieprzonego małego kłona, Storm, i całkiem niezłą suczkę.



Summer wzdrygnęła się, słysząc słowa mężczyzny, który wyglądał tak, że lepiej było z nim nie zadzierać. Przełknęła nerwowo ślinę i wciąż kurczowo trzymając przy sobie Arona, uparcie odmawiała spojrzenia na któregokolwiek bikera, a zwłaszcza na Dantego vel Storma. Jej plan ucieczki właśnie spalił się niczym ostatnia deska na moście i raczej nie miała odwrotu. Musiała przyjąć to, co miało nadejść. Ale teraz bardziej martwiła się faktem, że zawiodła zaufanie Knoxa niż facetem przed sobą. Dante w całej rozciągłości bycia prezesem mógł się pieprzyć, bo nic nie był w stanie jej zrobić. Ale to uświadomiło jej, że była trochę nieodpowiedzialna. Posiadała auto, które w każdej chwili mogło się rozsypać, i jak na złość w końcu się to stało. Do tego para niebieskich oczu lustrowała ją i Arona, jakby byli jakimś dziwnym okazem w zoo. Wiedziała, dlaczego mężczyzna tak im się przyglądał. W końcu jej tajemnica, która od jakiegoś czasu nie całkiem nią była, wyszła przed nim na jaw i coś czuła, że teraz wszystko miało się zmienić. Tak bardzo się starała, żeby ta dwójka się nie zobaczyła, jednak los – albo ten stary złom, który w końcu padł – zdecydowali za nią.

Próbowała się cofnąć, ale wielki motocyklista stojący za nią blokował jej drogę ucieczki, mimo że tak naprawdę nie miała gdzie uciec i czym.

Zesztywniała na widok podchodzącego bliżej Dantego. W klubowej kamizelce, z włosami, które wymagały strzyżenia oraz zaciętym wyrazem twarzy nie wyglądał na kogoś, kto chciał uciąć sobie z nią przyjazną pogawędkę. Sprawiał raczej wrażenie, jakby chciał na nią nawrzeszczyć.

– Czy to jest, kurwa, prawda? – zapytał ze złością w głosie, spoglądając jej prosto w oczy. Była przerażona, ale nie miała zamiaru pozwalać sobą pomiatać, nie przy synku – i już nigdy więcej w ogóle. Tamta Summer, którą poznał, zniknęła. Obecna będzie z nim walczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Jakiej chcesz odpowiedzi? – zapytała z uniesioną głową.

– Prawdy. Chcę pierdolonej prawdy! – ryknął i chciał do niej podejść, ale drugi mężczyzna stojący przy nim złapał go za ramię.

– Zostań tutaj – nakazał.

– Puszczaj!

– Nie, bo to się źle skończy, bracie.

Summer zmarszczyła brwi. Miała ochotę zdzielić Dantego pięścią w twarz za ten jego plugawy jęzor, nie krępował się nawet przy Aronie.

– Chcesz prawdy – zaśmiała się gorzko – i ją dostałeś, ale nigdy mi nie uwierzyłeś! Więc teraz nie mam ci nic do powiedzenia.

– Czy on jest moim synem? – dopytywał wściekły, gdyż nie mógł zaprzeczyć, że maluch był bardzo do niego podobny. Jednak wielu ludzi wygląda podobnie, co wcale nie oznacza, że są spokrewnieni. Raz został wychujany, więc się nie da.

Summer postanowiła milczeć. Kiedyś już powiedziała mu prawdę, ale on tylko zmieszał ją z błotem, więc nie zasługiwał na to, żeby być ojcem. A skoro nie miała jak uciec, równie dobrze mogła wrócić do domu Knoxa. Ten niby-prezes i tak guzik mógł. To wolny kraj, a ona miała prawo jechać, gdzie chciała. Spojrzała na drugiego motocyklistę, który przybył samochodem, i uśmiechnęła się, po czym niepewnie zwróciła do niego.

– Przepraszam, czy mógłbyś mnie gdzieś podwieźć? Moje auto się zepsuło – powiedziała jak ostatnia kretynka, ponieważ i tak każdy widział, w jakim stanie był jej samochód, albo raczej blaszany trup z dymem ulatującym spod maski.

– To jebany złom, a nie samochód – warknął Storm, patrząc z obrzydzeniem na wrak stojący na poboczu.

– To jak? – Zignorowała mężczyznę i spojrzała wyczekująco na drugiego bikera.

– Jasne, słońce. Wskakujcie – powiedział z uśmiechem, a wtedy Storm szarpnął go za ramię.

– Pojebało cię? – rzucił.

– Zamknij się, do cholery, bo nie ręczę dzisiaj za siebie – wycedził Saint i ruszył, by jej pomóc.

– Muszę przepakować fotelik synka i nasze rzeczy – powiedziała Summer.

– Pozwól, że sam się tym zajmę, a wy usiądźcie z tyłu. – Mijając ją, puścił do niej oko.

Storm patrzył oniemiały nie tylko na to, co wyprawiał Saint, ale również na chłopaków z Black Angels, którzy przyszli z pomocą i w ekspresowym tempie przenieśli wszystkie rzeczy. Nie wierzył, że to działo się naprawdę. Był tak niezmiernie wkurwiony, że ledwo trzymał głowę na kłódce. Nie bardzo miał ochotę w obecności Darknessa napaść słownie na kobietę, która zrobiła z niego głupka, więc jedynie wszystko obserwował. Nie mógł uwierzyć, że chłopczyk mógłby być jego. Nie, musiało istnieć jakieś inne wytłumaczenie, jednak w tym momencie nic nie przychodziło mu do głowy. Za to Summer bez słowa przeszła obok niego i wsiadła do samochodu, którym przyjechał jego brat.

– Jedziesz prosto do klubu – rozkazał Saintowi, ale ten tylko popatrzył na niego z dziwnym wyrazem twarzy.

– Jak chcesz – wzruszył ramionami – ale zdaje się, że ona nie będzie z tego zadowolona.

– Gównu mnie obchodzi jej zdanie, a ty masz robić, co ci każę.

– Jasne, prez – prychnął. – I wiesz co?

– Co?

– Nie da się ukryć, że ten mały jest twój.

– Przestań to powtarzać, do kurwy – wycedził. – Jedź prosto do klubu.

– Oczywiście.

Storm zaczekał chwilę, aż jego brat odjedzie, po czym stanął naprzeciwko mężczyzn z Black Angels MC.

– Dzięki – rzucił do Darknessa.

– Lepiej pilnuj, żeby twoja kobieta nie szwendała się po moim terytorium.

– To nie jest...

– Tak, tak samo jak mały – zakpił. – Kurwa, czy ja ci wyglądam na Wrózkę Zębuszkę? Nie, ani nie jestem Piaskowym Dziadkiem, więc ten kit wciskaj komuś innemu, McKenna.

Storm więcej się nie odezwał, nie było sensu temu ogrowi tego tłumaczyć. Oni wszyscy, jak widać, wiedzieli lepiej. Westchnął ciężko, dosiadł swojej maszyny, a po chwili już pędził szosą, doganiając wóz Santa.



Rozdział 4

Gdy dojechali do Jackson, Summer zorientowała się, że mężczyzna, którego imienia nie знаła, nie skierował auta w kierunku domu blondyna.

– Możesz zawieźć mnie do Knoxa? – zapytała cicho.

– Knoxa? – Rzucił jej szybkie spojrzenie, ale wciąż jechał w tym samym kierunku.

– Tak jakby chyba nadal tam mieszkamy, więc tak.

– Och, kurwa! – Saint się zaśmiał. – Dziewczyno, nawet nie wiesz, co rozpętałaś.

– Niczego nie rozpętałam, a ty nie możesz mnie zawieźć do klubu. Dante mnie nienawidzi.

– Taa, nie da się tego ukryć, ale coś ci powiem. Znam go od lat i nigdy dotychczas nie widziałem, żeby ktoś doprowadził go do białej gorączki, jednocześnie fundując mu niezłą jazdę. I mów do mnie Saint.

– Okej – mruknęła – ale dom Knoxa jest w przeciwnym kierunku.

– Wiem, ale cię tam nie zawiozę.

– Dzięki – sapnęła.

Już sądziła, że nic gorszego nie mogło jej się przytrafić, ale widać bardzo się myliła.

Przez dalszą część drogi oboje milczeli, co Summer w zupełności odpowiadało. Wiedziała, że przyjdzie jej stoczyć bitwę, ale była zmęczona. Nie miała zamiaru niczego nikomu udowadniać. Zwłaszcza Stormowi, że Aron był jego synem. Już jej na tym nie zależało. Przez tyle lat jakoś dawała sobie radę, nie mogła liczyć na nikogo, więc nieważne, co robi Dante, bo czasu nie da się cofnąć. Bo czas jako jedyny idzie do przodu, nie

zważając na nic. Poza tym Summer uważała się za pojętnego ucznia i potrafiła wyciągnąć wnioski z własnych błędów. A ten dupek był błędem.

Ponownie znalazła się w miejscu, do którego nie chciała więcej wracać. Jeden raz wystarczył. I o ten jeden raz i tak było stanowczo za dużo. Wytarła spocone dłonie w prawie rozlatujące się ze starości jeansy, kiedy zajechali przed duży budynek, przy którym rzędem stały motocykle. Zrobiło jej się niedobrze. Była strasznie zdenerwowana, a spięła się jeszcze bardziej, gdy Dante zaparkował na przodzie.

Na drżących nogach wysiadła, wyciągnęła synka z auta i trzymając go na rękach, przywarła plecami do boku pick-upa. Nie chciała, żeby mężczyzna się do nich zbliżał. Nawet miała mu już to powiedzieć, kiedy z daleka dojrzała znajomą twarz, która sprawiła, że jej obawy się ulotniły. Odetchnęła i już oderwała plecy od karoserii, ale Aron też dojrzał blond czuprynę i zaczął wyrywać się z jej uścisku. Postawiła go na ziemi, a mały wystrzelił do przodu, nim chociażby zdołała się odezwać.

– Wujek! – zawołał i rzucił się w stronę dużego bikera, zwracając tym samym uwagę kilku członków klubu zebranych na zewnątrz.

– Co tam, kolego? – Knox objął malca i podniósł, a chłopczyk zaśmiał się głośno.

– Mama zabrała mnie na wycieczkę, tylko było mi smutno, że nie mogłeś z nami jechać.

– Doprawdy? – Spojrzał na Summer, która wyglądała niczym zbity pies, po czym skupił wzrok na wkurwionym prezecie. – Ożeż, Chryste... – Urwał, żeby nie przekląć przy dzieciaku.

Summer patrzyła na idącego ku niej z Aronem blondyna, jednak jako pierwszy znalazł się przy niej Dante. Czuła płynącą od niego wrogość i mogła się założyć o sto dolców, że gdyby mógł, udusiłby ją, ale ona w tym momencie miała ochotę zrobić dokładnie to samo z nim.

– Knox... – warknął Storm, mrużąc oczy na widok podchodzącego brata. Ledwo trzymał nerwy na wodzy. Miał ochotę skopać mu dupę, ale zacisnął tylko szczękę.

– Prez. – Knox skinął na powitanie i wzrok skupił na kobiecie, zauważając, że Stormowi się to w chuj nie podobało. – Summer, skarbie, co

wy tutaj robicie? Miałem niedługo przyjechać do domu.

– Co się tu odpierdala? – syknął Storm. – Skąd znasz Summer?

– Już o to pytałeś i wciąż nie dostaniesz odpowiedzi.

– I dlaczego jej syn mówi do ciebie „wujku”? I jakiego, kurwa, domu? – Wręcz wywarczał pytania.

– Kochanie... – Blond biker zwrócił się do kobiety, totalnie ignorując prezesa – weź małego do hangaru. – Wskazał jej budynek. – Tam jest Connie, a ja tymczasem utnę sobie pogawędkę z nim. – Kiwnął głową na mężczyznę.

– Dobrze. – Summer szybko ulotniła się z synem. Dobry Boże, nie chciała być w pobliżu tych dwóch byczków, kiedy dojdzie między nimi do wymiany zdań. I tak już jedną bójkę mieli za sobą, więcej nie było trzeba.

Kiedy blondynka zniknęła, na zwirowym podjeździe przed domem zebrało się kilku członków klubu, czekając na rozwój sytuacji. Byli ciekawi, a znając braci, wiedzieli, że ci dwaj mogą dać sobie po gębie. W sumie na to się zanosilo, gdyż atmosfera ewidentnie zrobiła się zbyt ciężka.

– Chcę znać pierdoloną odpowiedź, bracie! – ryknął Storm, nie zważając na innych.

– Ależ proszę cię bardzo. Jeśli chcesz, to ci ją dam, ale uważaj, bo może ci się nie spodobać.

– Zatem spróbuj.

– Summer wraz z synem mieszkają u mnie – oświadczył Knox wyzywająco i poczuł dziką satysfakcję na widok wkurwionego wyrazu twarzy prezesa. – Bo tak się złożyło, że jakiś palant zostawił ją, gdy była w ciąży. Nie żeby to była moja sprawa, ale wygląda na to, że tym skurwielem jesteś ty! – Trącił go palcem w pierś. – Więc może powiesz mi, jak się czuje największy chuj na świecie, który zostawia ciężarną dziewczynę i ma w dupie, że w jej brzuchu rośnie jego dziecko? Syn, który teraz już ma cztery lata, a ty nawet nie wiesz, jak mały ma na imię, co?

– Uważaj, bo nie masz pojęcia, o czym, kurwa, mówisz. – Storm pchnął Knoxa tak mocno, że ten aż się zachwiał, a był potężnym mężczyzną.

– Nie wiem? – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Chyba trzeba być ślepym, żeby nie widzieć między wam podobieństwa, któremu ty wciąż próbujesz zaprzeczyć.

– On nie jest mój! – Storm szedł w zaparte, ale wiedział, że to faktycznie mogła być pieprzona prawda. Chłopak rzeczywiście był do niego bardzo podobny, a Summer i jego coś kiedyś łączyło, więc...

– Nie, nie jest, w tym się zgadzamy. Bo zgadnij dlaczego?

– Oświeć mnie – fuknął.

– Bo oni należą do mnie! – Knox powiedział tak tylko po to, żeby jeszcze bardziej wkurwić prezesa. Ten koleś jak nikt inny zasłużył sobie na piekło, które sam tej kobiecie zgotował.

– Coś ty, kurwa, powiedział?! – ryknął Storm na cały głos. Jego wybuch przyciągnął jeszcze więcej klubowych braci, a także dziwki.

– To, co słyszałeś. Może i jesteś moim bratem, może i jesteś moim prezesem, ale ta kobieta – wskazał miejsce, w którym zniknęła Summer – zasługuje na kogoś więcej niż na takiego kutasa jak ty.

Storm nie wytrzymał. Nie miał zamiaru stać i dawać się obrażać. Był, do chuja, prezesem tego klubu i oczekiwał szacunku. Nieraz trzeba było go wyegzekwować pięścią, więc zamachnął się i uderzył Knoxa w szczękę, posyłając go prosto na ziemię. Blondyn jednak szybko wstał, otrzepał się i rzucił na niego z pięściami.

Bójka trwała w najlepsze, a bracia stojący wokół przypatrywali się tylko, wcale nie mając zamiaru w niej przeszkodzić. Czasem cios w pysk oczyszczał atmosferę, ale gdy wrzaski stały się jeszcze głośniejsze, nie wiadomo skąd pojawił się Blade wraz z Ghostem u boku. Odsunęli braci z drogi i zszokowani patrzyli na widowisko.

– Przerwiemy im?

– Niech sobie jeszcze dokopią – mruknął Ghost.

– Ciekawe, co tym razem między nimi zaszło. – Blade pokręcił głową. Wiedział, że mogło chodzić o kuzynkę Connie.

– Storm dowiedział się, że ma syna – poinformował ich Saint jak gdyby nigdy nic. – Chociaż ten uparty osioł nie chce się do małego przyznać, to walczy o nich z Knoxem jak lew.

Blade z Ghostem wymieli zaniepokojone spojrzenia i zaraz rzucili się, żeby rozdzielić walczących bikerów.

– Puść mnie, do chuja! – ryknął Knox, bo Ghost trzymał go w stalowym uścisku, tak samo jak Blade Storma.

– On prędzej czy później i tak by się dowiedział, Knox. To musiało się wydarzyć.

– Co nie zmienia faktu, że jest sukinsynem. – Blondyn splunął krwią i popatrzył spod byka na prezesa. – Puszczaj.

Storm wyszarpał się z uścisku Blade'a i groźnym spojrzeniem zmierzył swojego kapitana oraz pozostałych dwóch mężczyzn.

– Ja pierdołę, wiedzieliście! – oskarżył ich. – Wasza trójka robiła mnie przez ten cały czas w chuja!

– Może dlatego, że się dawałeś? – zakpił Blade. Też miał już dosyć tej gównianej sytuacji. – Poza tym obiecaliśmy jej coś.

– Chuj mnie ona obchodzi i wasza obietnica też! To mój teren i miałem prawo wiedzieć!

– A czyż nie zostałeś o tym poinformowany pięć lat temu? – rzucił z pogardą Knox. – Poza tym nie masz aktu własności na to miasto, więc każdy może tutaj mieszkać – zakpił, po czym ruszył w kierunku hangaru.

– Nie radzę ci, kurwa, do niej iść! – Ostrzeżenie przecięło powietrze niczym nóż.

– Więc sam to zrób. – Przystanął i się odwrócił. – Znajdź swoje jaja albo je sobie wyhoduj. Raz zrób coś, jak powinieneś!

Storm rzucił się w kierunku Knoxa. Chciał mu znowu przypierdolić, ale powstrzymał go silny chwyt.

– Knox, zjeżdżaj i nie drażnij niedźwiedzia! – krzyknął Ghost za bratem kierującym się ku motocyklowi.

– Cokolwiek, spadam. Bycie dupkiem wychodzi mu najlepiej – wymamrotał blondyn pod nosem.

Blade stał w miejscu, obserwując idącego w kierunku zbrojowni prezesa. Poczł ogromną satysfakcję, że w końcu jeden z nich mu przyłał. Kumpel zasłużył sobie na łomot za to, jak potraktował Summer, ale Blade czuł, że

huragan dopiero się zrywa. Wiedział, że kobieta była spokojna, ale jeżeli w grę wchodził jej syn, zamieniała się w lwicę. I jak piekło było pewne, że tamta dwójka będzie ze sobą walczyć.

– Coś mi się zdaje, że trzeba się stąd szybko ewakuować – prychnął Ghost i ruszył do motocykla.

– Zgadzam się, ale chyba lepiej, jak pójdę do zbrojowni. Jeżeli wkurwi Connie, dostanie i ode mnie wpierdol.

– W sumie powinien, może ten jego zakuty łeb by się czegoś nauczył.

– Jeśli nie my, to Summer mu pokaże, gdzie raki zimują.

– Amen, bracie.

W hangarze Summer patrzyła bezradnie na Connie, która miała ochotę skrócić kark Stormowi. Kobieta wiedziała, że kuzynka była w głębokim gównie przez tego bydlaka. Postanowiła, że jeśli facet znów wyskoczy z jakimiś rewelacjami, już ona mu umili jego marny żywot.

– Na tyle, na ile poznałam prawa rządzące klubem... – odezwała się cicho Connie. – On nie pozwoli wam mieszkać u Knoxa.

– Tego właśnie się obawiam, ale nie może mi niczego nakazać lub zakazać. Jestem wolnym człowiekiem.

– Ale zawsze możesz do nas wrócić – pocieszała ją.

– Nie może – odezwał się wchodzący prezes, posyłając starej Blade'a ostrzeżenie, żeby się nie mieszała w nie swoje sprawy. – Zostają tutaj. A teraz pożegnaj się z kuzynką – zwrócił się rozkazującym tonem do Summer. – Zaprowadzę was do domu.

– Sam się zaprowadź – fuknęła Connie. – Nie jesteś Bogiem, Storm.

– Dla niektórych jestem.

Summer nie miała ochoty na kłótnie, nie z nim i nie przy ich synku. Była zła. Nie, ona była wściekła na tego dupka. Ale widok jego obitej twarzy sprawiał jej jakąś dziwną satysfakcję, która wywołała szeroki uśmiech. Tak, ten siniak i ta rozcięta warga to było coś, na co sobie zasłużył. Posłała mu pogardliwe spojrzenie, kiwnęła kuzynce głową i z Aronem na rękach wyminęła mężczyznę bez słowa, kierując się do wyjścia z hangaru. Nie chciała kłótni przez sytuację, w jakiej się znalazła. Dobro synka było

najważniejsze, zwłaszcza teraz, gdy nie wiedziała, gdzie się zatrzymają. Mogłaby wciąż mieszkać u Knoxa lub Connie, ale Dante chyba miał inny plan. Ona sama nie wiedziała, co będzie lepszym rozwiązaniem. Na motel nie było ją stać, zresztą to nie było dobre miejsce dla dzieci. Bez samochodu nigdzie nie wyjedzie. I teraz wątpiła, żeby udało się zrobić coś więcej z tym depreczującym jej po piętach mężczyzną.

Wkurwiony Storm szedł za blondynką, która sprawiała, że każdy nerw w jego ciele reagował na nią bardziej, niżby on tego chciał. Jej niechęć wobec niego biła aż na kilometr. Prawie się z nią zrównał, ale nie odezwała się, udając, że go nie widzi. Nawet na niego nie spojrzała, za to znalazła matczyne ramienia na Storma spoglądała parą niebieskich oczu. Kurwa, mimo że dawniej wszystko wskazywało na to, że mały nie mógł być jego synem, to teraz wiedział, że prawda była inna. Było między nimi zbyt duże podobieństwo, żeby mógł je zignorować. I wszystko, w co święcie wierzył przez lata i co wskazywał raport medyczny, właśnie szlag trafił. Nie mógł zaprzeczyć, że patrzył na swoją małą kopię. Chłopczyk cały czas przyglądał mu się z zainteresowaniem, marszcząc przy tym śmiesznie brwi. Storm miał ten sam wyraz twarzy, kiedy o czymś myślał.

Przed samym domem nie było nikogo. Wszyscy obserwujący bijatykę ulotnili się, za co Storm był wdzięczny. Nie interesowało go, co myśleli o nim inni, ale wiedział, że żartom nie będzie końca z powodu jego twarzy. Wyminął Summer, zagroził jej drogę i chwycił mocno za łokieć, po czym pociągnął po schodach do środka.

– Puść, nie jestem kaleką – mruknęła.

– Jak chcesz, ale radzę ci być grzeczna.

Te słowa sprawiły, że Summer miała ochotę mu przyłożyć. Za kogo się uważał, żeby tak do niej mówić? Zacisnęła usta i pomaszerowała za mężczyzną.

– Nie masz prawa się tak do mnie zwracać.

Storm już chciał jej coś odpowiedzieć, ale zdał sobie sprawę, że kilka par oczu obserwowało ich z wielką uwagą. Zaklął cicho pod nosem i ignorując wszystkie ciekawskie spojrzenia, poprowadził kobietę z dzieckiem prosto do swojego pokoju, gdzie już leżały dwa niewielkie

bagaż. Zatrzasnął za sobą drzwi i oparł się o nie. Stał na szeroko rozstawionych nogach, z rękami założonymi na piersi.

– Zostaniecie tutaj, od teraz to wasz nowy dom, więc możesz rozpakować bagaż.

Summer patrzyła wciąż na Storma. Kiwnęła tylko głową, po czym postawiła synka i kucnęła przy nim. Nie zostanie tutaj, prędzej piekło zamarznie, ale na razie musiała zająć się Aronem, który niczego tak naprawdę nie rozumiał, a ona nie miała zamiaru fundować mu kolejnej emocjonalnej huśtawki.

– Pomożesz mamusi rozpakować swoją walizkę?

– Dlaczego? Ja chcę do wujka – powiedział z nadąsaną miną, a Storm zacisnął szczękę. Jeżeli Knox jeszcze kiedykolwiek pojawi się w pobliżu tej dwójki, spuści mu wpierdol. Wyprostował się i zrobił krok w stronę chłopca, po czym przykucnął obok niego.

– Cześć, kolego.

– Cześć – odezwał się dość odważnie mały, po czym przykleił się do ramienia Summer.

– Jak masz na imię? – zapytał i coś ścisnęło go w klacie, gdy chłopczyk patrzył na niego jego własnymi oczami. Nie mógł zaprzeczyć, że to był, kurwa, wypisz, wymaluj McKenna. To uczucie osiadło w nim i ku własnemu zaskoczeniu nie poczuł strachu. Raczej coś zupełnie innego.

– Aron – odpowiedział.

– A ja jestem... – zawahał się i wolno wypuścił powietrze – twoim tatą.

Ciche sapnięcie uciekło z ust Summer, ale Storm wcale się tym nie przejął.

– Ale ja nie mam taty – zaprzeczył malec, a spojrzenie Storma poleciało od razu do kobiety, która miała lodowaty wyraz twarzy i błyskawice w oczach.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Mamusia powiedziała, że mój tatuś zginął.

Mężczyzna zacisnął szczękę. Nie podobało mu się to, ale po chwili dotarło do niego, że Summer nie powiedziała, że zginął, tylko że zginął.

Zrozumiał, że mogła zrobić z niego pierdolonego nieboszczyka, ale nie uczyniła tego. Rozluźnił się nieznacznie i ponownie skupił się na maluchu.

– Prawda, ale już się odnalazłem, kolego.

– Naprawdę jesteś moim tatusiem? – Oczy Arona zrobiły się wielkie, a niedowierzanie i ekscytacja wyczuwalne w jego głosie wywołały u Storma poczucie winy. Prezes wypuścił powoli powietrze, czując emocje, których do tej pory nigdy nie doświadczył.

– Jestem, naprawdę nim jestem – potwierdził, trzymając swoje szaleństwo na wodzy. Wyciągnął ręce do małego, który bardziej niż chętnie za nie chwycił. Mężczyzna zagarnął chłopca w objęcia.

Summer patrzyła na pierwsze spotkanie syna z ojcem. Aron od czasu do czasu zadawał jej pytania na temat taty, a ona zawsze jakoś zwinnie unikała odpowiedzi, aż pewnego dnia nie mogła dalej tego tak ciągnąć. Wybrała mniejsze zło, mówiąc mu, że jego tata zaginął. Bo to, że Dante był draniem i nie zasługiwał na bycie ojcem Arona, to było jedno. Ale drugą sprawą było to, że nie była aż taką bezduszną suką, żeby uśmiercić Storma. Wiedziała, że to kiedyś mogłoby się obrócić przeciwko niej. Ale w tym momencie, patrząc na nich obu, czuła się pokonana. Nie mogła być egoistyczna, nie mogła pozbawić teraz Arona kontaktu z ojcem – kiedy ten drań bez konsultacji powiedział mu, kim jest. W jej żyłach płonął ogień z powodu jego bezczelności. Jeszcze godzinę temu nawet nie chciał słyszeć o tym, że ma dziecko, a teraz raptem został tatusiem? Jeśli sądził, że to wszystko między nimi zmieniało, to dopiero zobaczy, że nic z tych rzeczy! Jedyne, co tak naprawdę uległo zmianie, to ona.

– Rozpakujcie się, muszę coś załatwić. – Odstawił Arona i zwrócił się do małego: – Niedługo wrócę, słuchaj mamy, kolego.

– Dobrze.



Storm wypadł ze swojego pokoju. Musiał ochłonać, więc ponownie ruszył do zbrojowni, ale tym razem zupełnie po coś innego. Czuł potrzebę rozpierdolenia kilku celów. Jednak nie zaznał spokoju, gdyż szybko zjawili się jego bracia. Zgrzytnął zębami na ich widok, załadował broń i wystrzelił

całą serię, po czym umieścił nowy magazynek i znowu posłał serię przed siebie. Po czterech magazynkach, masie zużytych naboju oraz morzu łusek, poczuł klepięcie w ramię. Dla bezpieczeństwa skierował karabinek w stronę podłogi i spojrzął w bok na stojącego tuż przy nim Santa.

– Czego? – warknął.

– Chcesz pogadać? – zaproponował brat, który naprawdę jak nikt inny potrafił słuchać.

– Nie, kurwa, nie chcę pogadać – fuknął – więc się odpierdol.

– Czy to jest ona? – Saint nie odpuszczał, chciał zmusić brata do mówienia. Wiedział o nim więcej niż inni i nie miał zamiaru mu odpuścić.

– Chuj ci do tego – warknął, odłożył broń i skierował się do wyjścia. Skoro nawet tutaj nie mógł być sam, to musiał ratować się jazdą na motocyklu. To było to, czego w tej chwili Storm potrzebował. Bez słowa ruszył do swojej piekielnej maszyny.

Kiedy tylko prezes odjechał z głośnym rykiem silnika sprzed klubowego domu, Saint poszedł w jego ślady. Dogonił szybko brata i jadąc tuż obok, dał mu czas na przetrwanie sytuacji. Nie miał zamiaru zostawić go z tym wszystkim samego. Po części rozumiał sytuację i wiedział, co Storm mógł czuć. Nie co dzień człowiek dowiaduje się o dziecku, którego lata temu się wyrzekł – wraz z jego matką. Nie znał zbyt dobrze całej historii, ale wiedział, że było coś więcej, niż Storm mu zdradził. Pięć lat temu... Tak, to nie był zbyt dobry czas dla jego brata, ale wygrzebał się i wrócił na misję. Saint wtedy tak długo przypierał go do muru, aż ten uparty skurwiel w końcu wyznał mu coś o pewnej dziewczynie i gównianej sprawie z nią związanej. A Saint był bardziej niż gotów odnaleźć tę kobietę, która częściowo złamała jego brata, jednak niespodziewany pobór na misję pokrzyżował mu plany. A teraz, widząc tego małego, był pewien jak cholera, że ten chłopczyk to z krwi i kości McKenna, tak samo jak Storm i on. Chryste, został wujkiem! A to oznaczało, że jego brat musiał zmierzyć się z rzeczywistością – czy tego chciał, czy nie.

– Czego, kurwa, nie rozumiałeś, gdy mówiłem, żebyś się odpierdolił? – zapytał Storm, gdy tylko zaparkował na leśnym parkingu i wyłączył silnik.

– To ta dziewczyna, która ponoć zrobiła cię w chuja. – Saint bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Tak. Ale okazuje się, że jedyną osobą, która zrobiła mnie w chuja, jestem ja sam. Ja pierdolę, mam syna, bracie. Rozumiesz?

– Nie da się tego ukryć, kiedy patrzysz na małego. Wypisz, wymaluj McKenna.

– Mam czteroletniego syna, o którego istnieniu nie miałem pojęcia na własne, pierdolone życzenie.

– Cóż...

– Czy wiesz, jak się poczułem, gdy prezes Black Angels powiedział, że Aron jest moją wierną kopią? Kurwa, to było jak cios w brzuch. Patrzyłem na Summer i małego, a moja wściekłość rosła. Tylko nie wiedziałem, na kogo była bardziej skierowana! – wyrzucił to w końcu z siebie, ale nie poczuł się ani odrobinę lepiej.

– Rozumiem.

– Gównu rozumiesz. To ja spierdoliłem. Nie uwierzyłem jej, a ty jako jedyny wiesz dlaczego. I nie powiedziałem ci wszystkiego na temat tego, jak ją potraktowałem. Zachowałem się jak ostatni złamas.

– Bracie, to...

– Ty nic nie wiesz... – Storm wydał z siebie udęczony jęk. – Pamiętam to jak dzisiaj. Stała tam ze łzami w oczach i błagała, żebym jej uwierzył. Błagała mnie, rozumiesz? A ja... Jezu, kazałem jej wypierdalać! Jakim trzeba być skurwysynem, żeby coś takiego powiedzieć kobiecie?

– Kyla, to jej, kurwa, wina! Ta suka wszystko zniszczyła i to stało się przez nią.

– Tak – przyznał smętnie Storm. – I przez to, co zrobiła, dostało się matce mojego syna. Byłem tak wkurwiony na Summer, że zachowałem się jak ostatni bydlak. Już raz chciano mnie wrobić w dzieciaka, ale dwa razy... Chryste, po tym wszystkim, co powiedzieli mi lekarze, i po tym, co zaszło z moją eks, nie było cholernej opcji, że uwierzyłbym jakiejś lasce. Ale wiesz, co w tym wszystkim było najgorsze?

– Nie. – Saint pokręcił głową.

– Zakochałem się w Summer, a ona mnie okłamała. Taa, cóż... wtedy tak sądziłem. Jestem kretynem.

– Kurwa mać, nie zazdrozczę. – Saint podszedł do brata i klepnął go w ramię. – Co zamierzasz teraz zrobić?

– Żebym to ja, kurwa, wiedział! – Nie mógł dłużej ukrywać prawdy przed samym sobą. Potraktował Summer okropnie i Bóg tylko raczył wiedzieć, czy kobieta mu wybaczy. – Marnie to widzę, stary.

– Nie pierdol, jesteś prezesem Storm Riders, więc nie rób z siebie cipy, tylko odzyskaj to, co do ciebie należy.

– Powiedziałem Aronowi, że jestem jego tatą – wyznał z rozbrajającą szczerością. – Jezu, jestem ojcem.

– Wiem, bo ja jestem wujkiem – wyszczerzył się Saint – więc mi tego nie odbierzesz. I nie uważasz, że najwyższy czas, żeby klub dowiedział się, że jesteśmy braćmi McKennami?

– Taa, dlaczego by nie. Trójka chłopaków McKenna w klubie. – Storm się zaśmiał, bo jego syn również należał do klubu, o czym jego matka jeszcze nie wiedziała. Tak, Summer to była zupełnie inna historia.

Godzinę później zdeterminowany Storm szedł zdecydowanym krokiem w kierunku swojego pokoju, gdzie przed trzema godzinami zostawił Summer i Arona. Bez pukania pchnął drzwi, ale nie spodziewał się, że o tej porze zastanie ich śpiących. Akurat gdy miał się wycofać, mały potarł głową o poduszkę, usiadł i podrapał palcami twarz, jakby mu się coś tam przykleiło. Storm chłonął ten widok, a kiedy chłopiec go dojrzał, jego oczy najpierw zrobiły się okrągłe, a sekundę później zsunął się z łóżka.

– Tatuś – zawołał i popędził do mężczyzny.

To jedno słowo powaliło Storma na kolana. Zniżył się, złapał Arona i podniósł go, przytulając do siebie mocno. Trzymanie własnego dziecka w ramionach było kurewsko dobrym uczuciem. Przymknął na chwilę powieki, a gdy je otworzył, Summer wpatrywała się w niego swoimi niebieskimi oczami, z których nic nie mógł wyczytać.

– Nie rozpakowałaś bagaży – wskazał na dwie niewielkie walizki – dlaczego?

– Cóż, nie sądzę, żeby to było konieczne. Nie mamy zamiaru tutaj zostać. – Storm zmrużył niebezpiecznie oczy. – Będzie lepiej, jeśli wrócę

do Connie i Blade'a, oczywiście nie zabronię ci widywać się z synem. – Wstała. – Nie jestem aż taka wredna.

– Zdaje się, że czegoś nie rozumiałaś – powiedział spokojnie. – To nie była prośba. Zostajecie tutaj, koniec, kropka. A teraz rozpakuj wasze ubrania.

Summer miała gniew wypisany na twarzy, ale nie odezwała się już słowem. Według niej nie było najmniejszego sensu się kłócić. Poza tym reakcja malucha na tego wielkiego motocyklistę, który był jego ojcem, sprawiła, że zyskała pełną świadomość, że musiała podejmować same dobre decyzje – nie tylko dla siebie, ale również dla małego. Było wiele kwestii, które wymagały uzgodnień, chociażby zamieszkanie w klubie.

– Masz zamiar tak stać i patrzeć? – zakpiła, sugerując Stormowi, że powinien wyjść.

– Nie, zaprowadzę Arona do kuchni. Jesteś głodny?

– Tak, mama obiecała mi naleśniki.

– W takim razie będą naleśniki. – Wiedział, że o tej porze Connie urzędowała w klubowym domu.

Zostawiając blondynkę samą, wyszedł z małym na rękach. Niemal od razu zobaczył w kuchni rudzielca, z którym miał na pieńku. Kurwa, ta kobieta była niczym wrzód na dupie, ale to była stara Blade'a i w dodatku w ciąży, więc musiał uważać na jej humorki i skupić się na celu.

– Ciocia! – Aron kazał się postawić i podbiegł do Connie, która zmierzyła Storma chłodnym spojrzeniem.

– Dalej jesteś na mnie wkur...

– Taa, lepiej nie kończ – przerwała mu, zanimby powiedział o kilka słów za dużo. – I tak szybko mi nie przejdzie, panie prezesie. A teraz chcę wiedzieć, co planujesz zrobić?

– Nie uważasz, że to nie twoja sprawa?

– Doprawdy? Cóż, mam na ten temat inne zdanie. Ale mój mąż zawsze może wytłumaczyć ci to łopatologicznie. – Wyszczrzyła się.

– Kurwa. On jest moim synem.

– Język – skarciła go.

– Nieważne. Zostają tutaj i nic, co powiesz, tego nie zmieni.

– Aha, czyli sprawa załatwiona, bo ty tak postanowiłeś? – zakpiła. – A co na to Summer? Nie wydaje mi się, żeby była zbyt szczęśliwa z perspektywy mieszkania w tym miejscu – powiedziała zjadliwie i oboje dobrze wiedzieli, co miała na myśli.

– Ona i Aron zostają tutaj – odpowiedział twardo. – To ich dom.

– Raczej wszystkich, ale dobrze. W końcu odzyskałeś swoje jaja – mruknęła, a Storm zacisnął dłonie w pięści. Gdyby nie była kobietą, poczułaby na własnej skórze jego gniew.

– Chcę naleśniki – przypomniał się mały.

– Ciocia ci robi. – Storm błyskawicznie zrobił starą Blade’a w gotowanie. Sam tymczasem musiał z kimś zamienić kilka słów.

Zostawił synka pod opieką jego irytującej ciotki i wrócił do pokoju, gdzie Summer wypakowywała ubrania. Wszedł do środka, zmarszczył brwi i podszedł bliżej. Patrzył na szmaty, które leżały na łóżku. Trząśł się ze złości, że jego syn chodził w takim badziewiu. Zresztą jej rzeczy też nie wyglądały lepiej.

– Co to, do chuja, jest? – warknął, złapał w garść kilka koszulek i rzucił nimi o ścianę.

– Nasze ubrania – wyznała łagodnie.

– To nazywasz ubraniami? To są szmaty. Masz to z Armii Zbawienia?

Te słowa dotknęły Summer do żywego. Owszem, pochodziły stamtąd, a on nic nie wiedział o jej życiu, a już ją oceniał.

– Gównu o nas wiesz, a już ci nie pasuje, co nosimy. To tylko ubrania.

– Trzeba było kupić mu coś normalnego. To się prawie rozpada w rękach – wycedził. – Jaka matka nie dba o własne dziecko?

Summer oniemiała i poczuła się podle. Tylko na coś takiego było ją stać. Sama chodziła w używanych rzeczach i kupowała coś dopiero w sytuacji, gdy było to zupełnie konieczne. Ale oskarżanie ją o zaniedbanie synka, to był z jego strony cios poniżej pasa. Ze łzami w oczach wypadła z pokoju i ruszyła biegiem tak szybko, że chyba po drodze kogoś potarła. Wyleciała na zewnątrz i pognąła przed siebie, jakby gonił ją sam diabeł.

Łzy zamazywały jej widok, toteż nie zauważyła zbliżającego się motocykla, który zatarasował jej drogę.

Knox szybko wyłączył maszynę, zsiadł z niej i zablokował drogę zapłakanej blondynce.

– Co się stało, skarbie? – Położył dłonie na jej trzęsących się ramionach.

– Nienawidzę go! – Summer szlochała. – Tak bardzo go nienawidzę.

– Co on znowu, do chuja, ci powiedział? – Przytulił ją do siebie, ale miał ochotę ostrym kamieniem rozłupać ten durny łeb prezesa.

Nie chciała mu mówić. I tak była wystarczająco upokorzona. Zdawała sobie sprawę z własnej sytuacji finansowej, ale każdy ciężko zarobiony grosz wydawała na Arona. Kochała go najbardziej na świecie. Nie była złą matką, była tylko biedna.

– Nic, po prostu jest...

– Kutasem – dokończył za nią – ale to wiemy oboje.

– Tak – przytaknęła i pociągnęła nosem.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszał ją. – Nie zrobi ci krzywdy. Obiecuję.

– Dlaczego jesteś wobec mnie taki opiekuńczy? – Oderwała się od mężczyzny, wycierając dłonią łzy.

– To długa historia, może kiedyś ci opowiem – wyszeptał. Pocałował ją w skroń i w tym samym momencie Storm wypadł z domu. Ruszył wściekle w ich kierunku. – Kurwa mać – zaklął Knox na widok prezesa.

Summer odsunęła się od wielkiego blondyna i spojrzała za siebie. Jęknęła na widok wkurwionego Storma. Nie miała zamiaru dać się bardziej upokorzyć. Otarła dłonią resztkę łez, zdając sobie sprawę, że musiała wyglądać koszmarnie, ale to nie miało znaczenia. Koniec pomiatania nią. Jeżeli ten facet myślał, że była jedną z jego dziwek i będzie robiła, co jej każe, to się przekona, że ma z nią cholernie wielki problem.

– Zabieraj swoje pierdolone ręce od niej! – ryknął Storm, podchodząc coraz bliżej.

– Jasne, prez. – Knox uniósł dłonie i odsunął się nieznacznie od Summer. Chociaż tak bardzo chciał ją chronić, to jednak wiedział, że akurat

teraz to ona musiała stawić czoła prezesowi, a on miał zamiar jej w tym pomóc.

– Nigdy więcej jej nie dotykaj – wycedził Dante, po czym skupił uwagę na drobnej blondynce. Jej zapłakane oczy były aż nazbyt wymowne. – Summer, to, co powiedziałem...

– Nie chcę tego słuchać – przerwała mu. – To, że miałam gównianą pracę i jestem biedna, nie czyni ze mnie złej matki. Kocham Arona, a ty traktujesz mnie jak gówno. Myślisz, że kim jesteś, żeby mówić mi takie rzeczy?! – krzyczała. Nie miała zamiaru już nigdy więcej siedzieć cicho.

– Summer... – próbował jej przerwać.

– Nie oczekuj, że cokolwiek ci ułatwię. To, że Aron jest twoim synem, nie upoważnia cię do pomiatania mną. Czy tego chcę, czy nie, jesteś jego ojcem, więc masz do niego prawa, ale do niczego więcej! – Po tych słowach wyminęła go i poszła w kierunku klubowego domu.

Tym razem Storm poczuł, że naprawdę spierdolił. Wściekł się na widok tych ubrań. To naprawdę były szmaty. Kurwa, zasługiwali na coś więcej, a on miał pieniądze, więc nie było mowy, żeby te rzeczy tam zostały. Miał zamiar pokazać im, że było go stać na dużo, co nie zmieniało faktu, że Summer była na niego wściekła. Zapewne jak zwykle zabrał się do tego nie od tej strony, co powinien. Nie bardzo mu wychodziły takie relacje.

– Szlag!

– Nie popełnij tego samego błędu co ja, prez – powiedział tajemniczo Knox. – Ona, jak żadna inna, zasługuje na wszystko. Nawet na całe to pieprzone „i nie opuszczę cię aż do śmierci”. A jeśli nie jesteś w stanie jej tego dać, to pozwól jej odejść.

Storm nie odezwał się, tylko patrzył za odchodzącym bratem. Wiedział, że on też coś przeszedł w życiu, zresztą jak każdy z nich. Ciężkim krokiem ruszył zobaczyć, jak się miały prace wykończeniowe jego domu, stojącego nieopodal klubu. Zaczął go przebudowywać jakiś czas temu, gdyż był już zmęczony przebywaniem w miejscu, gdzie nie było ani odrobiny spokoju. Miał nadzieję, że to nie była oznaka starości – na nią było jeszcze zdecydowanie za wcześnie.



Rozdział 5

Cichy i spokojny oddech śpiącego dziecka był wszystkim, co dało się słyszeć w pokoju. Półmrok spowijał wnętrze, tak samo jak postać Summer, która czuła się rozdarta. Nie musiała oglądać męskich rzeczy w szafie, żeby wiedzieć, do kogo należały. A unoszący się w powietrzu zapach jego perfum – wciąż ten sam, co przed pięciu laty – nie ułatwiał jej niczego. Do tego dziwnie jej było wymawiać jego ksywkę zamiast prawdziwego imienia. Dla niej to wszystko to zbyt wiele.

Westchnęła i zaburczało jej w brzuchu, ale nie było mowy, żeby opuściła bezpieczne miejsce i ruszyła do kuchni, kiedy w budynku roiło się od osób, których nie знаła. Zza drzwi dało się słyszeć wesołe rozmowy, damskie i męskie głosy. Co nieco dowiedziała się o klubach motocyklowych od Connie oraz z internetu, kiedy mieszkała u Knoxa. To jego laptopa używała, ponieważ ją samą nie było stać na takie luksusy jak własny komputer, ba, nie było jej nawet stać na telefon, korzystała z zapomnianych już budek telefonicznych. Wszystko, co wyczytała na temat MC, brzmiało dla niej jak kosmos. Dowiedziała się, że prezes klubu naprawdę miał władzę i posłuch. Dla niej w tym momencie było jasne, że ktoś taki jak Storm, na takiej pozycji, nie odpuści. Czuła się trochę niczym więzień.

Drzwi otworzyły się i w progu stanął nie kto inny, jak prezes MC we własnej osobie.

– Aron już śpi? – zapytał spokojnie. Poświata bijąca od niedużej lampy w przedpokoju spowiła jego postać.

– Miał dużo wrażeń – odpowiedziała z przekąsem. Gryząc się w język, nie dopowiedziała, że to tatuś zafundował mu emocjonalną jazdę.

– A ty dlaczego siedzisz po ciemku?

– A to chyba nie twoja sprawa – odparowała, a on postąpił krok do przodu.

Storm wiedział, co musiał zrobić, a ta kobieta niczego mu nie ułatwiała.

– Powinnaś coś zjeść, idziemy.

– A takie słowo jak „proszę” znasz? Czy może wielki pan prezes ma w dupie takie rzeczy?

– Summer... – syknął.

– Nie jestem głodna, możesz wyjść.

– Tak się składa, że to mój pokój, w którym śpię – oznajmił i poczuł dziwą satysfakcję na widok jej rozszerzających się powiek.

– Nie będziesz tutaj spał – zaperzyła się. Od ich ostatniego wspólnego razu nie dała się tknąć żadnemu mężczyźnie, nie mogła się przemóc, ale wątpiła, żeby Dante żył w celibacie. – Nie zgadzam się, poza tym nie ma miejsca.

– Przekonamy się. – Podszedł do niej i stanowczym ruchem złapał ją za rękę. Wiedział, że kłamie. Na pewno była głodna. – A teraz rusz swoją dupcię i idziemy.

Storm nie dał Summer czasu na sprzeciw, tylko wytargał ją oraz jej seksowny tyłeczek z pokoju i poprowadził w stronę panującego w domu hałasu. Rzucił okiem na rozrywkowy wieczór braci i kiwnął im głową, po czym pchnął blondynkę w kierunku kuchni. Od razu posadził ją na krześle, nie przejmując się jej złością.

– Musisz jeść, jesteś chuda.

Summer nie lubiła, gdy ktoś komentował jej wygląd. Była szczupła, może nawet za bardzo. Ale jak ma się do wyboru głodne dziecko lub siebie, to zawsze wybiera się głodną siebie, karmiąc dziecko. Nie potrafiła zliczyć wieczorów, kiedy doskwierał jej głód, ale zawsze wtedy powtarzała sobie, że musi wytrzymać do rana. Pierwsze miesiące po porodzie były koszmarne. Zamiast cieszyć się macierzyństwem martwiła się jutrem. Żyła z dnia na dzień, nigdy niczego nie planowała, ale dała sobie radę. Odbijała się jakoś od dna, po czym znowu trochę tonęła, ale zawsze w końcu udawało się jej utrzymać głowę na powierzchni. Tylko ostatnim razem jej były szef okazał się świnią.

Na stole przed nią stał talerz z kanapkami. Uniosła oczy i spojrzała na mężczyznę, który odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej.

– Musimy pogadać.

– To mów. – Wzruszyła ramionami i żeby z nim nie rozmawiać, zajęła się jedzeniem, chociaż właśnie straciła apetyt.

– Chryste, niczego mi nie ułatwisz – rzucił, a ona nie skomentowała tego, bo właśnie postanowiła zupełnie go ignorować. – Jesteś matką mojego syna.

– A od kiedy niby on nim jest? – warknęła.

– Dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną po porodzie? – Zignorował jej sarkastyczne pytanie. – On ma cztery lata, Summer – rzucił oskarżycielsko.

– Wiem, ile lat ma mój syn – syknęła.

– Cztery pieprzone lata ukrywałaś go przede mną, ale koniec z tym. On zostaje tutaj tak samo jak ty, czy ci się to podoba, czy nie.

– Mówisz?

– Tak, właśnie tak mówię, a jutro idziemy na zakupy, nie będziesz chodzić w tych... – Zabrakło mu słów. – Kurwa, nawet nie wiem, jakim mianem określić wasze ubrania.

Tego było dla niej za dużo. Odsunęła talerz, wstała i zmierzyła go wściekłym spojrzeniem. Dała się tutaj zaciągnąć, pozwoliła powiedzieć Aronowi prawdę, a teraz ten dupek traktował ją jak swoją rzecz i jeszcze miał czelność mówić jej, co miała robić i w czym chodzić? To był jakiś pieprzony kiepski żart. Myślała, że Dante już niczym jej nie zaskoczy, ale znowu pokazał, jaki z niego drań. Gniew narastał w niej z każdym jego kolejnym słowem, w końcu nie wytrzymała i wybuchnęła.

– Ty sukinsynu! – krzyknęła, nie hamując emocji ani nie przejmując się tym, że byli w miejscu, gdzie wszyscy mogli ich usłyszeć. – Myślisz, że kim jesteś, żeby się tak do mnie zwracać?! To, że byłeś dawcą spermy, nie czyni z ciebie ojca. Na to miano trzeba sobie zasłużyć. Każdy byłby lepszy od ciebie i nie będziesz mną więcej pomiatać!

– Kurwa, Summer – wycedził przez zaciśnięte zęby. Zdawał sobie sprawę, że wszyscy naraz ucichli i przysłuchiwali się ich rozmowie.

– Wiesz co? – Wstała. – Pieprz się! – Podniosła talerz i pod wpływem impulsu zamachnęła się i z krzykiem rzuciła nim w mężczyznę. – Ty draniu!

Storm, zszokowany zachowaniem blondynki, w ostatniej chwili uchylił się, a naczynie roztrzaskało się o ścianę za nim.

– Summer! – ryknął, już nie przejmując się braćmi. Był pieprzonym prezesem, a ona właśnie nawrzeszczała na niego przy wszystkich.

Summer, ignorując go, a także bikerów siedzących w wielkim salonie, ruszyła do pokoju, gdy nagle nie wiadomo skąd wyrosła przed nią jakaś blondynka. Spojrzała na nieznaną kobietę, na jej skąpe jeansowe spodenki, które ledwo okrywały tyłek, oraz cienki top, spod którego prześwitywały sutki, i już wiedziała, z kim ma do czynienia. Stała przed nią klubowa dziwka.

– Odsuń się – poprosiła ją grzecznie.

– Słuchaj mnie, suko! – zaczęła dziewczyna i pchnęła Summer z taką siłą, że ta lekko się zachwiała. – Jeśli myślisz, że twoja cipka jest lepsza niż każdej z nas, mylisz się. Prezes nigdy nie zechciałby takiej – zmierzyła ją pogardliwym spojrzeniem – chudej i zaniedbanej szkapy. On lubi pieprzyć kobiety dobrze wyposażone i wątpię, żebyś zadowolila jego kutasa.

– Boże... – szepnęła, czując, że zbiera jej się na wymioty.

– Jestem dobra, tak jak moja cipka i usta, gdy obciążam, prawda, chłopcy? – zapytała, ale żaden z bikerów się nie odezwał. Po jej słowach w pomieszczeniu zapanowała grobowa cisza.

Łzy wezbrały w oczach Summer, a kobieta na odchodne dodatkowo trąciła ją ramieniem. Została upokorzona na oczach wszystkich. Nie było mowy, żeby tutaj została, ale też nie pozwoli, żeby myśleli, iż podkuli ogon i ucieknie. Była zmęczona uciekaniem. Odwróciła głowę i kiedy spojrzała we wlepione w nią niebieskie oczy, wiedziała, że ta dziewczyna mówiła prawdę. Storm był męską dziwką. Poczła silne mdłości, ale też kolejny raz wezbrał w niej niepokonany gniew. Stało się to w momencie, gdy klubowa zdzira ostentacyjnie położyła rękę na bicepsie Storma, a on jej nie odepchnął. Gorycz była jeszcze gorsza niż złość, bo tylko ją czuła teraz Summer, ale to następne słowa przelały czarę.

– Storm, kochanie – zaćwierkała blondynka – zostaw sukę i zabaw się ze mną.

– Joy, odpiardol się – warknął prezes. Właśnie zdał sobie sprawę, że zabieranie tutaj Summer było błędem. Wszystko, kurwa, poszło nie tak. Sprawa znów stanęła na ostrzu noża, i to przez klubową kurwę.

Summer wiedziała, że nie da się więcej gnębić. Uniosła wysoko głowę, wyprostowała się, a wtedy Storm poruszył się niespokojnie. Strzepnął z siebie niechcianą damską rękę, jakby dopiero teraz ją dojrzał. W Summer wstąpił diabeł i powiedziała coś, co normalnie nawet nie przeszłoby jej przez gardło.

– Właśnie, Storm, może ty wypieprzysz Joy i każdy będzie zadowolony, bo zdaje się, że jesteś ekspertem w ruchaniu – rzuciła pogardliwie, a jego powieki rozszerzyły się na sekundę. Gdy rozejrzała się po pomieszczeniu, dopiero do niej dotarło, że było w nim pełno przypatrujących jej się mężczyzn i kilka skąpo ubranych klubowych dziwek, siedzących z rozdziawionymi ustami. To sprawiło, iż postanowiła im wszystkim dowalić. – Jesteście bandą dziwkarzy i kurew, które mają między nogami wszystkich chętnych. Ale skoro sam prezes jest męską kurwą, to niczego innego nie można oczekiwać po reszcie. – Jak tylko powiedziała ostatnie słowo, poszła z udawanym opanowaniem do pokoju. Zamknęła za sobą drzwi na klucz, po czym podparła krzesłem klamkę.

Żaden z członków klubu się nie poruszył. Jedni byli źli, inni spoglądali współczująco na prezesa. Pierwszy wstał Viking i zrzucił z siebie jedną z kobiet. Zmierzył Storma, który był tak samo wkurwiony jak brat Ghosta.

– Prez, co zamierzasz z tym zrobić?

– No właśnie – odezwała się Joy nieproszona. – Nazwała mnie kurwą.

– Bo nią przecież jesteś – zadrwił Storm, gdyż część kłopotów zawdzięczał właśnie jej. – Nie radzę ci się tak odzywać do Summer, bo wylecisz stąd na zbity pysk. Nie jesteś starą żadnego z nas, więc nie masz ich statusu, a zatem też prawa głosu. Jesteś tylko zwykłą klubową dziwką, która daje swoje ciało w zamian za niezłe pieprzenie, czyż nie? – Nie miał litości. To, że Summer nie była jego kobietą, nie oznaczało, że pozwoli jakiegś suce ją poniewierać. – Zrozumiałaś?

– Nie jest lepsza od nas. – Joy odrzuciła swoje długie blond włosy na plecy. – Też rozłożyła nogi, ale była na tyle głupia, że dała sobie zrobić bachora.

Storm zacisnął dłonie w pięści. Ledwo się pohamował, by jej nie uderzyć, ale nie powstrzymał swojego języka przed atakiem. Tolerował Joy, bo braciom podobało się, że zawsze była chętna, ale teraz wiedział, że wpuszczanie tutaj tej żmii było w chuj źle podjętą decyzją.

– Wypierdalaj! – wybuchnął tak, że aż podskoczyła.

– Ale, Storm...

– Usuńcie ją stąd, teraz! – nakazał braciom.

Ignorując jej szloch, poszedł do swojego pokoju, gdzie przebywała Summer. Złapał za klamkę, która ani drgnęła, gdy naciskał na nią raz po raz. Zirytowany przeczesał dłonią swoje lekko już przydługie włosy, które potrzebowały cięcia, po czym zapukał.

– Otwórz – poprosił, jednak odpowiedziała mu cisza, więc uderzył mocniej w drzwi, chwilowo zapominając o śpiącym Aronie. – Summer, nie baw się ze mną w pieprzone gierki – warknął i dodał ciszej: – Otwieraj, do cholery!

– Stary – obok niego zjawił się Saint – zostaw ją. Nie uważasz, że jak na jeden dzień dużo przeszała?

– Szlag – Syknął zrezygnowany, gdyż brat miał rację.

– U mnie jest kanapa, na której możesz się przekimać. – Mężczyzna siłą odciągnął Storma od drzwi oddzielających go od Summer. – Człowieku, ona potrzebuje czasu, a ty musisz powstrzymać swój język. Oboje jesteście jak burza, która jest gotowa rozpieprzyć wszystko, co napotka na swojej drodze.

– Przy niej nerwy mi puszczają.

– Zauważyłem, a teraz chodź, mam w pokoju butelkę patrona. Przyda ci się kilka głębszych, a najlepiej zrobi ci skucie sobie dupy.

– Jak cholera, to jest to, czego potrzebuję – mruknął.

Po chwili przekroczył próg pokoju brata, a ten od razu podał mu butelkę.

– Za wkurzające kobiety, które mącą nam w głowach jak dobry alkohol i które tak szybko z nich nie wietrzeją.



Następnego ranka Storm powlókł się do kuchni z kurewskim kacem, jakiego od dawna nie miał. Nie pamiętał, ile wypił, ale zdawało mu się, że były to dwie butelki patrona. Teraz płacił za nie pieprzonym bólem głowy. Z jękiem otworzył lodówkę, wyjął z niej sok oraz sięgnął po coś przeciwbólowego, ponieważ w czaszce mu łupało, jakby biegało w niej stado słoni. Wątpił, żeby akurat dzisiaj dał radę przeżyć bez tabletek. Nie to, że nie mógł, ale wolał nie cierpieć, ponieważ czekała go rozmowa, której nie mógł dłużej odwlekać. Może zachował się wczoraj jak kutas, ale Summer potrafiła, jak nikt inny, wyciągnąć z niego jego chujowe cechy charakteru.

Pięć minut później ruszył do swojego klubowego pokoju. Pchnął lekko uchylone drzwi i zamiast Summer i Arona zastał w nim pustkę. Wpadł od środka, rozejrzał się i wybiegł, klnąc po drodze. Miał zamiar ruszyć na poszukiwania, ale stwierdził, że śmierdział gorzej niż gorzelnia. Zanim pogada z blondynką, musi doprowadzić się do stanu używalności, a miał mu w tym pomóc chłodny prysznic. Wiedział, że nie mogła wyjechać nigdzie dalej, o ile w ogóle to zrobiła. Nie miała zwyczajnie czym, a żaden z chłopaków nie pomógłby jej, bo w ten sposób zrobiłby sobie wroga z niego.

Kilkanaście minut później stał przed swoim Fat Boyem, zastanawiając się, gdzie podziała się zguba. Wątpił, że uciekła. W końcu po namyśle zrezygnował z jazdy i ruszył do hangaru, do Connie. Kobiety były kuzynkami, więc Storm liczył, że czegoś się od niej, do cholery, dowie.

– Gdzie jest Summer? – Bez przywitania wszedł do biura.

– Ciebie też niemiło widzieć – fuknęła Connie. – I dla twojej wiadomości: nie jestem jej sekretarką ani adwokatem, więc nie wiem, gdzie się podziała.

– Jakoś ci nie wierzę – oparł się o framugę z założonymi rękami – więc lepiej dla wszystkich, żebyś mi powiedziała.

– Jezu, jesteś jak wrzód na dupie – jęknęła sfrustrowana. – Pojechała zawieźć Arona do przedszkola.

– Ach – mruknął, ale coś go uderzyło. – Ona nie ma samochodu.

– No... – Connie zrobiła minę niewiniątka – nie zabijaj posłańca. Knox ich zawiózł.

Storm opuścił ręce i wypuścił ciężki oddech. Ten skurwiel wkraczał na nie swój teren.

– Zapiardolę go – wycedził.

– Jakiś ty zaborczy – powiedziała z przekąsem Connie, ale już go nie było.

Wypadł na zewnątrz, żeby rozliczyć się z bratem. W ich świecie kobiety innych bikerów były zakazane, a ten fiut właśnie sobie z nim, do chuja, pogrywał. Jednak nie zdążył nawet dojść do swojego motocykla, gdyż przed domem zatrzymała się ciemna terenówka i wysiedli z niej Summer oraz ten drań. Oboje byli uśmiechnięci, ale widok tego, co dziewczyna miała na sobie, a także tego, gdzie brat trzymał rękę, sprawił, że oczy Storma zaszyły czerwienią. Podszedł do nich szybkim krokiem.

– Summer, wejź do środka – rozkazał jej, zastępując Knoxowi drogę, któremu miał zamiar ponownie wpierdolić.

– Nigdzie nie idę – powiedziała buntowniczo. – I dlaczego znowu się ciskasz?

– Dlaczego? Ty tak na poważnie? Wchodzę do pokoju, a was nie ma. Ale jakby tego było mało, okazuje się, że nie kto inny, tylko ten – wycelował palec w blondyna – skurwiel we własnej osobie odwiózł was swoim samochodem.

– A może miałam czekać, aż twoja pijana dupa nas odwiezie? Nie, dziękuję. – Spojrzenie Summer powędrowało do Knoxa. – Dzięki za podwózkę.

– Do usług, skarbie. – Mężczyzna puścił do niej oko, po czym Summer ruszyła szybkim krokiem w kierunku domu.

Storm nie wytrzymał napięcia i gdy tylko zniknęła im z oczu, rzucił się na brata i złapał go za klubową kamizelkę. Odczuwał przemożną chęć obicia mu twarzy za trzymanie swoich rąk na kobiecie, która powinna być

tylko jego. Uczucie zazdrości przeniknęło już do jego krwi i na dodatek zaciskało się wokół niego niczym stalowa obręcz.

– Jeszcze raz cię zobaczę koło niej, to zapierdolę – wycedził.

– Tak? Nie masz do niej prawa, zresztą nikt nie ma. Niewolnictwo się skończyło i Summer nie jest twoją własnością, poza tym nie ma statusu starej – odpowiedział Knox bezczelnie.

– Ależ ma. I niech mnie piekło pochłonie, jeśli znowu dojrzę twoje ręce na niej. Ona należy do mnie, więc mam do niej wszelkie prawa.

– Masz? – Knox nie krył zdziwienia, jego głos przepełniony był kpina.

– Zaraz się, kurwa, przekonasz tak jak reszta, że mam. – W sekundę rzucił się w pogoń za blondynką, a za nim powędrował uśmiechnięty Knox.

W kuchni raptem zaroilo się od braci. Było tam też kilka starych i dwie klubowe dziwki, które grzecznie stały w rogu pokoju, czyli tam, gdzie ich pieprzone miejsce. Storm rzucił spojrzenie wszystkim siedzącym przy dużym stole, a na koniec jego oczy spoczęły na Summer oraz jej jeansowych spodenkach i czarnej bluzce z dość głębokim dekoltem. Kurwa, nawet tak szczupła miała spore cycki, które w tym momencie rozproszyły go i nie pomagały się skupić. W końcu odchrząknął, czym zwrócił uwagę zebranych.

– Prez – zawołali co poniektórzy, inni z kolei unieśli brody na znak powitania.

– Jeśli ktoś tknie Summer, będzie zbierał zęby z podłogi. – Nie bawił się w cholerne podchody. – Zgłaszam do niej prawa, a wiecie, co to oznacza.

Summer patrzyła na Dantego stojącego po drugiej stronie pomieszczenia i nie za bardzo wiedziała, o czym mówił. Ale cisza, jaka zapanowała, była bardzo wymowna i musiało to być coś ważnego, bo bikerzy wyglądali na zszokowanych. Coś umknęło jej uwadze.

– Zgłaszasz do mnie prawa? – wykrztusiła, gdy spojrzenia wszystkich wędrowały od Storma do niej.

– Właśnie tak, dziecinko – odparł z bezczelnym uśmiechem, który wcale jej się nie podobał.

– A co to oznacza w praktyce?

– Głupia baba – usłyszała gdzieś za sobą. Wiedziała, że to była któraś z tych kobiet, które puszczały się na prawo i lewo.

– Tylko tyle i aż tyle, że cię zatwierdzam. Od teraz jesteś moją starą.

Kubek z kawą wypadł Summer z dłoni i roztrzaskał się z hukiem o posadzkę. Ten termin rozumiała. Connie jej to wytłumaczyła, poza tym sama gdzieś o tym przeczytała, ale nie było mowy, żeby... Nie, nie. Zbladła, a serce zaczęło bić jej niebezpiecznie szybko. Spojrzała na Storma i nie bacząc na wszystkich, miała zamiar zaprotestować.

– Nie zgadzam się – warknęła. – Nic z tego, nie będą twoją starą.

Cichy pomruk zaskoczenia wydany przez ludzi uderzył w nią i zdziwił jednocześnie – jakby zrobiła coś złego. Dla niej to, co Dante powiedział, było nie do przyjęcia.

– To nie podlega dyskusji i nie kłóć się, kobieto.

– Nie kłóć się? To jest cywilizowany kraj, a prawo daje mi wolność, więc możesz sobie wiesz gdzie wsadzić te swoje zasady i całą resztę, która jest związana z tym klubem.

Storm aż zazgrzytał zębami, słysząc to.

– Klub to ja. Od teraz jesteś moją starą.

– A ja nazywam się Summer i nie jestem niczyją starą – upierała się. –

I w ogóle jak wy się zwracacie do waszych kobiet? To znaczy, że ja również mogę mówić do ciebie stary? – Jej słowa wywołały ciche parsknięcia. Rozbawiła wszystkich, łącznie z klubowymi króliczkami.

– Kurwa, kobieto! – Nie wytrzymał. – Mamy syna i nie ma mowy, żeby twoja cipka należała do któregoś z tych – wskazał na braci – skurwieli, więc to jest dokładnie to, o czym mówię. A teraz porozmawiamy, kochanie.

Kochanie? On powiedział do niej „kochanie”? W Summer zagotowało się jeszcze bardziej i już nie było jej słabo, bo czuła wściekłość. Ogólnie należała do spokojnych osób, ale ten facet budzi w niej bestię.

– Ty obłudna świni! Ja ci dam „kochanie”! – krzyknęła, znieczeka wyrwała z rąk Lisy kubek i cisnęła nim w tego dupka.

Storm uchyliwszy się przed pociskiem z porcelany, ruszył do niej, lecz ona ani drgnęła. Patrzyła na niego intensywnie, a w jej niebieskich oczach

dostrzegał rozszalałą burzę.

– Nie jestem żadnym twoim kochaniem. Nie jestem twoją starą ani tym bardziej twoją Summer. Coś ci chyba przeżarło ten twój mózg, jeśli myślisz, że będzie inaczej. To, że mamy dziecko, nie daje ci do niczego prawa – mówiła coraz bardziej spokojnym głosem. – Wyparłeś się nas, nie uwierzyłeś mi. Dla ciebie byłam kolejną cipką do zaliczenia, kolejną idiotką. Jezu, ty i twój kutas to jak *modus operandi*.

Żadna z blisko dziesięciu osób przebywających w klubowym domu nie śmiała się odezwać. Ich oczy sunęły pomiędzy kłócaącą się parą. Członkowie klubu pierwszy raz widzieli, żeby ktoś się tak zwracał do ich prezesa, a na domiar złego tym kimś była kobieta. Była to dla nich rzecz niepojęta, ale za to mieli przedni ubaw, czekając na ciąg dalszy.

– Nie, to nie tak. Ty nic, kurwa, nie rozumiesz – bronił się. Chciał jej wyjaśnić, dlaczego tak postąpił. Też miał swoje demony, które potrafiły wypłynąć na powierzchnię w najmniej odpowiednim momencie.

– Nie rozumiem i nie chcę zrozumieć, nie interesują mnie twoje wyjaśnienia. Nic, co powiesz, nie zmieni tego, co mnie spotkało. Ty nawet nie wiesz... – zaśmiała się nieprzyjemnie, a jej oczy przepełnione były bólem, przez co poczucie winy zaczęło ciążyć Stormowi jak kamień u szyi – ...przez co ja musiałam przejść. Ale dałam sobie radę, sama, bez niczyjej pomocy. A teraz nie potrzebuję ciebie i nie chcę. Nienawidzę cię! – wykrzyczała, a potem wolno wyszła zamiast rzucić się do ucieczki.

Storm nic nie mógł poradzić na to, że jego bracia byli świadkami tej małej awantury. Ale jeśli ta uparta kobieta myślała, że on z niej zrezygnuje tylko dlatego, że powiedziała mu kilka gorzkich słów prawdy prosto w oczy, czekała ją niespodzianka. Summer nie była dla niego kolejną cipką, tylko kimś więcej. Przez te wszystkie lata myślał o niej, a teraz nie mógł nawet spokojnie z nią porozmawiać.

– Szlag – wymamrotał.

– Lepiej to napraw – odezwał się niespodziewanie Sand – dla naszego dobra. Ja mam jak na razie dosyć dram w twoim wykonaniu.

– Odpieprz się – rzucił i wyszedł.

Skierował się do swojego pokoju, ale nie zastał w nim kobiety, więc wyszedł z drugiej strony do ogrodu, gdzie zobaczył ją siedzącą na ławce. Na widok jej przygarbionej sylwetki coś ciężkiego osiadło mu w piersi, a gdy dojrzał jej łzy, poczuł się jak jeszcze większy drań. Nie lubił kobiecej rozpaczki, ale wiedział, że w tym wypadku sam był jej powodem. Poczuł się złamasem i to go dobiło.

– Summer... – odezwał się.

– Odejdź. – Pociągnęła ledwo słyszalnie nosem.

– Nie, nie odejdę. Spierdoliłem pięć lat temu, ale miałem swoje powody, żeby ci nie wierzyć.

– Nie chcę tego słuchać. Wierz mi, upokorzyłeś mnie wtedy i zrobiłeś to dzisiaj. Więc daruj sobie.

Zamknął na chwilę oczy i przeczesał palcami włosy, ciągnąc za końcówki. Czekala go trudna batalia, ale miał zamiar ją wygrać. Te wszystkie cipki, które zaliczył po Summer, traktował jako środek na zapomnienie. Chciał zapomnieć o blondynce z niebieskimi oczami, które sprawiły, że z powrotem uwierzył w bezinteresowność – mimo ohydztwa wojny i jego byłej dziewczyny. A późniejsza wiadomość o ciąży była dla niego niczym cios prosto w brzuch.

– Nie mogę mieć dzieci – wyznał. Dopiero te słowa zwróciły jej uwagę. Podszedł do kobiety jeszcze bliżej.

– Że co? – Otarła wierzchem dłoni spływające łzy, spoglądając na niego.
– Jak to nie możesz, przecież...?

– W czasie jednej z akcji uszkodzono mi... coś. W czasie, kiedy się poznaliśmy, byłem na przymusowym urlopie po wcześniejszym zabiegu. Cóż, lekarz dał mi jasno do zrozumienia, że o dzieciach mogę zapomnieć.

Summer biła się z myślami. Nie była pewna, czy powinna mu uwierzyć, co nie zmieniało faktu, że potraktował ją wtedy, jak potraktował.

– Rozumiem – powiedziała, a on odetchnął z ulgą, która nie trwała jednak długo, gdy usłyszał jej kolejne słowa. – Ale to nie był powód, byś się wobec mnie tak zachował. Przykro mi, że cię to spotkało, ale na przeprosiny już za późno. Może lepiej zrób test DNA, bo jeszcze się okaże, że kłamałam – stwierdziła złośliwie.

– Aron jest mój – oświadczył dobitnie. Nie wiedział, jakim cudem, ale chłopiec naprawdę był jego. Miał zamiar jej powiedzieć, co się teraz stanie.

– Skoro tak twierdzisz – wzruszyła ramionami – masz do tego prawo. – Nie chciała już z nim walczyć, ale i wiedziała, że nie zwiąże się z nim i nie będzie jego starą.

– Tak twierdzą, skarbie.

– Nie mów tak do mnie, nigdy.

– Dobrze, maleńka – drażnił się z nią. Nie podobało mu się, że ze słodkiej dziewczyny z upływem lat zmieniła się w kogoś takiego. Ale miał świadomość, że sam był głównym powodem tej przemiany. *Kurwa, spierdoliłem na całego*, dodał w myślach.

– Jezu, jesteś jak wrzód na dupie.

– Już dzisiaj to słyszałem – wymamrotał. – Nie będę się bronił, bo spieprzyłem, więc mam zamiar wam to wynagrodzić. Nie. – Uniósł rękę, żeby uciszyć Summer. – Będzie po mojemu. Zostaniecie tutaj.

– Wolałabym zamieszkać gdzie indziej, bo tu będą burdy i nie zniosę tych waszych dziwek.

– To jest do rozwiązania, a Aron jest moim synem i zasługuje na dom. A ty, tak jak powiedziałem przed braćmi, zostałeś moją starą. To daje ci status nietykalności. A wierz mi, przyda ci się. Poza tym mam dom – wskazał ręką przed siebie – który jest częścią tego rancza. Ty i Aron zamieszkacie tam i nie będziesz już pracować u Ridera.

– Muszę zarabiać, nie stać mnie na niepracowanie, więc nadal będę tam kelnerką.

– Nie, nie będziesz harować w barze – wycodził – gdzie inni będą się ślinić na twój widok. – Oczami wyobraźni już widział jakiegoś molestującego ją napaleńca. Och, kurwa, nie było takiej opcji. – Ghost niedługo otwiera studio tatuażu, więc będziesz zatrudniona u niego, a dzisiaj wieczorem przeniesiecie się do nowego miejsca.

– Skoro to twój dom, to gdzie ty będziesz mieszkać?

– Tutaj, ten klub to też mój dom. Nie ma znaczenia, gdzie będę spał.

I chyba z kim, pomyślała gorzko Summer, ale nie ośmieliła się powiedzieć tego na głos. Wiedziała, że był taką samą męską dziwką, jak reszta tych bikerów. Pieprzył zapewne wszystko, co popadło i chętnie rozłożyło nogi. Nie łudziła się więc, że żadna kobieta nie będzie grzać mu łóżka, gdy ona będzie spać z dala od niego. Była na siebie wściekła za te myśli. Przecież Storm nie należał już do niej. Chryste, nigdy do niej nie należał. Była ostatnią kretynką, jeśli sądziła, że... Wstała, wyminęła go i postanowiła, że od teraz będzie go unikać za wszelką cenę. Było, minęło.



Rozdział 6

Przed trzema dniami Summer wraz z synkiem zamieszkała w domu Storma, ale sytuacja między nimi wcale nie wyglądała lepiej niż wcześniej. Za to Aron zaczął być dociekliwy i co chwilę pytał, dlaczego tatuś nie przebywa z nimi, a ona nie za bardzo wiedziała, co mogłaby mu odpowiedzieć, więc zwyczajnie kłamała – bo nic nie zapowiadało, aby coś miało zmienić się na lepsze. Niby nie liczyła na to, ale... Taa, była kretynką, myśląc, że on przyjdzie i zamieszka z nimi, oczywiście wyłącznie dla dobra dziecka – tak to sobie tłumaczyła. Ale w sumie jeśliby chciał, to nie mogłaby mu powiedzieć nie. To jego dom. Na piętrze mieściły się cztery pokoje, a ona zajęła najmniejszy. Zresztą nie potrzebowała dużo, łóżko i szafa wystarczyły. Kiedyś i tego nie miała. A były czasy, że nawet własny materac był poza jej zasięgiem. Westchnęła ciężko i spojrzała po sobie w nadziei, że zwykłe jeansy oraz czerwony podkoszulek nadawały się do pracy w studiu tatuażu. Sądziła, że zostanie tam zatrudniona nieco później, ale w sumie odpowiadał jej termin, choć była trochę zestresowana. Niby poznała już męża Carmeli, ale też był w tym samym klubie, co Storm, więc...

Zeszła na dół i włożyła swoje lekko zdezelowane trampki, stwierdzając, że jej strój musi wystarczyć. Nie posiadała niczego innego, gdyż ten cholerny drań wyrzucił wczoraj większość jej ubrań, o co też była między nimi wojna. Cóż, Ghost będzie musiał pogodzić się z jej wizerunkiem, bo trampki raczej nie były w stylu motocyklistów.

Skrzywiła się, widząc swoje odbicie w lustrze, po czym wyszła z domu. Na zewnątrz już czekała na nią Mel wraz z mężem. Ta dwójka promieniała szczęściem. Summer chyba trochę im zazdrościła, bo wiedziała, że jej nigdy nie będzie to dane. Potrząsnęła głową i odgoniła od siebie głupie

myśli. Czasem naprawdę była naiwna. Przecież nie zjawi się żaden książę z bajki i nie poprosi jej o rękę.

– Cześć wam – przywitała się, wsiadając na tylne siedzenie półciężarówki przyjaciółki.

– Cześć – odezwał się Ghost. – Gotowa na swój pierwszy dzień?

– Nie wiem – mruknęła.

– Ej, co jest? – Mel spojrzała w lusterku na jej niepewną minę.

– Nic, tylko... Ja się chyba do tego nie nadaję. Może lepiej wrócę do pracy u Ridera – wymamrotała.

– Taa, jak cholera wrócisz. – Ghost cmoknął. – A on straci pieprzone jaja, bo prez mu je utnie, gdy tylko twoja noga postanie w barze.

– Dupek się rządzi – jęknęła.

– W końcu jest prezesem – zaśmiał się Ghost. – Ale w pracy nie będzie tak źle. Przecież to ja będę tatuował, a ty zajmiesz się zabawianiem klientów.

– Chwała Bogu, nienawidzę krwi. – Trochę skłamała. Nie tyle widok krwi, ile jej zapach przyprawiał ją o mdłości.

Po drodze do studia podrzucili Carmelę do pracy, po czym pojechali do tej części miasta, której do tej pory Summer nie odwiedziła. Była zaskoczona lokalizacją studia i tym, że chyba musiało kosztować fortunę. Nawet nie chciała pytać, za ile je kupił lub miesięcznie wynajmował. Chociaż nie sądziła, żeby było wynajęte...

Ghost zaparkował tuż przed wejściem, a gdy wyłączył silnik, Summer wysiadła. Obeszła samochód, czekając zniecierpliwiona, aż zobaczy środek.

– A to twoje miejsce pracy. – Ghost otworzył przed nią drzwi i wpuścił do swojego królestwa.

Summer aż przystanęła z wrażenia. To był zupełnie inny świat, ale podobał się jej. Czowała tutaj dobre wibracje.

– I jak? – zagał jej nowy szef.

– Jestem zachwycona, naprawdę – powiedziała z uznaniem.

– To co? Będiesz moją pierwszą klientką?

- Co? – Spojrzała na szczerzącego się do niej Ghosta.
- Dawaj, to nie boli.
- A ja słyszałam zupełnie coś innego.
- Cykor?
- Nie, ale...
- Nie daj się prosić. To tylko tusz, poza tym dzisiaj otwieramy dopiero w południe, więc mamy czas – próbował ją namówić.
- Czy ja wiem... – Kiedyś chciała mieć tatuaż, podobały się jej, ale... – Nie stać mnie.
- Jezu, za kogo ty mnie masz. To na koszt firmy – kusił ją niczym cholerny wąż Ewę.

Wahała się tylko przez chwilę, po czym z chęcią oddała się w zdolne ręce szefa. Pozwoliła mu zdecydować, co umieści na jej skórze. Chyba wolała oglądać końcowe dzieło, bo sama zapewne nigdy by się nie zdecydowała na wzór. Trochę się stresowała, ale w końcu Ghost swojej żonie też sprawił jeden, i Connie również. Miał niebywały talent.

- Boli? – zapytał jakiś czas później, gdy lekko się napięła.
- Trochę, ale da się przeżyć... – Mówiąc to, ponownie się skrzywiła. Mimo to cierpliwie znosiła wbijanie igiełek i bzyczący dźwięk maszynki.
- Jeszcze chwila – mruknął.
- Mhm.

Summer była cierpliwa i naprawdę ciekawa efektu, ponieważ leżąc na fotelu, nie mogła się poruszyć. Wybrała miejsce, cóż... Była to blizna po cesarce, która prawie kosztowała ją życie. Owszem, była dumna z jej posiadania i miała Arona, ale ślad przypominał jej o tym, że wszystko mogło skończyć się tragicznie. Chciała jedno wspomnienie zastąpić drugim, a malowidło z tuszu okazało się idealnym rozwiązaniem.

- Gotowe – oświadczył Ghost z niemałym zadowoleniem, przemywając swoje dzieło. – Możesz się przejrzeć.

Summer wstała, czując lekkie odrętwienie, i podeszła do lustra, z którego uśmiechało się do niej jej własne odbicie. Podeszła jeszcze bliżej

szklanej tafli, żeby móc jak najdokładniej zobaczyć rysunek. Tatuaż był niesamowity, te kolory, kształt...

– Dziękuję ci – wyszeptała nabrzmiałym od łez głosem. Kolorowe pawie pióro wyglądało jak prawdziwe. – Jest przepiękny.

– Naprawdę ci się podoba? – Stał obok, podziwiając swoje dzieło.

– Tak... – pokiwała głową dla lepszego efektu – bo dałeś mi coś, co delikatnie przykryło przeszłość. Dziękuję. – Uśmiechnęła się i już miała w podzięce przytulić bikera, gdy dało się słyszeć trzask drzwi, a następnie...

– Ghost?! – Znany głos zabrzmiał w pomieszczeniu obok.

– Cholera – wymamrotała Summer. Nie chciała, żeby Storm wiedział, że zrobiła sobie tatuaż. To było coś tylko jej.

– Bracie, gdzie jesteś?!

– Kurwa! – zaklął Ghost i spojrzał na spłoszoną Summer. – Zaraz wrócę, spławię go, a ty poczekaś tutaj. Muszę jeszcze to zakryć. Tylko nie wychodź.

– Okej – odpowiedziała niepewnie.

– Zawsze mogę powiedzieć, że wysłałem cię po kawę. – Puścił do niej oko i już go nie było. – Co jest, prez? – Prawie wpadł na Storma za drzwiami, które ledwo udało mu się zamknąć i schować za nimi blondynkę.

– Nie ma jeszcze klientów? – Prezes uniósł brew na widok pustego lokalu, wiedząc, że jego kobieta gdzieś tutaj była.

– Otwarcie dopiero w południe.

– Gdzie Summer? – Nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. Do tej pory widywał ją tylko przelotnie, zostawiała go z Aronem, a sama wychodziła. A teraz był tutaj i za cholerę nie wiedział, po co i co go tu naprawdę przygnało.

– A czego chcesz od mojej pracownicy? – Ghost założył ręce na piersi i stanął w nonszalanckiej pozie.

– Niczego – burknął i ruszył do wyjścia. – Widzimy się wieczorem, mamy kościół.

– Znowu coś? – Nie krył zaskoczenia.

– Taa, kłopoty, zdaje się, nas lubią – odpowiedział Storm i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Nie poszło po jego myśli, ale wiedział, że przyszła pora na to, aby wprowadzić swój plan w życie, a skoro nie mógł pogadać z Summer, postawi ją przed faktem dokonanym. Wsiadł na motocykl i odjechał w kierunku klubu. Gnając na swoim Fat Boyu i łapiąc wiatr na skórze, czuł się wolny. I tak bardzo, do cholery, jak kiedyś nie chciał, tak teraz musiał wziąć odpowiedzialność nie tylko za siebie. Czułby się źle, gdyby tego nie zrobił. Fakt, był skończonym draniem, ale mógł naprawić przynajmniej część szkód, jakie spowodował. Owszem, pewnych rzeczy zwyczajnie się już nie da odbudować, ale i tak warto spróbować.

Kilka godzin później nastąpiło coś, co wcześniej było nie do pomyślenia. Wszyscy, którzy przyszli odebrać swoje pociechy z przedszkola, schodzili z drogi kroczącemu korytarzem bikerowi lub oglądali się za nim. Echa kroków ciężkich motocyklowych butów odbijały się od pomalowanych na żółto ścian. Biker od stóp do głów ubrany w skóry wywoływał u innych rodziców chęć szybkiej ucieczki. Prawie roześmiał się na widok przerażenia wypisanego na twarzy jakiegoś tatusia. Skurwiele powinni się go bać. Nie lubił cip. Ukrył uśmiezek.

– Przepraszam. – Myszowata młoda kobieta zastąpiła mu drogę.

– Tak?

– Co pan tutaj robi? – zapytała chłodno, a on miał ochotę roześmiać się na cały głos.

– Przyjechałem po syna – odpowiedział spokojnie, a ona zaczęła lustrować go intensywnie. *Wiecznie to samo*, skwitował w duchu.

– Nie przypominam sobie, żebym tutaj pana wcześniej widziała – powiedziała, pożerając go wzrokiem.

W jej oczach dostrzegł pragnienie, kiedy zdała sobie sprawę z tego, kim był. Może nie do końca, bo zapewne i tak nie orientowała się w tych wszystkich naszywkach, co nie zmieniało faktu, że patrzyła na niego w charakterystyczny sposób. Były dwa rodzaje kobiet: jedne chętne, by rozłożyć przed nim nogi, i takie, które uciekały na jego widok. Ta tutaj zdecydowanie należała do tej pierwszej kategorii. Szkoda, wielka szkoda, oczywiście dla niej, bo nie był zainteresowany.

– Aron – zawahał się na chwilę, nie wiedząc, jak dokładnie nazywał się jego syn – ...Sinclair, przyszedłem po niego.

– Owszem, mamy Arona, ale nazywa się McKenna.

Te słowa zaskoczyły Storma. Był święcie przekonany, że Summer po tym wszystkim, co ją spotkało, dała synowi swoje nazwisko, a tymczasem... Coś dziwnie niezrozumiałego chwyciło go za gardło.

– Jestem jego ojcem – wychrypiał z dumą.

– Oczywiście, panie...? – Zawiesiła głos z nadzieją, że wyciągnie od niego imię, robiąc do niego, kurwa, maślane oczy. Miał dla niej wiadomość i to dość dosadną. Pochylił głowę, żeby go lepiej usłyszała.

– Dla ciebie jestem McKenna i nie interesuje mnie twoja cipka. – Kobieta zmieszana się, a on już odsuwał się od niej, gdyż dojrzał biegnącego w ich kierunku synka.

– Tatuś! – wykrzyknął wesoło Aron, rzucając się na niego.

– Co tam, kolego? – Złapał go i uniósł.

– Przyjechałeś po mnie?

– Tak, zrobimy sobie małą przejażdżkę. Tylko ty i ja. Co ty na to?

– Juhu! – krzyknął maluch i zaśmiał się, zarzucając drobne rączki na szyję ojca.

Kiedy trzymał w ramionach chłopczyka, w którym płynęła jego krew, targały nim emocje nie do opisania. Aron miał cztery lata, a jego ominęły jego pierwsze słowa, pierwsze kroki, wszystko pierwsze. Storm miał sobie za złe, że był takim kutasem.

– To jedziemy – oznajmił i obaj ruszyli do jego motocykla, zaparkowanego przed wejściem do budynku.



Po pracy Summer przechadzała się nerwowo po kuchni. Dziś skończyła trochę wcześniej z powodu pewnych okoliczności. Aron miał zostać odebrany przez Connie, ale ktoś z przedszkola zadzwonił do kuzynki, a ta zatelefonowała do Ghosta z informacją, że chłopca zabrał jego ojciec.

A teraz Summer odchodziła od zmysłów, patrząc na zegarek. Przysięgła sobie, że jeżeli jej synkowi coś się stanie, to obedrze ze skóry Dantego... Storma – czy jak on się teraz nazywał.

Kilka minut później dźwięk podjeżdżającego motocykla wywabił ją na dwór. Wybiegła tak szybko, że o mało nie połamala sobie nóg. Ale to widok Arona siedzącego w kasku na motocyklu przyprawił ją prawie o zawał serca. Nic nie mogła poradzić na to, że zamiast się uspokoić poczuła jeszcze większą wściekłość. Ruszyła do nich pędem.

– Ty! Ty draniu – zaczęła swoją tyradę – jak śmiesz zabierać go bez mojego pozwolenia na jazdę motocyklem?! – Nie hamowała się. – Nie wierzę, po prostu nie wierzę, że to zrobiłeś. Raptem od kilku dni wiesz, że masz syna, i wywijasz taki numer, do tego bez mojej zgody?! – Gorączkowała się. – Co ty sobie, do cholery, wyobrazasz?!

Storm przypuszczał, że jego przejażdżka z synem na Fat Boyu może skończyć się awanturą, i nawet przyszykował się na to, ale patrzenie na wściekłą Summer spowodowało u niego niespodziewaną reakcję. Jego fiut zaczął robić się twardy. Kurwa mać, ta mała wrzeszcząca blondynka kręciła go jak cholera. I nic nie mógł poradzić na to, że taka wkurwiona wyglądała niczym śliczna bogini zemsty. Jej długie blond włosy, związane w niedbały węzeł, potargały się i wysunęło się z nich kilka pasm. Storm zastanawiał się, czy wciąż były tak aksamitne w dotyku jak wtedy, gdy ostatnim razem ich dotykał.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? – fuknęła.

– Ależ oczywiście, maleńka – droczył się z nią bezczelnie. Ściągnął Aronowi kask, ciesząc się, że przynajmniej połowa z wrzasków jego matki nie doszła do jego uszu, po czym zwinnie postawił synka na ziemię i sam zsiadł z maszyny. – Nie wiedziałem, że dałaś mu moje nazwisko. – Wyszczrzył się.

– Mamusi! – Aron przytulił się do nóg matki. Summer podniosła go i pocałowała w policzek. – Jechałem z tatusiem.

– Widziałam – powiedziała z przekąsem. – Zrobisz coś dla mnie?

– Tak.

– Idź do domu – odstawiła go – a mama zaraz przyjdzie.

– Tatuś też przyjdzie? – zapytał chłopiec, zadzierając głowę i spoglądając na Storma.

– Przyjdę – odezwał się.

– Tak! – krzyknął wesoło i pobiegł w stronę budynku, a Dante poszedł w jego ślady.

Oślupiała Summer podążyła za nim wzrokiem i przez chwilę stała bez ruchu. Czy on sobie z nią pogrywał? Złość wzmogła się w niej, gdy zrozumiała, że szanowny pan prezes nie miał zamiaru się stąd zabrać.

– A ty dokąd? – Zastąpiła mu drogę, starając się go nie wypuścić.

– Do środka – odparł z uśmiechem – więc rusz swój cholernie seksowny tyłeczek, kobieto.

– Że co? Ty chyba nie... – Urwała, gdy uniosły ją silne ręce i została wniesiona do środka.

– Właśnie to – mruknął, zamykając za nimi drzwi.



Z pozoru wszystko wyglądało jak zwykle, jakby nic się nie zmieniło, ale tak naprawdę było zupełnie inaczej. A dlaczego? Bo Storm stał właśnie w kuchni z kubkiem kawy i wpatrywał się w Summer, która miała ochotę zdzielić go czymś ciężkim tak mocno, że aż zobaczyłby gwiazdy. Wzięła głęboki oddech i rzuciła mu wkurzone spojrzenie, ale wcześniej upewniła się, że Aron bawił się u siebie.

– Możesz mi, do jasnej cholery, wytłumaczyć, co ty wyprawiasz? – zaatakowała go.

– Ale o co ci chodzi? – odpowiedział jej pytaniem, z pełną świadomością, jakie to było wkurzające.

– O co mi chodzi? A więc dobrze. Myślisz, że jak pojawiłeś się w życiu Arona – nie uszło jego uwadze, że mówiła tylko o dziecku – to możesz zgrywać ojca roku? To tak nie działa. Wywracasz cały nasz świat do góry nogami, bo czegoś chcesz. Ja też czegoś chciałam, a pięć lat to szmat czasu i dla twojej wiadomości: już tego nie pragnę.

Storm ze złości zacisnął mocniej palce na kubku, bo nie podobały mu się jej słowa. Kiedyś Summer należała do niego.

– Więc co?

– Nic. Aron potrzebuje taty, widzę to, a skoro nim jesteś, to bądź, tylko, na miłość boską, nie zabieraj go na motocykl.

– Nie było tak źle.

– O mało nie osiwiłam – syknęła. – On ma tylko cztery lata, do cholery, a to niebezpieczne.

– Myślisz, że naraziłbym naszego syna na niebezpieczeństwo? – zapytał wkurzony, a kobieta tylko wzruszyła ramionami. – Nic, kurwa, o mnie nie wiesz. Nigdy w życiu nie pozwoliłbym na to, gdyby istniał cień ryzyka, że coś mu się stanie. On jest ze mną bezpieczny, to mój chłopak. Całe cztery lata uciekły i nie pozwolę, żeby ominęło mnie coś jeszcze. Ten klub, bracia, motocykle to całe moje życie, a teraz jesteście w nim wy, więc zaakceptuj to i nie kłóć się więcej ze mną, kobieto – warknął.

Też miał coś do powiedzenia i mógł przysiąc, że Summer nie spodoba się to, co planował zrobić, ale trudno. Weźmie odpowiedzialność nie tylko za syna, ale także za jego matkę. Może i posuwał wszystkie kobiety, które były chętne, ale mimo to wiedział, co to była odpowiedzialność.

– Nie, nie mieszaj nas do tego, nie jesteśmy częścią tego... klubu – wypluła ostatnie słowo, jakby MC było jakąś chorobą weneryczną. – To jest twoje życie, nie nasze, i gdyby było mnie stać, już dawno zawinęłabym się stąd.

– Ale cię nie stać – zakpił – więc będziesz grzeczną dziewczynką i moją starą. Tak jakby chyba nie masz wyjścia.

– Boże! – Wyrzuciła ręce w górę. – Wciąż jesteś takim dupkiem. A teraz zabieraj się stąd, nie chcę cię dzisiaj oglądać. Wynocha – syknęła.

– Mieszkam tutaj – poinformował ją z bezczelnym uśmiechem na ustach.

– Nie, powiedziałaś coś innego, obiecałaś mi.

– Jednak po namyśle zmieniłem zdanie.

– Zmieniłeś zdanie? A niby dlaczego? W co ty grasz? Bo ja na pewno nie zagram w to z tobą. Nie ma opcji, Dante.

– Tak ci się tylko wydaje, maleńka. Od dzisiaj to nasz wspólny dom, wspólne życie.

Summer pobladła. Musiała złapać się stołu, żeby nie upaść.

– Nie możesz – wyszeptała.

– Jestem prezesem MC, ojcem Arona, a ty należysz do mnie, więc tak, mogę. A teraz wybacz, obowiązki wzywają. – Odstawił pusty kubek i spojrzał na blondynkę. – I nie musisz na mnie czekać z kolacją, no chyba żebyś chciała.

– Prędzej piekło zamarznie, niż to się stanie – fuknęła i rozzłoszczona wyszła.

Storm pokręcił głową. Drażnienie się z Summer było czymś nowym i podobało mu się. Zwłaszcza to, jak śmiesznie marszczyła nos i układała usta, kiedy była zła. Taa, te usta. Poprawił swojego nabrzmiałego fiuta i ruszył na zebranie. Miał kilka spraw do omówienia z braćmi, a ta kobieta działała na niego zdecydowanie bardziej, niżby chciał. Szlag, pragnął jej w swoim łóżku, pod sobą. Te pięć lat, ta złość... teraz to nie miało znaczenia.



Summer podczas nieobecności Storma siedziała w pokoju synka i bezmyślnie gapiała się w okno. Nie rozumiała zachowania mężczyzny. Wcześniej ich nie chciał, teraz wręcz odwrotnie, ale nie była do końca pewna jego intencji. Rozumiała, dlaczego pragnął Arona, ale jej? Nie, ona po prostu znalazła się w pakiecie. Przełknęła gorycz i uśmiechnęła się do synka.

– Gdzie tatuś? – Mały rozejrzył się w poszukiwaniu Dantego.

– Musiał wyjść.

– Jechałem na motocyklu – powiedział podekscytowany.

– Wiem, kochanie.

– Czy jutro też będę mógł, mamuś?

Summer zadrżała na wspomnienie tego szaleństwa, nie było mowy, żeby się powtórzyło.

– Nie wiem, czy jutro twój tato będzie mieć czas, ale zawsze możemy razem gdzieś pojechać.

– Juhu! – wykrzyknął Aron. – Z ciocią Connie? Chcę jechać z nią i wujkiem.

– Halo... – W tym momencie rozległo się pukanie i do pokoju weszła Connie. – Czy słyszałam swoje imię?

– Mamusia powiedziała, że jutro nas gdzieś zabierze – powiedział wesoło chłopiec, na co Summer przeprasząco wzruszyła ramionami.

– Mam lepszy pomysł, teraz mogę was wziąć. Zbieraj się, maluchu.

– Tak! – wykrzyknął i ruszył pędem do wyjścia.

– Co ty knujesz? – zapytała Summer, przyglądając się bacznie kuzynce. Ta wyglądała, jakby miała coś na sumieniu.

– Nic, no może troszkę, ale musisz ze mną jechać. Jutro jest grill, a ty nie masz nic... – Urwała, szukając właściwych słów. – Potrzebujesz nowych ubrań.

– Na grilla? – zapytała zdziwiona.

– O tak. Zdecydowanie potrzebujesz, więc zabieram cię na zakupy.

– Dzięki, ale nie. Nie wybieram się na żadnego grilla. – Summer od razu zaprzeczyła, bo nie miała ochoty nigdzie jechać.

– A właśnie że się wybierasz. – Kuzynka pociągnęła ją w kierunku schodów. – Ciężarnej się nie odmawia i wierz mi, będziesz chciała tam być.

– Nie wydaje mi się – burknęła, ale posłusznie poszła za Connie.

Dwie godziny później miała ochotę udusić rudzielca. Myślała, że to będą zwykłe babskie zakupy, bo fakt, potrzebowała ubrań, ale nie takich. W ciągu godziny przymierzyła ich chyba więcej niż przez ostatnie kilka lat, a Connie ciągle coś nie pasowało. Poza tym nie chciała, żeby Mel zbyt długo siedziała z Aronem. Dziewczyna i tak wyświadczała jej przysługę, chociaż mały był przeszczęśliwy, spędzając czas z Biskoptem.

– Ściągaj, to nie jest to – marudziła ruda.

– Jezu Chryste, co ci odbiło? To jest już dziesiąta spódnica. Co jest z nią nie tak? – Dla niej była odpowiednia.

– Jest za długa – odpowiedziała, a Summer wybałuszyła oczy, bo nie wydawało jej się, że coś, co kończyło się w połowie uda, mogło być za długie.

– Mam dość – warknęła pięć minut później i z powrotem włożyła własne ubranie. – Wychodzę, a ty możesz wykupić cały cholerny sklep, ale beze mnie.

– Summer! – Connie już biegła za nią z kolejnymi rzeczami.

– Nie, po prostu nie!

Była zmęczona, a jeszcze niczego nie nabyły. Dziwne zachowanie kuzynki zrzuciła na ciążowe hormony i temu podobne rzeczy. Nie zamierzając poddawać się kolejnym torturom, ruszyła w kierunku pracy Mel. Aron chętnie został z kobietą i zwierzakami. Summer jedynie obawiała się, że po tej wizycie zapragnie jakiegoś psiaka, mimo że czasem brali Biskopta do siebie.

Była tak zamyślona, że nawet nie usłyszała warkotu motocykla, powoli zbliżającego się do niej. Przystanęła dopiero, gdy o mały włos nie wpadła na maszynę.

– Cześć, Knox – przywitała się wesoło, patrząc w brązowe oczy mężczyzny.

– Cześć, skarbie. – Podał jej kask.

– Ale że... – spojrzała na niego uważnie – co ja mam z tym zrobić?

– Zakładaj i wskakuj, zdaje się, że zakupy się nie udały.

– A ty skąd... A tak, Blade.

– Właśnie, więc wsiadaj, tutaj niczego nie kupisz i nie z Connie.

– Kocham ją, ale doprowadza mnie do szału. – Zapięła kask i z małą obawą usiadła za blondynem, po czym objęła go w pasie.

– Tylko bez szaleństwa – poprosiła, mając w pamięci Arona i jego stukniętego ojca.

– Spodoba ci się, będę ostrożny. – Jeszcze mocniej oplotła go rękami. – Trzymaj się mnie, mała.

Knox płynnie włączył się do ruchu, jednak Summer uczepiła się go kurczowo. Gdy mijali inne pojazdy, w końcu odprężyła się na tyle, że rozluźniła ramiona i zaczęła delektować się jazdą. Wow, to było naprawdę super. Patrzyła na wszystko z innej perspektywy i sama wzbudzała zainteresowanie, kiedy mijali ich inni kierowcy.

Po kilkunastominutowej przejażdżce była zachwycona i mogła spokojnie stwierdzić, że rozumiała to całe zamieszanie wokół motocykli. Cicho westchnęła, a potem aż sapnęła na widok sklepu, przed którym się zatrzymali. Tego miejsca na pewno nie brałaby pod uwagę, gdyby chciała kupić sobie ubrania.

– O, w tym ci dobrze – stwierdził Knox, gdy pięć minut później stała w skórzanych spodenkach ładnie opinających pośladki i bluzce lekko odsłaniającej brzuch.

– Czy ja wiem, to nie ja. – Skrzywiła się odrobinę, widząc swoje odbicie w lustrze, gdyż według niej strój był zbyt kusy.

– Summer, jesteś młoda, masz świetne ciało i... cholera, ten facet zasługuje na zsiniałe jaja jak nikt inny.

– Storm? – zapytała zdziwiona.

– A niby kto? Jasne, kurwa, że prez. Ja rozumiem wszystko, ale wasza historia nie skończyła się pięć lat temu.

– Mamy Arona, więc nie, a on wciąż jest takim samym dupkiem jak dawniej.

– Właśnie, ale – podrapał się po brodzie – ...to, że macie dziecko, nie jest powodem, że rzuca się do gardeł innym facetom. Chcesz czy nie, wciąż coś dla niego znaczysz.

– Coś... To Aron coś znaczy – odparła kwaśno – i ty chyba naprawdę zgłupiałeś. On chce być tylko ojcem, nawet się do nas wprowadził, po prostu się stara, nic więcej.

– Tak sobie tłumacz, kobieto. – Knox zaśmiał się i pokazał palcem, żeby się obróciła, a potem pokręcił głową. – Weźmiemy to, ale na jutrzejszego grilla musisz mieć coś innego.

– Rany, co jest z tym grillem nie tak? Connie też mówiła coś w tym stylu.

– Och, myślę, że – ściszył głos, bo nie chciał, żeby ktoś to usłyszał – niekoniecznie spodoba ci się jego forma, ale musisz tam być. Wszyscy będą – skrzywił się – nawet klubowe dziwki, i wierz mi, Storm zaciągnie tam twój tyłek.

– Czekał, co my właśnie robimy, bo nie bardzo rozumiem? – Założyła ręce na piersi. – Nie będę ubierać się dla tego skurwiela.

– A nie chcesz wyrównać rachunków, mała?

– Mów dalej.

– To jest bardzo proste... – zaczął objaśniać jej plan, a ona słuchała uważnie. Jej oczy robiły się coraz większe.

– Cholera, ty nie żartujesz.

– Nie. A teraz pora poszukać czegoś odpowiedniego, żeby fiut wybił mu oko na twój widok. – Wyszczrzył się.

– Jesteś niemożliwy.

– I właśnie za to mnie lubisz.



Wieczorem Summer wróciła i pożegnała się z Lisą, starą Mouse'a, która przez chwilę przypilnowała Arona, kiedy Mel go odwiozła. Synek czekał na nią w swoim łóżku i chciał, żeby przeczytała mu bajkę. Kiedy skończyła, sama również poszła się położyć. Mijający dzień wykończył ją nerwowo. Trochę za dużo i za szybko się działo, więc kiedy przyłożyła głowę do poduszki, zasnęła w jednej chwili.

Smacznie spała i śniła o plaży oraz złotym piasku, ale nagły rumor wyrwał ją ze snu. Leżała jeszcze, próbując ponownie zasnąć, ale ta menda hałasująca w całym domu uniemożliwiała jej to. Zwlekła się z łóżka i ruszyła na dół opieprzyć Storma. Na bosaka zeszła po schodach i wparowała do kuchni, ale zatrzymała się nagle, ponieważ nie takiego obrazu się spodziewała. Zachłysnęła się na widok nagich męskich pośladków. Nie, nie tylko pośladków, on cały był nagi. Musiała chyba głośno jęknąć, gdyż odwrócił się, a wtedy jej powieki rozszerzyły się gwałtownie na widok jego odsłoniętych klejnotów.

– Jezu – przełknęła ślinę, bo jego fiut był duży i gruby – zakryłbyś się. – Machnęła ręką.

Storm wyszczerzył się i spojrział na swojego kutasa.

– Skarbie, przecież widziałaś mnie już nago. Nawet miałaś mnie w sobie. – Poruszył sugestywnie biodrami, a ona, chociaż bardzo chciała, nie mogła oderwać do niego wzroku. – I to wiele razy. Nadal masz taką ciasną cipkę? – Ruszył ku niej niczym drapieżnik polujący na swoją zdobycz. – Wciąż robisz się mokra od moich brudnych słów? A może chcesz mnie spróbować? Twoim ustom nigdy nie dorównały żadne inne, żadna nie potrafiła mnie tak zadowolić.

To ostatnie zdanie było dla Summer niczym kubeł zimnej wody. Wytrąciło ją z transu i cofnęła się gwałtownie. O nie, jeżeli chciał ją porównywać z tymi wszystkimi dziwkami, które pieprzył, sam mógł się pieprzyć.

– Twoje niedoczekanie, McKenna – wycedziła. – Moja cipka to nie twój interes. Ani teraz, ani nigdy. Możesz się walić!

Wściekła pognęła do siebie i zamknęła drzwi. Gotowała się ze złości. Ten dupek już bardziej nie mógł jej upokorzyć. Chciał wojny, to ją dostanie. Właśnie uznała, że jutrzejszy grill był doskonałą ku temu okazją. Knox i Connie mieli rację. Prezes tego kurwidołka zasługiwał na zsiniałe jaja jak nikt inny, a ona miała zamiar mu je zafundować. Czasem zemsta była wyjątkowo smacznym daniem.



Rozdział 7

Następnego dnia była sobota i sławetny grill, a Aron właśnie patrzył na Summer oczami szczeniaczka. Nie potrafiła odmówić synkowi, zwłaszcza że Biskopt był jego ulubionym psem. Tak, jej też. Więc gdy rodzice Mel zaproponowali, że wezmą do siebie na noc chłopca i zwierzaka, jej synek oszalał. W sumie było jej to nawet na rękę, nie musiała wynajmować opiekunki, bo nie było mowy, żeby zabrała na imprezę synka, więc teraz pakowała mu jego plecaczek z zabawkami, wymazując z pamięci nocne zajście z jego ojcem.

– Gotowy? – zapytała, gdy wesoło podskakiwał.

– Tak! Chcę jechać do Biskopta!

– Już jedziemy. – Pokręciła tylko głową z uśmiechem. Aron był jej ukochanym małym mężczyzną. – Chodź. – Wyciągnęła do niego rękę, po czym zeszli na dół i wyszli z domu.

Tam czekał na nich Ghost w półciężarówce Mel. Summer posłała mu uśmiech, zapięła Arona w foteliku na tylnym siedzeniu, a minutę później sama zajęła miejsce z przodu.

– Gotowa na dzisiaj? – zapytał konspiracyjnie Ghost.

– Co? – Odwróciła głowę w jego stronę i dojrzała krzywy uśmieszek. – Jakżebym mogła sądzić, że to zostanie w tajemnicy. Mężczyźni to takie paple.

– Knox wprowadził nas w plan, stoimy murem za naszym prezesem, ale to będzie przyjemność zobaczyć go ocipiałego na punkcie jednej kobiety.

– Tak, a której? – prychnęła. – Zabiję Knoxa, przysięgam, miał nikomu nie mówić.

– A jak myślisz, dlaczego Aron jedzie do moich teściów? – Biker uśmiechnął się niewinnie, a ona spiorunowała go spojrzeniem. –

Przysięgam, nie zmusiłem ich do niczego, tylko grzecznie zapytałem.

– Akurat, bo ci uwierzę, ale dziękuję.

– Najlepszym podziękowaniem będzie, kurwa, jak zobaczę ocipiałego prezesa. – Zaśmiał się z własnych słów.

– Uważaj, co mówisz przy moim synu – ofuknęła go.

– Wybacz – wzruszył ramionami, choć wcale nie wyglądał na skruszony – ale to prawda.

– Boże, wy naprawdę cieszycie się, jakby zaraz miała być gwiazdka.

– Summer, znam twoją historię ze Stormem.

– Zdecydowanie faceci to puple.

– Zachował się naprawdę gównianie, ale nie zmienia to faktu, że zatwierdził cię przed całym klubem, a to jest poważne zobowiązanie i jasny znak, że mamy trzymać swoje łapska z daleka od ciebie. Zresztą ja sam sprabym każdego fiuta, który przystawiałby się do Carmeli.

– Gdyby nie Aron, tej rozmowy w ogóle by nie było. Mnie w ogóle by tutaj nie było.

– Pewnie tak, ale każdy z nas przeszedł przez piekielko w swoim życiu. Prez jest twardzielem jak my wszyscy i nie lubi mówić o sobie. Jest moim bratem i będę chronić jego tyłek, poza tym zasługuje na coś lepszego niż do tej pory.

– Bronisz go.

– Być może. I owszem, klub to jego życie, ale przedtem też miał inne. Wojsko zmienia ludzi. Nieodpowiednie osoby, które spotykamy na naszej drodze, też, i potrafią zrobić w naszym życiu niezły burdel. Ale jeśli ci na prezesie chociaż odrobinę zależy, to nie znęcaj się nad nim zbyt długo. Powiedzmy... jeden grill wystarczy?

– Co jest w tych grillach takiego, że wszyscy o nich mówią? – Była naprawdę ciekawa.

– Słońce, lepiej będzie, jak to zobaczysz, wierz mi.

– W innym wypadku uciekłabym z krzykiem? – zażartowała.

– Coś w tym stylu.

– Pięknie.

Po odwiezieniu Arona i upewnieniu się, że rodzice Mel nie mieli nic przeciwko, Summer pojechała z Ghostem do pracy. Była sobota, a na rano umówiony został jeden klient, który chciał, żeby zaprojektowali mu tatuaż. Summer wręcz świerzbiły palce, pragnęła wziąć ołówek do ręki i wykonać projekt, ale nie to stanowiło jej zadanie. Chociaż rysunek był jej pasją, tutaj robiła swoje i za to jej płacono. Jednak w wolnych chwilach wciąż siadała ze szkicownikiem i utrwałała w nim różne rzeczy. Teraz też to robiła, gdyż klient miał lekki czasowy poślizg.

Właśnie wykańczała pewien detal, kiedy od projektu tatuazu oderwał ją dźwięk otwieranych drzwi. Uniosła głowę i zamarła na widok osoby wchodzącej do środka. Odłożyła wszystko i wstała. Nie rozumiała, skąd on się tutaj wziął. Był chyba ostatnią osobą, którą chciała zobaczyć.

– Znowu się spotykamy – przywitał się, a Summer się skrzywiła.

– Co ty tutaj robisz? – zapytała swojego byłego szefa, dupka nad dupkami. Nie miała ochoty więcej oglądać tej gnidy, a teraz facet stał przed nią z głupim uśmiechem wymalowanym na twarzy.

– Nie cieszysz się, że mnie widzisz? Nieładnie tak wyjeżdżać bez pożegnania.

Co on pieprzył? Jakiego pożegnania? Przecież odeszła z pracy z hukiem, albo raczej została zwolniona.

– Nie wydaje mi się, żeby było konieczne. Wyjechałam i na tym koniec. Więc wyjdiesz teraz przez te same drzwi, przez które wszedłeś – wycodziła.

– Nie wydaje mi się. Tak się składa, że wiem, iż twój syn ma na nazwisko McKenna.

– I? – Wzruszyła ramionami, bo to nie była żadna tajemnica. – Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, ale nie mieszaj go do tego. A teraz idź. – Wskazała mu drzwi, tak dla przypomnienia, gdyby mu umknęło, gdzie się znajdowały.

– Jego ojciec to skurwiel.

– Czy jest jakiś problem? – przerwał im wchodzący Ghost. Spojrzał najpierw na Summer, potem na kolesia.

– Nie – zaprzeczył niechciany gość. – Chciałem tylko tatuaż.

– Wybacz, stary, ale dzisiaj nie da rady. Przyjdź w poniedziałek, a najlepiej umów się. Summer cię zapisze.

– Lepiej będzie, jak wpadnę znienacka, słońce.

– Do zobaczenia – pożegnał go szorstko Ghost i czekał, aż typ opuści salon. Nie uszło jego uwadze, że Summer była wkurzona. – O co chodziło? Znasz tego gościa? – zapytał, kiedy wreszcie zostali sami.

– To mój były szef. Kanalia, jakich mało. Zresztą nieważne.

– Ależ ważne. Czy coś cię z nim łączyło?

– Chryste, nie – zaprzeczyła tak gwałtownie, że Ghost od razu jej uwierzył. – Dostał ode mnie w twarz, gdy złożył mi pewną obłąną propozycję. Odeszłam z pracy, spakowałam się i przyjechaliśmy tutaj. Ale nie rozumiem, skąd wiedział, gdzie mnie szukać.

– I to jest dobre pytanie. A skoro znalazł cię aż tutaj, to znaczy, że będą z nim kłopoty.

– On jest dupkiem, nic mi nie zrobi, to zwykły palant – oznajmiła, ale ukryła fakt, że mówił coś o Stormie. Nie chciała rozpętać burzy w szklance wody, bo póki co nie wiedziała, czy był ku temu powód.

– Ale lepiej będzie, jak prez się o tym dowie.

– O nie. Nie powiesz mu. Przecież nic się nie stało.

– Taaa.

– Ja nie żartuję.

– Oczywiście, słońce – odparł wymijająco, bo wiedział, że i tak przekaże to dalej. Uznał, że w tym koleśiu było coś niepokojącego, a on miał nosa do takich typków. Smród kurewskich kłopotów czuć było na odległość.

Późnym popołudniem z tyłu klubowego domu rozpalano właśnie grilla, przy którym stało kilku braci, a wśród nich sam prezes. Miał zamiar zajmować się dzisiaj tylko Summer, która obiecała mu, że się pojawi. Podejrzewał, że zszokuje ją to, co tutaj zobaczy, ale tacy właśnie byli. Dziwki, alkohol i dobra zabawa – nie uważali tego za coś złego. W soboty należało im się odprężenie po tygodniu pracy. Nie chciał odcinać dziewczyny od klubowego życia, skoro teraz była jedną z nich. No może

jeszcze nie do końca, jednak została z nimi związana. A po dzisiejszym nocnym spotkaniu musiał iść pod prysznic i sobie ulżyć. Jednak gdy teraz patrzył na dwie klubowe dziwki, jego kutas nawet nie drgnął. To było dla niego coś nowego i znał przyczynę tego stanu. Spotkał ją pięć lat temu i mimo morza alkoholu i suk nie zapomniał o niej. A teraz mu stawał na sam widok Summer.

– Kurwa – zaklął pod nosem i poprawił fiuta w jeansach.

– Oho, ktoś tutaj jest napalony. – Zaśmiał się Saint, a Storm posłał w jego stronę mordercze spojrzenie.

– Tak jak wy wszyscy, skurwiele. – Wskazał butelką piwa na ich krocza. – I nie wydaje mi się, żeby to była jakaś cholerna nowość. Te dziwki tylko czekają, aż dobiorą się do waszych kutasów.

– W rzeczy samej, prez. – Wszyscy zarechotali, ale Ghost się skrzywił.

– Pewnie cipka twojej starej jest wystarczająca, co Ghost?

– A żebyś, kurwa, wiedział, ale mamy do pogadania, prez.

– To mów, nie mam przed braćmi tajemnic.

– Zawitał tutaj były szef Summer.

– I co w związku z tym?

– Koleś mi się nie podoba. Coś mi tutaj śmierdzi. Summer rzuca pracę, bo typ składa jej jednoznaczny propozycję, po czym ona wyjeżdża. I raptem on zjawia się tutaj, niby przypadkiem? Jeśli tak, to ja jestem cholerną Królewną Śnieżką.

– Jaką złożył jej propozycję? – zapytał spokojnie Storm, ale w środku cały aż się gotował ze złości na myśl o jakimś sukinsynu i jego kobiecie.

– To, kurwa, chyba oczywiste. Koleś chciał dobrać się jej do majtek. – Storm zacisnął palce na butelce piwa. – Ale to nie powód, żeby przytargać tutaj swoją pierdoloną dupę. Więc mówię wam, coś tu, do chuja, śmierdzi.

– Bone – prezes zwrócił się do brata – będziesz skurwiela obserwować, jak tylko Blade dowie się, kim on jest. – Blade kiwnął głową. – Chcę wiedzieć nawet, o której szczy. Wszystko ma się znaleźć w raporcie. Możesz wziąć Sanda do pomocy.

– Jasne – potwierdził Bone.

– Ghost, Summer pracuje u ciebie nieraz do późna, gdyby się okazało, że nie będę mógł jej odebrać, odwieziesz ją do domu lub zrobi to któryś z was. Moja kobieta i syn są priorytetem.

– Jasne, prez – potwierdzili, a po sekundzie zamarli.

– Co jest? – zapytał Storm, nie rozumiejąc, co się stało.

– Och, kurwa! – zaklął Blade, a Ghost tylko śledził wzrokiem Storma, który odwrócił się i naraz cały zeszywniał. Jezu, nie zazdrościł prezesowi, bo nawet dla niego ubiór blondynki był ledwo do przyjęcia. Gdyby Mel coś takiego włożyła, zatargałby jej cholerny tyłek do domu i spuścił żonie lanie.

– Co, do chuja?! – ryknął Storm i zaczął widzieć na czerwono, kiedy dojrzał, co Summer miała na sobie. Szła w kusej, skórzanej sukience, z której piersi prawie się wylewały. Kreacja wręcz krzyczała „pieprz mnie”.

– Chyba sobie ze mnie, kurwa, żartuje. – Oddał swoją butelkę piwa i wściekły ruszył do kobiety. Uważał, że postradała rozum, skoro się w tym czymś pokazała jego braciom. – Prosi się o cholerne lanie – mamrotał pod nosem, idąc w jej stronę. Tymczasem bracia mieli niezłe zapowiadające się widowisko.

– Kto obstawia – odezwał się Blade – że Summer wkurwi prezesa tak bardzo, że aż mu para uszami pójdzie?

Bracia ryknęli śmiechem. Dobrze wiedzieli, że do tej pory Stormowi nie przeszkadzał taki strój u klubowych dziwek, ale u swojej kobiety, jak widać, go nie tolerował. Czekali na wybuch prezesa i niezłe przedstawienie.

– Chyba stworzyliśmy potwora – zawyrokował z niemąłą satysfakcją Knox.



Jedyną nieświadomą niczego osobą na imprezie była chyba Summer. Rozglądała się czujnie po ogrodzie. W sumie nic takiego się nie działo, więc nie rozumiała, skąd u wszystkich taka ekscytacja. Dla niej wyglądało to na najnormalniejszy grill pod słońcem i zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, że włożyła tę kieckę, bo czuła się w niej lekko zdzirowato. Jej obawy jednak szybko zniknęły, kiedy dojrzała kobietę, z którą ostatnio się stała. Joy miała na sobie jedynie jakiś ozdobny stanik i spódnicę tak

krótką, że Summer nie wierzyła własnym oczom. Potrząsnęła głową, upiła łyk piwa i ruszyła przed siebie, a po chwili dostrzegła inne kobiety stojące przy stole. Tak, chyba musiała zrewidować swój pogląd na temat ubioru, bo to, co dziś włożyły, było dalekie od grzeczności. W tym momencie jej strój wydawał się nawet dość konserwatywny. Bo, do cholery, większość miała na sobie spodenki, które praktycznie odsłaniały całe pośladki oraz kawałek materiału związanego powyżej pasa udający top. Przy tym jej skórzana sukienka odpadała w przedbiegach. I Summer mogła założyć się o całą swoją wypłatę, że prawie żadna z nich nie miała dzisiaj na sobie bielizny, a jeśli już, to tylko w formie kawałka sznurka. Cholera, sama dzisiaj zaszalała z bielizną, więc nie do niej należało ocenianie klubowych dziwek pod kątem posiadania lub braku majtek. To odróżniało je od starych, które też były ubrane dość skąpo, ale nie aż tak.

Podeszła do stołu i sięgnęła po precelki, ale chwilowo zapomniała, że jej sukienka przy pochyleniu odsłaniała więcej, niż powinna, więc zamarła, czując z tyłu powiew powietrza. Szybko się wyprostowała i aż jęknęła na widok swoich piersi – o mało nie wypadły ze stanika kiecki. To był kolejny problem z tym czymś, co w ogóle nie powinno być nazywane sukienką.

– Jeszcze się nie rozkręciło – usłyszała za sobą kuzynkę.

– Uch, skoro tak mówisz. – Summer poprawiła górę. – Czyli czekają mnie niezapomniane wrażenia?

– Mhm, sama się przek... – Kobieta urwała i sapnęła. – Cholera.

– Co jest? – Nie rozumiała słów kuzynki, więc podążyła za jej wzrokiem. – O tak, zdecydowanie CHOLERA. – Storm miał wypisany mord w oczach, ale Summer mimo to zauważyła, że w ciemnych jeansach, szarym podkoszulku i klubowej kamizelce wyglądał naprawdę cholerne gorąco. – Jest wkurzony.

– Poprawka, wkurwiony. Zdaje się, że Knox odwalił kawał dobrej roboty z kiecką.

– ...W której czuję się trochę dziwnie i moje cycki o mało nie wypadły przy pochylaniu. – Słyszając to, Connie o mało nie zakrztusiła się napojem.

– Ale jesteś gorąca jak piekło i tylko to się liczy. Chociaż może to Storm zaraz zrobi ci piekło.

– Niech tylko spróbuje. – Summer spokojnie upiła kolejny łyk piwa, wpatrując się w zmierzającego do nich w tempie błyskawicy mężczyznę. – Poza tym może to ja mu je zafunduję.

Connie się zaśmiała.

Summer nie należała do agresywnych osób. Zgodziła się tutaj zamieszkać ze względu na Arona, ale też nie ukrywała sama przed sobą, że tak było jej łatwiej, chociaż równie dobrze mogła przebywać u kuzynki. Ale jej synek uwielbiał swojego tatę i co by nie powiedzieć o Stormie, należało mu oddać, że się starał być dobrym ojcem. Jego zachowanie wobec niej to już jednak całkiem inna historia. Wolałaby spędzić czas spokojnie, a nie na kłótni z tym dupkiem, ale jego wojownicza mina nie świadczyła o pokojowych zamiarach. I jak się okazało, Summer miała rację, gdy tylko otworzył usta.

– Co ty, kurwa, masz na sobie?! – ryknął tak głośno, że aż podskoczyła. Wzięła spokojny oddech i odpowiedziała uprzejmie:

– Sukienkę.

– To, do chuja, widzę. – Zacisnął dłonie w pięści, bo miał ochotę przełożyć ją sobie przez kolana i złoić jej tyłek.

– To po jaką cholere pytasz? Chciałeś, żebym przyszła, więc oto jestem. – Ostentacyjnie okręciła się wokół własnej osi. – I chyba nie myślałeś, że ubiorę się jak zakonnica, gdy wszystkie – wskazała butelką klubowe dziwki – inne mają na sobie mniej niż ja? – zakpiła.

– Pójdiesz się przebrać – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Chryste Panie, jestem dorosła i noszę majtki dużej dziewczyny – nie przyznała się, że w tym momencie jej majtki to była czysta kpina – ...więc daj spokój.

– Gdybyś podciągnęła to jeszcze wyżej, twoje pośladki byłyby widoczne dla wszystkich! – fukał. – A twoje cycki, kurwa, prawie się z tego wylewają. Jesteś moją kobietą i twoja cipka, a także cała reszta ciebie, należy tylko do mnie.

– Rany, jesteś jak jaskiniowiec.

– Zaraz zobaczysz jaskiniowca, maleńka. – Nie panował już nad sobą. Nie chciał, żeby bracia widzieli majtki jego kobiety. Pochylił się

i przerzucił sobie Summer przez plecy.

– Postaw mnie, kretynie! – krzyknęła i walnęła go pięścią. – Chyba że chcesz, żeby wszyscy oglądali moje nagie pośladki!

– Co? – warknął i sięgnął do miejsca, o którym wspomniała. Wsunął dłoń pod sukienkę, która teoretycznie powinna zakrywać tyłek, ale tego nie robiła. Sapnął, pod palcami czując nagą skórę tam, gdzie powinny być... – Nie masz na sobie pierdolonych majtek!

– Ależ mam, tylko że są takie tyci, tyci – parsknęła rozbawiona.

– Ja jebię. – Zsunął kobietę po swojej kłacie, przytrzymał, żeby mu czasem nie uciekła, i pochylił głowę, prawie przy tym warcząc: – Jeżeli uważasz, że to jest kurewsko zabawne, to zaraz pokażę ci zabawę.

– Nie chcę się z tobą w nic bawić. Puść mnie – zażądała.

– Po chuju. – Jego poziom wkurwienia wyszedł poza wszelką skalę. – Idziemy. – Złapał ją za ramiona i zaczął popychać do wyjścia.

– Nigdzie nie idę! – Summer zaparła się, próbując go powstrzymać.

– Ożeż, do cholery! – Pochylił się i ponownie przerzucił ją sobie przez plecy, po czym ruszył biegiem do swojego domu.

Gdy zniknęli za rogiem, mężczyźni przy grillu wybuchnęli gromkim śmiechem. Mieli niezły ubaw z prezesa. Wiedzieli, że ta mała, słodka blondyneczka potrafiła jak nikt inny doprowadzić go do białej gorączki. Śmiali się głośno, aż w końcu zagłuszyła ich muzyka.

– Zdecydowanie stworzyliśmy małego potwora. – Knox stuknął się butelką z braćmi. – I chyba współczuję prezesowi.

– Idę do swojej kobiety, a on sobie zasłużył – mruknął Blade, zostawiając rozbawione towarzystwo.

– To robimy kolejny zakład – tym razem odezwał się Ghost – że ona wróci w innym ubraniu?

– Wolę ją w tym wydaniu, jest naprawdę gorąca – rzucił Rider.

– Taaa, powiedz to przy prezesie, to urwie ci jaja.

– Chryste, zaborczy dupek. Dobra, idę poszukać jakieś chętnej suki, a może nawet dwóch. – Rider wyszczerzył się i ruszył do klubowych dziwek.

– My też – zawtórowali mu pozostali bracia.

Tymczasem Storm próbował się uspokoić, ale, Chryste, Summer na każdym kroku testowała jego cierpliwość. Nie miałby nic przeciwko takiemu ubraniu, gdyby byli sam na sam, ale nie przy członkach MC, do cholery. Może przesadził, wyciągając stamtąd jej tyłek w ten sposób, ale nie chciała go słuchać. Na myśl, że któryś z mężczyzn dostrzegłby jej nagie pośladki lub cipkę, zalewała go fala wściekłości.

– Dlaczego włożyłaś tę cholerną kieckę wołającą „pieprz mnie”? Chciałaś mnie wkurwić? Bo jeśli tak, to ci się zdecydowanie udało.

– A dlaczego by nie? Twoje dziwki są ubrane jeszcze skąpiej i ich jakoś nie wynosisz z imprezy siłą. – W Summer też się gotowało.

– Kurwa mać! To są tylko klubowe zdziry, służą do pieprzenia i niczego więcej. One nigdy nie staną się ważne. Nie chciałbym starej, którą przeleciał cały klub i zapewne połowa miasta.

– Aha, ale ja mam chcieć ciebie, mimo że te wszystkie suki miały cię w sobie? Jesteś niewiarygodny! Wszyscy bez wyjątku jesteście męskimi dziwkami!

– To, że lubimy seks, nie czyni z nas męskich dziwek, kochanie, i wyjaśnijmy sobie coś. – Zrobił krok do przodu, zaganiając ją w róg pokoju. – One naprawdę są kurwami, nie mają żadnych ograniczeń. Jak myślisz, dlaczego wszyscy tak lubią te sobotnie grille? Dlaczego faceci to psy napalone na te suczki?

– Dobre jedzenie? – zakpiła.

– Jeżeli żarciem są kutasy i pieprzące je cipki, to owszem. Chcesz zobaczyć, jaki to rodzaj kobiet? Naprawdę chcesz zobaczyć?

Summer zawahała się. Coś ją zaniepokoiło. Rozumiała, kim były te kobiety, ale tu chodziło o coś więcej. Teraz, po jego słowach, już nie była taka pewna, że to rzeczywiście zwykły grill. Jednak Storm nie dał jej więcej czasu do namysłu. Złapał ją za dłoń i pociągnął z powrotem do klubowego domu.

Głośną muzykę było słychać już z oddali, ale gdy tylko znaleźli się w ogrodzie, szczęka Summer opadła prawie do ziemi. Patrzyła, jak wiele par uprawiało seks – zupełnie nie kłopotząc się poszukianiem

odosobnionego miejsca i nie przejmując tym, że ktoś inny ich oglądał. W pewnej chwili jej spojrzenie powędrowało do blondyna. Knox siedzący na ławce, miał między nogami pochyloną klubową dziwkę, która obciągała mu, a jednocześnie od tyłu pieprzył ją inny mężczyzna. Zszokowana Summer oderwała od nich wzrok, żeby skupić się na innym członku klubu posuwającym jakąś dziewczynę na stole, tak samo jak... *O cholera, Rider zbawia się z dwiema*. Była oszołomiona.

– Jak ci się to podoba? – zapytał Storm, obejmując ją i przytulając jej plecy do swojego torsu. W dalszym ciągu była tak zszokowana widokiem, że nie zarejestrowała, gdy jego dłoń wśliznęła się pod jej sukienkę.

– To... – Nie potrafiła nic powiedzieć.

Storm podejrzewał, że to będzie dla niej coś zupełnie zaskakującego – i nie mylił się. Nie odzywała się, tylko stała cała zeszywniała, więc postanowił to wykorzystać. Zbliżył usta do jej ucha i wyszeptał:

– Tak właśnie wyglądają nasze sobotnie grille – oznajmił i przesunął dłoń wyżej, aż jego palce dotknęły koronki majteczek, przez które lekko potarł jej kobiecość. – Tak się tutaj bawimy. – Wiedział, że jego słowa zabrzmiały dwuznacznie. – Chcesz patrzeć na te wszystkie pieprzące się pary, gdy będę posuwał twoją słodką cipkę palcem?

Summer wzdrygnęła się, gdyż wypowiedziane przez Storma słowa były dla niej niczym chłodny prysznic. A kiedy zdała sobie sprawę, gdzie zawędrowała dłoń mężczyzny, sapnęła, szarpnęła się i uwolniła z jego ramion, po czym odwróciła do niego przodem.

– Chryste, kim ty się stałeś? – Pokręciła z niesmakiem głową i szybko uciekła.

Storm stał tam jeszcze przez chwilę i zastanawiał się, co się właśnie, do cholery, stało. Jak zwykle powiedział za dużo i był zbyt szczery. Ale słowa rzucone przez Summer ciążyły mu jak kamień u szyi. Życie dało mu wystarczająco w kość, ale nigdy nie załamywał się, tylko zawsze brał byka za rogi. Jak miał poradzić sobie z byczkiem w postaci blondynki, która za każdym razem dawała mu jasno do zrozumienia, że z nią nie pójdzie mu tak łatwo? Skopał sprawę z Summer i musiał to naprawić. Wcześniej zachowywał się w stosunku do niej jak ostatni chuj, ale miał swoje powody. Teraz chciał jej wszystko wynagrodzić. Jednak było małe „ale”. Dawno

temu oddał jej swoje serce i chociaż już teraz znał prawdę i wiedział, że go nie oszukała, ciężko mu było ponownie zaufać. Ranienie dziewczyny wychodziło mu znacznie lepiej. Aż za dobrze wiedział, co musiał zrobić, ale w tej chwili myślał jedynie o alkoholu. Potrzebował się napić. Zaśmiał się gorzko sam do siebie, przeczesał dłonią swoje przydługie włosy i ruszył po piwo. Nie lubił uzewnętrzniać swoich uczuć i nikt nie wiedział, że pod maską skurwiela ukrywał serce – zdradzone i zranione, ale wciąż gotowe do kochania.

– Może coś mocniejszego, prez? – Bone zamachał butelką burbona.

– Kurwa, dlaczego by nie.

– I to rozumiem.

Do stołu, przy którym siedzieli, dosiedli się inni członkowie klubu. Część z nich z dziwkami, za to Blade i Ghost z żonami. Bracia wyglądali na kurewsko szczęśliwych. Ponury nastrój Storma nie ustępował, gdy spoglądał na kumpli. Taaa, kiedyś też chciał od życia czegoś takiego, dopóki jakaś suka nie zabawiła się jego kosztem. Wykrzywił się z powodu wciąż kłującego wspomnienia i sięgnął po butelkę. Pociągnął spory łyk, mając w dupie picie na raty. Chciał się nawalić. Gdy łąpczywie pił, nie zauważył zbliżającej się Misty, jednak poczuł zapach jej mocnych perfum. Drażniły go, wołał subtelną woń Summer.

– Chyba ktoś tutaj jest nie w humorze – zaćwierkała i przejechała palcem po jego bicepsie.

– Zabieraj rękę, Misty. – Poruszył ramieniem, żeby strzepnąć niechcianą dłoń.

– Odmawiasz mi? – Wydęła swoje krwistoczerwone usta. – Daj spokój, wszyscy wiemy, że uwielbiasz mnie pieprzyć. Nigdy nie odmówiłeś. Kochasz moją cipkę – rzuciła, nie zważając na Connie oraz Mel siedzące przy stole.

– Boże, czego te suki nie rozumieją, gdy się im mówi „nie”? – wymamrotała pod nosem zniesmaczona Mel. Była zazdrosna o te wszystkie kobiety, z którymi spał Ghost, ale z przeszłością nic nie mogła zrobić, za to z teraźniejszością już owszem.

Misty zmierzyła Mel nienawistnym spojrzeniem. Miała dość starych, które zajęły jej miejsce w łóżku członków klubu. Powoli kończyli jej się dobrze pieprzący faceci. Uśmiechnęła się złośliwie i oparła dłoń o stół, eksponując przy tym swoje cycki każdemu, kto siedział naprzeciwko, w tym właśnie mężowi Mel.

– Jeżeli myślisz – zwróciła się do kobiety – że Ghost tak kocha twoją cipkę, trzeba było posłuchać, jak krzyczał moje imię, gdy we mnie dochodził. Miałam go pierwsza – dokończyła z satysfakcją.

Nim ktokolwiek zdołał zareagować, Mel załapała tę małą kurwę za włosy i trzasnęła jej twarzą o stół, i to dwukrotnie. Zrobiłaby to jeszcze raz, gdyby silne ręce jej nie odciągnęły. Jednak nikt nie mógł powstrzymać jej przed mówieniem.

– Zapewne wszyscy w tym klubie mieli twoją cipkę, ale to mnie Ghost wybrał i poślubił. A to daje mi prawo do wpięprzenia ci. – Uderzyła pięścią w stół. – Więc nie mów przy mnie więcej tego gówna, bo będziesz potrzebować wizyty na ostrym dyżurze, gdy z tobą skończę! – wykrzyczała, a zaraz potem została posadzona na tyłku.

– Mel, skarbie... – Ghost próbował ją uspokoić.

– Nie odzywaj się teraz do mnie – warknęła.

– Chyba złamałaś mi nos – wyjęczała Misty.

– Zaraz złamię ci coś jeszcze. – Żona Ghosta próbowała się do niej dostać, ale kobieta odskoczyła i wycofała się ze łzami w oczach.

– Ja pierdolę – mruknął Knox. – Chyba lepiej z tobą nie zdzierać, słońce.

– Dam ci radę... – Carmela wycelowwała w niego palcem. – Jeśli chcesz znaleźć sobie kobietę, radzę ci trzymać te suki z dala od swojego kutasa. Chciałbyś – zmieniła ton głosu, który teraz wręcz ociekał słodyczą – słuchać o tym, ilu facetów zaliczyło twoją starą przed tobą?

– Skurwiele dostaliby wpierdol.

– Aha, więc wiesz, co ja czuję.

– Oho, prez. – Podchodzący Viking nie był świadomy tego, co się przed chwilą rozegrało. – Pijesz tak prosto z gwinta i to bez żadnej dziwki między nogami?

– Pierdol się – warknął Storm i znowu pociągnął łyk palącego trunku. Potrzebował tego, zwłaszcza teraz, po usłyszeniu słów Mel. Spierdolił w cholere.



Saint z drugiego końca stołu od dobrej godziny obserwował brata i wiedział, że będzie musiał zaprowadzić jego pijacką dupę do klubowego łóżka. Wątpił, czy Summer zechce widzieć Storma w takim stanie. Znał przyczynę zachowania mężczyzny i uważał, że ten powinien porozmawiać ze swoją kobietą – tak samo jak ona z nim. Oboje ukrywali przed sobą dużo rzeczy, a to zawsze stwarzało problemy. Tak, tylko że Storm nigdy nie lubił zbytnio rozwodzić się na temat siebie. Schował się za skorupą skurwiela i w niej trwał. Saint podejrzewał, że nikt nie wiedział o tym, że jego brat, który prowadził klub motocyklowy, co miesiąc przekazywał hojny datek na rzecz różnych organizacji wspierających samotne matki. Znał go na tyle, iż miał świadomość, że sam przed sobą nie przyznałby się do błędu względem Summer. Ta sprawa wciąż go męczyła, a teraz upijał swoją pieprzoną dupę. Jednak Saint wiedział dlaczego: Storm zawsze robił tak po tym, gdy powziął jakąś ważną decyzję, zmieniającą życie. Spojrzał ponownie na brata i pokręcił głową, a potem złapał spojrzenie Ghosta oraz Blade'a. Mieli wypisane na twarzach „zabierz go stąd, nim spierdoli sobie życie bardziej”. Dlatego wstał i w kilku krokach znalazł się przy prezesie.

- Dobra – wyrwał mu butelkę – na ciebie już pora.
- Oddaj – warknął Storm, spoglądając na niego zamglonym spojrzeniem – bo skopię ci dupę.
- Nie w tym stanie. Jesteś urżnięty.
- I nikogo to w chuj nie powinno obchodzić – wymamrotał, po czym podniósł się i lekko zatoczył. Przez chwilę przytrzymał się stołu, po czym ruszył do wyjścia.
- Storm – Saint złapał go za ramię – idziesz do klubowego pokoju.
- Nie – szarpnął się tak mocno, że o mało nie upadł – wracam do mojej kobiety, do chuja.
- Kurwa, chodź.

Nie dotykał brata, bo ten nie lubił być zależny od innych. Tego nauczyło Storma życie, a on to szanował. Pochodzili z bogatej rodziny, w której ojciec i matka mieli w stosunku do nich wysokie wymagania. Jako ich dzieci zawsze musieli być najlepsi we wszystkim, więc kiedy sprawa z dziewczyną brata wywołała niemały skandal, Storm zbuntował się, olał studia i wstąpił do wojska. To zmieniło wszystko, ale nie między nimi, nie między rodzeństwem. To właśnie tutaj, na ranczu wujka, który traktował ich jak synów, obaj znaleźli swoje miejsce na ziemi.



Storm nie był aż tak zalany, to znaczy był, ale niekiedy bywało gorzej, więc lekko pijanym krokiem wracał do domu, gdzie była jego kobieta. Dojście do budynku zajęło mu znacznie więcej czasu, niż zakładał, być może dlatego, że po drodze podlał stojące niedaleko drzewo. Zapiął rozporek i rzucił spojrzenie bratu, który cały czas był nieopodal. Doceniał jego obecność, naprawdę, ale był już dorosły i nie potrzebował niańki. W końcu doszedł do domu, jednak wchodząc po stopniach, potknął się i zwałił z nich z głośnym hukiem. Narobił przy tym niemałego rabanu.

Summer po tym, jak się przebrała, siedziała właśnie w kuchni. Słyszając dochodzący z zewnątrz stek przekleństw, podskoczyła wystraszona i ruszyła do wyjścia. Zaraz jednak się odprężyła. To był głos Storma. Otworzyła drzwi i zamurowało ją na jego widok. Był pijany, a Saint pomagał mu wejść po schodach. Cholera, przez ten czas, gdy siedziała tutaj sama, zamartwiała się, że Dante znalazł sobie jakąś dziwkę, która grzała mu łóżko, a okazało się, że tylko się upił.

– Nie chciał iść do klubowego pokoju – wyjaśnił Saint, przytrzymując brata.

– Chcę do domu – mruknął Storm i uniósł głowę, a jego usta wykrzywiły się w uśmiechu. – Cześć – cicho czknął – małeńka.

Summer potrząsnęła lekko głową. Była zła i jednocześnie rozżalona. Nie chciała go widzieć, jednak otworzyła szerzej drzwi, po czym wpuściła mężczyznę do środka. Zamknęła je za nimi i oparła się o drewno. Nie ruszyła się, dopóki nie zniknęli jej z oczu na piętrze. Uśmiechnęła się,

słyszając przekleństwa, które obaj z siebie wyrzucali. Usiadła więc w kuchni i czekała.

– Śpi – odezwał się cicho wchodzący Saint. – Przepraszam, on czasem bywa cholernie uparty. Nie chciałem zaczynać z nim bójk.

– I tak jest zalany – wzruszyła ramionami – więc bez różnicy.

– Nie wziął sobie żadnej dziwki, tylko się upił.

– Dzięki... – Posłała mu blady uśmiech.

– On... – zawahał się – przeszedł w życiu wiele gówna, naprawdę wiele.

– A ty myślisz, że tylko on? Powiem ci coś. – Wstała. – Byłam na studiach, gdy go poznałam. Chciałam je ukończyć, dostać dobrą pracę i później założyć rodzinę. Ale pojawił się Dante, zaszłam w niechcianą ciążę i cały mój świat się rozsypał. W jednej chwili miałam wszystko, w następnej już nic. Nie wiesz, jak to jest być samotną matką bez wsparcia rodziny, bez pieniędzy, bez studiów. Chryste – łzy potoczyły się jej po policzkach – żyliśmy w takich miejscach, że nie chciałbyś tam nogi postawić, więc nie mów mi, że spotkało go gówno, bo ja miałam je przez pięć lat, dzień w dzień. Spałeś kiedyś w przytułku dla bezdomnych albo w norze, gdzie karaluchy łaziły po tobie w nocy? – Saint zszokowany pokręcił głową. – A ja tak. To jest dopiero... – Nie była w stanie dokończyć. Rozplakała się na całego.

– Ja... Kurwa mać. Czy on wie? – Summer pokręciła głową, po czym znalazła się w objęciach bikaera.

Żadne z nich nie było świadome, że Storm stał u szczytu schodów i wszystko słyszał. Nie był tak pijany, jak każdy zakładał. Dużo było trzeba, żeby padł trupem. Owszem, szumiało mu w głowie, ale gdy brat go zostawił, wcale nie usnął. Chciał pogadać z Summer, więc wyszedł z sypialni, ale teraz nie był pewien, czy ona kiedykolwiek mu wybaczy. Zamknął na chwilę oczy, bo czuł się jak ostatnie bydlę. Jego Summer była sama i żyła w warunkach urągających człowiekowi, i to przez tyle czasu oraz z jego winy – przez gówno, które wcześniej przeszedł. Bardzo nie chciał, żeby odeszła z jego synem, ale jeśli po ich rozmowie tak zdecyduje, pozwoli jej wyjechać lub zrobić, co tylko sobie zaplanuje. Nie był aż takim skurwielem. Pragnął, żeby była szczęśliwa.

Jeszcze przez chwilę stał i słuchał płaczu, który rozdzierał mu serce, po czym odwrócił się na pięcie i z ciężkim poczuciem winy schował się w swoim pokoju. Siadając na łóżku, zdecydował, że musi być całkiem trzeźwy przy tej rozmowie.



Rozdział 8

Następnego dnia Storm nie miał możliwości pogadania z Summer, bo gdy wstał, jej już nie było w domu. Domyślił się, że pojechała odebrać Arona od teściów Ghosta, więc wypił w spokoju sok, mając w głowie jej wczorajsze słowa, po czym ruszył do klubowego domu, zakładając po drodze kamizelkę. Gdy tylko przekroczył próg, doszły go głośne rozmowy dobiegające z salonu. Kiwnął braciom na powitanie i od razu sięgnął po dzbanek z kawą. Potrzebował morza kofeiny, żeby jakoś przetrwać nadchodzący dzień i być na nogach do późnych godzin nocnych. Niestety Summer i rozmowa musiały jeszcze poczekać, bo niedługo klub miał spotkanie z Black Angels.

– Prez – odezwał się wchodzący Knox.

– Gotowy? – zapytał Storm, upijając łyk i o mało się przy tym nie krztusząc.

– Jasne. Kawa nie smakuje?

Zobaczył drwinę wypisaną w oczach blondyna.

– Zbierz chłopaków – nakazał, ignorując uśmiezek brata.

Ledwo odstawiał kubek, a już szczupła kobieca dłoń wylądowała na jego przedramieniu. Zacisnął usta, bo zapach perfum, który wcześniej nie robił na nim wrażenia, teraz zaczynał go powoli drażnić. Nowy nabytek klubu chyba wylał na siebie cały flakon, od czego kurewsko go mdliło. A jeszcze bardziej nie lubił suk, które wiedziały, że miał starą, a i tak chciały dobrać mu się do fiuta. To, że wcześniej dużo pieprzył, nie oznaczało, że będzie zdradzał. Nie był człowiekiem niemogącym utrzymać kutasa w spodniach.

– Czego chcesz, Giny? – warknął, zdjął z siebie jej rękę i stanął z dziewczyną twarzą w twarz.

– Chcę tego, co wszystkie. – Wydeła usta. – Nie odmawiaj mi.

– Mam starą – powiedział jasno i dobitnie.

– No i co z tego? – Wzruszyła ramionami. – Nie mów mi tylko, że ktoś taki jak ty, z taką reputacją...

– Z moją reputacją? – Zmrużył niebezpiecznie oczy i nisko pochylił głowę. – Czyli, kurwa, jaką?

Giny uśmiechnęła się słodko. Każdy, kto znał prezesa, w tym momencie by się wycofał, ale ta kobieta była na to zbyt głupia. Zachichotała i wetknęła pasemko włosów za ucho.

– Ponoć maratony są twoją specjalnością. – Lekko przygryzła dolną wargę, co wcale nie zadziało na Storma tak, jak powinno. – I nie wierzę, że chcesz być wierny jednej chudej suce. Ona nawet nie jest ładna.

W pomieszczeniu obok zapadła cisza, a w nim się zagotowało. Wszystko miało swoje granice, a te kobiety, przychodząc tutaj, miały je jasno wytyczone. Szacunek się należał, ale nie tym zdzirom, skoro tak mówiły do starych członków klubu. Storm tolerował wiele, ale ta dziewczyna za dużo sobie pozwalała. Wiedział, że wszyscy czekali, aż zareaguje.

– Zdaje się, że zapominasz, że jestem prezesem tego cholernego klubu, a ty jesteś tutaj tylko dziwką i nikim więcej – objaśnił jej rzecz oczywistą – więc radzę ci trzymać swoje pieprzone usta zamknięte, inaczej wypierdole cię na zbity pysk.

– Taaa, jasne – prychnęła i zarzuciła włosy za plecy.

Wszyscy zamarli. Żadna z kobiet nie odważyłaby się tak odezwać do Storma. No może poza jego Summer.

– Giny... – powiedziała Misty, podchodząc do nich. Wyglądała jak po spotkaniu z czyjąś pięścią – lepiej chodź.

– Nie, chcę wiedzieć, co jest takiego w tej suce, że jest lepsza ode mnie.

Misty jęknęła. Wczoraj popełniła ten sam błąd, a dzisiaj miała opuchnięty i zsiniały nos. Dostała lekcję i nauczyła się, że motocyklista posiadający starą jest niedostępny.

– Chcesz wiedzieć? – Storm złapał kobietę za ramię, ale na tyle delikatnie, żeby nie wyrządzić jej krzywdy. – To osoba, której ty i cała reszta zdzir nie dorówna, więc wypierdalaj stąd.

Nikt nie zauważył stojącej w drzwiach i przysłuchującej się rozmowie Summer. Słyszała każde słowo. Po wczorajszym była zła na Storma, ale teraz miała mieszane uczucia. Nie chciała przyznać sama przed sobą, że działał na nią bardziej, niżby sobie tego życzyła. Niestety nie miała czasu na rozmyślanie, gdyż Aron postanowił się wyrwać i pobiec do ojca.

– Tatuś! – wykrzyknął, rzucając się ku mężczyźnie.

– Co tam, kolego? – Prezes złapał synka i uniósł w ramionach, szukając wzrokiem jego matki, która wciąż tkwiła w tym samym miejscu.

– Spałem z Mili i Biskoptem. Mogę mieć psa? Proszę?

Summer tylko zachichotała. Malec był jak taran, czyli zachowywał się identycznie jak jego ojciec, gdy czegoś chciał – wiercił wtedy dziurę w brzuchu do upadłego. Spojrzała na Storma i niewinnie wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć: „sam to rozwiąż, to też twój syn”.

– Muszę omówić to z twoją mamą, mały.

– Możesz zrobić to teraz. Tylko poproś, ona nie lubi, jak się na nią krzyczy.

– Doprawdy? – Spojrzał na Summer i uśmiechnął się szelmowsko. – Chyba jestem w stanie to uczynić, ale później, okej?

– Dobrze, tylko nie zapomnij.

– Nie zapomnę. – Postawił go. – A teraz tatuś ma coś ważnego do zrobienia.

– Mogę jechać z tobą na motocyklu? – Oczy małego błysnęły.

– Nie dzisiaj, ale obiecuję, że niedługo cię przewiozę.

– Po moim trupie – odezwała się w końcu Summer, a wtedy uśmiech Storma poszerzył się jeszcze bardziej.

– Cokolwiek zechcesz, kochanie. – Puścił do niej bezczelnie oko. Reszta braci się zaśmiała, gdy stara prezesa zmroziła go wzrokiem, po czym ruszyła z Aronem do wyjścia niczym burza.

– Pierdzielony dupek – wymamrotała na tyle głośno, że wszyscy, słysząc to, ryknęli śmiechem. Nawet spojrzenie prezesa ich nie ostudziło.

– Dobra, panienki, zbierać dupy, mamy robotę – nakazał braciom, po czym opuścił dom tak samo jak jego kobieta.

Storm oraz kilku członków klubu dosiedli swoich maszyn i pognali na spotkanie. Wyjechali z terenu rancza, po czym skręcili na drogę asfaltową prowadzącą w kierunku wyjazdu z Jackson. Przemierzając kolejne kilometry, czuli na sobie lekki wiatr i promienie słońca. Zapowiadała się ładna pogoda, szkoda tylko, że nadchodzący dzień niekoniecznie będzie dobry.

Jakieś dwie godziny później gdzieś pośrodku niczego i w pewnej odległości od Black Angels MC kilku członków Storm Riders opierało się o swoje lśniące w słońcu motocykle. Dziesięciu mężczyzn mierzyło się nawzajem wzrokiem. Jako pierwszy odezwał się Darkness.

– Zdaje się, że kilku członków nieistniejącego już Devils MC planuje dobrać się nam do dupy.

– Nam? – Storm nie krył zaskoczenia. – A to ciekawe, bo to wy przejęliście ich klub, a nie my – odparł i splótł ręce na piersi.

– Ale za waszą sprawą Sticks siedzi w pierdłu, więc...

– Kurwa, to ciągnie się jak smród.

– Nie chcemy pierdolonej wojny między klubami, dlatego chcieliśmy was ostrzec, że jeśli coś się stanie, to nie my za to odpowiadamy. Poza tym zdaje się, że ich były prezes ma pewne znajomości i przysłał kogoś do Jackson na przespiegi, a to wasz teren.

– Skąd wiesz?

– Wie się to i owo, jak się ma wszędzie wtyki.

– Skurwysyn – wycedził Storm. – Masz dla nas coś więcej?

– Tylko tyle, że to ktoś powiązany bezpośrednio z nim, ale nie wiem, kim jest.

Storm zacisnął dłonie w pięści. Wiedział, że sprawy właśnie się skomplikowały. Ktoś wszedł na ich teren, a to nigdy nie kończyło się dobrze. Zwłaszcza teraz, kiedy miał jeszcze więcej do stracenia. Pomyślał o Summer i Aronie. Zrobi wszystko, żeby ich chronić.

– Sojusz terytorialny?

– Dopóki nie wytropimy tego kutasa, mamy sojusz – potwierdził Storm.

– Zatem musimy być czujni. Mamy wspólnego wroga. Storm, poza tym posiadasz rodzinę, więc na twoim miejscu dałbym jej ochronę.

– Wiem, kurwa, co mam robić, i raczej to nie twoja pieprzona sprawa, ale dzięki za ostrzeżenie.

– Do usług.

Zmierzyli się jeszcze wzrokiem, pożegnali kiwnięciem głowami, po czym dosiedli swoich bestii i przy głośnym ryku silników oba kluby się rozjechały. Storm jechał na przedzie swojego MC i był w kurewsko niefajnym humorze. Jakiś skurwiel węszył w ich mieście, a to oznaczało kolejne zebranie. Jeszcze nie uporał się z Summer, a już kolejne burzowe chmury gromadziły się nad Storm Riders.

Gdy zajechali przed klubowy dom i ustawili motocykle w rzędzie, prezes zarządził kościół, ale tym razem w hangarze, który robił za zbrojownię. Musieli podjąć wszelkie środki ostrożności, żeby nikomu nic się nie stało.

Kwadrans później większość braci była już na miejscu, czekali jedynie na kilku pozostałych, którzy dołączyli po minucie. Gdy drzwi zostały zamknięte na rygiel, Storm wiedział, że może zacząć.

– Mamy, kurwa, problem ze Sticksem – wypluł.

– Przecież ten chuj siedzi w pudle – odezwał się Blade, który miał największe powody, żeby go tam wsadzić.

– Co nie znaczy, że nic nie może. Ma długie ręce i znajomości. Od prezesa Black Angels dowiedziałem się, że wysłał kogoś do naszego miasta. Pieprzonego szpicla, a ja chcę wiedzieć, kim jest ta menda.

– Kurwa – dało się słyszeć wokół.

– Więc co to dla nas oznacza? – Ghost tak samo mocno jak Blade chciał dorwać tego sukinsyna. I gdyby to od niego zależało, Sticks byłby już pierdolonym trupem.

– Stare muszą mieć ochronę, gdy nie ma nas przy nich. Bone, weźmiesz kilku kandydatów i wyłożysz im, co i jak. Przykro mi, ale ściągacie tutaj swoje dupy ze swoimi kobietami na czas nieokreślony.

– Ja pierdolę – warknął Blade. – Średnio to widzę. Connie będzie zła.

– Moja żona i córka nie będą mieszkać w tym burdelu, a nasz dom nie jest jeszcze ukończony. – Ghost stanął i założył ręce na piersi. – Nie mam zamiaru fundować sobie powtórek z rozrywki z wczorajszej imprezy. Te sukiny działają na nią jak płachta na byka. Miałem wczoraj jebaną jazdę. – Bracia się zaśmiali. – To nie jest, do kurwy, śmieszne.

– Trochę jest – odezwał się Viking.

– I ty, bracie, przeciwko mnie?

– Chryste, było was słychać w całym domu.

– To się, do cholery, wyprowadź – zażartował.

– Nieee, bo to wy się teraz wyprowadzacie.

– Skurwysyn.

– Dość! – ryknął Storm. – Nie wyrzucę klubowych dziwek, bo kilkoro z nas ma stare. To się nigdy nie wydarzy. Jeżeli nie chcecie mieszkać w klubowym domu, zamieszkacie u nas. Mamy dwie dodatkowe sypialnie. Mili może dzielić pokój z Aronem, a Summer przyda się towarzystwo. Poza tym ty, Ghost, pracujesz z nią, więc to nawet wszystkim na rękę. Connie też ma tutaj pracę.

– Długo nad tym myślałeś, prez?

– Nie – wyszczerzył się – dopiero na to wpadłem. Koniec zebrania. – Stuknął młotkiem w blat. – Możecie się rozejść.

Wszyscy rozeszli się do swoich obowiązków, zostawiając prezesa samego. Czekala go jeszcze jedna rozmowa. Summer to był inny kaliber niż bracia. Wiedział, że sprawy między nimi mogły zostać omówione kiedy indziej, teraz ważniejsze było bezpieczeństwo. I na ten temat teraz musieli podyskutować.

Wyszedł z hangaru, kierując się prosto do domu. W dwóch susach pokonał schodki, po czym ciężkim krokiem przeciął werandę, słysząc ciche skrzypienie starego drewna. Wszedł do środka, gdzie było nadzwyczaj cicho. Rozejrzał się i dostrzegł Summer siedzącą z Aronem w salonie. Oboje oglądali jakąś bajkę. Odwróciła głowę i spojrzała na niego tymi swoimi cudownymi oczami, które tak bardzo mu się podobały. Jej jasne włosy były uroczo rozczochrane, jakby dopiero co wstała. Kurwa! Czuł, że jego fiut zaczyna żyć własnym życiem.

– Możemy pogadać? – wychrypiał, nieznacznie poprawiając się w kroczu.

– O czym? – Zmierzyła go uważnym spojrzeniem.

– Summer – powiedział ostrzegawczo.

– Nie może ci to przejść przez gardło, co? – Wstała. – W kuchni. Nie chcę, żeby nasz syn słyszał, jak na ciebie warczę.

Storm przepuścił ją pierwszą, a miał swój powód: chciał obczaić seksowny, obleczony w cholernie przylegające jeansy tyłeczek Summer, powodujący sztywność jego fiuta. Poprawił się ponownie i dołączył do kobiety. Z lodówki wyciągnął piwo.

– Chcesz? – Machnął dwiema butelkami.

– Nie, dzięki. To o czym chcesz pogadać?

– O nas – skrzywiła się – ale zanim to zrobię, muszę ci o czymś powiedzieć. Klub ma na karku byłych członków Devils MC. Ich były prezes siedzi w pierdłu i to dzięki nam.

– A niby co ja mam z tym wspólnego?

– Jesteś ze mną związana, a oni wykorzystają każdą pieprzoną okazję, żeby nam zająć za skórę.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Zaniepokoiła się, bo miała złe przeczucia.

– To, że wszystkie jesteście narażone na niebezpieczeństwo, tak samo jak nasz syn.

– Ty chyba sobie żartujesz! – wykrztusiła z trudem.

– Nie, nie żartuję, Summer, i to nie są pieprzone ćwiczenia, a oni nie są miłymi ludźmi. Potrafią zabić z zimną krwią.

– Pieprzone MC – wycedziła. – Ściągnąłeś nas tutaj, a teraz mówisz, że coś nam grozi? Jesteś naprawdę odpowiedzialną osobą – zakpiła, bo nie wierzyła w to, co właśnie usłyszała.

– Nie wiedziałem, dobra? – bronił się. – Ten skurwiel Sticks wysłał kogoś tutaj, więc ty i stare innych członków jesteście w niebezpieczeństwie.

– Pięknie.

– Każda z was dostanie obstawę i nie... – Uniósł rękę, żeby ją uciszyć. – Daj mi dokończyć. Ty i Aron jesteście dla mnie najważniejsi, więc zrobię wszystko, żebyście byli bezpieczni.

– Od kiedy to jesteście dla ciebie najważniejsi? – prychnęła.

– Kurwa, czy to istotne? Jezu, dostaniecie pieprzoną ochronę! – Gorączkował się. – Ghost z Mel i Mili oraz Blade z Connie wprowadzają się tutaj. Nie chcę mieć krwi na rękach. Te skurwysyny z Devils nie cofną się przed niczym, nawet przed porwaniem was.

– Ty mówisz poważnie – sapnęła zszokowana.

– Jak cholera. A teraz pogadamy o nas...

Summer patrzyła na Storma z niedowierzaniem. Mężczyzna wziął duży łyk piwa i odstawił butelkę, po czym skrzyżował ręce na piersi, ukazując muskularne ramiona. Mięśnie napięły się tak mocno, aż rękawy podkoszulka idealnie opinały bicepsy. Kobieta bardzo chciała, żeby to na nią nie działało, ale było wręcz odwrotnie. W tej chwili żałowała, że przez tyle lat żyła w cholernym celibacie. Może gdyby miała jakieś większe doświadczenie seksualne, nie byłaby teraz tak świadoma jego tężyzny fizycznej oraz tych seksownych tatuaży. Obie ręce pokrywały rysunki z tuszu, pozostawało jednak sporo miejsca na inne dzieła, gdyby zechciał jeszcze jakieś tam umieścić.

Wiedziała, że przyłapał ją na wgapieniu się w niego, gdyż uśmiechnął się pod nosem. Widać było, że nie miał nic przeciwko tej lustracji. Wielkie ego bikera dawało o sobie znać na każdym kroku.

– Chyba najwyższa pora, żebyśmy porozmawiali jak normalni ludzie. –

Widząc minę swojej starej, Storm przeszedł szybko do konkretów. – Nie protestuj i nie sprzeciwiaj się. Nie wiem nic o tym, gdzie spędziłaś te pięć lat, jak sobie radziłaś, jaki miałaś poród, jaki był Aron. Chciałbym, żebyś mi to opowiedziała.

– Po co? – wypaliła, a on uniósł brwi, słysząc jej gniewny ton. – To nie ma znaczenia. Nie uwierzyłeś mi, a ja dałam sobie jakoś radę. Nie chcę do tego wracać, rozumiesz? Dla mnie to, co się stało, minęło, jednak nie zapomnę, co przez ciebie przeszłam.

Storma zalało poczucie winy, gdy słyszał ból w głosie Summer. Znał część prawdy i wiedział, że dał dupy po całości.

– Bo... – W sumie nie miał pojęcia, jak uargumentować własne słowa.

– Najważniejszy i tak jest Aron. Możemy się nie lubić, Dante, ale powinniśmy się dogadać ze względu na niego.

– Tak, mój syn jest najważniejszy.

– Nasz, nie twój – warknęła.

– Mój błąd – mruknął. Postanowił zadać jej pytanie, które nie dawało mu spokoju od jakiegoś czasu. – Chciałaś usunąć?

– Co? – sapnęła.

– Nie myślałaś o tym, gdy po tym wszystkim zostawiłem cię z pierdolonym bałaganem? Nie winiłbym cię za to.

– Masz rację, zachowałeś się strasznie, ale nigdy nie myślałam o pozbyciu się dziecka. – Raptem zalała go fala ulgi. – Nie potrafiłabym. Wbrew temu, o co mnie oskarżyłeś, kochałam cię, więc nie mogłam usunąć dziecka mężczyzny, w którym ulokowałam uczucia – wyznała zgodnie z prawdą.

Coś dziwnego osiadło w piersi Storma. Już wcześniej słyszał podobne deklaracje, ale wtedy był młody i naiwny, święcie wierzył w miłość oraz wierność. Ale ta kobieta, jego Summer, okazała się inna od reszty. Poza tym nie uszło jego uwadze, że powiedziała wszystko w czasie przeszłym, a to był jednak cios. Nie miał prawa żądać od niej wierności ani miłości, ale świadomość, że po nim miał ją jakiś frajer, lub nawet kilku, powodowała chęć, by im wpierdolić. Żeby nie dać się ponieść nerwom, musiał wziąć kilka głębszych oddechów, tak dla uspokojenia. Po chwili stwierdził, że być może gdyby powiedział jej coś o swojej przeszłości, byłaby skłonna wyznać mu nieco na swój temat? Koniecznie chciał wiedzieć więcej. To, co już usłyszał, to zbyt mało.

– W liceum byłem kapitanem szkolnej drużyny – zaczął opowiadać jej swoją historię, sięgając po kolejną butelkę piwa. – Do tego miałem dobre stopnie. Bogata rodzina, rodzice z ambicjami, więc mój brat i ja musieliśmy stanąć na wysokości zadania, sprostać ich oczekiwaniom. Ale miałem też czas wolny i dziewczynę. Chodziłem z nią przez dwa lata, aż do ukończenia

liceum. Każdy uważał nas za parę idealną, cholera, ja sam tak myślałem. – Zaśmiał się gorzko, a Summer z uwagą mu się przysłuchiwała. – W dniu balu maturalnego dowiedziałem się o ciąży Jenny.

– Cholera – szepnęła.

– Powiedziała mi o tym przy wszystkich, nie przejmując się niczym. Wyobraź sobie, co się działo. Rodzice dowiedzieli się, zanim miałem okazję sam im to powiedzieć. Byli nieziemsko wkurwieni. Ojciec był tak wściekły, że wyzwał mnie i gdyby nie brat, pewnie doszłoby do rękoczynów. Ale rodzina Jenny pochodziła z tych samych kręgów, byli bogaci, więc śpiewka moich zaraz się zmieniła. Stwierdzili, że powinienem się z nią ożenić. Kurwa, to był pierdolony syf. – Summer czekała na ciąg dalszy. Podobnych historii było pełno i nie widziała w tej niczego nadzwyczajnego. – Miałem zaplanowane studia, stypendium w kieszeni, a okazało się, że zamiast tego będzie dziecko, żona i praca u jej ojca.

– Nie bardzo wiem, co mam ci powiedzieć. Współczuć też ci nie potrafię – powiedziała złośliwie.

– Taaa, bo to nie było takie złe, kochałem ją, więc byłem w stanie to zrobić, ale... Cały miesiąc żyłem tym wszystkim, jednak w dniu ślubu w kościele przypadkiem usłyszałem rozmowę Jenny i jej dwóch przyjaciółek. Gadały o jakimś facecie. Drzwi były uchylone, a one nie zdawały sobie sprawy z mojej obecności, więc podsłuchiłem. Okazało się, że moja narzeczona, prawie żona, panna idealna, była kłamliwą suką. Zdradzała mnie od kilku miesięcy z pracownikiem swojego ojca i właśnie z nim zaszła w ciążę. – Szczęka Summer opadła prawie do podłogi. – Jenny doszła do wniosku, że wrabiając mnie w ciążę i wychodząc za mnie za mąż, złapie ojca dla swojego dziecka, i oczywiście dalej będzie spotykać się z tym skurwielem. – Pociągnął potężny łyk piwa i zacisnął wargi.

– W dniu ślubu? – wykrztusiła oszołomiona.

– Taaa, najbardziej gówniany dzień w moim życiu.

– Ta... ta kobieta zrobiła ci coś takiego? – wołała się upewnić.

– Nie doszedłem jeszcze do najlepszego. Powiedziałem o wszystkim rodzicom, jak również dodałem, że się nie ożenię. A wiesz, co oni na to odpowiedzieli? – Summer pokręciła głową. – „Synu, niestety nie masz wyboru, ożenisz się z nią, inaczej wywołasz skandal. Nasza rodzina nie

może sobie na to pozwolić”. To było to, co od nich dostałem. Ojciec siedział w polityce, matka była, albo raczej wciąż jeszcze jest, prawnikiem.

– Doszło do ślubu? – wypaliła, nim zdążyła ugryźć się w język.

– Nie, ale mało brakowało.

Summer odetchnęła z ulgą, nie chciała, żeby Dante miał żonę. I chociaż to było irracjonalne, cieszyła się z tego faktu. I nie mogła pojąć, jaką trzeba być podłą i pokreconą osobą, żeby zrobić coś takiego swojemu chłopakowi. Teraz po części rozumiała zachowanie mężczyzny, ale wciąż była ciekawa dalszego ciągu.

– To jak to się stało, że do niczego nie doszło?

– Saint się stał. Braciszek usłyszał moją rozmowę z naszymi starymi i gdy tylko zostałem sam, opierdolił mnie za bycie kretynem roku. Miał rację. Nie mogłem poślubić osoby, która mnie zdradzała i próbowała tak zrobić tylko dlatego, że ktoś dbał o pozory i opinię innych. Więc – uśmiechnął się, a wtedy Summer poczuła dezorientację – stałem tam przy ołtarzu i czekałem na pannę młodą przyobleczoną w kurewską biel. Gdy podeszła do mnie ze słodkim uśmiechem, miałem ochotę rzygać. Ku jej zdziwieniu odwróciłem się przodem do zebranych gości i głośno oznajmiłem, że ze względu na niewierność panny młodej, która puszczała się na prawo i lewo – wtedy wskazałem tego chuja, który siedział w trzecim rzędzie – i zaszła w ciążę, nie ożenię się. Do dziś pamiętam wrzaski i przekleństwa mojej niedoszłej żony. Rozpętał się pieprzony armagedon. Moi rodzice mieli takie miny, jakby chcieli mnie zamordować, i zapewne tak by się stało, gdybym nie wybiegł z kościoła. Nie czekałem już na nic i przyjechałem do tego miasteczka. To ranczo należało kiedyś do mojego wujka i tutaj odnalazłem siebie. Niedługo po tym wszystkim rzuciłem studia i zaciągnąłem się do wojska, a potem wylądowałem w szeregach Rangersów.

Summer nie wiedziała, co powiedzieć. To było... Jezu, mocno popieprzone. Spodziewała się, że może usłyszeć wszystko, i dowiedziała się, że jego była dziewczyna okazała się taką zdzirą. I choć bardzo mu współczuła, to nie zmieniało faktu, że oskarżył ją o zdradę. A przecież nie miał ku temu podstaw, nie tak do końca, nie była przecież tamtą kobietą. Poczowała gulę w gardle, ale się odezwała.

– Ale wtedy mi nie uwierzyłeś i potraktowałeś... Dlaczego? – zapytała, a on tylko westchnął.

– Podczas jednej z misji miałem uraz jąder. Dowiedziałem się, że szanse na dzieci są... Powiedzmy, że wcale ich nie było. Wtedy nie przejąłem się tym zbyt. – Wzruszył ramionami. – Po sprawie z Jenny nie chciałem mieć potomstwa i być ojcem.

To wyznanie było dla Summer jak uderzenie w brzuch. Powody jego zachowania stały się jasne, ale wiadomość, że nigdy nie chciał dzieci, zdruzgotała ją. Wcześniejszy żal i pretensje zostały zastąpione czymś innym. Wolałyby się nigdy tego nie dowiedzieć, tylko dalej go obwiniać. Tak byłoby najprościej. Jednak w tym momencie poczuła się jak suka wrabiająca go w kolejne niechciane dziecko, chociaż dla niej prawda wyglądała inaczej. Ale świadomość słów Storma bolała. Przełknęła więc swoją dumę i postanowiła nigdy nie wyjawiać mu prawdy o tym, przez co przeszła. Wymusiła uśmiech, gdyż w tym momencie Aron był ważniejszy niż jej poczucie godności. I nie miało już znaczenia, co się dawniej wydarzyło. Oboje popełnili błędy, ale wiedziała, że Storm jedynie wywiązuje się z obowiązku, co szło mu bardzo dobrze. Nie liczyła, że pokocha Arona, ważne było tylko to, że mimo wszystko w jakiś sposób chciał się nim zająć.

– A teraz jedno masz – powiedziała beznamiętnie.

– Mam i zaopiekuję się nim.

– Dobrze, ale chciałabym się dołożyć do opłat. Nie chcę żyć na krzywy ryj.

– Kurwa, stać mnie na utrzymanie mojej rodziny – wyrzucił ze złością, wbijając w nią spojrzenie.

– Nie jesteśmy rodziną – zaprzeczyła, unikając jego wzroku – po prostu mamy razem syna. Tylko tyle, Dante. Możesz go rozpieszczać, oczywiście w miarę rozsądku, ale nie życzę sobie, żebyś kupował mi cokolwiek.

– O co ci, do chuja, teraz chodzi?

– Twoim jedynym priorytetem jest Aron, a nie ja. Nie chcę się kłócić, więc nie zaczynaj już tych swoich gównianych gadek o byciu starą i reszcie. Uzgodnijmy, że to tylko dla mojego bezpieczeństwa i nic więcej.

– Storm zazgrzytał zębami. – Nie to, żeby miał jakiś wybór... Nie mamy gdzie się podziać, bo jeszcze nie stać mnie na nic swojego, więc chociaż dorzucę się do opłat – oświadczyła i ruszyła do Arona. Wzdrygnęła się, słysząc jeszcze za sobą przekleństwa i huk rozbijanego szkła. Szła o zakład, że butelka piwa wylądowała na kuchennej ścianie.



Storm miał ochotę rozpieprzyć wszystko w drobny mak, ale się powstrzymał. Nic by to nie dało, a jedynie wystraszyłoby Arona. Nie wiedział, jak miał dotrzeć do tej kobiety. A może się już nie dało? Pierdolić to, musiał istnieć jakiś sposób. Jednak teraz należało posprzątać bałagan, którego narobił. Potem zajrzy do klubu sprawdzić, czy wszystko gra. Miał nadzieję, że Blade i Ghost dopiero jutro wprowadzą się do jego domu.



Rozdział 9

Następnego dnia Storm zorganizował małe spotkanie. Chciał wiedzieć, czy bracia się do czegoś dokopali. Miał nadzieję, że chociaż ta sprawa się uda, bo rozmowa z Summer zdecydowanie nie poszła w tym kierunku, w którym powinna. Do czasu przyjazdu chłopaków był zajęty testowaniem broni, a przed umówioną godziną powędrował do biura w klubowym domu.

– Coś wiadomo? – zapytał, patrząc wyczekująco na Knoxa, który właśnie wszedł i dołączył do niewielkiego zebrania.

– Nie, i to mnie dziwi. Jeżeli facet chciałby dobrać się nam do dupy, już zaczęłyby kopać.

– Niekoniecznie. – Storm miał złe przeczucia. – Może wie na tyle dużo, że nie musi. Sticks nie jest idiotą, ale dał się wsadzić, więc teraz szuka zemsty, a naszymi słabymi punktami są nasze stare i dzieci. Więc myślę, że czeka gdzieś w ukryciu jak pierdolony szczur, żeby uderzyć w odpowiednim momencie.

– Większa ochrona kobiet? – zapytał spięty Blade. I chociaż miał Connie pod ręką, to wcale nie znaczyło, że była bezpieczna.

– Nie – zaprzeczył prezes. – Przyczepcie do każdego auta lokalizator, to ułatwi nam w razie czego poszukiwania.

– Kurwa, co za gnój się robi! – warknął Knox. – A co z Aronem? Mały musi mieć dodatkowe zabezpieczenie, istnieje ryzyko porwania.

– Zająłem się tym. – Storm spiął się na myśl, że ktoś mógłby zabrać jego dziecko. – Jego plecaczek ma lokalizator, a on nigdzie się bez niego nie rusza. Na razie to musi nam wystarczyć. W dzień brama będzie zamknięta i ktoś zawsze ma trzymać przy niej wartę. Bone, wyznaczyłeś kandydatów?

– Tak, każda stara ma przydzielonego jednego, resztą zajął się nasz wybuchowy kapitan. – Spojrzał na Knoxa.

– O tak, w razie czego dołożę jeszcze po jednym chłopaku naszym paniom. Przy bramie już są patrole, zmieniają się co sześć godzin, żeby dać młodym trochę odetchnąć. Ale nie sądzę, żeby ten ktoś był na tyle głupi, żeby zaatakować nas w biały dzień. To byłoby jak wyrok śmierci.

– Ci idioci są zdolni do wszystkiego – warknął prezes – skoro handlowali bronią i narkotykami pod naszymi nosami, na naszej ziemi. I mimo że to z Black Angels mieli większe gówna niż z nami, to jednak my wsadziliśmy do pierdła tego idiotę.

– Wiecznie coś – marudził Ghost.

– Dobra, każdy pilnuje swojej dupy oraz brata, w razie czego używacie wszelkich dostępnych środków bezpieczeństwa. Muszę jeszcze spotkać się z szeryfem, a nie sądzę, żeby widok mojej gęby go ucieszył.

– Po kilku akcjach może mieć dość, ale szanuje cię, tak samo jak naszego wujka – odezwał się wchodzący Saint. – Muszę z tobą pogadać w cztery oczy. – To był znak, że wszyscy mają się rozejść.

Kiedy drzwi zamknęły się za Knoxem, Saint opadł na krzesło i spojrzał na brata.

– Co jest? – zapytał Storm, chociaż widząc jego ponure spojrzenie, już wiedział, że szambo wybiło.

– Podejrzewam, że twoja kobieta i syn są bezpośrednio narażeni na ryzyko. To do ciebie Sticks ma najwięcej i to w ciebie będzie chciał uderzyć, chociaż nie wykluczam, że pozostali członkowie klubu też są na celowniku.

– Wiem o tym, dlatego Ghost jest uzbrojony bardziej, niż powinien. Gdybym miał pewność, że wręczając Summer broń, nie wywołałbym u niej paniki, to już trzymałaby w torebce jedno z tych testowanych cudeniek. Poza tym w domu i bez tego mam napiętą atmosferę. Ta kobieta doprowadza mnie do białej gorączki. Wiesz, co ona wczoraj miała na sobie?

– Nie mam, kurwa, bladego pojęcia – Saint wyszczerzył się i skrzyżował ramiona na piersi – ...ale zapewne mi powiesz.

– Wkłada do spania coś, przez co mam ochotę wywalić moją samokontrolę przez okno. Pierdolony podkoszulek jest tak cienki, że widać

przez niego zarys jej piersi. Każdej pieprzonej nocy kładę się do łóżka z bólem jaj.

– Nie pieprzysz dziwek? – Saint był naprawdę ciekawy. Zauważył zmianę w bracie, ale chciał potwierdzenia, że ten ocipiał na punkcie kobiety.

– Nie, do chuja! – warknął. – I co jest w tym takiego zabawnego, że się tak, kurwa, szczerzysz?

– Ty, ty jesteś zabawny. Zanim pojawiła się Summer, ruchałeś każdą, a teraz twój fiut cierpi na brak cipki. A to oznacza, że ona ci nie przeszła, prawda? I tu nie chodzi o to, że macie dziecko. Wciąż coś do niej czujesz.

– Dawaj swoje pierdolone porady miłosne w jakimś kółku różańcowym, ale mnie, kurwa, zostaw w spokoju, Saint.

– Tak tylko mówię. – Uniósł ręce. – Ale skoro nie jesteś nią zainteresowany – Storm zmrużył oczy, słysząc to – podejrzewam, że któryś z klientów może zaprosić ją na kolację czy coś, a ona się zgodzi.

– Jak cholera się zgodzi! – Prezes zerwał się i wymierzył palec w brata. – Ty coś wiesz.

– No może... – cmoknął – powiem ci.

Storm dopadł do bikera, chwycił go za koszulkę, mocno zaciskając materiał w palcach.

– Mów, kurwa, bo przysięgam...

– Uspokój się, do chuja. – Saint strzepnął jego ręce i wstał. – Chryste, zachowujesz się jak zazdrosny koleś. – Gdy tylko padło to zdanie, na jego szczęce wylądowała pięść.

– Pojebało cię?! – Nie wierzył, że Dante rzucił się na niego.

– Co się tam dzieje? O czym nie chce mi mówić Ghost?! – ryknął.

– To – Saint pomasował brodę – kurwa, boli, a twoja kobieta ma większe powodzenie, niż możesz sobie wyobrazić – powiedział, żeby wkurzyć brata. – Byłem świadkiem, jak dwóch klientów próbowało namówić ją na randkę.

Tego dla Storma było za dużo. Wypadł z biura, o mało nie roztrzaskując przy tym drzwi o pobliską ścianę, i pognął do swojego motocykla. Po

drodze jeszcze kogoś potrącił.

– Powiedziałeś mu? – zapytał wchodzący do biura prezesa Blade.

– O tak, i kosztowało mnie to pieprzony cios w szczękę, ale było, kurwa, warto. Wybiegł stąd, jakby mu się dupa paliła.

– Każdy widzi, jak wodzi za Summer oczami, gdy ta pojawia się w polu jego widzenia. Musielibyśmy być ślepi, żeby nie zauważyć, że cholernie mu na niej zależy. Wczoraj opierdolił jednego z kandydatów, bo ten robił do niej maślane oczy. Prez jest zwyczajnie zazdrosny.

– I ten kretyn na dodatek ją kocha, a próbuje udawać, że tak nie jest. Walnij mnie w łeb, gdybym zachował się tak w stosunku do jakiejś kobiety, która zasłużyła na miano mojej starej, proszę.

– Masz to jak w banku, bracie. – Zaśmiali się, po czym obaj wrócili do swoich obowiązków.



W studiu tatuażu należącym do Ghosta Summer jak zwykle siedziała za niewielkim kontuarem i między zapisywaniem klientów a robieniem kawy oddawała się swojej pasji. Właśnie kończyła jeden z rysunków, gdy padł na nią cień. Uniosła głowę i popatrzyła na szczerzące się do niej bikera.

– Co tam masz? – Wyciągnął rękę i zabrał szkicownik, nim zdążyła go schować.

– To nic takiego, takie zwykłe bazgroły.

– Takie tam bazgroły powiadasz? – Przyglądał się szkicowi. – A mnie się wydaje, że kłamiesz. Od kiedy nad tym pracujesz?

– Dzisiaj zaczęłam – wzruszyła ramionami – i to naprawdę nic takiego.

– Pieprzenie, to jest coś. Zaraz się przekonasz.

– Co ty robisz?! – krzyknęła i próbowała wyrwać mu plik kartek, ale przeszkadzał jej w tym niski wzrost, wysoka postać Ghosta i rozdzielający ich blat. – Oddawaj to.

– Nic z tego, słońce. Nie mogę pozwolić, żeby taki talent się zmarnował.

– Po tych słowach ruszył do oczekującego klienta. Wyciągnął kartkę przed

siebie, żeby mu pokazać. – Co o tym sądzisz?

– Tak, to jest coś, co chętnie bym umieścił na swoim ciele. To – blondas wskazał na Summer – jej dzieło?

– Tak. – Ghost pokiwał głową. – Zdaje się, że ma więcej talentów, niż chciała zdradzić.

– Nie skończyłam – burknęła dziewczyna i wzięła szkicownik z powrotem. Źle się czuła, słuchając komplementów.

– Wstydź się, Summer. Nie zdradziłaś, że umiesz tak rysować. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Bo nie ma o czym mówić.

– Ja pierdolę, czy muszę przełożyć cię przez kolano i zlać twój tyłek?

– Zdaje się, że akurat do tego to Storm rości sobie prawo – powiedziała kwaśno i poszła usiąść na swoim miejscu.

– Summer, tak? – Blondyn wstał i podszedł do niej z szerokim uśmiechem. – Dam to sobie wytatuować, ale chciałbym, żebyś dorysowała... – zaczął wyjaśniać, co jeszcze miałyby dodać.

Ghost patrzył w zamyśleniu na swoją pracownicę i jednocześnie kobietę prezesa. Miała talent do rozmowy z ludźmi, wszyscy ją lubili i to dzięki jej sposobowi bycia klienci salonu nieraz płacili więcej, niż powinni. A teraz, gdy się okazało, że posiada jeszcze jeden talent... Ghost miał zamiar go wykorzystać. Mogła robić szkice, które on będzie przenosić potem na skórę. Stworzyliby nawet katalog i dzięki temu niezdecydowany klient mógłby wybrać rysunek, który chciałby na sobie umieścić – bez dodatkowego projektowania.

Widząc, że ta dwójka wciąż omawiała detale, pokiwał głową, po czym całą uwagę skupił na zbliżającym się dźwięku motocykla. Wiedział, kto nadciąga, gdyż przed chwilą Blade wysłał mu SMS-a, uprzedzając o wizycie wściekłego brata. Nie pomylił się, prezes na swoim harleyu parkował właśnie tuż przy krawężniku. Ghost czekał na niego na zewnątrz i stanął tak, żeby zasłonić sobą Summer i blondyna.

– Prez – powitał go.

– Summer jest w środku?

- Tak – potwierdził. – Właśnie coś kończy. Więc... co się sprowadza?
- A co to, kurwa, przesłuchanie? Nie mogę ot tak wpaść? – Uniósł brwi i ruszył do środka. – A może chcę nowy tatuaż?
- Może mógłbym ci go zrobić, ale mam klienta.
- Poczekam.
- Tak myślałem – wymamrotał Ghost i modlił się, żeby facet zbytnio nie spoufalił się z Summer, bo wtedy prez skopie komuś dupsko.

Storm wszedł do studia i szybko zlokalizował swoją kobietę. Siedziała i kiwała głową, słuchając tego, co mówił do niej jakiś blond skurwiel. Na szczęście nie wyglądało to podejrzanie, więc odetchnął z ulgą i usiadł na jednym z dwóch dużych skórzanych foteli, nie spuszczając jednak wzroku z tej dwójki.

- Gotowy? – Ghost podszedł do klienta.
- Jasne, dzięki tej ślicznotce – facet puścił oko do Summer – będę miał zajebisty tatuaż.
- Nie ma za co – odpowiedziała lekko speszona, ale słowa mężczyzny sprawiły jej przyjemność, która jednak szybko się ulotniła, gdy dostrzegła Dantego siedzącego w pobliżu.

Taaa, to byłoby na tyle, pomyślała.

- Summer – przywitał się z nią.
- Dante – odpowiedziała i miała cichą satysfakcję, gdy się skrzywił, słysząc swoje imię. Nie lubił go, a ona aktualnie miała to w dupie.

Po dwóch godzinach udawania bycia wielce zajętej i ignorowania prezesa Storm Riders, dłużej już nie mogła. Do tego klient właśnie zszedł z fotela z zadowolonym uśmiechem oraz opatrunkiem na świeżym tatuażu. Do niej należało poinstruowanie go, w jaki sposób o niego dbać. Miała świadomość, że to wiedział, ale i tak musiała to zrobić, takie było jej zadanie.

- Więc należy... – zaczęła.
- Wiem – przerwał jej – przerabiałem to tyle razy, że nie musisz. Ale może – położył dłoń na blacie – dasz zaprosić się na kolację? Nie miałbym

nic przeciwko, żeby to była kolacja ze śniadaniem. – Zabawnie puścił do niej oko i posłał czarujący uśmiech.

Ghost nawet nie zdążył zareagować, a Storm był już przy facecie i trzymał go za kark.

– Jediną osobą, z którą ona pójdzie na kolację ze śniadaniem, jestem ja – wycedził i puścił kutasa, który uderzał do jego kobiety. – Zrozumiałeś, skurwielu?

– Hola. – Blondyn uniósł ręce w obronnym geście, a kiedy jego oczy spoczęły na klubowej kamizelce Storma, nerwowo przełknął ślinę. – Nie wiedziałem, że jest zajęta. Wybacz, stary, już mnie nie ma.

Klient wyszedł szybciej, niż wszedł, drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem, a w pomieszczeniu zapanowała cisza. Summer gapiła się w oszołomieniu na Dantego, który kipiał gniewem. Ghost tymczasem miał dziwny wyraz twarzy.

– Co to miało być? – wybuchnęła, gdy jako pierwsza odzyskała głos.

– Nic. – Prezes wzruszył ramionami. – Miał szczęście, że mu nie wpierdoliłem.

– A niby za co? – Bojowo splotła ramiona na klatce, dając mu doskonały widok na jej wypięte cycki. Storm miał ochotę wcisnąć w nie twarz i posmakować ich językiem. – Jezu – spuściła głowę – oczy mam wyżej.

– Taaa, wiem. – Uniósł jej brodę palcem, żeby na niego spojrzała. – Co nie znaczy, że nie będę w nie patrzył, gdy mam taki apetyczny widok przed sobą, ale... nie dzisiaj, kochanie. Dzisiaj pozwolę Ghostowi zrobić mi jeszcze jeden tatuaż do kolekcji. – Puścił ją i zajął miejsce na fotelu.

Dupek, drań, kutafon, wołała w myślach, nie mogąc się powstrzymać przed patrzeniem na niego, gdy siedział tam bez podkoszulka. Wkurzał ją jak diabli, ale jednocześnie rozpałał w niej ogień. Poza tym była mu wdzięczna za pozbycie się namolnego klienta. Oczywiście nigdy się nie przyzna, że nie chciała umawiać się na randki. Miała synka i mieszkała z prezesem klubu motocyklowego, który uważał, że miał do niej prawa, a jej coraz mniej to przeszkadzało. Z każdym dniem jej mur drżał coraz bardziej i kolejne jego fragmenty szybko się kruszyły, gdyż Dante pokazywał się jej ze strony, której nie знаła. Odbierał Arona z przedszkola

i zajmował się nim, dopóki nie wróciła z pracy, oczywiście jeśli mógł. Brał go na przejażdżki motocyklowe, ale tylko po terenie klubu, i ostatnio zrobił im nawet wspólne śniadanie. Tak, zdecydowanie trudno jej było wytrwać w swoich postanowieniach, zwłaszcza teraz, gdy siedział nieopodal niej półnagi, a jej mózg dosłownie parował od tego widoku.



Jakiś czas później, kiedy Storm wyszedł ze studia z nowym tatuażem, Summer również skończyła pracę. Zapakowała swój szkicownik do torby, przewiesiła ją przez ramię i pożegnała się z Ghostem. Gdy tylko stanęła na chodniku, nie wiadomo skąd, pojawił się Storm. Czyli jednak nie odjechał.

- Wracamy razem – poinformował ją, wręczając kask.
- Mam coś do powiedzenia?
- Nie.

Summer, mimo że miała ochotę dla zasady spierać się z nim, nie zrobiła tego, tylko grzecznie wsiadła na motocykl. Zajęła miejsce i przywarła do pleców mężczyzny. Pod palcami czuła materiał podkoszulka oraz twarde mięśnie, po których delikatnie przesunęła opuszkami.

- Gotowa? – zapytał z uśmiechem na ustach, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, co robiła.
- Tak.

– Trzymaj się, jedziemy. – Odpalił silnik i płynnie włączył się do ruchu.

Summer nie miała nic przeciwko, by być tak blisko Storma, gdy pędzili ulicami. Tylko teraz mogła robić to bezkarnie. Rozkoszowała się tym uczuciem, doskonale zdając sobie jednak sprawę, że gdyby miała choć odrobinę rozumu, trzymałaby się od tego mężczyzny z daleka, ale najwidoczniej... Jej szare komórki przestawały funkcjonować, jak tylko Storm zjawiał się w pobliżu i otaczał ją jego zapach. Mimo pędu powietrza czuła wyraźnie tę tak charakterystyczną tylko dla niego woń. Przekrzywiła głowę, opierając ją o jego bark. W ten sposób miała idealny widok na mijane samochody oraz przechodniów. Doskonale widziała obracające się na ich widok kobiety. Miała świadomość, że połowa z nich chętnie

oglądałaby Storma w swoim łóżku i ta myśl wcale jej się nie podobała. Zazdrość uderzyła w nią niczym śnieżna kula i Summer zeszywniała. Chryste Panie, była naprawdę zazdrosna! Niedobrze, bardzo niedobrze. Musiała się ogarnąć i chyba wypić coś, by zapomnieć jego idealnie wyrzeźbione ciało. Już nawet wiedziała, co zrobi po powrocie do domu i kto jej w tym pomoże, ponieważ nadzwyczajne sytuacje wymagały nadzwyczajnych środków.

Nie tylko jej podobał się ten pęd powietrza. Jazda na motocyklu od zawsze odprężała Storma, ale była jeszcze przyjemniejsza, gdy do pleców miało się przyciśniętą kobietę, i to nie pierwszą lepszą, tylko Summer. Rozkoszował się jej dotykiem, od czasu do czasu zerkając w lusterka.

Gdzieś w połowie drogi do klubu zdał sobie sprawę, że być może mieli ogon w postaci srebrnego Chevroleta Tahoe, który jechał za nimi od jakiegoś czasu. Zaciśnął tylko mocniej dłonie na kierownicy i dodał gazu, zmieniając trasę do domu. Chciał sprawdzić, czy samochód będzie za nimi podążał. Po dwóch kilometrach wóz wciąż trzymał się z tyłu, jednak w znacznej odległości, co wcale nie oznaczało, że ich nie śledził. Storm wolał dmuchać na zimne. Nie zwolnił, mimo że chciał dojrzeć numery tablic rejestracyjnych, ponieważ postanowił nie narażać Summer na niebezpieczeństwo.

Gdy wyjechali całkowicie poza miasto, auto wciąż podążało za nimi. Storm zorientował się, gdzie dokładnie się znajdował i niespodziewanie skręcił w boczną, lekko zarośniętą drogę, która prowadziła do jego rancza, a o której mało kto wiedział poza klubowymi braćmi. Niewielka liczba rosnących przy drodze drzew nie osłaniała ich tutaj zbyt dobrze, ale to nie miało znaczenia. Storm chciał po prostu coś sprawdzić. Ujechał może kilkanaście metrów, potem zatrzymał się w poprzek polnej ścieżki i obserwował gnający przed siebie samochód. Auto minimalnie zwolniło, minęło drogę i pojechało dalej. To nie oznaczało, że Sticks kogoś na nich nie nasłał. Teraz wszystko było podejrzane, zwłaszcza gdy mieli przeciwko sobie pieprzonego byłego prezesa Devils MC.

– Dlaczego się zatrzymałeś? Czy coś się stało? – zapytała Summer.

– Nic takiego, chciałem coś sprawdzić. – Po części skłamał, gdyż nie chciał denerwować blondynki. Wcale nie musiała wiedzieć, że mieli

wrogów pragnących ich krwi rozlanej na asfalcie. Najpierw należało wszystko dokładnie zbadać.

– Aha, świetnie. Wcale nie musisz mówić, jak nie chcesz – rzuciła obrażona.

– Trzymaj się, będzie trochę podrzucać. – Zignorował jej słowa, zawrócił, po czym ruszył przez łąki prosto do klubowego domu, zostawiając za sobą tuman kurzu unoszący się w powietrzu.

Dziesięć minut później zaparkował przed budynkiem, wyłączył silnik i czekał, aż Summer zsiądzie, by sam mógł iść w jej ślady.

– Dzięki. – Podała mu kask i przez chwilę przyglądała się Stormowi.

– Coś nie tak?

– Nie – zaprzeczyła, po czym ruszyła w kierunku ich domu.

Wiedział, że Summer czekała na jakieś wyjaśnienie, ale nie chciał jej straszyć. Pragnął rozwiązać sprawę sam, a kiedy będzie miał jakieś konkret, powie jej – albo i nie. Wszystko zależało od tego, czego się dowiedzą.

Odłożył ich kaski, po czym ruszył do klubu. W głowie miał niezły chaos, a tego nie lubił. Sprawy MC oraz jego prywatne coraz bardziej się komplikowały. Poprawił kamizelkę, przeskoczył dwa stopnie i pchnął drzwi. Gdy tylko wszedł, zobaczył kilku braci siedzących przy stole. Cholera, zapomniał, że była już pora kolacji. Przez to wszystko, co się działo, nie miał do niczego głowy.

– Zebranie w tej chwili i wszyscy obecni – rozkazał.

– Coś się stało? – zapytał Sand.

– Hangar – poinformował ich, po czym wyszedł.

Mężczyźni odłożyli jedzenie, poderwali się z miejsc i ruszyli za prezesem, który już kierował się na miejsce. Członkom Storm Riders zebranie się nie zajęło dużo czasu, oczywiście pomijając tych, którzy mieli wyznaczone zadania. Storm stał z rękami splecionymi na piersi i czekał, aż drzwi zamkną się za ostatnim z braci.

– Ktoś nas dzisiaj śledził, kiedy wracaliśmy do klubu ze studia Ghosta.

– Może to przypadek, prez – odezwał się Mouse.

– Nie wierzę, kurwa, w żadne przypadki. One, do chuja, nie istnieją. Ktoś nas śledził – powtórzył.

– Tablice? – rzucił Viking. Dzięki nim mogli namierzyć właściciela pojazdu, i to dość szybko.

– Tylko marka, srebrny Chevrolet Tahoe.

– Dobrze chociaż tyle.

– Od dzisiaj jeździmy w grupach przynajmniej po kilka osób, to da nam większe szanse na obronę, jeżeli te skurwiele nas zaatakują.

– Jasne, prez. Twoja stara wie? – zapytał Rider.

– Nie i niech tak, kurwa, zostanie. Nie mam ochoty mieć na głowie kolejnej awantury. Viking, przeszukaj bazę danych.

– Robi się.

– Możesz włamać się do hoteli, żeby sprawdzić zameldowane osoby? – Brat kiwnął głową w potwierdzeniu. – Dobra. Wątpię, żeby motele prowadziły taki spis online, ale jeśli będzie trzeba, wykopimy tego szczura spod ziemi.

– Możemy pojeździć po okolicy, gdzieś natkniemy się na ten wóz, jeśli koleś jest stąd – zasugerował Knox.

– Być może będziemy mieli jednak szczęście. Zatem wszystko jasne?

– Tak – odpowiedzieli jeden po drugim.

– W takim razie zebranie skończone.

Opuścili hangar ramię w ramię i udali się do klubowego domu, żeby dokończyć jedzenie i przy okazji obgadać wszystkie działania przy piwie. Domyślali się, może część z nich była nawet pewna, że za tym wszystkim stał nie kto inny, tylko sam prezes Devils MC. Co prawda klub praktycznie przestał istnieć, ale jednak wcale nie oznaczało, że niedobitki nie stwarzały zagrożenia. Każdy wkurzony biker był potencjalnie groźny.



Kiedy w klubie trwała ożywiona dyskusja, w domu Storma Summer patrzyła na Connie i Mel. Dziewczyny dotrzymywały jej towarzystwa przy

butelce wina. We trzy siedziały przy kuchennym stole, a w całym domu panowała cisza, ponieważ nie było z nimi bikerów. Aron dawno spał i błędził gdzieś w sennej krainie. W końcu więc mogły porozmawiać bez przeszkód i bez obawy, że ktoś mógłby je podsłuchać.

– Storm napadł dzisiaj na jednego z klientów – wyznała Summer, a wtedy Mel zakrztusiła się pitym właśnie sokiem. Connie aż musiała poklepać ją po plecach.

– Dobra, już okej – odchrząknęła brunetka, dając znak, żeby przyjaciółka przestała. – Ale jak to napadł na klienta? Co masz dokładnie na myśli?

– Ghost zrobił facetowi tatuaż, który ja narysowałam, a po wszystkim nasz klient zaprosił mnie na kolację ze śniadaniem. Oczywiście wszystkiemu przysłuchiwał się siedzący tam prezes.

– I niech zgadnę – zaśmiała się Connie – dostał szału.

– Szału? Złapał go za kark i powiedział, że on będzie tym, który dostanie kolację ze śniadaniem.

– Facet jest zazdrosny – oświadczyła z szerokim uśmiechem Mel. – No co? Taka prawda. Po prostu ty tego nie widzisz. I gdyby mu nie zależało, olałby to.

– Albo nie lubi, jak ktoś wchodzi mu w paradę, ponieważ jest prezesem klubu motocyklowego i zazdrość może nie mieć tu nic do rzeczy. – Summer próbowała przekonać dziewczyny, albo samą siebie, że jego zachowanie miało inny wymiar.

– Taaa, jasne, a niedźwiedzie zaczną latać – prychnęła Connie.

– Chciałabym to zobaczyć. – Zachichotały na jej słowa.

Summer pociągnęła łyk wina, które było bardzo dobre i którego tak naprawdę od dawna nie piła. Nie miała jak, kiedy dawniej była sama z Aronem. Poza tym nigdy nie starczało jej pieniędzy na takie luksusy. Do tego dochodziła też słaba głowa. Ale teraz były tutaj Connie i Mel, które zaoferowały się jako niańki. Tylko nie wiedziała, czy Arona, czy może jej...

Dwie butelki wina później miała dobrze w czubie, jednak chciała dopić resztę i dopiero wtedy iść spać. Została sama, ponieważ jakiś czas temu

zjawili się Blade wraz z Ghostem i zabrali swoje żony na górę do przydzielonych im sypialni. Summer właśnie upijała kolejny spory łyk, kiedy po domu rozniosły się czyjeś kroki.

– Pijesz z gwinta? – zadrwił Storm, który właśnie wszedł do pomieszczenia i zastał swoją starą z ustami przytkniętymi do szyjki butelki.

– Mogę, to piję – odpowiedziała uszczypliwie i zamruwała kilka razy.

– Chryste, jesteś napruta.

– Mhm, może, ale tylko – czknęła – tyci, tyci.

Storm się zaśmiał. Nie wierzył własnym oczom. Jeszcze nigdy nie widział tak uroczo pijanej kobiety, a Summer właśnie takie sprawiała wrażenie. Uśmiechnął się, bo to była jedyna w swoim rodzaju okazja, żeby dała do siebie normalnie podejść, bez rzucania się z pazurami na niego. Ruszył do niej niczym dziki zwierz i przystanął.

– Chcesz się położyć? – zapytał, przy okazji lustrując ją uważnie.

– Mhm – mruknęła.

– Dobrze – sięgnął po butelkę – pokaz, czym się tak załatwiłaś. Oho, już wszystko jasne. Cholera, dwie butelki tego wypijaś? – To było wino, które naprawdę potrafiło ściąć z nóg.

– Mhm – mruknęła znowu i wstała, ale zakręciło jej się w głowie.

– Ostrożnie, maleńka. – Złapał ją i przytrzymał. – Pomogę ci.

Summer nie protestowała, gdy podniósł ją i umieścił w swoich ramionach. Bezwstydnie zarzuciła mu ręce na kark i ułożyła głowę w zagłębieniu jego szyi. Pachniał sobą, dymem tytoniowym i whiskey. Może nie powinna mu na nic pozwolić, ale jutro będzie mogła zwalić całą winę na alkohol, chociaż aż tak pijana nie była. Chyba.

Storm miał ochotę zanieść kobietę do swojego łóżka, tylko istniał jeden problem, a może i dwa. Był swego rodzaju masochistą, bo jego kutas stwardniał i napał na rozporek, grożąc jego rozerwaniem, ale mimo to nie chciał zachować się jak skurwiel i dobierać do pijanej Summer. Jutro pewnie oskarżyłaby go o jakieś gównno. Kurwa mać, znowu pójdzie spać ze zsiniałymi jajami. Zacisnął zęby, gdy układał Summer na łóżku, jednak jej ręce nie puściły jego szyi, tak jak zakładał.

– Kochanie, zostaw.

– A ja myślałam, że... – Czknęła cicho.

– Myślałaś, że?

– Mnie chcesz. – Alkohol dodawał jej odwagi, żałować mogła później. – Czy to było kłamstwo?

– Chryste Panie, jesteś pijana, maleńka. Wierz mi, pieprzyłbym się z tobą, bo jestem cholernie twardy, ale jutro będziesz na mnie wkurzona. –

Wisiał nad nią, jednym kolaniem opierał się na łóżku i próbował wyswobodzić się z jej uchwytu.

– Jutro może nic nie będę pamiętać. – Istniało takie prawdopodobieństwo.

– Jeszcze, kurwa, gorzej.

Zanim zdał sobie sprawę z tego, co Summer zamierzała zrobić, został wzięty przez nią z zaskoczenia. Pociągnęła go ku sobie, a on mimowolnie opadł na nią, a sekundę później jej usta zwały się z jego wargami. Gdy poczuł jej język, jego postanowienie, by trzymać łapy przy sobie, diabli wzięli. Okręcił ich tak, że znalazł się pod małym blond kochaniem, a ona leżała ze swoimi cudownie rozplaszczonym cyckami na jego torsie. Całowała go, co mu się cholernie podobało. Oddawał jej pieśczętę, czując wino i samą słodycz na języku. Jego dłonie powoli sunęły do jej pośladków, ścisnął je i uniósł swoje biodra, naciskając jednocześnie fiutem na cipkę. Cichy jęk uleciał z ust Summer, co nakręciło go jeszcze bardziej. Przestał analizować. Chciał jej, chciał jej od dawna, więc teraz z tego nie zrezygnuje. Była jego, od zawsze należała tylko do niego i tak pozostanie. Okazał się zaborczo zazdrosnym skurwielem i wpierdoli każdemu, kto położy na niej swoje pieprzone ręce. Kochał ją, wiedział to – i wcale go to nie przerażało. Był, kurwa, stracony i zdawało się, że właśnie ocipiał na punkcie kobiety, tak jak inni członkowie jego klubu.

Bluzka Summer wylądowała na podłodze, tak samo jak jej stanik, i dzięki temu Storm miał idealny widok na piersi, które zaraz objął swoimi dłońmi.

– Kurwa mać, dziecino, jeśli tego nie chcesz, lepiej wyrzucić mnie stąd, w przeciwnym razie będę cię pieprzył.

Jedyną odpowiedzią było kołysanie jej bioder na jego twardym fiucie. To mu wystarczyło. Przesunął dłonie w dół pleców kobiety, przekręcił się z nią szybko i zwinnie, a następnie ułożył ją pod sobą. Przesunął się niżej i zdarł z niej spodenki wraz z bielizną. Chwilę później pozbył się swojego ubrania i nie dając Summer chwili na wyrzucenie go z tego cholernego raję, złapał ją za kostki, rozsunął jej nogi i wśliznął się między jej uda, żeby posmakować gorącej cipki.

Summer zdawało się, że właśnie umarła i poszła do nieba. Język Storma sprawiał, że płonęła. Tak dobrze ją pieścił, że wkrótce doszła. Krzyczała i zaciskała dłonie na jego włosach, ciągnąc za nie mocno. Zanim fale orgazmu opadły, jęknęła, czując główkę fiuta przy swoim wejściu.

– Nie dam rady, wezmę cię mocno i szybko – wydyszał.

– O Boże. – Wiła się pod nim, zmuszając go do zagłębienia się w jej wnętrzu.

– Maleńka – wychrypiał, po czym stracił resztki kontroli, kiedy poczuł, jaka ciasna była i jak szczelnie otulała jego kutasa, gdy tylko znalazł się w niej cały.

To było pieprzone niebo i piekło zarazem, ale tego oboje potrzebowali i żadne z nich nie protestowało, kiedy zaczęli swój erotyczny taniec. Pięty Summer wbiły się w pośladki Storma, gdy on pieprzył ją zawzięcie. Wjeżdżał w nią z taką siłą, że rama łóżka zaczęła lekko uderzać o ścianę, ale żadne z nich nawet nie zarejestrowało tego faktu. Poza tym byli u siebie, a bracia przebywający z nimi pod tym dachem też nie żyli w cholernym celibacie. Wiedzieli o tym aż za dobrze.

– Dante! – Z ust Summer wydobył się krzyk, kiedy chwycił ją orgazm tak mocny, że wygięła się, zakleszczając męskie biodra między swoim udami, i chyba w pewnym momencie zobaczyła gwiazdy.

– Summer – wyjęczał tuż przy jej szyi, kiedy dochodził w jej wnętrzu, po czym opadł obok rozedrganego przyjemnością słodkiego ciała.

Kilka chwil później Storm wrócił z łazienki i pokręcił z niedowierzaniem głową, gdy spojrział na śpiącą blondynkę. Wszedł tylko na chwilę po mokry ręcznik, żeby ją wytrzeć, a gdy wrócił, okazało się, że zwyczajnie zasnęła z wystawionym w górę nagim tyłkiem. Cholera, miała bardzo seksowne pośladki, a on czuł ochotę, by je ugryźć i zostawić na nich

swój ślad. Chryste Panie, nawet nie przypuszczał, że tak bardzo mu jej brakowało. Nie rozumiał tego, bo seksu miał w sumie aż w nadmiarze, ale chyba nie o niego tu chodziło, tylko o to, z kim był. A teraz w końcu miał przy sobie kobietę, z którą definitywnie chciał się związać i którą pragnął zatrzymać przy sobie. Był cholernym frajerem, bo zwariował na punkcie jednej dziewczyny, ale chuj z tym, bo zyskał pewność, czego chciał. Taaa, dołączył do tych szczęśliwych skurwieli, którzy mieli swoje stare. Prawie się zaśmiał z własnych myśli. I wizja jego wraz z Summer oraz ich synkiem we wspólnym domu była czymś, czego zapragnął. Teraz doskonale rozumiał Blade'a i wiedział, że nie było odwrotu.

Pochylił się i delikatnie wytarł uda Summer ze swojej spermy, po czym rzucił ręcznik blisko drzwi łazienki. Postanowił zostać w pokoju i w tym łóżku. Nie miał zamiaru uciekać. Nie był tchórzem i nawet nie miał zamiaru być. Stawi czoła sytuacji, nawet jeżeli miał dostać potem opierdół. Bezceremonialnie wsunął się pod pościel, ułożył się na boku blisko swojej kobiety, przyciągnął ją do siebie i oplótł ramię wokół jej talii. Tak dobrze było czuć jej ciało przy sobie. Pasowała do niego idealnie. Wdychając zapach jej włosów, oddał się rozmyślaniom.

Oszukiwał sam siebie przez te pięć lat. Zdrada jego byłej dziewczyny bolała, ale tego, co miał z Summer i stracił, nie dało się porównać z niczym. Zakochał się w niej jak ostatni szczeniak i przez cholerny brak zaufania spierdolił całą sprawę. Ale właśnie z tym skończył. Ona i on znowu będą terazniejszością. Przysunął się do niej jeszcze bliżej, okręcił nią tak, żeby bardziej wpasowała się swoim tyłeczkiem w jego krocze, i ucałował jej włosy.

– Zrobię wszystko, żeby ci wynagrodzić pięć ostatnich lat – szepnął, wiedząc, że nie mogła go usłyszeć. – Kocham cię.



Nad ranem, kiedy na niebie pojawiały się pierwsze kolorowe wstęgi zwiastujące świt, na wpół śpiąca Summer westchnęła. Było jej zdecydowanie za wygodnie. Przeciągnęła się i zamarła, gdy zdała sobie sprawę, że czyjaś ręką oplatała ją w talii i coś twardego wbijało się w jej prawy pośladek. Spięła się i sapnęła, kiedy została mocniej objęta.

– Cześć, maleńka... – Ciepły oddech owiał jej kark. Znała właściciela tego głosu.

O mój Boże. To nie była prawda? Co się, do cholery, stało? Same pytania i zero odpowiedzi.

Storm, jakby czytając jej w myślach, stwierdził:

– Zostałem na noc, a teraz zapewne każesz mi wypierdalać i będziesz wkurwiona. Ale wiesz co? – Szybkim ruchem okręcił ją tak, że leżała płasko na plecach, a on nad nią zwisał i patrzył swoimi cudownie błękitnymi oczami z taką intensywnością, że zabrakło jej słów. –

Ostrzegłem cię, że jeśli mnie stąd nie wyrzucisz, będę cię pieprzył, i zrobiłem to. Niczego nie żałuję, Summer, zwłaszcza że zmarnowałem pięć pieprzonych lat, na co więcej nie pozwolę. Ty i ja mamy do pogadania, ale najpierw weźmiesz prysznic, ubierzesz się i zjemy, a dopiero potem nastąpi rozmowa – powiedział z taką siłą, że nie zaprotestowała, nawet gdy ucałował ją w czoło.

Patrzyła oszołomiona, kiedy jego nagie ciało zsunęło się z łóżka, ukazując idealne wyrzeźbione i umięśnione pośladki. Zaraz wciągnął na siebie jeansy, pomijając bieliznę. Odwrócił głowę, jakby doskonale wiedział, że dziewczyna się na niego gapi, puścił do niej oko, po czym zgarnął resztę swoich rzeczy i tak po prostu wyszedł.

– Chryste – jęknęła i schowała twarz w dłoniach. Pamiętała wszystko. Prosiła go, żeby on... – Boże.

Storm bez poczucia winy poszedł do siebie wziąć szybki prysznic. Nie dał jej powiedzieć słowa, bo znał ją na tyle, iż miał świadomość, że nie pozwoliłaby mu dojść do głosu, a tak postawił ją przed faktem dokonanym. Jednak miał jeszcze jedną sprawę i wątpił, żeby to akurat dobrze przyjęła. Tak jakby znowu skrewił.

Niecałe dziesięć minut później z wilgotnymi włosami, w jeansowych spodenkach oraz zwykłym białym podkoszulku Summer zeszła na dół i z lekkim wahaniem wkroczyła do kuchni, gdzie zastała czekającego na nią Dantego. Czowała się głupio pod jego baczny spojrzeniem, a kiedy przesunął wzrokiem po jej ciele, poziom jej zażenowania jeszcze bardziej wzrósł. Niby nie powinna tak tego odczuwać, byli przecież dorośli, ale sam fakt, że ciągle miała mu wszystko za złe, a teraz byli po wspólnym seksie

i nocy spędzonej razem w łóżku, czynił z niej w tym momencie hipokrytkę. Szkoda, że ziemia pod jej stopami nie mogła się rozstać, żeby ją pochłonąć. Tak się wypierała, a gdzie wylądowała? W łóżku z prezesem klubu motocyklowego. Cholerny alkohol przejął kontrolę nad jej ciałem i mózgiem, tak mogła to tłumaczyć, jednak prawda była inna. On tylko dał jej odwagę, by sięgnąć po coś, czego od dawna pragnęła. A pragnęła Storma, który teraz stał w wyblakłych jeansach, czarnych, ciężkich motocyklowych butach, białym podkoszulku i swojej nieodzownej klubowej kamizelce. Miał też takie spojrzenie, jakby chciał ją zjeść.

– Załóż to – rzucił jej coś czarnego – przejedziemy się.

Spojrzała na trzymaną w rękach rzecz i zdała sobie sprawę, że była to skórzana kamizelka. Widziała podobne na plecach Mel i Connie. Zrobiło jej się gorąco.

– Ty chyba nie... – Urwała i potrząsnęła głową.

– Załóż ją – nakazał, a widząc jej niezdecydowanie, podszedł bliżej. –

Chcę pogadać, ale nie tutaj. Aron śpi, jest dopiero szósta rano, więc zdążymy wrócić, zanim się obudzi, dlatego chodź. – Ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się i rzucił przez ramię: – Po dzisiejszej nocy wszystko uległo zmianie, maleńka. Masz dwie minuty.

Znowu ją zaskoczył. Nie zachowywał się jak skończony dupek, chociaż w tej chwili wciąż jej rozkazywał. Zagryzła wargę, wahając się.

– Idź – usłyszała głos Connie. Odwróciła się do kuzynki, która stała w czymś, co chyba miało być piżamą, ale raczej nie taką funkcję naprawdę pełniło. – Przypilnuję Arona, gdyby wstał wcześniej.

– Słyszałaś?

– Cóż – kuzynka posłała jej uśmiezek – chyba cały dom słyszał.

– O Boże... – jęknęła, gdy zdała sobie sprawę, o czym mówiła Connie. – Byłam pijana.

– Co nie zmienia faktu, że krzyczałaś imię prezesa.

– Jak tylko będzie to możliwe, wyprowadzacie się.

Zawstydzona Summer złapała trampki, wsunęła je pospiesznie na stopy i wybiegając z domu, bez zastanowienia włożyła kamizelkę. Storm siedział

już na motocyklu i uśmiechał się na widok swojej kobiety w barwach jego klubu. Wyszarpała mu z rąk kask i bez słowa usiadła za nim.

- Coś się stało? – zapytał. – Masz dziwną minę.
- Bo istnieje powód, a teraz jedź – nakazała.
- Rządzisz się.
- Tak samo jak ty – wytknęła mu, a on się zaśmiał.

Storm już o nic nie pytał. Odpalił silnik, a gdy poczuł obejmujące go ramiona, ruszył spod domu. Chciał pogadać z Summer w miejscu, gdzie nikt im nie będzie przeszkadzał i gdzie jego bracia nie usłyszą jej krzyków, gdy dowie się, że spierdolił sprawę z zabezpieczeniem. Miał trzydzieści lat, kupę gówna w swoim życiu, ale teraz wiedział, że posiadanie rodziny było czymś wartym zachodu. Będzie walczył o swoją kobietę i dziecko, a być może o jeszcze jedno. Ta myśl nie okazała się taka zła. Nie, raczej kurewsko dobra. Wszystko go ominęło. Ciężowy brzusek Summer, poród, zmienianie pieluch, pierwsze kroki Arona, pierwsze słowo. I wiedział, że zrobi, co w jego mocy, by to naprawić. Jednocześnie był samolubnym skurwysynem, gdyż planował zaciążyć swoją starą tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

Summer nie zdawała sobie sprawy z planów Storma, tylko cieszyła się pędem ciepłego powietrza, bezchmurnym niebem, kiedy jechali jakąś polną drogą pośrodku łąki w nieznanym jej kierunku. I nie czuła się już źle z faktem, że spędzili razem noc. Był w końcu jedynym mężczyzną, którego kiedyś darzyła uczuciem. Nie, ona wciąż go kochała. Puściła Storma, uniosła ręce i zaśmiała się, jakby miała naście lat i była bez pamięci zakochana w swoim pierwszym chłopaku.

Dojechali pod rozłożyste drzewo, wokół rozciągały się zielone łąki i szumiał strumyk. Nie znajdowali się daleko od klubowego domu, ale jednak wystarczająco, żeby zyskać prywatność. Storm zgasił silnik i poczekał, aż Summer zsiądzie, po czym sam wstał. Oparty o swoją maszynę przypatrywał się kobiecie i widział w niej tę dziewczynę, którą była dawno temu, nim wszystko zniszczył. Tęsknił za nią, ale sam przyczynił się do tego, że wszystko przepadło. A może jednak nie...

- Nie zabezpieczyłem się – wypalił i dostrzegł, jak zeszywniała.

– Możesz powtórzyć? – poprosiła cicho, ale w jej niebieskich oczach rozszalała się burza.

– Zapomniałem o pieprzonej gumce. Kurwa, byłem taki napalony na ciebie, że nie pamiętałem o prezerwatywie. – Zacisnęła usta, ale nie odezwała się. – Do chuja, jeśli masz zamiar wrzeszczeć, to musisz wiedzieć, że nie zrobiłem tego specjalnie. Ja pierdolę, to był wypadek – zaklął i założył ręce na piersi. – Dlaczego, do cholery, nie krzyczysz, nie opieprzasz mnie? Przecież mogłem cię zapłodnić?

– Ruchałeś wszystkie chętnie, a gdy przyszła moja kolej, to zapomniałeś o cholernej prezerwatywie?! Pojebało cię?! Szlag! A jak mnie czymś zaraziłeś? Chryste – nerwowo zaczęła chodzić w kółko – muszę umówić się do lekarza i zrobić badania.

Storm odnosił wrażenie, że Summer postradała zmysły. Właśnie powiedział jej, że mogła zajść z nim w ciążę, a ona martwiła się o coś takiego? Był czysty, do cholery.

– Boisz się tego, że mogłem cię zarazić, a nie, że możesz być w ciąży? Zwariowałaś?! – Tym razem to on nie wytrzymał. Podszedł do niej, złapał ją za ramiona i lekko potrząsnął. – Za kogo ty mnie masz? Nigdy w życiu nie tknąłem żadnej kobiety bez gumki. Chryste Panie, badam się regularnie i od jakiegoś czasu żadnej nie posuwałem, no może właśnie prócz ciebie. –

Zrobiła wielkie oczy. – Miesiąc temu ponownie się zbadałem. Kurwa, jestem czysty.

Odetchnęła z ulgą i wyswobodziła się z jego uścisku. Naprawdę bardziej obawiała się jakiegoś cholerstwa niż ciąży. Nie miała już siły udawać, była tym zmęczona. Przyszła pora na szczerść.

– Tak, bardziej bałam się tego niż ciąży – potwierdziła.

– Dlaczego? – Patrzył na nią uważnie. – Też mógłbym cię o to oskarżyć.

Jego słowa dotknęły ją, ale miał rację. Ona po prostu założyła sobie coś na jego temat i nie wzięła pod uwagę, że on mógł zrobić to samo wobec niej.

– Nie byłam z nikim po tobie. – Szczeka Storma opadła.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie byłaś z nikim przez pięć lat? Nie robiłaś tego tyle czasu?

– Boże, tak. Jakbyś nie wiedział, byłam w ciąży, a później miałam ważniejsze rzeczy na głowie niż seks – warknęła urażona. I zastanawiała się, czy wyznać mu prawdę.

– Kłamiesz. To nie dlatego nie miałaś nikogo. – Podszedł do niej. – Bądź ze mną szczerą.

– Chcesz szczerości? Proszę bardzo. – Spojrzała prosto w oczy, które tak kochała. – Zakochałam się w tobie i myśl, że miałabym to robić z jakimś innym... Nie mogłam i nie chciałam. Możesz się ze mnie śmiać, proszę bardzo, ale nie wstydzę się tego. – Storm odsunął się od niej, gdyż był w szoku, jednak Summer źle zinterpretowała jego zachowanie i ze łzami w oczach pognała przed siebie.

Był tak wstrząśnięty jej wyznaniem, że stał niczym wrośnięty w ziemię. Przeczesał włosy palcami i poczuł się podle, niczym ostatni kutas. Ale, kurwa mać, ona nie miała... Jego Summer była tylko jego. Żaden skurwiel nigdy nie dostał tego, co on. Uniósł głowę, chciał spojrzeć w jej cudowne oczy, ale napotkał pustkę. Odwrócił się i szybko zlokalizował blondynkę, kiedy biegła w wysokiej trawie blisko strumienia.

– Kurwa! – zaklął i ruszył w pościg. Prawie ją miał, gdy nagle poczuł coś na plecach, po czym po jego ciele rozszedł się przeszywający ból, który powalił go na ziemię. Ale to drugi huk wystrzału i widok upadającej z krzykiem kobiety przeszył go strachem, jakiego nigdy w życiu nie odczuwał. – Summer – wyszeptał, próbując się do niej dostać. Chwytał za trawę przed sobą, jednak powoli tracił czucie w ciele. – Dziecino... – wydyszał, gdy owinął dłoń wokół jej kostki.

– Dante – wychrypiała cicho, starając się ukryć w dość wysokich krzakach. Wiedziała, że padły strzały. Ale to nie wystrzał ją powalił, po prostu wystraszyła się i potknęła.

– Jesteś ranna?

– Nie – zaprzeczyła, ale widok cierpienia w oczach Storma upewnił ją, że on owszem. – Ktoś do nas strzelał. Dante – ścisnęła jego rękę – dostałeś, prawda?

– Chyba w plecy – jęknął, próbując podczołgać się do niej bliżej. – Nie dam rady wsiąść na motocykl, a ten ktoś może tutaj przyjść. Telefon... wyciągnij go z mojej kamizelki.

Summer drżały dłonie, gdy próbowała wyszarpać urządzenie, które Storm częściowo przygniół swoim wielkim ciałem. W końcu udało jej się. Odblokowała komórkę, wybrała pierwszy numer na liście, czyli Road Captain – cokolwiek to oznaczało – i czekała, aż ktoś po drugiej stronie odbierze.

– Co tam, prez? – usłyszała tak dobrze znany głos.

– Knox, to ja – szeptała. – Ktoś do nas strzelał, a Storm dostał.

– Ja pierdołę, gdzie jesteście? Co z nim?

– Na jakiejś łące przy strumieniu. – Summer zdała sobie sprawę, że została sama. – Stracił przytomność, strzelili mu w plecy.

– Kurwa mać, nie ruszaj się, do chuja, stamtąd. Jesteśmy w drodze. Czy masz blisko jego motocykl?

– Nie, jest jakieś sto metrów od nas – Knox zaklął – i leżymy w wysokiej trawie.

– Posłuchaj mnie. On zawsze ma przy sobie broń. Poszukaj za paskiem jego spodni. – Zrobiła tak, jak kazał. Miał rację. Spluwa tam była.

– Mam ją.

– Weź i odbezpiecz. Wiesz jak?

– Nie – szepnęła, a on zaczął jej objaśniać, co powinna zrobić.

– Rozumiesz?

– Chyba. Mam strzelać do wszystkiego, co podjedzie.

– Właśnie tak. Wiem, gdzie jesteście. Dojedziemy do was tak szybko, jak to możliwe. Znasz jego drugie imię?

– Co?

– Imię? Jego drugie imię, znasz je? To będzie nasz znak rozpoznawczy, żebyś nas czasem nie zastrzeliła.

– Ride.

– Zgadza się, więc gdy to usłyszysz, nie strzelaj.

– Dobrze. – Drżała na całym ciele. – Proszę, pospieszcie się. Boję się.

– Już jedziemy, słońce. Wszystko będzie dobrze. – Rozłączył się.

Summer łapała łapczywe oddechy, żeby się uspokoić, gdy zimny metal ciążył jej w dłoniach. Była przerażona. Ktoś do nich strzelał, a Dante...

– O Boże – wydusiła. – O Boże.

– Bóg ci nie pomoże, suko. – Znajomy głos rozbrzmiał jej w uszach i nim pomyślała, pociągnęła za spust, a chwilę potem nadszedł cios, którego się nie spodziewała.



Rozdział 10

– Myślisz, że szybko z tego wyjdzie? – Głos dochodził do niego jakby spod wody.

– Viking powiedział, że tak i że miał kurewskie szczęście. Można by rzec, że został draśnięty, ale gdy się obudzi, nie spodoba mu się reszta.

– Co mi się nie spodoba? – wychrypiał Storm. Nienawidził, gdy rozmawiali o nim przy nim.

– Ja pierdołę, bracie. – Saint doskoczył do niego. – Chwała ci, kurwa, Panie. Leż – prezes został dociśnięty do łóżka – masz zakaz wstawania, dopóki nie zobaczy cię ponownie Viking i nie oceni, w jakim jesteś stanie.

– Do chuja, nie rób ze mnie pizdy. Gdzie jest Summer? Czy z nią wszystko dobrze? – zapytał zniecierpliwiony i dopiero teraz zdał sobie sprawę, że prócz Santa w pomieszczeniu byli jeszcze Knox oraz Rider, a ich miny nie wróżyły niczego dobrego. – Co się, kurwa, dzieje?

– Nie spodoba ci się to, prez. – Knox podszedł bliżej, ale nie za blisko. Wiedział, że Storm będzie wkurwiony, gdy padnie odpowiedź. – Zostaliście ostrzelani, ktoś musiał was śledzić.

– To wiem. Summer... – ponaglił. Musiał się do niej dostać, więc znowu próbował wstać, ale brat go przyszpilił do łóżka.

– Nie wkurwiał mnie, prez. Twoja dupa zostaje tutaj, póki nie obejrzy cię Viking. Miałeś cholernie dużo fartu. Uśpili cię jakimś gównem, ale na całe szczęście kulka przeszła na wylot, bez poważnych konsekwencji. Twoja stara zadzwoniła do Knoxa, ale gdy dotarliśmy na miejsce, już jej nie było. Ktoś ją porwał, Storm, a my wszyscy dokładnie wiemy, kto za tym stoi. Knox, dawaj ten papier.

– Zostawili to na miejscu. – Road Captain podał prezesowi wymiętą kartkę. – Naprawdę nie chciałbym być w ich skórze.

Storm złapał skrawek papieru i przebiegł wzrokiem po słowach. Czerwona mgła zasnuła mu umysł. To się naprawdę źle skończy dla kutasa, który porwał jego kobietę.

– Dawać tutaj pierdolonego Vikinga, ale już! – ryknął. – Muszę ją odnaleźć!

– Ktoś mnie woła? – Jak na zawołanie zjawił się brat Ghosta. – Sprawdź opatrunek, ale i tak zostajesz w tym cholernym łóżku, prez, przynajmniej dzisiaj. Nie będę ponownie łatał twojej dupy, gdy rozerwiesz szwy.

– To sprawdzaj to szybciej, do cholery – warknął zniecierpliwiony.

– Kurwa mać, bo dam ci coś na sen – wymamrotał Viking i ostrożnie odkleił opatrunek, sprawdzając ranę oraz szycie. – Wszystko dobrze, kula przeszła na wylot. To, co poczułeś na łopatce, to była strzałka ze środkiem usypiającym. A to nam mówi, że nie chcieli cię zabić, tylko...

– Mają inny plan. Chcą – Storm potrząsnął kartką – żebyś patrzył na śmierć mojej starej – dokończył prezes.

W pokoju zapadła cisza, bo wszyscy wiedzieli, że to prawda. To właśnie było napisane w wiadomości, którą znaleźli na łące przy prezesie.

– Gdzie jest Aron?

– Bezpieczny. Blade wraz z Connie go pilnują. Zdaje się, że bawi się teraz z Biskopem.

– Dob... – Urwał, bo drzwi rozwarły się z hukiem i wpadł przez nie mały huragan.

– Tatuś! – Aron rzucił się do Storma, ale Saint przejął małego i podniósł, po czym na skinienie brata posadził malca na łóżku.

– Co tam, kolego? – zapytał syna i skrzywił się z powodu bólu w boku, gdy próbował usiąść wygodniej.

– Dobrze. Dlaczego leżysz w łóżku? Jesteś chory? – dociekał chłopiec, nieświadomie podpowiadając mu doskonałą wymówkę.

– Tatuś – uprzedził go wchodzący Blade – przeziębiał się, dlatego może pójdziesz ze mną do cioci Connie, mały uciekinierze?

– Tatusiu? – Malec spojrzał na Storma, którego w tym momencie aż ścisnęło w środku.

– Jutro będę zdrowy, ale wujek ma rację. – Poczochrał ciemne włoski na głowie synka i pstryknął go delikatnie w nos. – Co ty na to, żeby nauczyć Biskopta jakichś sztuczek, które później mi pokażesz?

– Tak, wujku. – Mały zeskoczył z łóżka i spojrzał na Blade’a, który czekał już przy drzwiach. – A będą ciasteczka?

– Jeśli poprosisz ciocię, na pewno upieczecie je razem.

Gdy tylko ta dwójka zniknęła, Storm musiał dowiedzieć się więcej.

– Ile upłynęło czasu? – zapytał.

– Kilka godzin – odpowiedział Knox.

– Ja pierdołę! Jakież ślady, cokolwiek, do kurwy?! – Był wściekły. Czuł ochotę, by coś rozpierdolić i gdyby nie to, że miał założone cholerne szwy, już siedziałby na motocyklu.

– Szukamy, sprawdzamy wszystko, co się da.

– To się, kurwa, postarajcie lepiej! – ryknął i bez namysłu złapał nocną lampkę. Rzucił ją w kierunku drzwi, w których właśnie stanął Ghost. W ostatniej chwili uniknął uderzenia, odchylając się gwałtownie z toru lotu, a przedmiot rozbił się z hukiem na ścianie za nim.

– Pojebało cię, prez?

– Nie pierdoł, nie mam nastroju – wycedził.

– Jak my wszyscy. – Mężczyzna wszedł głębiej i wyglądało na to, że miał coś ważnego do zakomunikowania.

– Rider, może ktoś coś słyszał, masz sporo klientów w barze – rzucił Storm.

– Zaraz się tym zajmę.

– Knox, weź Bone’a i pokopcie głębiej. Od dzisiaj zamykamy klub do odwołania. Nikt nie wjedzie i nie wyjedzie bez sprawdzenia. Uprowadźcie klubowe dziwki, nie mam zamiaru mieć z nimi pierdolonego problemu. Albo zostają, ale wynoszą się do miasta.

– Już się tym zajmuję. – Knox kiwnął głową i wyszedł z Riderem, jednak Saint oraz Ghost zostali.

– Dobra. Co się dzieje? Gadaj, bracie! – Storm zwrócił się do męża Carmeli.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem o byłym szefie Summer? Pokopałem trochę, wiedziałem, dlaczego odeszła z poprzedniej pracy, a to dało mi do myślenia.

– Czyli?

– Kutas chciał zmusić ją do seksu w zamian za trzymanie jej u siebie, dlatego rzuciła robotę.

– Nie żyje, zajebię go. – Storm nie potrafił pohamować gniewu.

– Jest jeszcze gorzej. – Ghost nerwowo przeczesał włosy i najpierw spojrzał na Santa, po czym skupił się na prezecie. – Przejrzałem monitoring wokół studia. I zgadnij, co? Ten chuj kręcił się tam już od jakiegoś czasu. Stawiam wszystkie moje pierdolone pieniądze, że ma coś wspólnego z dzisiejszym zającem.

– Wiemy coś jeszcze o tej padlinie? Ma jakieś powiązania ze Sticksem?

– Nie wiem, nie udało mi się niczego konkretnego znaleźć. Na pewno mają inne nazwiska, co nie znaczy, kurwa, że nie są spokrewnieni. Poza tym przywiózł aż tutaj swoją dupę i jakimś dziwnym trafem wiedział, że ty i Summer jesteście razem. Poza tym miał pojęcie, gdzie jej szukać.

– To musi być on – oświadczył twardo Saint, nagle przypominając sobie coś. – Czytałem tę wiadomość, którą zostawił... I jest w niej coś osobistego, co wcześniej przeoczyłem. Nazwał Summer słoneczkiem. – Odwrócił się do Ghosta. – Tylko ty tak do niej mówisz.

– Nie tylko ja. – Mężczyzna zasepił się. – Jej szef, wychodząc ze studia, wymamrotał pod nosem „na razie, słoneczko”. Ja pierdołę, nie skojarzyłem tego.

– To musi być ta kurewska menda, którą wysłał pierdolony Sticks. Weź broń i kilku braci, jedźcie pod adres, gdzie się zatrzymał. Wątpię, żeby ten chuj był tam w tej chwili, ale może coś znajdziecie. Szlag! – warknął prezes, a potem spróbował przesunąć się na łóżku i wstać. – Jebane szwy.

– Posadzisz tutaj swoją pieprzoną dupę albo osobiście zaaplikuję ci środek nasenny w postaci mojej pięści – ostrzegł go Saint. – Gównu mnie

obchodzi, że chcesz wsiąść na motocykl. Nie pomożesz nam i Summer, bo zamiast zajmować się nią, gdy wróci, wylądujesz w szpitalu.

– Pieprzony starszy brat – wymamrotał Storm.

– Jesteście braćmi? – Ghost nie krył zaskoczenia i zrobił wielkie oczy. – Kurwa, w ogóle nie jesteście podobni, chyba że biorąc pod uwagę apodyktyczność i zamiłowanie do kopania czyichś tyłków.

– Jesteśmy – potwierdzili obaj.

– Cholera, mamy aż trzech McKennów w klubie. – Ghost zaśmiał się i z uśmiechem na ustach wyszedł.

Storm spojrział na brata, niejedną raz wzajemnie ratowali swoje dupy. Ale teraz było zupełnie inaczej...

– Odzyskamy ją, braciszku.

– Spierdoliłem, i to tak wiele razy. Ona mi nie wybaczy, gdy się dowie, dlaczego została porwana. Kurwa! – zaklął, szukając wygodnej pozycji.

– Masz i łykaj. – Saint podał mu tabletki, jednak nie poinformował go o dokładnym ich działaniu. – Na jakiś czas złagodzi ból.

– Dzięki.

Taaa, raczej mi nie podziękujesz, gdy się obudzisz, pomyślał Saint, wychodząc z pokoju.



Podczas gdy cały klub Storm Riders przetrząsał każdy zakamarek w Jackson w poszukiwaniu Summer, ona sama, przywiązana do krzesła, siedziała w jakimś pomieszczeniu i patrzyła na paskudną gębę swojego byłego szefa. Stał nieopodal niej i obserwował ją, jakby była jakimś dziwnym okazem. Gdyby nie to, że ręce oraz nogi miała skrępowane linami, kopnęłaby go z całej siły w jaja. To zawsze działało na męski rodzaj, bez względu na wagę i wzrost mężczyzny. Przejechała językiem po spierzchniętych wargach i skrzywiła się z powodu bólu w policzku. To, że na twarzy wykwitnie wielki siniak, było jasne jak słońce. Rozumiała, że klub mógł z kimś zdrzeć czy coś, ale nie pojmowała, dlaczego ta gnida ją porwała.

– Pewnie zastanawiasz się, co tutaj robisz? – zapytał, ale ona nie odpowiedziała. – Ach, teraz masz zamkniętą jadaczkę, a taka wyszczekana byłaś, gdy odchodziłaś.

– Odpieprz się – syknęła.

– Cóż... Pokrzyżowałaś mi plany, słoneczko, więc musiałem pofatygować się do tej pieprzonej dziury, ale, jak widać, opłacało się.

– Opłacało się? Porwałeś mnie, a to czyni z ciebie zwykłego kutasa – wypaliła – i nie mów tak do mnie!

– Może i nim jestem, ale on cię nie uratuje. Myślisz, że nie wiem, przed kim rozkładasz nogi, dziwko? Jesteś taką samą kurwą jak te, które posuwa prezes Storm Riders MC.

Jego słowa na chwilę ją zatkały. Skąd jej były szef wiedział, co się działo w klubie i z kim sypiał Dante? Ależ oczywiście, ktoś musiał mu donosić.

– Idź do diabła! – wypaliła.

– To jeszcze nie jest moja kolej, ale twoja wkrótce nadejdzie.

Summer z przerażeniem patrzyła, jak ten psychol wyciągnął nóż i teraz bardzo powoli zbliżał się do niej. Ostrze na chwilę zabłyszczało, kiedy przekręcił je w dłoni, ale, Jezu, to nie był zwykły nóż, wyglądał raczej jak cholerna kosa. Nie miała zamiaru umierać, bo jej były szef coś sobie uroił, więc szarpała z całej siły za więzy, które coraz bardziej wrzynały się jej w skórę i powodowały bolesne otarcia na nadgarstkach.

– Trzeba dać skurwielowi trochę na zachętę, żeby bardziej cierpiał – mruknął, brutalnie złapał Summer za włosy i przyłożył stal do jej szyi. – Nie ruszaj się, chyba że chcesz mieć poderżnięte gardło.

Nie drgnęła, a ze strachu ledwo mogła oddychać. Przerażona zamknęła na chwilę oczy. Chciała się odciąć, nie czuć jego brudnych rąk na sobie. Jej myśli zmieniły kierunek, bo nagle mocno szarpnął ją za koszulkę. Materiał rozerwał się z trzaskiem, a ona pisnęła, gdy chłód uderzył w jej odkrytą skórę. Strach ześliznął się w dół po kręgosłupie, wzdrygnęła się, kiedy poczuła zimny metal na brzuchu. Zadrzała, a serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, gdy nacisk się wzmocnił. W sekundzie zrozumiała, co facet miał zamiar zrobić.

– Taka mała pamiątka nie zaszkodzi. – Zaśmiał się, a Summer zwyczajnie zemdląła z bólu.



Dźwięk przychodzącej wiadomości wybudził Storma ze snu. Odruchowo sięgnął do kieszeni jeansów, natrafił jednak na pustkę. Lekko zamroczony potrząsnął głową, zdając sobie sprawę z tego, gdzie był. Szybko zlokalizował telefon na nocnej szafce i z cichym sapnięciem sięgnął po urządzenie. Zamrugał kilka razy z powodu światła bijącego z ekranu, a potem otworzył wiadomość od nieznanego numeru i zbladł. Żołądek podszedł mu do gardła. Tak mocno zacisnął dłoń na urządzeniu, że aż pobielały mu knykcie. Oddech stał się tak ciężki, jakby przebiegł maraton. Kurewski ból w boku nie powstrzymał go przed wysunięciem się z łóżka, lecz o mało nie pozbawił go też równowagi, gdy spróbował się wyprostować. Był upartym sukinsynem, więc tylko zacisnął zęby i ruszył do drzwi. Gdy je otworzył, zastał za nimi jednego z kandydatów, zapewne swoją ochronę.

– Ticks, zapieprzaj po wice – warknął i przytrzymał się framugi, gdy świat zakołysał mu się przed oczami.

Pięć minut później do klubowego pokoju prezesa zważyło się kilku członków klubu, w tym jego rodzony brat, który przyjął stanowisko VP.

– Co się dzieje? Dlaczego nie leżysz, uparty draniu? – Saint naskoczył na Storma.

– Dlatego – wychrypiał i podał mu urządzenie. – Dostałem to kilka minut temu.

– Kurwa – wycedził, a telefon powędrował do innych braci. – Facet chce koniecznie zginąć.

– On ma chęć dobrać mi się do dupy i uderzył w idealne miejsce. – Storm opadł na poduszkę, nie miał siły dłużej stać. – Summer jest moją piętą achillesową. Sukinsyn...! – warknął. – Gdzie, do cholery, są Ghost albo Knox?

– Jestem. – Do pomieszczenia wszedł zmęczony Ghost. Jego zacięta mina nie wróżyła niczego dobrego. – I znalazłem coś, co może nam pomóc,

ale będziemy potrzebowali wsparcia Black Angels.

– A to niby dlaczego? – Storm czekał na wyjaśnienia.

– Black Angels przejęli klub Sticksa wraz z jego ziemiami, ale nie wszystkimi wpływami i interesami. Pieprzeni Devils są jakby u siebie, znają tam prawie każdą dziurę, a teraz to teren Darknessa. Jeśli się nie mylę, to te skurwysyny zabrały twoją starą właśnie do Missisipi, prez.

– Jesteś tego pewien?

– Tak. – Pokiwał głową. – Nie znalazłem w pokoju nic prócz pustego notesu. – Wzruszył ramionami. – I zapewne nie sięgnąłbym po niego, gdyby nie padające na niego światło. Ktoś chyba zapomniał, że czasem pismo odbija się na spodniej kartce. To – podał wydarty papier – jest notatka, z której wynika, że być może mamy mniej więcej lokalizację, ale nie wiem, czy Summer tam przebywa, bo teren jest rozległy, a my go nie znamy. Być może to ślepa uliczka, jednak warto sprawdzić. Czegoś musimy się chwycić. Ostatnim razem też szukaliśmy po omacku.

Storm złapał telefon, przeszukał kontakty i wybrał numer prezesa Black Angels. Dwa sygnały, po trzecim odebrano połączenie.

– Storm – przywitał się mężczyzna.

– Darkness, mam sprawę.

– Mów.

– Moja stara została porwana – nie owijał w bawełnę. – Zdaje się, że przez kogoś, kto jest powiązany ze Sticksem. Być może zlokalizowaliśmy miejsce, ale to wasze terytorium.

– I chcesz pozwolenia?

– Tak jakby nie muszę, ale chcę prosić o przysługę, będę ci dłużny. – Dane komuś słowo było dla braci święte i Storm wiedział, że w przyszłości Darkness z tego skorzysta, jednak Summer była ważniejsza.

– Nie ma sprawy. Dorwiemy skurwieli. Prześlij mi to, co masz, i czekamy na was. – Tymi słowami zakończył rozmowę.

Storm przesłał informacje, po czym rozejrzał się po zebranych.

– Mamy zielone światło. Zbierzcie wszystkich, kandydaci oraz kilku członków zostają do pilnowania klubu oraz starych. Ghost, przenieś tutaj

kobiety i mojego syna.

– Już tutaj są – odezwał się wchodzący Blade. – Zainstalowałem nas w naszych starych pokojach. Aron śpi z Connie, ale ja jadę z wami. Summer to rodzina, jest kuzynką mojej żony, więc mam większe prawo niż wy wszyscy, żeby tam być, kiedy dopadniemy tych sukinkotów. Gówno mnie obchodzi, prez, czy ci się to podoba, czy nie, ale też ruszam. Skurwiele pożałują. – Storm skinął tylko głową ze zrozumieniem i patrzył na członków klubu wychodzących jeden po drugim z jego pokoju.

– Będzie niezły rozpierdol – powiedział sam do siebie.



W całym klubie panowała napięta atmosfera. Bracia szykowali się do drogi i nikt nie był skłonny do żartów ani do pieprzenia klubowych dziwek, które z własnej woli zostały na miejscu. Storm wiedział, że pojedzie. Nikt ani nic go nie powstrzyma, jednak wątpił, czy zdoła utrzymać się na motocyklu. Saint, jakby czytając mu w myślach, wyszczerzył się.

– Jedziesz ze mną, ja prowadzę.

– Dzięki, kurwa, bracie.

– Nie powstrzymałbym twojej upartej dupy przed tym, więc równie dobrze mogę cię dostarczyć i pilnować, żebyś nie rozerwał szwów i nie rozpierdolił czegoś. Znajdziemy Summer i przywieziemy ją całą do domu.

Storm kiwnął tylko głową. Strach był gównianym uczuciem. Bał się, że nigdy więcej nie zobaczy kobiety, którą kochał. Kiedyś popełnił błąd i chciał to naprawić, jednak nie przewidział, że aż tak narazi życie jej i Arona. Kochał Summer, ale nie był już pewien, czy dobrze zrobił, zatrzymując ją przy sobie. Kurwa, pierdolić to! Był samolubnym skurwielem, więc bez względu na wszystko dziewczyna i Aron zostaną z nim, tylko najpierw musiał znaleźć ukochaną.

Pod osłoną nocy czternastu członków klubu Storm Riders odzianych w skóry oraz klubowe kamizelki wsiadło na swoje motocykle i ruszyło spod klubowego domu wraz z dużą czarną półciązarówką zamykającą kawalkadę. Na pace samochodu pod plandeką leżało ich zabezpieczenie, o które zatroszczył się Knox. Road Captain jechał tym razem jako pierwszy

w zastępstwie za prezesa, tuż obok niego miejsce zajmował Rider. Jechali w dwójkach prosto do granicy stanów, żeby tuż za nią spotkać się z kilkoma członkami Black Angels.

Droga nie zajęła im dużo czasu. Po niespełna godzinie byli na miejscu spotkania. Zatrzymali się na leśnym parkingu, gdzie przywitał ich sam prezes lokalnego klubu.

Storm, który do tej pory podróżował w pozycji pólężącej, podciągnął się i otworzył drzwi auta, przy których stał już Darkness. Facet był naprawdę wielkim sukinsynem. Prawie dwa metry wzrostu oraz kupa mięśni robiły wrażenie, do tego był cholernie inteligentny. Dante dwa razy by się zastanowił, zanimby go zaatakował, mimo że nie ustępował mu fizycznie. Ale nie chciałby walczyć z gościem, który potrafił zabić gołymi rękami. Słyszał o tym co nieco. Spojrzenie ciemnych oczu było tak samo nieodgadnione jak wyraz twarzy mężczyzny.

Storm skrzywił się z powodu bólu w boku, który poczuł, gdy próbował przesunąć się na siedzeniu.

– Dostałeś?

– Taaa, postrzelono mnie i uśpiono, a Summer, jak widać, porwano.

– To ta seksowna blondyneczka z synkiem?

– Ta sama – potwierdził. Nie spodobało mu się zainteresowanie Darknessa jego kobietą. – Ale trzymaj swoje cholerne łapy przy sobie.

– Nie ruszam kobiet braci, nawet jeżeli są w obcym klubie. Nie obrażaj mnie.

– Dobrze wiedzieć.

– A teraz... Sprawdziliśmy okolicę, którą nam podałeś. Nie ma tam nikogo, jednak w pobliżu jest kilka miejsc, w których mogli się ukryć. Założę się, że wybrali jakąś starą fabrykę lub coś podobnego.

– Zatem jedźmy.



Gdy prezesi MC wraz ze swoimi klubami przeczesywali kolejne miejsca, Summer ocknęła się w całkowitej ciemności. Chwilę zajął jej powrót do

rzeczywistości. Wzdrygnęła się na wspomnienie zimnego ostrza oraz tego szaleńca, swojego byłego szefa. Ciężko przełknęła ślinę, czując palący ból w brzuchu, po czym zadrzała, gdyż chłód oraz wilgoć nieprzyjemnie przylgnęły do jej skóry. W mroku niczego nie mogła dostrzec, ale gdy spróbowała się poruszyć, niesamowity ból wystrzelił w dole jej brzucha, jednak tylko cicho jęknęła. Starła się zignorować ranę i poruszyć zdrętwiałymi rękami. Sapnęła, gdyż wciąż była przywiązana do krzesła, a sznur boleśnie wpijał się jej w nadgarstki. Zwiesiła głowę i próbując nie wpaść w panikę, zaczęła brać uspokajające oddechy. Znalazła się w głębokim gównie, więc modliła się, żeby Storm wraz z klubem ją odnalazł, zanim ten bydlak dokończy dzieła. Była przekonana, że taki właśnie miał plan. Pomyślała o Aronie, a jej myśli podryfowały do dnia, w którym zaczął się poród. Była bliska utraty życia i pozostawienia synka samego na świecie. To wtedy podjęła decyzję, że mimo wszystko Aron otrzyma nazwisko ojca. Dante bardzo ją skrzywdził, ale gdyby jej zabrakło, być może maluch trafiłby do niego. Łzy wypełniły jej oczy i potoczyły się po policzkach. Bała się, że nigdy więcej nie ujrzy uśmiechniętej twarzyczki synka oraz oblicza jedyne go mężczyzny, którego kochała. Zmęczenie oraz wyczerpanie w końcu wzięły nad nią górę. Zapadła w niespokojny sen.



Storm zaciskał dłonie w pięści i przeklinał za każdym razem, gdy kolejne miejsca okazywały się niewypałami. Kończyły im się pomysły, a czas uciekał. Przesunął się nieznacznie w fotelu pasażera i spojrzał na brata, który wyglądał na spiętego. Odwrócił od niego wzrok i wbił go w przednią szybę. Za dwie godziny zacznie wstawać słońce, więc będą widoczni i nikomu nie umknie grupa kilkudziesięciu przemierzających się motocyklistów. Akurat zajechali na stację paliw, a on z cichym przekleństwem na ustach wysiadł i ostrożnie oparł się o bok auta, zaciągając się nocnym powietrzem. Potrzebował cholernej kawy, a najlepiej butelki whiskey. Oderwał plecy od półciężarówki, a w tym samym momencie drogę zastąpili mu Ghost wraz z Blade'em.

– Prez, ten skurwiel może być nasz – zaczął Ghost ściszym głosem. –
Być może uda mi się ich namierzyć.

– Jak?

– Podobnie jak Mel. Namierzyłem wtedy jej kartę, ale muszę coś wiedzieć, nim się nakręcimy. Czy Summer ma w ogóle komórkę, bo nie zauważyłem, żeby kiedykolwiek jej używała?

– Do przedwczoraj jeszcze nie miała. Kupiłem jej w prezencie, za co dostałem opierdol miesiaca, potem strzeliła jeszcze focha. Pieprzona babska duma. Ale jeśli chcesz wiedzieć, czy miała ją ze sobą, gdy wychodziliśmy, to nie wiem. I nawet o tym nie pomyślałem.

– Właśnie. Błędnie, kurwa, założyłem, że nie, bo zadzwoniła do Knoxa z twojej. A co, jeśli jednak ma ją przy sobie i jakimś cudem ten skurwysyn, nawet jak ją zabrał, to jej nie wyłączył? To nasza jedyna szansa, a wtedy wytropimy go i... BUM.

– Skurwiel należy do mnie.

– Tak, należy do ciebie, prez.

Ghost po pięciu minutach wyszczerzył się do prezesa, co oznaczało, że miał farta. Serce Storma zacisnęło się i z kurewską nadzieją wsiadł z powrotem do auta, gdzie poczekał, aż wiadomość zostanie przekazana Darknessowi. Black Angels znali te tereny, a on liczył, że nim wszędzie słońce, będzie miał swoją kobietę przy sobie.

Wkrótce kilkudziesięciu bikerów zsiadło ze swoich maszyn. Saint zaparkował tuż za motocyklami, a bracia ściągnęli powitalny arsenał z paki samochodu. Wśród drzew stała stara drewniana chata. To miejsce zlokalizował Ghost, a zaprowadził ich tu Darkness. Było to totalne zadupie blisko jeziora, otoczone ze wszystkich stron lasem. Storm nie kłócił się z braćmi, został w pojeździe, gdy oni grupkami zaczęli podkradać się do domku. Czekał w napięciu na to, co się stanie. Raptem powietrze przecięły wystrzały, a po chwili rozbrzmiała już cała kanonada. Postanowienie, by zostać na miejscu, właśnie wzięło w łeb. Nie zważając na swoją ranę, popędził w samo piekło z bronią w ręku.



Huk rozbrzmiał w całym domu, budząc Summer. Po chwili dało się słyszeć strzały, a niektóre pociski przebiły podłogę. Serce waliło kobiecie

niemiłosiernie szybko, a strach wspinał się wzdłuż kręgosłupa, gdy pomyślała, że mogli ją trafić. Zaczęła szarpać się tak mocno, że przechyliła się i uderzyła wraz z krzesłem o podłogę. Ogarnął ją ból i cicho jęknęła, gdy szorstki sznur coraz bardziej podrażniał jej poranione nadgarstki. Próbowwała uspokoić szalejące emocje i rozeznać się w panującej sytuacji. Hałasy raptownie ucichły i zapanowała grobowa cisza. Leżała na boku, w przyprawiających ją o mdłości ciemnościach, a po chwili wdarł się w nią niepokój. Zebrała w sobie wszystkie siły, jakie jej jeszcze pozostały, i mimo bólu, który pojawił się w brzuchu, oraz sznurów raniących ręce, próbowała przetoczyć się z krzesłem, żeby wyswobodzić się z krępujących ją więzów. Nie chciała się poddać, nie dzisiaj, nie tutaj. Dzięki determinacji udało jej się uszkodzić drewno na tyle, że odzyskała drobną możliwość ruchu. Przednie nogi krzesła, do których przywiązana była za kostki, trzasnęły, uwalniając jej nogi. Z niemałym wysiłkiem próbowała wstać, co wydawało się prawie niewykonalne, gdyż nadal miała skrepowane ręce, ale zapała się. Przyjęła dziwną pozycję, manewrując ciałem tak, że w końcu dotarła do ściany. Z całej siły uderzyła w nią swoim ciałem. Dopiero za trzecim razem udało jej się roztrzaskać krzesło. Chwilę zajęło jej podniesienie się i uwolnienie dłoni oraz nóg z zakrwawionych więzów.

W ciemności w końcu dojrzała niewielkie okienko, które było tak brudne, że ledwo przepuszczało odrobinę światła. Podeszła do ściany, wspięła na palce, żeby dostać się do niego, jednak była za niska. Nagle usłyszała za sobą dźwięk uderzenia, który sprawił, że zamarła.

– Summer?! – Głos dochodzący zza drzwi należał do Storma. – Jesteś tam?!

Począpała do wyjścia i przywarła dłońmi do zimnego metalu.

– Storm... – wychrypiała ledwo słyszalnie.

– Summer, dziecinko, jeśli tam jesteś, odsuń się, muszę przestrzelić zamki! – ryknął na całe gardło.

Posłusznie odeszła na bok, wzdrygając się, gdy rozległ się huk dwóch strzałów. Chwilę później w nikłym świetle dostrzegła stojącą przed nią masywną postać.

– Dante – wyszeptała, a w następnym momencie była już w jego ramionach.

– Maleńka. – Tulił ją do siebie, a ona przywarła do niego z całej siły. – Musimy się stąd wydostać.

Słowa utknęły jej w gardle, więc tylko kiwnęła głową i dała się wyprowadzić z piwnicy, a stamtąd na zewnątrz. Białe światło poranka właśnie rozjaśniało niebo, na którym wstęgi chmur zabarwiały się na różowo. Summer zatrzymała się na ścieżce przed domem i z niemałym zaskoczeniem dostrzegła kilkunastu bikerów Storm Riders oraz nieznaną jej inny klub, a także mężczyznę, który zadzwonił do Storma, kiedy próbowała opuścić Jackson. Chryste, wyglądał bardzo groźnie.

– Prez – odezwał się podchodzący Knox.

– Spieprzamy! – nakazał Storm i zrobił chwiejny krok naprzód. Jęknął, gdy poczuł przeszywający ból w boku. W następnej minucie ugięły się pod nim nogi. Zanim upadł, pomyślał jeszcze o Summer i jej bezpieczeństwie. Nie mógł pozwolić sobie na chwilę słabości, jego zadaniem była ochrona kobiety, ale świat dosłownie zawirował mu przed oczami.

– Storm! – Krzyk dziewczyny zaalarmował wszystkich wokół. Saint oraz kilku członków klubu dopadło do nich.

– Uparty sukinsyn – warknął mężczyzna, pochylając się nad nieprzytomnym bratem. – Rider, dawaj moje auto. Ghost, Blade, trzeba umieścić jego tyłek na tylnym siedzeniu. Summer? – Spojrzał na blondynkę i doznał szoku, widząc, w jakim była stanie. – Koszulka w strzępach, a jej brzuch... – Kurwa mać! – Ściągnął z siebie klubową kurtkę i bardzo ostrożnie okrył nią ramiona kobiety. Wiedział, że nawet tego nie zauważyła, za bardzo była pochłonięta stanem Storma.

– Co z nimi? – zapytał Darkness Santa, kiedy ten otwierał drzwi od strony kierowcy.

– Przeżyją, ale skurwiel poranił Summer, a temu zapewne pękły szwy.

– Kurwa, całe szczęście, że ci dwaj nie żyją, co nie znaczy, że to koniec.

– Innym razem o tym pomyślimy, nie teraz. Dzięki, bracie.

– Do usług.

Kawalkada motocykli wraz z półciężarówką pędziła prosto do Jackson. W drodze do klubu Saint wykonał telefon do Vikinga, by uprzedzić go, aby ten czekał już na nich ze swoim sprzętem. Gdy tylko zaparkował przed

klubowym domem, tylne drzwi otworzyły się, a dwóch braci wyciągnęło prezesa i zaniósł do środka. Saint także pospiesznie wysiadł, pomagając również Summer. Chwilę później już ją niósł w ramionach, ponieważ nogi się pod nią ugięły.

– Summer, z nim wszystko będzie dobrze, to kawał drania – pocieszał ją, gdy kuliła się w jego objęciach.

– Ja go kocham, on nie... – Urwała.

– Wiem, maleńka. Ja to wiem, wszyscy wiedzą. – Taka była prawda. Widział ich spojrzenia i gesty i nie miał najmniejszej wątpliwości, że oboje byli w sobie zakochani.

Viking zszyl ponownie ranę prezesa i dał mu środki nasenne. Nie miał zamiaru ryzykować, że ten uparty drań znowu porozrywa szwy. Zapakował wszystkie swoje przybory, spojrzął po braciach zgromadzonych w pokoju Storma, kiwnął im głową, po czym wyszedł i udał się do kuchni, gdzie zaraz zaroiło się od kobiet. Zmarszczył brwi z powodu panującego w pomieszczeniu zamieszania i znieruchomiał. Na kuchennym stole siedziała Summer w klubowej kurtce Santa, mężczyzna zaś obejmował opiekuńczo jej ramiona. Viking zlustrował kobietę prezesa i zacisnął ze złości szczękę na widok stanu, w jakim się znajdowała.

– Dzięki, bracie – zwrócił się do Santa – teraz ja ją przejmę, reszta niech wyjdzie.

– My zostajemy – odezwała się buntowniczo Connie i wskazała na przyjaciółkę. – Więc nie sądź, że się nas pozbędziesz.

– Tylko wy dwie, reszta wynocha.

Wszyscy grzecznie i bez szemrania opuścili pomieszczenie.

– Co z nim? – Summer chciała znać prawdę, gdy zostali tylko we czwórkę. Bała się usłyszeć najgorsze.

– Ten drań jest kurewsko uparty, ale będzie żył. Dostał kulkę, gdy cię porwano, a gdy cię uratował, rozerwał szwy. Połatałem go, dałem leki, a teraz śpi. Cholerny gnojek.

– Dziękuję ci. – Łzy stanęły jej w oczach i wtuliła twarz w ramię kuzynki, której uścisk stanowił pocieszenie.

– Muszę sprawdzić twoje rany. – Viking skrzywił się, słysząc własne słowa. – Wiem, że jedną masz na brzuchu. Mogę? – Wskazał na zranione miejsce.

– Jasne.

Summer drżącymi dłońmi zsunęła przydużą klubową kurtkę i ściągnęła rozerwaną bluzkę. Nie czuła wstydu, mimo że była w samej bieliźnie, a wszyscy zebrani mogli obejrzyć jej obrażenia.

– Boże – jęknęła Mel na widok poranionych nadgarstków.

– Twoje ręce i nogi – sapnęła Connie, sama będąc bliska płaczu.

Viking uniósł głowę i odetchnął z ulgą na widok Ghosta oraz Blade'a stojących w progu. Bezgłośnie nakazał im, by zabrali żony, żeby mógł zająć się Summer. Nie miał ochoty słuchać kobiecych płaczów, bo w tej chwili potrzebował tylko świętego spokoju.

Summer siedziała cicho, poddając się zabiegom oczyszczania, zszywania i opatrywania ran. Trzymała się dzielnie, mimo że wszystko ją bolało, zwłaszcza nadgarstki. Brzuch został zszyty w znieczuleniu, które Viking jej zaaplikował. Po wszystkim chciała zobaczyć synka, przytulić go i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha, jednak jeszcze spał. Zrobi to, gdy się obudzi. Tak bardzo była bliska utraty jego i jego ojca. Dwa razy to stanowczo za dużo, trzeciego nie miała zamiaru przeżywać. Wzięła drżący oddech i z całej siły próbowała powstrzymać napływające do oczu łzy, jednak nie dała rady. Poniosła klęskę. Słone krople cicho spływały po bladej skórze, jednak szybko otarła je wierzchem dłoni.

– Zostanie ci niewielka blizna – usłyszała spokojny głos Vikinga.

– To nic, przecież to tylko blizna – wychrypiała, a oczy mężczyzny skierowały się do jej twarzy.

– Cholera, wstał, nie płacz. Wszystko jest dobrze i gdyby przez zobaczył nas tutaj razem, skopałby mi dupę za dotykanie cię. A swoją drogą – pokręcił głową z uśmiechem, który nadawał jego twarzy bardziej łagodnego wyglądu – oszalał na twoim punkcie. Szczęśliwy skurwiel.

– Co z nimi zrobiliście? – Summer zmieniła temat.

– Powiedzmy, że już nie będą nikogo niepokoić.

To jej wystarczyło, nie chciała zastanawiać się i dociekać. Podejrzewała, co stało się z jej oprawcami, przecież nie była głupia, a strzały dobitnie świadczyły o tym, co się wydarzyło. Nie miała dla porywaczy współczucia. Żeby skupić się na czymś innym niż ból, kiedy Viking delikatnie opatrywał jej nadgarstki, ponownie zmieniła temat.

– Masz kobietę?

– Co?

– No wiesz, dziewczynę albo żonę?

– A po cholere mi one, gdy mam klub pełen cipek? – Summer się skrzywiła. – Nie, to nie dla mnie. Widziałem, co kobiety potrafią zrobić facetom, więc podziękuję. Mój rodzony brat...

– Masz brata?

– Tak, Ghost nim jest. – Zaskoczona gapiła się na niego. – Płynie w nas ta sama krew, słońce. Tak czy inaczej, stracił kilka lat z życia swojej córki przez cholerną sukę.

– Masz na myśli Mili? Ona jest naprawdę urocza.

– A jej matka była ćpającą kurwą. Zginęła, gdy odbijaliśmy Mel, Mili oraz Connie.

– Ktoś je porwał? – Ta wiadomość wstrząsnęła nią, ponieważ nic na ten temat nie wiedziała. Kuzynka się do niczego nie przyznała.

– Taaa, to sprawy klubu, ale skoro jesteś jedną z nas, mogę ci powiedzieć. Devils. – Niezrozumienie malujące się na jej twarzy zmusiło go do wyjaśnienia. – To taki klub, oficjalnie już nie istnieje, ale... W każdym razie to oni cię porwali na zlecenie ich prezesa.

– Chryste Panie! – sapnęła, przypominając sobie byłego szefa. Czyżby on też był w tym klubie? Tego niestety zapewne już nigdy się nie dowie.

– Właśnie. Kiedyś mieli władzę i MC, ale teraz wszystko przejęli Black Angels. Ich prezes pomógł nam w zlokalizowaniu miejsca twojego pobytu. Storm ma u niego dług wdzięczności. Ale każdy z braci chroniłby cię, a za kumpla oddałby nawet nerkę. Jesteśmy rodziną, trochę dziwną, ale jednak rodziną.

– Chronicie siebie nawzajem. – Wypełniło ją zrozumienie.

– Zawsze. Skończone.

– Dziękuję.

Jakiś czas później Summer siedziała w pokoju i spoglądała na przystojną, teraz pogrążoną we śnie twarz mężczyzny, ojca jej dziecka. Nawet gdy go nienawidziła, to wciąż kochała. Usiadła na krześle i oparła rękę na pościeli, blisko jego znacznie większej dłoni. Pomyślała, że cokolwiek bikerzy zrobili z ludźmi, którzy ją porwali, ona nie miała zamiaru nikogo obwiniać o ich śmierć. Viking trochę naświetlił jej sytuację, za co była mu wdzięczna. Mało wiedziała o osobach, które popędziły jej na ratunek. Poza tym była jeszcze sprawa porwania Connie. Nie miała pretensji, że kuzynka nie pisnęła o tym ani słowa. Summer też nie wyznała Stormowi ani Connie, gdzie mieszkała po porodzie i jak ciężko jej było. Ukryła fakt, że rodzice się jej wyrzekli i wyrzucili ją z domu. Nigdy nie żałowała decyzji o urodzeniu dziecka, ale wiedziała, że nie wybaczy matce tego, iż ta chciała ją zmusić do usunięcia ciąży. Nie, to by się nigdy nie stało, więc tak oto została pariasem we własnej rodzinie. I teraz po raz pierwszy od pięciu lat poczuła się dziwnie spokojna. Ci ludzie jeżdżący na motocyklach stali się teraz jej rodziną. Ale nadal nie wiedziała, dlaczego została porwana... Zmęczona oparła głowę na ramieniu tuż przy boku bikera i po kilku minutach zapadła w spokojny sen.



Rozdział 11

Storm poczuł mały dyskomfort na plecach. Kurewskie szwy nie dawały o sobie zapomnieć, kiedy przekręcał się na łóżku. Pustym łóżku. Summer, mimo że była wdzięczna za uratowanie jej życia, nadal nie dzieliła z nim sypialni. To wciąż wyprowadzało go z równowagi. Od postrzału minął ponad tydzień, a w sumie dokładnie dziesięć pierdolonych dni, i to dzisiaj Viking miał ściągnąć mu szwy, a ona wciąż wykręcała się sianem i unikała go jak ognia. Nie rozumiał jej zachowania. Niby wszystko na pierwszy rzut oka było w porządku, ale tak naprawdę wcale nie.

Po wzięciu bardzo szybkiego prysznica, włożył wyblakłe jeansy, szary podkoszulek, klubową kamizelkę i ciężkie skórzane buty. Następnie ruszył korytarzem do wyjścia. Była dopiero szósta rano, ale nie mógł spać. Wciąż się głowił, jak przekonać do siebie Summer. Aron stanowił dla nich spoiwo, ale to wciąż było za mało.

Zrezygnowany przekroczył próg kuchni, zrobił sobie mocną kawę i z kubkiem w dłoni wyszedł na zewnątrz, gdzie usiadł na schodach. Może i ocipiał na punkcie kobiety, ale to nie stało się teraz, tylko pięć lat temu. Morze alkoholu i masa klubowych dziwki nie przegoniły obrazu Summer z jego umysłu. Wciąż tam była, a teraz miał ją u siebie tak blisko – i jednocześnie zbyt daleko. To go frustrowało.

Poza tym na szczęście sprawa z Devils była załatwiona. Ci skurwiele zapłacili życiem i zostali pochowani gdzieś w lesie. Darkness wszystkim się zajął, za co Storm był mu wdzięczny. Summer nigdy się nie dowie, co się stało z tymi ludźmi. On sam miał wystarczająco dużo na sumieniu, więc ona już nie musiała. Tak samo jak nie musiała wiedzieć, że koleś, który był jej szefem, należał do tego klubu. Storm miał jakieś nieodparte wrażenie, że od początku, od momentu, kiedy ją zatrudnił, facet miał świadomość, kim była. To wyjaśniało chociażby fakt, skąd wiedział o nim i o tym, gdzie

Summer przebywała po zakończeniu pracy. Ale jak bardzo typ był jeszcze powiązany z tamtym klubem, tego już się nie dowie. Osoby odpowiedzialne za porwanie zniknęły z powierzchni ziemi. Co do Sticksa... Jego śmierć była tylko kwestią czasu. Gdy miało się odpowiednie znajomości i sporą gotówkę, wszystko można było załatwić, nawet bójkę w więzieniu, w której ktoś przypadkiem dźgnął kogoś nożem. Nie zadziera się z klubem motocyklowym, o tym wiedzieli wszyscy, którzy mieli odrobinę oleju w głowie.

Odstawił kubek, wstał i ruszył w kierunku hangaru. Miał do zatwierdzenia nowy kontrakt, a później musiał odwiedzić synka do przedszkola. Starał się pokazać Summer, że był dla niej odpowiedni. Może i zachował się kiedyś jak kutas, ale teraz naprawdę próbował to naprostować.

Przez dobrą godzinę siedział nad papierami i nawet nie zauważył wchodzącej Connie.

- Cześć – przywitała się z nim dość miło.
- Cześć, słońce – odpowiedział i ponownie skupił się na pracy.
- Czy nie powinieneś być teraz ze swoją rodziną?

Storm popatrzył na żonę Blade'a, która wybaczyła mu jego zachowanie wobec Summer. Ale co miał jej powiedzieć? Że jedyna kobieta, którą kochał, nie chciała go? Że unikała rozmów i wszystkiego, co było z nim związane? Był już tym zmęczony.

– Wyrzucasz mnie z własnego biura? Jesteś cholernie upierdliwa, Connie.

– Wcale nie, ja po prostu jestem w ciąży. Więc idziesz do domu? – nie odpuszczała.

– Chryste. – Wstał i delikatnie wypchnął rudzielca za drzwi, żeby zrobić sobie przejście. – Idę.

– Wiesz, że ona jest warta wszystkiego?

– Wiem, ale być może ja nie jestem wart jej – mruknął i wyszedł z hangaru.

Następny dzień nie przyniósł niczego nowego. Storm był właśnie w drodze do przedszkola i rozmyślał nad tym wszystkim. Dzisiaj przy

śniadaniu próbował znowu pogadać z Summer, ale ona tylko spojrzała na niego i szybko wyszła. Kurwa, nie był cipką, nie mógł pozwolić, żeby kobieta tak go traktowała, ale dla niej był w stanie znieść wiele, nawet to. Summer zachowywała się inaczej od momentu, kiedy odzyskał przytomność. Naprawdę niczego nie pojmował.

– Tatusiu, pospiesz się, bo się spóźnimy – poganiał go Aron. Wysiedli z samochodu i szli już do budynku.

– Ależ się niecierpliwisz, mały.

– Tak, bo Amy ma dzisiaj urodziny, będą cukierki.

A tak, najlepsza koleżanka jego syna. Uśmiechnął się, na do widzenia potargał ciemną czuprynę małego, po czym wyszedł z budynku i postanowił wrócić do klubu. Mieli dzisiaj dostawę, a jutro miał odbyć się grill. Tak, planował go spędzić przy piwie z braćmi, bez pieprzenia klubowych dziwek – oraz bez Summer. Potrząsnął głową. Chciał tylko jej, inne się nie liczyły, ale chyba przyjdzie mu jeszcze poczekać – albo naprawdę jego cierpliwość się skończy i zmusi ją do rozmowy.

Kiedy wrócił, okazało się, że Summer nie było. Zostawiła mu notatkę, że pojechała wcześniej do pracy. Praktycznie było tak codziennie, ostentacyjnie go unikała. Skoro tak chciała to rozegrać, to niech jej będzie. Podjął decyzję i w głowie miał już chytry plan. Powinien zrobić to już dawno temu, ale wciąż się łudził, że grzechy przeszłości zostaną mu wybaczone i być może zapomniane. Tak się nie stało, a teraz płacił za wszystko. Jednak po cichu liczył na to, że jutro z Summer wyjdzie zazdrość.

Wbiegł na górę, wrzucił ubrania do worka, zabrał wszystkie swoje rzeczy i przeniósł się do klubowego pokoju. Będzie uczestniczył w życiu Arona, ale nie w życiu Summer, przynajmniej przez jakiś czas, dopóki ona nie pójdzie po rozum do głowy. Nigdy nie pozwoli jej wyjechać i zabrać ze sobą syna, ale nie musiała już mieszkać w klubie. Pozwoli jej stąd odejść, jeśli zechce. Najprawdopodobniej to go zabije, ale za pomocą butelki whiskey, no może dwóch, uśmierzy ból.



W czasie, kiedy Storm urządził się na nowo w klubie, Summer siedziała nad swoim kolejnym szkicem do albumu salonu. Pracowała nad nim razem z Ghostem, a teraz kończyła jeden z większych projektów.

– Chcesz coś do picia? – Ghost postawił przed nią puszkę fanty.

– Dzięki – mruknęła i sięgnęła po nią bez patrzenia.

– Długo będziesz się tak zachowywać wobec Storma?

– Co? – Spojrzała na niego. – Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Daj spokój. Zachowujesz się jak suka. Został ranny, ledwo go pozszywali, a on jak ostatni wariat pojechał po ciebie. Kurwa, kto robi takie rzeczy, jeżeli mu nie zależy na kobiecie? Dlatego pytam, jak długo masz zamiar być dla niego taka nieczuła?

– Jesteś dupkiem. – Odłożyła wszystko i skupiła całą uwagę na swoim szefie.

– Jestem – przyznał – a on jest moim klubowym bratem. Nie traktuj go jak szmatę, nie zasługuje na to. Popełnił błąd, miał ku temu powody. Wyjaśnił ci, przeprosił, a ty wciąż żyjesz tym, co było, i nie dajesz mu zapomnieć.

– To... – Chciała zaprzeczyć, ale nie potrafiła.

– Nie – przerwał jej – teraz dla odmiany to ty wysłuchasz mnie. Przeżyliśmy niejedno gówno. Braliśmy udział w różnych misjach, które do dzisiaj są top secret. Byliśmy w miejscach, o których istnieniu nie masz zielonego pojęcia. To zawsze była ciężka praca. A wiesz, co robił ten dupek? Kurwa, myślał, że nikt nie wiedział, ale ja wiedziałem. Nosił przy sobie twoje zdjęcie. – Summer zachłysnęła się właśnie pitym napojem. –

Chryste, było dla niego talizmanem czy jakimś innym rodzajem pierdół. Kiedy cię zobaczył, był wobec ciebie szorstki, ale teraz się stara, a ty jesteś cholerną bryłą lodu! Nie tak się zachowywałaś, kiedy Viking pozszywał go ponownie. Więc możesz mi, do chuja, powiedzieć, co się stało z tamtą dziewczyną, która czuwała przy nim całą noc na niewygodnym krześle? –

Summer zaniemówiła. – Nic nie powiesz? Nie tego się po tobie spodziewałem. I wiesz co? – Spojrzała na niego i dostrzegła pogardę w jego oczach. – Lepiej będzie, jak wyniesiesz się z klubu. Lubię cię, Summer, ale

on jest dla mnie rodziną, moim bratem, a ty tylko kobietą, która próbuje go złamać. To nie zadziała. Możesz iść do domu, jest późno, sam pozamykam.

Summer patrzyła oniemiała na drzwi, za którymi zniknął Ghost. Zabrała torebkę i pospiesznie opuściła salon. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie mógł na nią patrzeć. W takim wypadku chyba będzie lepiej, jak poszuka sobie innej pracy. Ale biker tkwił w błędzie, nie była suką dla ich prezesa, jedynie nie potrafiła sobie poradzić z tym, że przez niego to wszystko się wydarzyło. Aron mógł ją stracić i wtedy byłaby to wina Dantego... I właśnie ta świadomość powstrzymywała ją przed zbliżeniem się do Storma. Tak jakby chyba znowu go o coś obwiniała. Cieszyła się z jego powrotu do zdrowia, ale nie wiedziała, jak się wobec niego zachować. Przespała się z nim, później została porwana, on postrzelony. Próbował z nią porozmawiać, a ona go unikała, ponieważ chciała dojść z tym wszystkim do ładu. Pewne sprawy musiała sobie uporządkować w głowie. Czy naprawdę wszyscy dookoła uważali ją za sukę? Opadła na fotel kierowcy w aucie, które pożyczył jej Saint, i wybrała numer kuzynki. Chciała z nią pogadać, zanim wróci do klubu.

– Cześć, Connie.

– Cześć. Słuchaj, mogę oddzwonić? Jesteśmy z Blade'em na USG, może dzisiaj lekarz powie nam, kto się kryje w moim brzuchu.

– Och, tak, jasne. Przepraszam, cześć.

Nie chciała im przeszkadzać, więc szybko się rozłączyła i... przy okazji poczuła się jak gównu. Ghost miał rację. Storm zasługiwał na coś więcej. Postanowiła zrobić dzisiaj kolację i pogadać z nim na spokojnie. Nie miała pojęcia, że nosił jej zdjęcie przy sobie, ale wiedziała, które to mogło być. Zrobił je pewnego razu, gdy byli w wesołym miasteczku.

Odpaliła silnik i wyjechała na ulicę, czując odrobinę lęku. Jadąc na ranczo, co chwilę spoglądała w boczne lusterka. Strach nie zniknął, wciąż się czaił w jej wnętrzu, a przez to nie czuła się komfortowo we własnej skórze. Jej rana ładnie się goiła, tak samo jak nadgarstki, na których zapewne zostaną niewielkie blizny. Cóż, to i tak była mała cena za to, że wciąż żyła. W drodze do domu zajechała jeszcze po zakupy, gdyż lodówka jakoś dziwnie świeciła pustkami, mimo że dziewczyny wraz z mężami wyprowadziły się przed tygodniem.

Kiedy wróciła do domu, spotkało ją rozczarowanie. Aron już spał i tylko Lisa na nią czekała, bo Storma nigdzie nie było. Odłożyła zakupy na stół i zaczęła wpychać wszystko do szafek.

– Dzięki za przypilnowanie Arona. – Odwróciła się do kobiety Mouse’a, która szykowała się właśnie do wyjścia.

– Nie ma sprawy, teraz, kiedy sama spodziewam się jednego, wprawa nie zaszkodzi.

– Och, jesteś w ciąży? – zapytała całkowicie zaskoczona.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – Jeszcze nic nie widać, bo to początek.

– Gratulacje. – Summer podeszła do kobiety i ją wyciskała. – Bardzo się cieszę twoim szczęściem.

– Dziękuję.

– To ja dziękuję. Pewnie wolałabyś posiedzieć ze swoim facetem, a nie ze mną.

– Naprawdę nic nie szkodzi, ale będę lecieć, pa.

Summer nie miała ochoty na kolację. Po drodze do swojej sypialni zajrzała jeszcze do synka, okryła go i z jakimś dziwnym ciężarem na sercu poszła do siebie. Bardzo długo leżała, czekając na skrzypnięcie schodów, ale ono nie nadchodziło. W końcu wysunęła się z łóżka i po cichu poszła do pokoju Storma. Pchnęła lekko uchylone drzwi i zapaliła światło. Nie było go, tak samo jak jego rzeczy. Z mocno bijącym sercem podeszła do szafy i ją sprawdziła. W końcu zdała sobie sprawę, do czego doprowadziła swoim zachowaniem. Pobiegła do siebie i drżącymi palcami wybrała jego numer. Nie odebrał, więc po minucie spróbowała jeszcze raz, ale odpowiedziała jej cisza. Opadła na materac i wściekła na samą siebie rzuciła telefonem o ścianę. Urządzenie roztrzaskało się, ale miała to gdzieś. Chciała tylko dać sobie czas, a okazało się, że nawaliła i teraz nie wiedziała, jak to wszystko naprawić. Była głupia, kochała Storma, ale i tak go odtrąciła. Smętnie poczłapała do jego pokoju, wdrapała się na łóżko i przyłożyła głowę do poduszki, żeby poczuć zapach mężczyzny. A potem się rozplakała. Po pewnym czasie łązy wyschły i otulona wonią Storma zapadła w sen.

Poranek obudził ją promieniami wschodzącego słońca wpadającymi przez okno. Półprzytomna okręciła się na drugi bok i wtedy uderzyły w nią

wczorajsze wydarzenia. Skrzywiła się i usiadła na krawędzi materaca, przecierając zaspane oczy. Druga połowa łóżka wciąż była pusta, co oznaczało, że Dante nie wrócił. Skoro tak, musiała uszanować jego decyzję, chociaż jej się nie podobała. Nie wiedziała, czy było za późno, czy w końcu zrozumiał, iż potrzebowała czasu, ale być może żadne z nich już go nie dostanie. Istniały rzeczy, których nie dało się naprawić. Zgnębiona przeciągnęła się i powędrowała do swojego pokoju. Zgarnęła z szafy przypadkowe ubrania, po czym pomaszzerowała pod prysznic.

Dziesięć minut później z mokrymi włosami i w krótkich, stanowczo zbyt krótkich, jeansowych spodenkach oraz różowym topie stała w kuchni i parzyła kawę. Potrzebowała dużej dawki kofeiny, by zrealizować to, co miała w planach. Postanowiła spędzić cały dzień z Aronem. Ostatnio to jego ojciec układał go do snu, a nie ona, ale teraz chciała to zmienić, pracę u Ghosta również. W ogóle nie miała zamiaru być ciężarem dla nikogo. Znajdzie sobie zajęcie gdzie indziej. Już wcześniej snuła pewne plany, a teraz po prostu wszystko przyspieszy. Do tego nie chciała dzisiaj przebywać w klubie. Nie była aż taką masochistką, kiedy na horyzoncie pojawiał się sobotni grill, na który wszyscy czekali z utęsknieniem. Wszyscy tylko nie ona. Nie miała zamiaru patrzeć na klubowe dziwki, ich odkryte cycki i tyłki, którymi kusiły bikerów, w tym również Storma. Szlag, nie chciała widzieć, jak na jej oczach będą łąsić się do niego, bo miała pewność, że tak się stanie. I nie zdziwiłaby się, gdyby Storm skorzystał z okazji, właśnie przez jej zachowanie. Więc nie, nie miała ochoty patrzeć na burdel i dziwkarzy podczas grilla. Nawet jeśli miałyby to ją kosztować bezsenłą noc, nie pójdzie tam.

Podjęła decyzję, a potem pożyczyła od Connie auto, które kupił jej Blade. Zapakowała synka do fotelika, zapięła pasy i ruszyła spod domu. Na dziś miała już pewien plan.

Jakąś godzinę później po drugiej stronie miasteczka odebrała swoją paczkę z przyborami malarskimi. Wiedziała, że ma talent, ale wcześniej nie miała wolnej gotówki na realizację marzeń. Teraz planowała oddać się swojej pasji. I nawet fakt, że za godzinę powinna być w pracy, a się w niej nie pojawi, nie wywoływał u niej wyrzutów sumienia. Ghost najwyraźniej nie chciał jej tam, więc nie będzie mu się narzucać. Oni wszyscy zrobili jej przysługę, a nie lubiła czuć się dłużna. Uzbierała trochę gotówki, więc

mogła coś zaplanować, a później rozwiązać sprawę ze Stormem. Liczyła, że da jej szansę na wytłumaczenie się. I w sumie chyba już miała nadzieję tylko na to. Sądziła, że przyjedzie zobaczyć się rano z Aronem, ale tego nie zrobił, nawet nie odebrał od niej telefonu. A skoro tak się sprawy miały, to nic nie mogła poradzić. Potrzebowała jedynie czasu, odrobiny czasu. To wszystko.

– Gotowy jechać nad jezioro? – zapytała synka, siadając za kierownicą pożyczanego od Connie samochodu. Na własny nie było jej jeszcze stać. Może kiedyś, a może nigdy...

– Tak! – krzyknął rozpromieniony.

– A więc w drogę. Będziemy się dobrze bawić. Tylko ty i ja.

– A tatuś?

– Tatuś nie miał czasu, był zajęty, ale może następnym razem pojedzie z nami. – Może i była suką, ale nie taką, aby ograniczać Stormowi kontakt z synem.

Pół godziny później zaparkowała na leśnym parkingu, wyciągnęła torbę z kocem, dwoma ręcznikami oraz jedzeniem. Trzymając Arona za rączkę, ruszyła leśną ścieżką. To było miejsce, do którego dawno temu przyjeżdżała z kuzynką. Odosobnione i zaciszne. Dzisiaj potrzebowała właśnie ciszy.



Storm stał w kuchni w klubowym domu i patrzył przez okno. Widział, jak Summer odjeżdża. Miał ochotę pojechać za nią i jej poszukać, ale to nie mogło się wydarzyć. To ona go odtrąciła i widocznie nawet fakt, że się wyprowadził, nie miał dla niej znaczenia, a skoro tak, to nie pozostało mu nic innego, jak tymczasowo odpuścić. Oczywiście nie oznaczało to, że da jej spokój. I nie było mowy o tym, że zrobi z siebie cipkę. Te dwie rzeczy uważał za niemożliwe. Odwrócił się od okna i ruszył po kawę. Trzeba było zrobić zakupy na grilla, a to oznaczało, że pojedą po większe zapasy. To było idealne zadanie dla niego, ponieważ w końcu się na coś przyda i oderwie myśli od Summer.

Późnym popołudniem głośna muzyka wypełniała klubowy dom, na równi z morzem alkoholu i klubowych dziwek. Ostatni grill miał miejsce

jeszcze przed głównem z Devils, więc teraz Storm pozwolił braciom na dziką imprezę. Ghost wcześniej odstawił Mili do dziadków, a teraz wraz z Mel udał się na zewnątrz. Storm jednak czekał jeszcze na Connie. Musiał wyciągnąć od niej informacje na temat jej kuzynki.

Szedł właśnie z butelką piwa w stronę ustawionego na trawniku dużego stołu, gdy poczuł klepięcie.

– Prezesie – przywitał się z nim Blade.

– Bracie – odpowiedział i skupił się na jego żonie. – Możemy pogadać?
– zwrócił się do Connie.

– A o czym? – fuknęła.

– Kurwa, znowu ciężowe humory? Stary, jak ty dajesz radę?

– Jeżeli chcesz spać ze mną w jednym łóżku i mieć kilka razy dziennie seks, to nie odpowiesz na to pytanie, Blade – zagroziła mężowi.

– Wybacz, prez – biker uniósł ręce – teraz ona rozdaje karty.

– Cipka z ciebie, bracie. – Storm się zaśmiał, a Connie zmierzyła go uważnym spojrzeniem.

– Dobra, mam dzień dobroci dla durni. Więc co chcesz wiedzieć?

– Chwała ci, kurwa, Panie – mruknął. – Wiesz, gdzie podziewa się Summer? Wyjechała rano i jeszcze nie wróciła.

– Czyli jednak zależy ci na niej?

– A co to za pytanie? Jasne, że mi zależy, ale jest uparta. Nie dała mi nawet szansy na rozmowę.

– Radź sobie sam, ale pożyczyłam jej samochód.

– Po co?

– Po guzik. – Pokręciła głową. – Pojechała z Aronem na jakieś zakupy i powiedziała, że spędzi z nim cały dzień. Nic więcej nie wiem – wyznała, i wcale nie kłamała. Kuzynka niczego jej nie wyjaśniła, a ona nie pytała.

– Dzięki – mruknął sfrustrowany.

Zastanawiał się, czy Summer przyciągnie tutaj dzisiaj swój tyłek, czy może oleje wszystko i wszystkich. On nie będzie jej pieskiem i nie zadzwoni. Znała drogę powrotną, więc jemu pozostało jedynie czekać.

Całą pieprzoną butelkę whiskey później Storm był na najlepszej drodze do zalania się w trupa. Chciał po prostu chociaż na chwilę zapomnieć o długich blond włosach oraz niebieskich oczach, które prześladowały go od lat. Kiedy miał już wszystko na wyciągnięcie ręki, spierdolił całkowicie. A dziś obiekt jego pożądania nawet się nie pojawił, za to klubowe dziwki nie przepuszczały okazji. Właśnie jedna do niego podchodziła.

– Storm – mruknęła uwodzicielsko – chodź, zabawimy się, nie odmawiaj mi.

– Spierdalaj, Donna.

– Nie bądź taki. – Złapała go za ramię i próbowała usiąść mu na kolanach, ale odepchnął ją.

– Myślisz, że jak moja dupa jest pijana, to będę cię pieprzył? Kurwa, nie! Ja nie zdradzam, do chuja – warknął, a bracia stojący nieopodal zaczęli się przysłuchiwać tej wymianie zdań.

– Jezu, straciłeś swoje pieprzone jaja czy jak, że chcesz tylko jednej cipki?

– Wypierdalaj, bo ci pomogę! – ryknął, po czym upił kolejny łyk.

– Słyszałaś prezesa – rzucił Saint. – Wypierdalaj.

– Pieprzone cipy – wycedziła zawiedziona Donna i ruszyła szukać innej ofiary.

Saint nie miał zamiaru pierdolić się z sukami. Braciom należał się szacunek i nawet jeżeli cipka kobiety byłaby ze złota, nikt nie będzie jej posuwał, gdy obrażała członków klubu. Zostawił Storma i chwycił dziewczkę za ramię, ściskając je lekko.

– Posłuchaj mnie, kurwa, dobrze – wycedził Donnie do ucha. – Twoja dupa jest tutaj tylko dlatego, że prezes na to pozwala. Nie obrażaj nas, nie pogrywaj z nami, bo nawet twoja diamentowa szparka nie powstrzyma nas przed wykopaniem twojego żalostnego tyłka z tego domu. Storm ma starą, więc nie prowokuj go, do kurwy. – Puścił ją i lekko pchnął.

– Skoro to jego stara, to gdzie w takim razie jest, do diabła?

Dobre pytanie, pomyślał.

– Ma małe dziecko – odpowiedział, mimo że sam był ciekawy, gdzie podziewała się Summer. – Poza tym to nie twój pierdolony interes. Poszukaj sobie jakiegoś kutasa, może zamknie ci tę twoją gębę. – Donna poszła obrażona, a Saint wrócił do brata.



Odgłosy muzyki docierały do sypialni Summer. Godzinę temu położyła się spać, ale za cholerę nie mogła usnąć i znała powód. Usiadła i tylko przez chwilę biła się z myślami. W końcu postanowiła, że pieprzy to. Co z tego, że obiecała sobie, iż tam nie pójdzie? Nie zaśnie, póki sama nie sprawdzi, czy Storm ją zdradza. Cóż... widać była masochistką. Prawie pozieleniała z zazdrości. Jezu, była zazdrosna o Dantego i wiedziała, że jeśli znajdzie w pobliżu niego jakąś sukę, wyrwie jej wszystkie kłaki. Może i zachowała się względem niego paskudnie, jednak nie miała zamiaru oddawać swojego faceta bez walki. Kiedyś należał tylko do niej, później wydarzyło się dużo złych rzeczy, ale teraz pora była go odzyskać.

Wyskoczyła z łóżka, otworzyła szafę i wygrzebała z niej najbardziej zdzirowate ubranie, na jakie namówił ją Ghost. Krótka skórzana spódnica nie sięgała chyba nawet do połowy uda, a rozcięcie z boku dochodziło prawie do granicy majtek. Nie, w cholerę z majtkami. Zdjęła je i rzuciła na podłogę, po czym sięgnęła po skórzaną obcisłą kamizelkę z dużym dekoltem, zapinaną po całości na zamek z przodu. Wcisnęła się w dwuczęściowy komplet, a cały strój uzupełniła wysokimi szpilkami, do tego rozpuściła włosy. Usta pokryła malinową pomadką. Przed wyjściem sprawdziła, czy Aron śpi, po czym cicho opuściła dom. Nie miała zamiaru zostawać tam długo, jedynie na chwilę. Zrobić zamieszanie i wrócić.

Odległość dzielącą oba domy pokonała w ekspresowym tempie. Wspięła się po schodkach i ruszyła na jego tyły, gdzie odbywała się impreza. Po drodze zagarnęła czyjeś piwo, upiła porządny łyk i wyszła na zewnątrz. Spokojnie obserwowała dziką orgię, ale patrzeć na pieprzającego Joy Knoxa było ponad jej siły. Był jej przyjacielem i niekoniecznie chciała widzieć takie rzeczy. Powędrowała wzrokiem trochę bardziej w lewo i dojrzała obiekt swoich westchnień. Siedział w towarzystwie kilku braci

i raczył się whiskey. Zebrała się w sobie i już miała zrobić krok do przodu, gdy czyjaś dłoń opadła na jej ramię.

– Jeżeli tam pójdziesz, nie odstawisz więcej żadnego gówna – ostrzegła Saint, kiedy na niego spojrzała. – Jest moim bratem i mimo że cię lubię, Summer, nie mam ochoty patrzeć, jak zalewa się w trupa przez kobietę. Rozumiesz, co chcę ci powiedzieć?

– Tak – przełknęła ślinę – rozumiem. Kocham go. Po prostu... potrzebowałam czasu. Zranił mnie kiedyś. To bolało. A każdy już osądził mnie odpowiednio, mimo że niczego nie zrobiłam.

– Wiem, jak boli zdrada. Chyba każdy z nas ma jakąś kiepską przeszłość. Ale bądź mądrą dziewczyną i daj mu to, na co zasługuje. To dobry facet.

Summer o tym wiedziała. Była już najwyższa pora, żeby skończyć te bzdury między nimi.

Odstawiła butelkę na trawnik, uważając przy tym, żeby nie świecić gołym tyłkiem, i ruszyła do Storma. Zatrzymała się jednak jak wryta, kiedy jakaś półnaga kobieta podeszła do niego i praktycznie wetknęła mu swoje cholerne cycki w twarz. Tego już było za dużo. Skoro nosiła tytuł starej, to miała prawo pokazać suce miejsce w szeregu. Odepchnęła z drogi dwie osoby i jak burza popędziła do blond zdziry, która miała czelność położyć swoje łapy na jej mężczyźnie. Bez ostrzeżenia zaatakowała. Włosy zawsze były słabością kobiet, więc chwyciła za nie i szarpnęła z taką siłą, iż momentalnie piersi kobiety oderwały się od Storma. Później Summer posłała zdzirę na ziemię i błyskawicznie puściła jasne kudły. Odsunęła się, czekając na jej reakcję. Każda z tych kobiet dostanie to, na co sobie zasłuży!

Storm patrzył, jak jego stara spuszczała lanie klubowej dziwce. Był tak zaskoczony, że nie reagował. Zresztą jego bracia wyglądali na równie oszołomionych.

– Dość pieprzenia. Nigdy więcej go nie dotykaj, bo cię, kurwa, zabiję! – krzyczała Summer.

– Ja... ja... przepraszam. Jestem tutaj nowa i Donna powiedziała, że prezes będzie chętny.

To chwilowo ostudziło gniew Summer. Zaraz jednak zaczęła się rozglądać za drugim klubowym „pieprz mnie” króliczkiem.

– Tak ci powiedziała? – Chciała się dowiedzieć, która dokładnie suka napuściła na Dantego niczego nieświadomą dziewczynę.

– Tak.

– Która to? – Summer chciała spuścić jej wpierdol.

– O – dziewczyna wskazała brunetkę w czerwonej sukience – tamta.

– Dzięki – powiedziała i pomogła jej wstać.

– Ale mnie nie uderzysz, prawda? – zapytała z lękiem w oczach. Summer zrobiło się jej żal.

– Nie, chyba że położysz ręce moim facecie – ostrzegła ściszym głosem.

– Nie zrobię tego. Przepraszam.

– Cały klub jest twój poza prezesem.

– Rozumiem.

Ale Summer nie słyszała jej odpowiedzi, bo już pokonywała trawnik, żeby dostać się do kolejnej zdziiry, która wrobiła niewinną dziewczynę. Ona była pewna jak cholera, że Donna wpadła na ten pomysł, gdy tylko zobaczyła ją na grillu. Więc teraz pokaże jej, co znaczyło zdrzeć z kobietą prezesa. Nigdy nie była słaba i dziś miała ochotę dać upust całej wściekłości, którą odczuwała. A jej ofiara nadawała się do tego wręcz idealnie. Zresztą Donna sama się o to prosiła. Przy okazji inne będą miały lekcję, żeby nie zadzierać ze starymi.

– Co ty robisz? – Storm stanął tuż przed nią.

– Zaraz się przekonasz. Zejdź mi z drogi.

– Nie warto, to tylko klubowa dziwka.

– Oczywiście, ale dopóki nie dostanie porządnego lania, dalej będzie robić gnój w tym klubie i dobierać się do mężczyzn innych kobiet. Więc – cmoknęła – jeśli dzisiaj i ty nie chcesz oberwać w swoje klejnoty, przepuść mnie.

– Jasne, kochanie, już się robi. – Storm posłusznie się odsunął i wyszczerzył. Jego stara była zazdrosna, a to powodowało, że był w chuj

szczęśliwy. W końcu widział to i zyskał pewność, że przynajmniej miał o co walczyć.

Summer ruszyła pędem do kobiety. Donna zapłaci jej za zamieszanie. Jeśli te klubowe króliczki sądziły, że można pogrywać ze starą, to się przekonają, że nic z tego. Już ona nauczy ich szacunku do siebie. Aby tak się stało, należało pokazać im swoje pięści. Przecięła trawnik i podeszła do wyzywająco ubranej kobiety, która jakby tylko czekała na to, aż Summer się uaktywni. Więc zrobiła to. Stała naprzeciwko niej i spojrzała uważnie.

– I jak myślisz – wycelowała w nią palec – co się stanie, kiedy się do ciebie dobiore? – zapytała jeszcze spokojnie.

– O ile dasz mi radę – zakpiła Donna.

– To może się przekonajmy – syknęła – ty puszczalska kurwo!

Grill oraz zabawa trwałyby w najlepsze, gdyby stara prezesa nie rzuciła się na oczach wszystkich na jedną z klubowych dziwek. Obok Storma stanęli bracia i wspólnie patrzyli, jak kobiety tarzają się po trawniku, szarpią za włosy i okładają pięściami. Tego u nich w klubie jeszcze nie było, toteż bójka jeszcze podgrzała sobotnią atmosferę. Zaserwowano im znakomite przedstawienie.

– Nic z tym nie zrobisz? – zapytał Blade.

– Nie. Jak im nie pokaże, kto tutaj rządzi, będzie jeszcze gorzej. Każdy musi swoje miejsce wywalczyć sam.

– Ale to są kobiety i do tego jedna twoja – odezwała się Connie.

– Dajmy im chwilę, jak sprawy zajdą za daleko, wtedy wkroczymy do akcji. Na razie nieźle sobie radzi. – Storm chyba jednak wolałby, żeby się nie biły, ale to był jedyny sposób, i on o tym wiedział.

– Skoro tak twierdzisz – odparła Connie, opierając się o Blade'a. Była oszołomiona zachowaniem kuzynki. Czuła się tak, jakby widziała Summer pierwszy raz w życiu. Tego nie spodziewała się po blondynce. I wcale nie uważała tej sytuacji za coś złego, sama chętnie dokopałaby niejednej suce. Niektóre myślały, że można wyciągać łapy do żonatych bikerów. Gdyby nie to, że była w ciąży, zapewne dołączyłaby do Summer.

– Zabieraj swoją pieprzoną dupę z tego klubu! – wrzeszczała stara Storma, gdy jej łokieć spotkał się z brzuchem kobiety.

– Nie ty o tym decydujesz, szmato! – odparowała Donna i z całej siły uderzyła Summer w twarz, posyłając ją na trawnik.

Wszyscy bracia oniemieli na ten widok. Stare miały status równy zonom, więc nie zadzierało się z kobietami mającymi na plecach klubowe kamizelki. Zwłaszcza nie powinno się tego robić ze starą samego prezesa. Zszokowani patrzyli, jak klubowa zdzira znowu próbowała uderzyć Summer w twarz, ta jednak w jednej sekundzie ponownie była na nogach.

– Zdobyłam takie prawo dawno temu, kiedy Storm pieprzył mnie i kiedy niedawno zrobił to ponownie, więc nie podskakuj mi, ty wyliniała kupo gówna, bo przysięgam, że twój tyłek wyleci nawet z tego miasta.

– Się okaże – zadrwiła Donna i syknęła z bólu, gdy dotknęła swoich żeber.

– I coś ty sobie, do cholery, myślała – Summer nie odpuszczała – nasyłając nową dziewczynę na mojego faceta?! – Nie hamowała się, miała dość tej kobiety i jej podłości.

– Jesteś tylko suką – Donna wypluwała jadowite słowa, gdy ponownie stanęły naprzeciwko siebie – tak jak my, a prezes prędzej czy później się tobą znudzi. Tacy jak on nie są wierni. Może na chwilę, ale nie do końca życia, bo zawsze wracają po to, co ja mogę im dać. Łatwy i niezobowiązujący seks. Twój facet pieprzy się jak maszynka. Miałam go wiele razy! – Te słowa zmroziły nie tylko Summer, ale również Storma. –

Rznął mnie w swoim klubowym pokoju oraz na oczach innych i krzyczał moje imię, dochodząc we mnie. Moje imię, nie twoje – powiedziała triumfalnie, a Summer miała ochotę zwymiotować. – Oni nie mają problemów z dzieleniem się i robieniem tego publicznie. Twój prezes jest zwykłym dziwkarczem, jak zresztą wszyscy tutaj – zakpiła i zatoczyła ręką krąg. – Zapytaj go, jak było, gdy w tym samym czasie pieprzył nas dwie. Mogę ci powiedzieć, że doszedł jak nigdy wcześniej.

Summer, stojąc tutaj w tym ubraniu i bijąc się o mężczyznę, którego kochała, czuła się upokorzona jak diabli. Nie miało znaczenia, że wiedziała, iż Storm był dziwkarczem, bo przecież nie oglądał z tymi dziewczynami telewizji, ale to... To była kolejna dawka upokorzenia do przełknięcia. Odwróciła głowę i spojrzała na mężczyznę. W jego oczach malowała się wina. Donna mówiła prawdę. Opadły jej ramiona, a żołądek nie wytrzymał.

Blada i na drżących nogach rzuciła się w pobliskie krzewy, gdzie wymiotowała.

– Nie – odezwała się Connie, powstrzymując Storma przed podejściem do jej kuzynki.

– Dlaczego, do chuja, nie?

– Bo... – spojrzała wymownie na męża, po czym wróciła wzrokiem do prezesa – jak byś się czuł, gdyby ktoś wyrzygał ci informacje o tym, z kim Summer się pieprzyła? Albo z iloma jednocześnie? – Mężczyzna zacisnął szczękę, bo wiedział, że zabiłby tych skurwieli. – Właśnie, więc ja tam pójdę, a ty już, kurwa, nic nie rób. – W takim momencie nie potrafiła nie przeklinać.

Storm nie mógł cofnąć przeszłości. Jeden jedyny raz był w trójkącie z tą suką i jej koleżanką. Lubił dobry seks, ale ból w oczach Summer spowodował, że czuł się jak ostatnia menda. Ich dwoje miało wyjątkowego pecha. Jeśli już coś szło dobrze, to ktoś zawsze musiał pokrzyżować im plany. W tej chwili patrzył na kobietę swojego życia, a ona wymiotowała, bo kiedyś zabawiał się z Donną. Ale nie miał zamiaru za to przeproszać. Posuwanie innych kobiet skończyło się, gdy dojrzał Summer na ślubie braci. No może prawie się wtedy skończyło, bo był jeszcze numerek w barze Ridera, ale zupełnie nic nieznaczący. Zresztą cipka Summer była jedyną, której pragnął. A Donna głównie o nim wiedziała. Potrafił dochować wierności, bo gdyby było inaczej, pieprzyłby te suki za plecami swojej starej, a tego nie robił. Kochał ją.

– Ta zdzira musi stąd zniknąć – odezwał się Blade. – Prędzej czy później znowu coś chlapnie, a ja nie potrzebuję, żeby Connie mnie, kurwa, wykastrowała. Przez te ciążowe hormony jest nieprzewidywalna i Bóg raczy wiedzieć, co by mi zrobiła, gdyby wiedziała o mnie i Donnie.

– Taaa, najprawdopodobniej straciłbyś swoje cholerne jaja i obawiam się, że i ja niedługo pożegnałbym swoje. Poza tym pora wprowadzić kilka nowych zasad i wypierdolić tę głupią sukę za bramę.

– Amen, bracie – mruknął Ghost.

Był jednym z nielicznych, który nie puknął tej kobiety. I całe, kurwa, szczęście. Mel ucięłaby mu jaja i zagroziła, że odda je na pożarcie psom. Kobiety w ciąży były czasami straszne.



Connie trzymała długie blond włosy kuzynki i czekała, aż ta dojdzie do siebie. Cały klub widział przedstawienie, ale ruda miała w dupie, co sobie pomyślała. Ktoś stąd dzisiaj wyjdzie i to nie będzie ani ona, ani Summer. Donna musiała odejść, bo wiedza, że Blade pieprzył się z nią w przeszłości, wcale nie pomagała. Za każdym razem, kiedy ta szmata patrzyła na niego wzrokiem mówiącym „pieprz mnie”, Connie chciała ją udusić gołymi rękami.

– Już dobrze, Summer?

– Tak – mruknęła.

– Masz. – Wcisnęła jej w dłoń puszkę coli. – Przepłucz usta i sprawmy, żeby sucz pożałowała, że w ogóle postawiła tutaj swoją zdzirowatą nogę.

– Pomożesz mi? – Summer spojrzała na kuzynkę zdziwiona, po czym upiła łyk napoju.

– Nie tylko z twoim facetem spała ta mała kurwa. Nie zniosę więcej jej widoku. Założę się, że ma jeszcze coś w zanadrzu i na pewno otworzy te swoje paszczowate silikonowe usta i opowie wszystkim ze szczegółami, jak to robiła z moim mężem, kiedy nim jeszcze nie był. Więc tak, do cholery, pomogę ci wykopać stąd jej brudny tyłek.

Summer pokiwała ze zrozumieniem głową, po czym upiła kolejny łyk napoju gazowanego. To nie tak, że czuła się jakoś dotknięta tym, że Storm spał z kobietami. No, może trochę, bo było ich więcej, niżby chciała, do tego jeszcze Donna. To była jego przeszłość, nie mogła mieć o nią do niego pretensji, nie byli wtedy razem, ale i tak bolało. Natomiast publiczne upokorzenie to coś, czego chyba nikt nie lubił. To jak publiczny pręgierz. Dlatego miała zamiar wyrzucić stąd Donnę w cholerę. Odrzuciła pustą puszkę, poprawiła włosy i wyprostowała się, czując ból w ciele. Jeśli miała ponownie jej przylać, to zrobi to chociaż z klasą.

Przebiegła trawnik i stanęła twarzą w twarz z kobietą, której damskie atrybuty były aż nazbyt widoczne przez siatkową sukienkę. Chyba nawet jej współczuła, ale tylko trochę.

– Widzisz, Donna, może i bym ci mogła zazdrościć – mówiła spokojnie, a całe MC ją obserwowało – ale tak nie jest. Miał cię pewnie każdy członek – zatoczyła ręką krąg – tego klubu, a to oznacza, że nie jesteś kimś wyjątkowym. Jesteś po prostu łatwą laską do zaliczenia.

– Taką samą jak ty. Dałaś dupy Stormowi, że już nie wspomnę, ilu było ich przed nim, więc też jesteś łatwa – odpowiedziała zjadliwie kobieta.

Storm, słysząc to, stwierdził, że się pomylił. Donna była głupia do tego stopnia, że postanowiła zadrzeć z jedną ze starych, i to do tego z jego kobietą. Już na starcie uplasowała się na przegranej pozycji. Teraz tylko czekał na słowa Summer. Znał prawdę, którą za chwilę miał usłyszeć cały klub. Jego stara należała tylko do niego pod każdym względem. Był jej pierwszym i będzie ostatnim. To nie podlegało wątpliwości.

– Dałam mu – potwierdziła Summer bez zażenowania. – A chcesz wiedzieć, ilu miało moją cipkę? – Nie miała powodów do wstydu.

– Zaskocz mnie. – Zaśmiała się tamta.

– Jeden, tylko jeden i jest nim – wskazała Dantego – prezes Storm Riders.

Wokół zapanowało milczenie. Członkowie klubu z niedowierzaniem patrzyli to na prezesa, to na jego starą, jedynie dla Ghosta nie brzmiało to jak coś niemożliwego. Wiedział, że jeśli było się z kimś w związku i się go kochało, można było nie zdradzać.

– Kłamiesz. – Donna nie odpuszczała. – Niemożliwe, żeby ktoś z takim wyglądem miał tylko jednego mężczyznę.

– Nie kłamię – Summer uniosła wyżej głowę – ale możesz wierzyć w to, co ci się żywnie podoba. Tak czy inaczej opuszczasz ten klub i to w tej chwili.

– Nigdzie nie idę – odpowiedziała buntowniczo Donna – chyba że Storm sam mnie wyrzuci, a to się nie stanie. A wiesz dlaczego? Bo ja i moja cipka jesteśmy za dobre, żeby z nas rezygnować.

Storm już miał powiedzieć kobiecie, żeby wypierdalała, ale nie zdążył, bo Summer rzuciła się na nią. Złapała ją za włosy i powlokła w stronę wyjścia. Wszyscy jak jeden mąż podążyli za nimi i patrzyli, jak stara

prezesa wykopuje tyłek suki z klubu. Ale to do Storma należało ostatnie zdanie i miał zamiar w końcu się wypowiedzieć.

– Puszczaj mnie, szmato, do cholery! – wrzeszczała Donna.

– Zamknij się, mam dosyć twojej puszczałskiej dupy. – Summer pchnęła kobietę mocno do przodu. – Boże – zaśmiała się na widok włosów w swojej dłoni – nawet to masz sztuczne. Chwytaj – rzuciła w nią doczepami – i zabieraj się z nimi.

– Słyszałaś – odezwał się w końcu Storm – wypieprzasz stąd. Nikt nie stanie po twojej stronie, Donna.

– Nie możesz... – jęczała dziewczyna.

– Masz minutę, żeby zabrać swój tyłek z klubu.

– Ale, Storm...

– Wypierdalaj! Nikt nie będzie zadzierał z moją starą ani z żadną inną, która wyszła za jednego z nas.

– To może ktoś mnie odwiezie – kobieta otrzepała sukienkę – bo nie mam tutaj samochodu.

– Nikt tego nie zrobi – odezwał się Saint. – A do miasta masz tylko dwa kilometry, dasz radę.

– Najwyraźniej. – Donna spojrzała z nienawiścią na Summer, poprawiła dekolt oraz włosy, które jeszcze zostały jej na głowie, i w trzynastocentymetrowych szpilkach ruszyła przed siebie.

Summer nie do końca była pewna, co się właśnie stało, ale wyglądało na to, że Dante wyrzucił Donnę z klubu. Zaskoczona odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z całym Storm Riders. Mężczyźni z uznaniem kiwnęli głowami, po czym rozeszli się i zostawili ją ze Stormem. Cóż, wychodziło na to, że zachowała się jak typowa zazdrosna kobieta. Ale, cholera, ona przecież była zazdrosna, naprawdę zazdrosna, i teraz będzie musiała sobie poradzić z samym prezesem klubu.

– Storm, ja...

– Nie – przerwał jej. – Teraz ja. – Podeszedł do niej tak blisko, że musiała zadrzeć wysoko głowę. – Czy ty mnie jeszcze chcesz? To znaczy... Kurwa, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie i nie zmienię przeszłości, ale

odkąd tutaj przyjechałaś, tylko jeden jedyny raz przespałem się z kimś, i jeszcze wtedy byłem na ciebie strasznie zły. – Szlag, to naprawdę kiepsko brzmiało, gdyż jej oczy się zmrużyły. – Chcę, żebyś wiedziała, że potrafię być wierny. Nie zdradzam.

– Wierzę ci – odpowiedziała spokojnie i zgodnie z prawdą. Czuła się, jakby przebiegła jakiś maraton, na którego drodze rosły kolczaste jeżyny. Bolało ją całe ciało, ale chciała to zakończyć raz na zawsze. – Może zwariowałam, ale tak jest. I jak myślisz, dlaczego skopałam jej tyłek? Prezesie Storm Riders, twoje jaja i ty należycie do mnie. I lepiej dla ciebie, żebyś pamiętał swoje słowa, bo inaczej wykastruję cię tępym nożem.

– Boże. – Zaśmiał się i zakleszczył ją w swoich ramionach. – Ale musisz wiedzieć, że biorąc mnie, bierzesz sobie na głowę klub, braci i mojego rodzonego brata również. Jesteś na to gotowa, tak naprawdę gotowa, bo nie będzie wykrętów?

– Wiem i myślę, że sobie poradzę.

– I jest jeszcze kwestia tego, że się nie zabezpieczyłem. Skoro spółdziłem Arona, to wiesz...

– A co do tego...

Summer spojrzała na Storma i wiedziała, że sprawy między nimi były jeszcze nie do końca wyjaśnione. Musiała mu wyznać prawdę, nie chciała go okłamywać, to byłoby nie w porządku wobec niego. Skoro powiedziało się „A”, to i trzeba było powiedzieć „B”. I mimo że była obolała i marzyła jedynie o tym, by znieczulić się od środka, a najlepszym sposobem na to był alkohol, to miała świadomość, że najpierw musiała wszystko wyjaśnić.

– Dokończ – poprosił Storm i wypuścił ją z objęć, by mieć na nią lepszy widok.

– To chyba nie jest najlepszy moment na taką rozmowę.

– Lepszego nie będzie, więc powiedz to.

– Chyba najpierw muszę napić się piwa.

– Piwa? – zapytał zaskoczony. – Skoro piwo, to znaczy, że ty...

– Na pewno nie jestem w ciąży – dokończyła za niego. – I nie o tym chciałam porozmawiać. Chociaż ma to z tym tematem wiele wspólnego. Idziemy? – Kiwnęła głową w kierunku imprezy.

– Jasne – mruknął i pociągnął swoją kobietę we wskazaną przez nią stronę.

Storm podał piwo Summer, a sam sięgnął po whiskey, jednak nie dosiedli się do stolika, tylko odeszli w ustronne miejsce, żeby porozmawiać. Jego kobieta zamiast pić bawiła się etykietą. W końcu nie wytrzymała.

– Wyrzuć to z siebie i miejmy to za sobą.

– Ech. – Westchnęła. – Nie sądziłam, że kiedyś będę musiała to komuś powiedzieć.

– Summer – powiedział ostrzegawczym tonem.

– Ja... – spojrzała w jego niebieskie oczy – mówiłam ci, że bardziej niż ciąży bałam się tego, że mnie czymś zarazisz.

– Pamiętam – stwierdził z niesmakiem – a ja ci powiedziałem, że się badałem.

– Tak, wiem. Ale chodzi o to, że nie ma obawy, że zajdę ponownie w ciążę.

– Jesteś na tabletkach czy czymś takim?

– Nie – zaprzeczyła i przez chwilę się zawahała. – Jestem... To znaczy raczej nie mogę mieć więcej dzieci – wyznała, a Storma jakby coś dźgnęło, bo aż się zakrztusił.

– Co to znaczy, że nie możesz?

– Miałam ciężki poród, ledwo przeżyłam – wyznała. – Cóż, chodzi o to, że moja macica nie jest w tak dobrej kondycji, żebym ponownie została matką – rzuciła oględnie, nie zagłębiając się w medyczne terminy. Nie chciała nawet o tym myśleć. Miała Arona i cieszyła się z tego.

Storm sposepniał. Nie tego się spodziewał. Ale co mógł zrobić? Nic. To właśnie było życie, człowiek sobie coś zaplanował, a czasem chuj z tego wychodziło. Był... Sam nie wiedział, jak miał się z tym czuć. Przecież jemu też powiedziano, że nie mógł spłodzić dzieci, a jedno już miał. Ta świadomość sprawiła, że chyba jednak gdzieś po cichu liczył na to, że może kiedyś zdarzy się cud.

– Chodź. – Pociągnął ją w kierunku stołu zastawionego jedzeniem. – Zjemy coś i się zabawimy.

– Muszę zajrzeć do Arona.

– Spokojnie, jest przy nim kadet – przyznał się do faktu, że z jednego prawie zrobił niańkę. – Jak mały się obudzi, będziemy o tym wiedzieli.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością i powędrowała za brunetem.



Bracia bawili się w najlepsze, zupełnie jakby nic się nie wydarzyło, jednak Storm wydawał się nieobecny, gdy popijał whiskey prosto z butelki. Summer siedziała na jego kolanach. Przez ostatni czas myślał o tym, czy to, że nie założył pieprzonej gumki, gdy w końcu miał ją pod sobą, przyniesie jakieś konsekwencje. Jak się przed chwilą okazało, jednak nie. Dziesiątki razy wyobrażał sobie Summer w ciąży, z dużym brzuszkiem, który całowałby na dzień dobry i na dobranoc. Pieściłby go, dotykał... Ale, kurwa, nie będzie tego miał. Dostał swoją szansę na bycie ojcem i spierdolił. Tyle rzeczy go ominęło i to było coś, czego nie mógł sobie darować. Upił kolejny łyk, obejmując Summer, i pomyślał, że może kiedyś ponownie... jednak szanse mieli marne. Ale jeśli miałby czekać następne dziesięć lat, zrobiłby to i byłby wdzięczny. Marzenie ściętej głowy... Tymczasem coś zaczęło go rozpraszać.

– Kochanie, nie kręć tak dupcią, bo przez to jestem cholernie twardy – warknął Summer do ucha, przygryzł płatek i wbił w nią mocniej biodra, żeby poczuła jego twardość.

– Gdy – pochyliła się, wiedząc, że siedzieli w zacienionej części ogrodu – zjedziesz ręką niżej, czeka na ciebie niespodzianka, panie prezesie – powiedziała z uśmiechem, którego nie dostrzegł.

– Niespodzianka, hm – mruknął – lubię niespodzianki.

– Zdecydowanie – potwierdziła.

Wypuścił z rąk butelkę z alkoholem, która uderzyła z głuchym łoskotem o trawę, a sekundę później jego palce zjechały na udo Summer i zaczął

sunąć ku gorącej cipce. Spodziewał się przeszkody w postaci materiału, jednak była tylko naga i aksamitna skóra.

– Ja pierdołę, nie masz na sobie cholernych majtek i jesteś ogolona – powiedział z uznaniem, a jednocześnie był zupełnie zaskoczony. – Mam ochotę cię lizać, aż dojdiesz na moim języku, skarbie, a później pieprzyć cię przez całą noc.

– Zapomniałam o tym, że nic nie mam – wydyszała, a ciepło rozlało się w dole jej brzucha. – I to brzmi jak dobry plan.

– Gówno prawda, nie zapomniałaś, zrobiłaś to z premedytacją, żeby mój fiut był cholernie twardy. I – zniżył głos do szeptu – jeżeli któryś z braci wyzna mi jutro, że widział twoją nagą szparkę podczas bójk, będę musiał go zabić i zakopać przy stawie – ostrzegł z udawaną powagą.

– Myślę, że nikt nie zauważył – skłamała, bo sama nie była pewna. Przez Donnę zapomniała, że nie miała na sobie bielizny, więc istniała szansa, nawet większa niż minimalna, że jednak poświeciła przed klubem nagim tyłkiem. Ale teraz miała to gdzieś, postanowiła skupić się na swoim mężczyźnie.

– Wracamy, do cholery, do domu – wycedził i niezbyt delikatnie postawił ją na ziemi. Owszem, podobało mu się, że nie miała na sobie bielizny, ale nie cieszyła go myśl, że wiedział o tym ktoś poza nim.

– Jesteś zły? – dopytywała, prawie za nim biegnąc.

– Jestem.

Nikt nie zwrócił uwagi na to, no może prawie nikt, że prezes wraz ze swoją starą opuścili sobotniego grilla, który od dawna nie obfitował w takie atrakcje jak dzisiaj. Wszyscy byli na tyle zajęci, że nie poświęcili więcej uwagi tej dwójce. Jednak ktoś martwił się o nich.

– Myślisz, że się w końcu dogadali? – zapytała Connie męża.

– Kurwa, lepiej, żeby tak było dla dobra całego klubu. – Blade przytulił żonę i ułożył dłonie na jej powiększonym brzuszku. – Nie wiedziałem, że z twojej kuzynki taka zadziora.

– Wierz mi – westchnęła cicho na wspomnienie dzisiejszej potyczki – ja też nie.

– Ale ty i ja – pocałował ją w czubek głowy – nasza dwójka wcale nie była lepsza.

– Czytasz mi w myślach czy jak?

– Nie, ale też przeszliśmy przez niezły huragan w życiu. – Wsunął dłoń pod cienką bluzeczkę żony i popieścił skórę na jej brzuchu, jednocześnie wbijając swój dowód podniecenia w jej tyłek. – Ale teraz myślę, że mamy lepsze rzeczy do zrobienia niż rozmowa o moim prezesie, który zapewne pognał do domu w wiadomym celu.

– Zdecydowanie. Jestem napalona... – Przemknęli w kierunku zacienionego miejsca w ogrodzie, a Blade w myślach życzył swojemu bratu wyjątkowo udanej nocy.



I taka miała być. Nocne niebo migotało milionem gwiazd, a ciepłe powietrze muskało nagą skórę Summer, gdy podążała posłusznie za swoim facetem do domu. Storm praktycznie nie dawał jej wyboru i dopiero kiedy stanęli na drewnianej werandzie, puścił ją. Kiwnął kadetowi, aby ten się zmył, po czym tak mocno klepnął ją w tyłek, że aż zapiszczała.

– Auu. Jezu, za co to?

– Za nienoszenie pieprzonych majtek i świecenie gołą cipką przed całym Storm Riders, kochanie. Właśnie za to.

– Nie świeciłam – odparowała.

– Zaraz się przekonamy.

Nim Summer się zorientowała, co mężczyzna ma zamiar zrobić, już przechylała się przez poręcz z zadartą spódnicą, a jej cipka wystawiona była na nocne powietrze i wzrok Storma. Prezes tymczasem rozpiął zamek w jeansach. W panującej ciszy ten dźwięk był aż nadto słyszalny, więc gdy wyobraziła sobie, co miał zamiar jej zrobić, zadrżała.

– Idealny – wychrypiał, gładząc seksowny, napięty tyłeczek swojej kobiety – po prostu grzeszny. Będę cię teraz pieprzył, dziecino. Tak długo kazałaś mi czekać, więc zrobię to, co ci wcześniej obiecałem. Jesteś dla mnie mokra – stwierdził, przesuwając dłońią po jej fałdkach.

- Nie, to znaczy... tak – jęknęła, czując jego rękę na swojej szparce.
 - Tak bardzo mokra. – Wsunął w nią jeden palec, dołączył drugi i zaczął ją nimi posuwać.
 - Boże, tak, szybciej... – załkała. – Dante, proszę.
 - O co prosisz? O moje palce czy mojego kutasa w sobie? Powiedz mi, kochanie – szeptał.
 - Storm – nadziała się na jego dłoń – nie pieprz się ze mną w ten sposób.
 - A w jaki, kochanie? – Zaśmiał się i wyjął z niej palce, na co jęknęła sfrustrowana. Obserwował, jak zerkała na niego, gdy bezwstydnie zlizywał jej soki. – Pyszna, jesteś pyszna.
 - Jezu, daj mi swojego fiuta.
 - Się robi, skarbie.
- Nakierował swojego sztywnego członka między jej fałdki i nim w nią wszedł, przez jakiś czas drażnił jej cipkę. Dręczył również siebie, ale chciał ją podniecić jeszcze bardziej, żeby prosiła go o więcej. Lubił jej jęki i błagania, nakręcały go, a ona odmawiała mu wystarczająco długo, więc to była mała zemsta z jego strony.
- Storm... – Próbowała nadziać się na niego, ale przytrzymał ją mocniej za biodra.
 - Nie, jeszcze chwila – warknął, ale gdy ponownie jęknęła, stracił panowanie nad sobą. Nie mógł dłużej czekać, nie chciał.
- Naparł na jej słodkie, ciasne wejście i wśliznął się do środka – najpierw tylko samą główką twardego jak stal kutasa. Summer zakwiliła, po czym pchnął i wszedł do końca, aż uderzył jądrami w jej pośladki. Uczucie, gdy był w niej bez gumki... okazało się kurewsko cudowne. Złapał ją mocniej za biodra, unieruchomił i zaczął pieprzyć, mocno, bez chwili wahania. Jęki Summer rozchodzące się w nocnym powietrzu nakręcały go jeszcze bardziej, więc sięgnął dłonią do jej łechtaczki i zaczął ją pocierać w rytm swoich pchnięć. Był tak cholernie blisko i potrzebował, żeby doszła na jego fiucie i wyzwoliła również jego ekstazę.
- Dante! – krzyknęła, gdy tysiące gwiazd zaiskrzyło jej pod powiekami w oślepiających doznaniach, kiedy doprowadził ją do orgazmu.

– Summer – wyjęczał jej imię i odpuścił, dochodząc w niej długimi, mocnymi strzałami, a ona zaciskała się mocno na jego fiucie, pozbawiając go zdolności myślenia.

Po wszystkim brała głębokie, urywane oddechy. Nogi jej drżały i gdyby nie to, że Storm ją przytrzymał, zapewne by upadła. W chwili, gdy z niej wyszedł i ją puścił, musiała złapać się poręczy, inaczej miałyby bliskie spotkanie z podłogą. Chwilę zajęło jej dojście do siebie.

– Nie założyłeś gumki – fuknęła oskarżycielsko, czując jego spernę między udami.

Obrócił ją i przyciągnął do swojej piersi. Ułożył dłonie na jej nagich pośladkach, ale ona miała gdzieś, czy ktoś widział jej nagi tyłek.

– Przecież nie mogę cię zapłodnić, więc nie martw się, Aron nie będzie mieć rodzeństwa – powiedział z wyczuwalną w głosie goryczą. – Niepotrzebne nam to cholerstwo, bo jestem czysty, poza tym lubię cię czuć wokół siebie, kochanie.

– Masz rację, ale niezbadane są wyroki boskie, Dante. Już raz nam się udało.

– Może, ale teraz mamy szanse bliskie zeru. Poza tym lubię, jak tak do mnie mówisz – mruknął, gdy ułożyła głowę na jego ramieniu, a jej włosy połaskotały go w twarz.

– Po imieniu? Przecież go nienawidzisz – drażniła się z nim.

– Mhy, ale lubię, gdy ty je wymawiasz, tylko ty. A teraz chodźmy do łóżka, moja ty Walkirio.

Jakiś czas później, jeszcze lekko wilgotni od potu, leżeli przytuleni do siebie po kolejnej rundce seksu. Storm trzymał całe swoje szczęście w ramionach i nie miał zamiaru już nigdy go wypuścić. Postanowił, że Summer przeniesie się do jego sypialni, więc od teraz będzie to ich wspólne miejsce. Uśmiechnął się pod nosem, ułożył wygodnie i przyciągnął bliżej siebie nagie ciało kobiety. Pierwszy raz od lat poczuł spokój, jakby wrócił do domu. Tak, jego kobieta, jego syn i klub byli jego domem. Nie mógł powstrzymać się przed gładzeniem Summer w świetle księżycy, kiedy zasypiała w jego objęciach. Odetchnął powoli, wtulił nos w jej włosy i pocałował ją w kark. Jej ciche mruczenie było jedyną reakcją na te

poczynania. Zamknął oczy, oplótł jej ciało ciasniej ramieniem, przerzucił przez nie nogę i szepnął sennie:

– Kocham cię.



Rozdział 12

Z pozoru nic się nie działo, wszystko niby było tak jak wcześniej. Ale od wspólnie spędzonej kilka dni temu nocy Summer wciąż zachodziła w głowę, co stało za dziwnym zachowaniem Storma. Znikał gdzieś na wiele godzin, a ona nie miała pojęcia, gdzie się podziewał. Właśnie odwiozła Arona do przedszkola i postanowiła wcześniej zacząć pracę. Po grillu wyjaśniła sobie wszystko z mężem Carmeli i okazało się, że w dotychczasowej pracy była bardziej niż mile widziana, a skoro tak, to postanowiła zostać. Lubiała tę robotę.

Podjechała pod salon Ghosta, zaparkowała wzdłuż ulicy, wrzuciła drobne do parkometru i ruszyła chodnikiem. Grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczy, nawet nie zauważyła zbliżającego się Storma.

– Cześć, dziecinko – rzucił na powitanie z szelmowskim uśmiechem.

– Chryste – sapnęła – nie skradaj się tak.

– Wybacz – zaśmiał się – ale ciebie o tej porze chyba jeszcze nie powinno tutaj być.

– Chciałam dokończyć pewne rysunki, żeby Ghost mógł je spiąć w katalog. A co ty – zmierzyła go uważnym spojrzeniem – tutaj robisz?

– Jechałem za tobą.

– Co? Dlaczego? – Otworzyła w końcu drzwi i weszła do salonu. – Co ty knujesz, Storm?

– Nic – skłamał – zupełnie nic, słońce.

– Aha, bo już ci wierzę. – Jego wizyta była podejrzana.

W salonie panowały cisza i spokój. Summer uwielbiała to, ponieważ mogła wtedy tworzyć wyjątkowe rysunki, a wyobraźni jej nie brakowało. Właśnie dzisiaj miała do dokończenia pewien szkic i mogła go dorzucić do

stosiku innych, ale zdawało się, że nie będzie jej to dane, gdyż Storm wszedł za nią do środka. Ignorując go, odłożyła torebkę za kontuar, zajęła swoje miejsce i zabrała się do pracy, w dalszym ciągu nie zwracając uwagi na faceta obok.

– To powiesz mi, dlaczego tutaj jesteś? – ponowiła pytanie, nie patrząc na niego, gdyż nie było takiej potrzeby. Doskonale czuła jego obecność.

– Czekam na Ghosta – odpowiedział swobodnie.

– Aha, nie chcesz, nie mów.

– Jezu, właśnie ci powiedziałem!

– Mhm, znajdź sobie inne zajęcie, nie stój nade mną. Nie lubię tego – warknęła. Wiedziała, że gdzieś minął się z prawdą.

– Okres ci się zbliża czy jak, że dzisiaj jesteś taka kąśliwa?

Summer uniosła głowę i podejrzliwie spojrzała w rozbawione oczy Storma. Coś za cholerę się jej nie podobało, ale nie mogła wyczuć męczyzny.

– Dobra, twoja sprawa, ale zejdz mi z widoku.

– Aha, czyli jednak okres.

– A co do tego... – uśmiechnęła się złośliwie – jeśli go dostanę, będziesz miał szlaban. Zero seksu.

– Ni chuja, nie zgadzam się!

– Nie masz nic do powiedzenia, a teraz posadz tyłek na fotelu i nie wkurzaj mnie, wielki panie prezesie Storm Riders.

– Chryste – rzucił, ale bez słowa okręcił się i opadł na jeden z foteli stojący w pobliżu.

– Pieprzeni faceci – mruknęła pod nosem.

– Mówiłaś coś, słońce?

– Nie, nic.

Storm uśmiechnął się delikatnie. Wiedział, że Summer w najbliższym czasie nie spodziewała się okresu, ale lubił czasem ją podrażnić. Teraz miał w tym cel. Musiał odciągnąć jej uwagę od tego, co zamierzał zrobić. Była jego starą, nosiła jego kamizelkę, ale potrzebowała jeszcze stempla

mówiącego innym frajerom, że należała wyłącznie do niego. Długo myślał, gdzie umieścić na niej swoje oznaczenie, bo miał to być dość subtelny tatuaż. Sprawę przedyskutował nawet z Ghostem, poza tym miał jeszcze jedną niespodziankę dla swojej kobiety, ale w tej chwili oznaczenie jej było priorytetem.

– Cześć, Summer – Ghost wszedł do salonu z uśmiechem na twarzy – kończysz?

– Tak, masz gościa. – Kiwnęła głową w stronę Storma i wróciła do swojego zajęcia.

Ghost podszedł do brata i klepnął go w ramię. Nieznacznie też kiwnął głową w stronę Summer, po czym zaprosił go na tyły studia. Pierwszy wszedł do niewielkiego pomieszczenia i zamknął drzwi za prezesem.

– I? Ona wie, co się szykuje?

– Taaa, nie ma pojęcia. Chyba będę musiał ją ogłuszyć czy coś, bo podejrzewam, że za chuja nie da sobie zrobić tego na skórze.

– No nie wiem. Mówiłem ci, że ona lubi tatuaże. Przecież też ma.

– Widziałem jeden i mam nadzieję, że robiła go jej kobieta. – Ghost parsknął śmiechem, ale trzymał gębę na kłódkę. Znał wybuchowy charakterek Storma, nie miał więc zamiaru zdradzać mu prawdy i zarobić przez to w zęby. – To masz jakiś projekt?

– W sumie to nie ja, tylko twoja stara.

– Że co?

– Powiedzmy, że nawet nie wie, iż rysuje szkic dla siebie. Skłamałem – wzruszył ramionami – mówiąc jej, że potrzebuję czegoś dla klienta. Czyż cel nie uświęca środków?

– Kurwa! – Storm się zaśmiał. – Mel wie, że jesteś dobrym manipulatorem?

– Jeszcze tego nie odkryła, ale to kwestia czasu. A teraz musisz posadzić tyłek Summer na fotelu i to jest twój problem, jak to zrobisz. Ja jestem tutaj tylko od jednego.

– Szlag! Ona w nocy ogoli moje jaja tępym ostrzem.

– Auć.

Ghost spojrział na prezesa i jego przerażoną minę, po czym wybuchnął śmiechem. To było coś niespotykanego, że taki gość jak on bał się swojej kobiety. Ale rozumiał to. Sam pozwalał Mel czasem sobą porządzić, co czyniło ją szczęśliwą i wtedy dostawał to, czego chciał.

Summer odkładała właśnie szkic, kiedy mężczyźni ponownie weszli do pomieszczenia. Wyglądali na zadowolonych z siebie i już wiedziała, co się szykowało. Ostatnio ucięła sobie pogawędkę z Connie i Mel, oglądała ich tatuaże, a widząc miny tych dwóch, była na sto procent pewna, że chodziło właśnie o oznaczenie. Ale nie pójdzie mu z nią tak łatwo. To będzie handel wymienny.

– To który z was mi to powie?

– Ale że co, dziecino? – Storm spojrział na nią uważnie.

– Dajcie spokój. – Założyła ręce na piersi. – Wiem od dziewczyn, że każda stara nosi oznaczenie swojego faceta. Więc co to ma być?

– I dasz sobie wytatuować mój znak, ot tak? – Dante nie krył zdziwienia.

– Mmm... – udała, że się namyśla – no może nie tak za darmo i nie ot tak.

– A co to oznacza, że nie za darmo?

– Sama sobie wybiorę, co i gdzie chcę, a ty nie masz nic do gadania.

– Chyba sobie żar...

– Nie skończyłam. Zrobisz sobie moje oznaczenie. Podpiszę cię swoim imieniem.

– To się nigdy nie wydarzy! – fuknął.

– Jak tam sobie chcesz – wzruszyła ramionami – a teraz wybacz, ale jestem zajęta.

Ghost wybuchnął śmiechem, widząc minę prezesa. Poznał Summer na tyle, że wiedział, iż jeśli ta kobieta nie miała na coś ochoty, to tego nie robiła.

– To co, prez, podpisujemy ci jaja inicjałami twojej kobiety? – dogryzał Stormowi, żeby go podkurwić.

– Nie ma, do cholery, mowy. Powiem Mel, żeby podpisała twoje jaja, może będzie chętna.

– A skąd wiesz, że tego nie zrobiła?

Summer chwilę przysłuchiwała się rozmowie, ale stwierdziła, że to strata czasu. Miała jeszcze godzinę do otwarcia salonu, więc zabrała torebkę i zwyczajnie wyszła, zostawiając te dwa koguty. Chciała napić się kawy, a niedaleko znajdowała się kawiarnia. Zmierzając do niej, pomyślała, że ta rozmowa i tak nie została zakończona, a ona zapewne kiedyś sobie coś wytatuuje.

Kiedy równo godzinę później wróciła, w pracy zastała tylko swojego szefa. Dantego nigdzie nie było, co przyjęła z niewypowiedzianą ulgą, która jednak nie trwała zbyt długo.

– Wiesz, że cię to nie ominie?

– A może jednak?

– Tak, a świnie zaczną latać – odparł i zaśmiał się z jej miny.

– Przynajmniej na jakiś czas odroczyłam swój wyrok.

– Powiedzmy. – Puścił do niej oko i zajął się pracą.

– Okej. – Nawet nie chciała się zagłębiać w sens jego słów. Było, jak było.

– To zaczynamy dzień, sporo klientów dzisiaj mamy.

– Się robi, szefie.

W porze lunchu Summer nerwowo spoglądała na zegarek, gdyż umówiła się z kuzynką, jej mężem oraz Knoxem na wspólny obiad, ale była tak zarobiona, że wątpiła, iż da radę się wyrwać. W końcu wybrała numer Connie.

– Gdzie jesteś? Umieram z głodu.

– Przepraszam was, ale dzisiaj mamy tylu klientów, że ledwo daję radę.

– Czyli nie przyjedziesz?

– Nie.

– Wobec tego może innym razem.

– Na pewno. – Summer się rozłączyła.



– Nie przyjdzie – oświadczyła Connie.

– Więc idziemy sami.

We troje weszli do restauracji, ale to Connie wystrzeżiła jako pierwsza, szukając wolnego stolika. Jedyne znajdował się na końcu sali. Siedziała przy nim tylko dziewczyna.

– Możemy się przysiąść? – zapytała ją bezceremonialnie. – Twój stolik nie jest całkiem zajęty jak inne.

– Jasne – odpowiedziała młoda kobieta i przesunęła się pod okno, żeby zrobić miejsce dla Knoxa.

– Tak w ogóle jestem Connie.

– Elizabeth, ale wszyscy mówią do mnie Eli – odparła dziewczyna, przypatrując się kobiecie.

– Miło mi, a to mój mąż Blade – wskazała na bruneta – a obok ciebie siedzi...

– Knox – przedstawił się blondyn i od razu sięgnął po dłoń nieznajomej. Miała na niej niewielki pierścionek, po którym przesunął palcem. – Skąd go masz?

– Prezent – odpowiedziała i wyszarpała rękę, jakby nie lubiła być dotykana.

Knox o mało nie zakrztusił się powietrzem. Nie wierzył własnym oczom! Nie mógł uwierzyć w to, kto siedział koło niego.

– Elizabeth O'Hara – wypowiedział tak powoli, że Eli spojrzała na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami, które po chwili załśniły niebezpiecznie. Pamiętał ją, mimo że upłynęło tyle lat, lecz wyglądało na to, że ona go nie rozpoznała.

– Tak mi przykro, Ryan – wyszeptała, gdy pojęła, kto przed nią siedział. Knox zacisnął szczękę na dźwięk swojego imienia.

– Jest dobrze. – Spiał się i przybrał kamienny wyraz twarzy, bo zdał sobie sprawę, że był obserwowany przez Blade'a.

– Wy się znacie? – zapytała zaskoczona Connie, ponieważ nigdy dotychczas nie widziała tutaj tej dziewczyny.

– Dawne czasy. – Zbył ich, po czym jego chłodne spojrzenie spoczęło na dziewczynie.

– Ja... – Eli zawahała się, a sekundę później sięgnęła po torebkę, rzuciła na stół pieniądze i wstała. – Lepiej będzie, jak pójdę. Naprawdę przykro mi, ale nie wiesz wszystkiego.

– Wiem. – Knox wstał i ją przepuścił, jednak nawet na nią nie spojrzął.

– A teraz nie ściemniaj, tylko mów – nakazała mu Connie, gdy zostali sami. – Co się tutaj dzieje?

– Nic się nie dzieje. Straciłem apetyt – oświadczył, rzucił kasę na stolik i szybko wyszedł. Spodziewał się wszystkiego, ale nie tego, że zobaczy Eli O’Harę w Jackson.



Wieczorem po powrocie do domu Summer podziękowała Lisie za pilnowanie Arona i poszła położyć synka spać. Wykąpała go, potem wskoczył do łóżka, a ona czytała mu na dobranoc bajkę.

– Mamusiu? – odezwał się, kiedy była w połowie jego ulubionej historii.

– Tak?

– Co to jest suka?

Och, pieprzony Boże. Miała ochotę kogoś zatłuc.

– To inaczej psia kobieta – próbowała mu wytłumaczyć. – Biskopt jest chłopcem i mówi się do niego pies, a na dziewczynkę mówi się suka.

– Aha.

– A gdzie usłyszałeś to słowo?

– Tatuś mówił tak do kogoś.

– Obiecuję ci, że tatuś już nigdy więcej nie użyje takich słów przy tobie. A teraz czytamy bajkę.

Pięć minut później jej synek już spał, a ona szykowała się, by pogadać z jego ojcem. Jeśli chciał wychowywać dziecko, musiał uważać na to, co mówił przy synu. Powoli zeszła na dół i skierowała się prosto do kuchni, a tam z wrażenia aż przystanęła. Storm stał przy lodówce w samych tylko

jeansach i obcisłym podkoszulku, do tego był boso. Wyglądał gorąco niczym samo piekło.

– Co robisz? – zapytała.

– Kolację dla naszej dwójki.

– Czy ty się aby na pewno dobrze czujesz?

– Tak, kochanie, dobrze. – Odwrócił się i uśmiechnął. – Piwo czy wino?

– Chyba wolę wino, ale musimy zamienić słówko.

– No to słucham.

– Gdy mówisz coś przy naszym synu, hamuj swój język, Dante – poprosiła.

– Co dokładnie masz mi do zarzucenia?

– A to, że Aron zapytał, co to jest suka, bo słyszał, jak to mówiłeś.

– Szlag!

– Właśnie, więc powstrzymaj się, bo inaczej będę musiała wezwać egzorcystę.

– Wiesz co?

– Co?

Mężczyzna odłożył wszystko i podszedł do niej. Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, zakleszczając w uścisku.

– Nie mówiłem ci tego, maleńka, ale Kocham cię.

– Storm – wychrypiała.

– Kocham cię, powinienem powiedzieć ci to dawno temu. Zawsze cię kochałem i nawet morze cipek – skrzywiła się – tego nie zmieni. Nie wymażę tych lat, ale postaram się być wart twojej miłości, choć nie dam sobie wytatuować jaj.

– Nie proszę o to. – Pokręciła głową ze śmiechem. – Chciałam tylko, żebyś miał na sobie moje inicjały.

– Takie jak te? – Puścił ją i zrzucił z siebie podkoszulek, a oczom Summer ukazały się dopiero co wytatuowane literki S.M.K.

– Ale moje nazwisko zaczyna się na S.

- Ale będziesz panią McKenna.
- Doprawdy?
- Zdecydowanie. Więc jak? Wyjdiesz za mnie? Zostań moją żoną, maleńka.
- Ty podstępny... – Zaśmiała się przez łyzy. – Też cię Kocham, ale chcę dostać pierścioneK. – Zarzuciła mu ręce na szyję.
- Dostaniesz go. Więc jak?
- Więc wyjdę za ciebie, jak tylko znajdzie się na moim palcu. – Nie odpuszczała.
- Uparta kobieta – mruknał, zgarnął ją w objęcia i mocno pocałował. – Dostaniesz tę swoją błyskotkę.



Następnego dnia rano w domu kilku członków klubu wraz ze starymi jadło wspólnie śniadanie. Knox zwinnie zaparkował w rzędzie obok innych motocykli. Odebrał kask od Eli, z którą spędził noc, i pomógł jej zsiąść z maszyny, po czym poprowadził do środka. Wiedział, że zaraz zaczną się pytania. W sumie dużo tej nocy się wydarzyło.

- Cześć wszystkim – przywitał się z braćmi oraz ich kobietami.

Wzrok obecnych skupił się nie tyle na nim, ile na dziewczynie stojącej obok. Poczł, jak Eli zeszywniała, bo wlepiały się w nią liczne ciekawskie oczy, i na pewno nie pomagało też to, że otaczał ramieniem jej talię.

– Eli – Connie posłała jej promienny uśmiech – nie sądziłam, że się jeszcze spotkamy.

– Tak, cóż... Knox bywa uparty – odpowiedziała dziewczyna żartobliwie, a wtedy wszyscy się zaśmiali, nawet on sam.

- Dobra, to jest Eli – przedstawił ją. – Przyjaciółka z dawnych lat.

– Przyjaciółka, powiadasz? – zapytał Ghost, trzymając rękę na kolanach Mel.

– Odpieprz się, Ghost. Eli zostaje. Powiedzmy, że ma kłopoty, a ja mam zamiar jej pomóc. Czy komuś coś nie pasuje?

- Nie – odpowiedzieli chórem.
- A czy to oznacza, że klub będzie miał przez to przesrane? – Wszyscy spojrzeli na prezesa, który właśnie wszedł.
- Nie – zaprzeczył Knox – nie będzie miał, prez.
- Tego nie wiesz – zaprotestowała Eli, a wtedy niebieskie oczy postawnego faceta, który przed chwilą się pojawił, skupiły się na niej.
- Wyjaśnij – zażądał. Storm wiedział, że Knox mógł być w błędzie.
- Uch... zostawiłam mężczyznę, który – dziewczyna odsłoniła swoją skroń, żeby wyjaśnić im sytuację bez słów, po czym wzruszyła ramionami – ...może być trochę zły. Tak jakby uciekłam.
- Albo uciekłaś, albo nie, maleńka. – Knox przytulił ją do swojego boku.
- Nie ma tak jakby.
- Czy ten skurwiol uderzył cię tylko raz? – zapytała na widok stanu jej twarzy wkurzona Carmela. – Przepraszam, cholera, obciąłabym mu kutasa i nafaszerowała lekami, a później zakopała. Jestem weterynarzem, więc znam się na rzeczy.
- Nie kuś, żebym zrobił to za ciebie – mruknął Ghost – ale też chcę wiedzieć.
- Nikt ci tutaj nic nie robi – zapewniła ją Connie. – Możesz nam zaufać. Zdaje się, że Knox będzie robić za twojego rycerza.
- Taaa, tylko lancy nie zatopi, gdzie trzeba – parsknął Blade, na co zarobił od żony klepięcie w tył głowy. – Jezu, za co?
- Jesteś zboczony.
- To chyba nic nowego – zaprotestował, a wszyscy zarechotali.
- Mój były – zaczęła ściszym głosem Eli – stał się raptem innym facetem, gdy założył mi niechciany pierścionek zaręczynowy na palec. Uważał, że ma do mnie wszelkie prawa, a potem zaczął mnie kontrolować na każdym kroku. Robił awantury o byle pierdołę, aż w końcu mnie uderzył.
- Skurwiel już jest pieprzonym trupem – wycedził Knox, a inni pokiwali głowami. – Już nigdy więcej nie położy na tobie swoich rąk.

– Dziękuję. – Dziewczyna odwróciła głowę do blondyna i pocałowała go w policzek. – Jesteś jak mój brat, tylko szkoda, że... – Urwała i westchnęła na wspomnienie Broka, który odesłał ją z kwitkiem.

– Tylko szkoda, że? – zapytała wchodząca Summer. Już od progu słyszała podniesione głosy. Przystanęła obok Storma, który objął ją ramieniem.

– Hm, ktoś inny miał się mną zająć, ale plan nie wypalił – odpowiedziała Eli bez zdradzania szczegółów.

– Rozumiem. Jestem Summer, a ten facet – wskazała na Storma – to prezes tego wszystkiego i tak jakby chyba mój narzeczony – dodała uszczypliwie.

– Kurwa, jakie „tak jakby”? Zgodziłaś się za mnie wyjść – przypomniał jej.

– Nie, powiedziałam, że bez pierścionka się nie liczy. Jeszcze go nie dostałam, więc tak jakby nie mamy o czym gadać. Jeszcze... nie mamy.

– Kurwa, nie mówisz poważnie!

– Storm – przerwała im Connie – lepiej kup ten cholerny pierścionek, inaczej ona jest jeszcze gotowa zmienić zdanie.

– Nie zrobisz tego, należysz do mnie – oświadczył i ostentacyjnie pocałował ją na oczach wszystkich.

– Znajdźcie sobie pokój. – Towarzystwo zaśmiało się, słysząc słowa rudzielca.

– A my – Summer wskazała kuzynkę – jeszcze się policzymy.

– Już się boję – zażartowała.

Storm chciał o coś jeszcze zapytać, ale odezwał się jego telefon. Odebrał, widząc, kto dzwoni.

– Co jest?

– Mam interes, Storm. Jestem w Jackson, chcę podjechać do twojego klubu.

– Prosisz mnie o zgodę?

– Właśnie tak.

- Zatem zapraszam. – Rozłączył się. – Będziemy mieć gości.
- Kogo? – zainteresował się Ghost.
- Black Angels.

Wszyscy jak jeden mąż wstali i wyszli. Knox spojrział na Eli i kazał jej zostać, po czym sam ruszył za resztą braci. Członkowie Storm Riders patrzyli, jak kilku facetów z Black Angels MC parkuje przed ich domem. Po chwili zgasili swoje maszyny i zsiadli z nich. Storm przywitał ich krótkim kiwnięciem głową i stanął jakieś dwa metry od mężczyzny.

– Więc co cię tutaj sprowadza, Darkness?

– Zdaje się, że macie coś, co należy do mnie – od razu przeszedł do konkretów – albo raczej kogoś.

– Kogoś? – Storm natychmiast skojarzył fakty, ale nie miał zamiaru niczego ułatwiać. Eli była pod opieką jego klubu i Knoxa, przynajmniej w tej chwili, ale to się mogło jeszcze zmienić.

– Tak. Jestem coś komuś winien, a ta mała powinna być pod moją ochroną.

– Powinna, ale nie jest. I dlaczego zakładasz, że znajdziesz ją tutaj?

– Widziałem ją jadącą na tyle motocykla jednego z twoich ludzi. – Darkness tak naprawdę tylko przypuszczał, że to była ona.

– Taaa, cóż... chyba masz rację – przyznał Storm. Nie miał zamiaru ciągnąć tej pieprzonej gadki, musiał dzisiaj kupić cholerny pierścionek dla Summer. – Skoro tutaj przebywa, to znaczy, że jest pod naszą opieką, a nie twoją.

– Pierdolenie. Chcę się z nią zobaczyć i ją zabrać, teraz.

– To może być pewien problem. Ona ma już obrońcę.

– A co to niby, do chuja, ma znaczyć? – Darkness zrobił krok do przodu. – Ta kobieta i jej tyłek wracają ze mną. Nie chcę wojny między nami tylko dlatego, że między nią a mną zaszło drobne nieporozumienie. Ona wraca ze mną, wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

– Tak? – Storm założył ręce na piersi. – Przekonamy się. Knox, rusz tutaj swoją dupę! – ryknął na całe gardło.

Knox zszedł z werandy wraz z Blade'em oraz Ghostem. Był zupełnie zaskoczony wizytą Black Angels. Kiwnął głową mężczyźnie na powitanie.

– Co jest, prez?

– Ponoć mamy coś, co należy do Darknessa. Jak myślisz, posiadamy coś, co jest własnością Black Angels?

– Nie wydaje mi się, prez. I dlaczego właśnie mnie o to pytasz?

Darkness zacisnął szczękę i zmierzył chłodnym spojrzeniem blondyna, który również uważnie mu się przyglądał. Prezes Angelsów pamiętał go z obławy na Devils. To Road Captain, ale dla niego stanowił główną przeszkodę oddzielającą go od Eli. Chciał zabrać blondynkę, przykuć jej uparty tyłek do swojego łóżka i otoczyć ją opieką.

– Zdaje się, że Darkness ma coś do Eli.

– Właśnie, ona należy do mnie. Więc gdzie jest?

Knox zmrużył oczy. Nie był idiotą. Eli wspomniała coś o nieudanym planie, a w jego głowie teraz wszystko zaczęło nabierać sensu. Nedorzeczna sprawa, ale możliwa. Prezes Black Angels był tym planem. Nie znał typa zbyt dobrze, ale facet budził postrach – co wcale nie znaczyło, że on tak po prostu odda mu Eli.

– Ona jest pod moją ochroną, zjawiała się w Jackson, więc nie obchodzi mnie, kim dla niej jesteś. Eli zostaje tutaj – odpowiedział twardo.

– Masz kurewskie życzenie śmierci, bracie. Nie wiem, co ci powiedziała, ale wraca ze mną – wycedził Darkness. – Jej tyłek za pięć minut będzie siedział na moim motocyklu.

– Nie sędzę. Ona zostaje tutaj.

Knox nie zdążył się odchylić przed uderzeniem, które wyprowadził mężczyzna. Twarda pięść uderzyła go w szczękę i posłała na ziemię.

– Skopię ci dupę i nawet twój prezes mnie przed tym nie powstrzyma – wycedził.

– Dość – warknął Storm – jesteście tutaj gośćmi. Darkness, nie będzie żadnej pierdolonej bójki. To mój teren.

– Nie będzie – przyznał – bo odbieram swój dług. Ona w zamian za pomoc, jakiej wam udzieliłem, i wtedy będziemy kwita.

– Kurwa! – Storm przeczesał nerwowo włosy. Znów tkwili w gównie. Spojrzał na drugiego prezesa, po czym zwrócił się do Knoxa. – Wiesz, że nie mam wyjścia. To honorowy dług.

– Eli nie jest członkiem klubu i sama może zdecydować – powiedział jego brat, gdy otarł krew z rozwalonej wargi. – Może ją zapytamy. Może nie będzie chciała żadnego z nas – szydził, chociaż wcale nie pragnął dziewczyny dla siebie. W ten sposób myślał o innej, spokrewnionej z Eli.

– Niech tak będzie – zgodził się Darkness.

Prezes Storm Riders kiwnął głową do jednego z kandydatów i kazał mu iść po Eli. Nie chciał pierdolonej wojny między klubami przez kobietę, ale Darkness rozpięta ją, jeśli nie dostanie tego, czego chce.

Dwie minuty później uwagę wszystkich zwróciła drobna blondynka, która niepewnie kroczyła w ich kierunku. Knox chciał do niej podejść, ale Ghost powstrzymał go i pokręcił głową. Darkness też tkwił w miejscu i czekał, aż Eli się zbliży. Zmierzył ją uważnie wzrokiem i zacisnął szczękę. Owszem, wyglądała seksownie, ale kurewsko mu się nie podobało, że te długie nogi i pełne cycki oglądali wszyscy inni.

– Eli – odezwał się, gdy stanęła między motocyklistami ze Storm Riders.
– Przyjechałem po ciebie. Pakuj się na mój motocykl.

– Nie – zaprzeczyła ku niezadowoleniu Storma. – Poprosiłam cię o pomoc, odmówiłeś, więc nic z tego.

– Właśnie widzę – wycedził i przybliżył się do niej. – Przyznam, nie przemyślałem tego, ale twój brat prosił mnie, więc zrobię to dla niego.

Eli opadły ramiona. Nawet teraz zjawiał się tylko na prośbę Deana. Gdyby nie jej brat, Brok nigdy by tutaj nie przyjechał. Gorzka prawda znowu w nią uderzyła. Nie chciał jej, po prostu wyświadczał przysługę. Ale ona nie zgadzała się na to. Olała tego drania i spojrzała na Knoxa.

– Czy muszę z nim jechać?

– To jest twoja decyzja. Nie należysz do klubu, ale dostaniesz moją ochronę, bo jesteś przyjaciółką mojej siostry i także moją.

– Nie, mieliśmy umowę, ja odbieram właśnie swój dług. Jeśli chcesz wojny, Storm, to ją dostaniesz. Gówno mnie obchodzi, czy Eli jest członkiem klubu, czy nie. Jej tyłek należy do mnie.

W dziewczynie się zagotowało. Najpierw mówił, że jej nie chce, a teraz, że jej tyłek należy do niego? Wkurzona podeszła do mężczyzny i uniosła lekko głowę, bo był sporo od niej wyższy. Zmrużyła wściekle oczy i wypaliła:

– Jesteś cholernie apodyktycznym dupkiem. Nie zgadzam się na twoją opiekę, na nic się nie zgadzam. Nigdzie nie jadę – powiedziała buntowniczo. – Możesz się walić, Brok! – wykrzyknęła i biegiem ruszyła w stronę domu.

– Kurwa mać! – Darkness zaklął i rzucił się za dziewczyną.

– Nie! – Storm zatrzymał ruszającego Knoxa. – Wiem, że lepiej, żeby ona została tutaj, ale ten facet potrafi rozpętać pierdolone piekło. Sam jest piekłem. Nie chcę wojny klubów. Rozumiemy się, bracie?

– On uważa się za jej właściciela – wytknął mu.

– Owszem – odezwał się Blade – i jest na tyle głupi, że jeszcze zaprzecza, że Eli to dla niego coś więcej niż obietnica. Facet nawet nie wie, co go trafiło.

– Słodka blond dupcia go trafiła – zaśmiał się Ice, a Knox rzucił mu wymowne spojrzenie. Eli była jego przyjaciółką z dawnych lat, które bezpowrotnie minęły, tak samo jak pewne rzeczy, których nie był w stanie naprawić. Pomyślał o osobie, którą też odtrącił. Kuzynka Eli... Nie, nie zapuści się w tamte rejony.

Pięć minut później Storm patrzył na wracającą przyjaciółkę Knoxa oraz Darknessa. Oboje wyglądali na spokojnych.

– Za chwilę nas tutaj nie będzie. Storm – prezes Black Angels wyciągnął do niego rękę – dzięki.

– Czyli się dogadaliście? – zapytał z błyskiem w oku.

– Tak.

– To dobrze, nie chciałbym między nami pieprzonych zatargów, zwłaszcza o kobietę.

– Nie będzie ich. Jak tylko usiądzie na tyle mojej maszyny, już nas nie ma.

– Ryan... – Knox się odwrócił, słysząc swoje imię. – Dziękuję.

– Nie ma sprawy. – Wzruszył ramionami i posłał jej uśmiech. – Wiesz, że jesteś dla mnie jak siostra.

– Wiem. – Pocałowała go w policzek na oczach wszystkich.

– Ten skurwiel teraz na pewno ma ochotę mnie zamordować – powiedział cicho i przytulił ją znienacka, chcąc zrobić Darknessowi na złość, po czym puścił.

– Trzymaj swoje cholerne łapy przy sobie! – Jak na zawołanie warknął prezes Angelsów. – Nie prowokuj mnie, nie chcesz zrobić sobie ze mnie wroga – ostrzegł i ruszył do motocykli.

Storm czekał, aż Black Angels znikną z jego terenu. Nie potrzebował zatargów, a jedynie świętego spokoju. Spojrzał na Knoxa, po czym ruszył do klubowego domu, gdzie czekała na niego jego kobieta. Gdy tylko wkroczył na werandę, Summer wyszła na zewnątrz. Miała dziwny wyraz twarzy.

– Wszystko dobrze? – zapytała, podchodząc do niego.

– Tak – opowiedział i ją przytulił.

– Ależ poranek.

– Oby jak najmniej takich – mruknął. – A teraz muszę coś załatwić.

– Czyżby coś złotego i błyszczącego? – zażartowała.

– Chryste, żyć mi nie dasz. Ale jeśli będziesz grzeczna, to kto wie... – Cmoknął ją w usta i zszedł ze schodów prosto do swojego motocykla.

– Lepiej się postaraj, Dante, bo ze ślubu nici.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz